



**Uważaj na mnie** **ABBI GLINES**



**Pascal**

# **Uważaj na mnie ABBI GLINES**

Tłumaczenie: Regina Mościcka

**Pascal**

Tytuł oryginalny: *Bad for you*

Autor: Abbi Glines

Tłumaczenie: Regina Mościcka

Redakcja: Agnieszka Pietrzak

Korekta: Katarzyna Ziola-Zemczak

Skład: IMK

Projekt graficzny okładki: Jessica Handelman

Opracowanie graficzne okładki: Ilona i Dominik Trzebiński  Du Châteaux

Zdjęcie na okładce: © 2015 by Michael Frost

Redaktor prowadząca: Kinga Kościak

Redaktor naczelna: Agnieszka Hetnał

First Simon & Schuster Children's Publishing Division edition May 2015

Text copyright © 2015 by Abbi Glines

Copyright for Polish translation © Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.

Ta książka jest fikcją literacką. Jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, z wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Bielsko-Biała 2018

Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.

ul. Zapora 25

43-382 Bielsko-Biała

tel. 338282828, fax 338282829

[pascal@pascal.pl](mailto:pascal@pascal.pl), [www.pascal.pl](http://www.pascal.pl)

ISBN 978-83-8103-368-8

Przygotowanie eBooka: Mariusz Kurkowski

*Colleen Hoover i Jamie McGuire – nie wyobrażam sobie pokonywania tej drogi bez Was. Wasze wsparcie jest dla mnie bezcenne.  
Wiecie, że Was uwielbiam.*

## – Prolog –

*Blythe*

– Marsz do łóżka, Blythe! I nie zapomnij zmówić pacierza.

Głos pani Williams gwałtownie wdarł się w moje myśli. Odwróciłam się od okna, przy którym siedziałam skulona, i podniosłam wzrok na stojącą przede mną kobietę – moją opiekunkę. Nie mówiłam do niej „mamo”, bo gdy raz popełniłam ten błąd, dostałam od niej pasem.

– Tak, psze pani – przytaknęłam posłusznie, zrywając się ze swojej ulubionej małej kanapy pod oknem. Była jedyną rzeczą, którą w tym domu uważałam za własną. Zobaczyłam taki mebel kiedyś na filmie i poprosiłam o podobny. Pani Williams wyzwała mnie od egoistek i materialistek. Choć zwykle dostawałam lanie za tego rodzaju zachcianki, tym razem pastor Williams niespodziewanie w bożonarodzeniowy poranek spełnił moje życzenie. Kanapa była warta wszystkich kar, jakie później w tajemnicy wlepiła mi pani Williams za to, że przeze mnie jej mąż zgrzeszył, dając mi prezent.

Stałam wyprostowana przed panią Williams, a ona odezwała się ponownie.

– Pamiętaj, żeby podziękować Bogu za to, że żyjesz, w przeciwieństwie do swojej matki – warknęła. Ton jej głosu był dziś wyjątkowo zjadliwy, najwyraźniej coś ją rozzłościło. Nie wróżyło to dla mnie nic dobrego. Można się było spodziewać, że wlepi mi karę, jeśli nie będę się wystarczająco starać, choć to nie ja byłam powodem jej gniewu.

– Tak, psze pani – powtórzyłam.

Wzdrygnęłam się na wspomnienie matki, której nie znałam, i jej śmierci. Nie znosiłam wiecznego gadania o karze, jaką poniosła za swoje grzechy. Przez nie jesz-

cze mocniej nienawidziłam Boga. Nie potrafiłam zrozumieć, jak może być tak okrutny i mściwy. Z biegiem lat odkryłam jednak Jego prawdziwe oblicze w dobrym sercu pastora Williamsa.

– To nie wszystko – ciągnęła pani Williams. – Podziękuj Mu za dach nad głową, na który nie zasługujesz – wyszczała.

Często przypominała mi, że nie zasługuję na dobroć, jaką wraz z pastorem Williamsem mi okazują. Do tego także zdążyłam się już przyzwyczaić. Przez całe moje trzynastoletnie życie byli dla mnie jedyną namiastką rodziców. Moja matka umarła przy porodzie. Zachorowała na zapalenie płuc, więc to cud, że w ogóle udało mi się przeżyć. Urodziłam się sześć tygodni przed terminem.

– Tak, psze pani – przytaknęłam kolejny raz, idąc wolno do łóżka. Modliłam się, żeby jak najszybciej wyniosła się z mojego pokoju, zanim znajdę się zbyt blisko. Często zdarzało się jej mnie uderzyć, a to nie było nic przyjemnego.

Stała sztywno wyprostowana, z głową zadartą wysoko, spoglądając na mnie z góry. Długie rude włosy miała upięte z tyłu w ciasny kok. Okulary w czarnych oprawkach przydawały jej zezowatym piwnym oczom jeszcze bardziej złowrogiego blasku.

– I oczywiście podziękuj Panu za swoje zdrowie. Choć jesteś wyjątkowo brzydka i nie ma nadziei, że kiedykolwiek wyładniejesz, powinnaś być Mu wdzięczna za dar życia. I że jesteś zdrowa, choć na to nie zasługujesz...

– Wystarczy, Margaret! – przerwał jej głos pastora Williamsa.

Nie pierwszy raz mówiła mi, jaka jestem paskudna. Twierdziła, że moja matka zgrzeszyła i stąd bierze się mój odpychający wygląd. Że nikt nigdy mnie nie pokocha, bo nie da się na mnie patrzeć. Pogodziłam się z tym już dawno temu. Unikałam luster, na ile tylko się dało. Nie cierpiałam gapiącej się z nich na mnie twarzy. To przez nią pani Williams mnie nienawidziła, a pastor się nade mną litował.

– Powinna o tym wiedzieć.

– Nie, nic podobnego. Jesteś po prostu zła i wyładowujesz się na Blythe. Zostaw ją w spokoju. Ostatni raz cię ostrzegam, to się musi skończyć – nakazał żonie szeptem, ale i tak dosłyszałam jego słowa.

Za każdym razem, gdy słyszał, jak wytyka mi moją brzydotę czy przypomina o grzechu, który miał mnie prześladować przez całe życie, przywoływał ją do porządku i nakazywał odejść. Poczułam ulgę, bo jak już zdążyłam się przekonać, przez następny dzień czy dwa będzie ją miał na oku. A wtedy ona się do mnie nie zbliży. Będzie siedziała z kwaśną miną w zaciszu swojego pokoju.

Nie podziękowałam mu za to, bo wiedziałam, że nie zwróci na mnie uwagi i odejdzie bez słowa – jak zawsze. On też nie mógł na mnie patrzeć. Te kilka razy w życiu, gdy faktycznie spojrzał mi w oczy, za każdym razem się wzdrygał. Szczegól-

nie ostatnimi czasy. Pewnie stawiałam się coraz brzydsza. Tak, musiało chodzić właśnie o to.

Któregoś dnia będę na tyle dorosła, żeby stąd odejść. Nikt nie zmusi mnie do chodzenia do kościoła i wysłuchiwania peanów na cześć troskliwego Boga, któremu ci ludzie służyli. Tego samego, który stworzył takie brzydactwo jak ja. I który odebrał mi mamę. Chciałam stąd uciec i ukryć się w jednym z małych miasteczek, gdzie nikt nie będzie mnie znał. Gdzie będę mogła żyć sama i spokojnie pisać. W moich powieściach będę piękną. Pokocha mnie prawdziwy książę i znajdę swoje miejsce na ziemi. Będą rewelacyjne. To nic, że na razie istniały tylko w mojej głowie.

– Kładź się spać, Blythe – polecił pastor Williams, odwracając się, by wyjść na korytarz w ślad za swoją żoną.

– Tak, psze pana. Dobranoc.

Niespodziewanie przystanął, a ja czekałam, czy jeszcze coś powie. A może odwróci się do mnie i uśmiechnie? Wreszcie na mnie spojrzy? Albo zapewni, że grzech mojej matki nie będzie wiecznie ciążył nad moim życiem? Ale nic takiego się nie wydarzyło. Pastor stał tylko przez chwilę nieruchomo, odwrócony do mnie plecami. Potem zwiesił ramiona i odszedł.

Kiedys... będę wolna.

## – Rozdział I –

*Blythe*

Brzydota cechowała nie tylko mój wygląd, ale i wnętrze. Tylko tym można było tłumaczyć fakt, że nie potrafiłam płakać. Nie uroniłam ani jednej udawanej łzy na pogrzebie pani Williams. Zdawałam sobie sprawę, że ludzie w Kościele uważają mnie za wcielenie zła. Widziałam to już wcześniej w ich spojrzeniach. Teraz mogli się o tym przekonać. Zobaczyć na własne oczy, że nie okazuję nawet cienia emocji, stojąc u boku pastora, gdy opuszczano trumnę z jego żoną do grobu.

Niecałe pięć miesięcy wcześniej wykryto u niej guza mózgu. Piąte stadium, nic już nie dało się zrobić. Parafianie codziennie dowiadywali się o jej zdrowie, znosząc na plebanię tony jedzenia, ciast i kwiatów. Dostałam polecenie, żeby usunąć się z oczu, bo moja obecność tylko pogorszyłaby stan chorej. Owszem, pastor Williams starał się być miły, gdy oznajmiał mi, że mam po szkole siedzieć w swoim pokoju, ale i tak mnie to zabolalo. Z tego powodu musiałam odczekać, aż oboje zasną, i dopiero wtedy skradałam się na dół, żeby zrobić sobie kolację. Nieprzerwany strumień darowanego jedzenia bardzo mi to ułatwiał.

Kiedy pani Williams wydała ostatnie tchnienie, dowiedziałam się o tym od pielęgniarki z hospicjum, która zastukała do mnie z tą wiadomością. Poproszono mnie, żebym poszła po pastora do kościoła i przyprowadziła go do domu. Nie poczułam wtedy kompletnie nic, ani śladu emocji. Wtedy zdałam sobie sprawę, że pani Williams miała rację przez wszystkie minione lata – rzeczywiście byłam zepsuta do szpiku kości. Tylko ktoś taki mógł kompletnie obojętnie potraktować czyjąś śmierć. Moja opiekunka miała zaledwie pięćdziesiąt cztery lata, choć to i tak o wiele więcej od mojej matki, która zmarła jako dwudziestolatka.

Teraz to wszystko należało już do przeszłości. Tamto życie miałam już za sobą.

Stałam przed blokiem mieszkalnym z oknami wychodzącymi na zatokę i pochlaniałam wzrokiem mój obecny dom. Tak daleki od tego, który zostawiłam w Karolinie Południowej. Czekало mnie teraz nowe życie w nowym miejscu. Tutaj będę mogła spokojnie iść do pracy, a jednocześnie dalej się uczyć.

Pastor Williams wyraźnie chciał się mnie pozbyć. Byłam mu za to wdzięczna, bo bardzo mi zależało, żeby się stamtąd wyrwać. Zadzwońił do jednego ze znajomych i załatwił mi miejsce w szkole pomaturalnej, oddalonej o dziesięć godzin jazdy od miasta pełnego nienawistnych mi ludzi. Kupił mi mieszkanie przy plaży, a nawet załatwił pracę sekretarki w kancelarii kościelnej. Jego znajomy był pastorem w Sea Breeze w Alabamie. To był jeden z powodów, dla którego mnie tutaj wysłał – liczył, że znajomy pomoże mi stanąć na nogi, podczas gdy sam mógł zostać w Karolinie Południowej.

Podśluchałam, jak pastor Williams w rozmowie telefonicznej z moim przyszłym szefem stwierdził, że niezbyt dobrze radzę sobie w kontaktach z ludźmi i niewiele wiem o świecie. To nie była do końca prawda. Chodziłam wcześniej do prywatnej żeńskiej szkoły, a wszystkie jej uczennice udawały, że mnie nie dostrzegają. To nie moja wina, że ich mamuśki nastawiły je przeciwko mnie. Z tego powodu nigdy nie dano mi szansy przebywać wśród osób, którym nie przeszkadzałoby moje towarzystwo.

Postanowiłam, że zanim wypakuję kartony z rzeczami ze starego pikapa, najpierw pójdę obejrzeć mieszkanie. Tak, tak, pastor Williams kupił mi też samochód. Sięgnęłam po torebkę i kluczyki, które dostałam od niego w kopercie razem z tysiąkiem w gotówce, wyskoczyłam z wozu i ruszyłam w stronę wejścia. Żadne z tutejszych mieszkań nie mieściło się na parterze. Wszystkie stały na słupach, wysoko ponad ziemią. Domyślałam się, że to pewnie na wypadek powodzi... albo huraganów. O nie, żadnych rozmyślań o huraganach. Nie teraz.

Wsunęłam klucz do zamka, przekręciłam i nacisnęłam klamkę. Drzwi otworzyły się na oścież, a ja zobaczyłam przyjemne dla oka jasnożółte ściany i meble z białej wikliny. Typowy nadmorski styl, moim zdaniem bardzo ładny.

Weszłam z uśmiechem do środka i okręciłam się dookoła z szeroko rozłożonymi rękami. Odchyliłam głowę do tyłu i przymknęłam oczy, rozkoszując się upragnioną samotnością. Nikt mnie tutaj nie znał. Nie byłam zepsutą dziewczyną, którą pastor musiał znosić na co dzień. Tutaj nareszcie mogłam być tylko sobą – Blythe Denton. Ekscentryczną pisarką, żyjącą w odosobnieniu, której kompletnie nie obchodziło, jak wygląda. Nie przywiązywała do tego żadnego znaczenia. Była wolna.

Błągłą chwilę radości i ciszy przerwały dobiegające z korytarza głośne głosy mężczyzn rzucających przekleństwami. Opuściłam ramiona i odwróciłam się, napo-

tykając wzrokiem oczy... Oczy faceta. Błękitne jak niebo w jasny, słoneczny dzień. Nie byłam w stanie skupić wzroku na niczym innym. Nigdy w życiu nie widziałam takiego błękitu. Był niesamowity, wręcz oszałamiający. Głosy jego kolegów nikły w oddali, ale on nadal tkwił w tym samym miejscu. I wtedy coś dostrzegłam... Czyżby miał kreski na powiekach? Opuściłam głowę i obrzuciłam wzrokiem całą jego sylwetkę.

Na widok przekłutej brwi i pokrytych jaskrawymi tatuażami ramion czym prędzej spojrzałam ponownie na twarz chłopaka. Artystycznie rozwichrzone platynowo-blond włosy dopełniały jego oryginalnego wizerunku.

– Skończyłaś, mała? To co, teraz moja kolej? – Flirtujący ton jego niskiego, chropowatego głosu przywiódł mi na myśl ciepłą czekoladę. Byłam nim dosłownie oszołomiona.

Nie miałam bladego pojęcia, o co mu chodzi, i tylko ponownie spojrzałam w jego rozbawione oczy.

– Eee... ekhm... – Niby co skończyłam? Nie wiedziałam, co powiedzieć. – Nie rozumiem, o czym mówisz – wykrztusiłam w końcu. Może powinnam przeprosić, że tak bezczelnie się na niego gapiłam? Faktycznie tak to wyglądało?

– Skończyłaś mnie lustrować? Bo nie chciałbym ci przerywać.

O rany. Poczułam falę gorąca na twarzy, pewna, że zrobiłam się czerwona jak burak. Co mi przyszło do głowy, żeby zostawić otwarte drzwi, tak że każdy mógł mnie zobaczyć? Nie byłam przyzwyczajona do takiej swobody. Zwykle trzymałam się z daleka od facetów, nic więc dziwnego, że nie potrafiłam z nimi gadać. Ten tutaj jednak, o dziwo, się do mnie nie ślinił. Byłam przyzwyczajona, że faceci gapią się na mnie w ten sposób, bo są pewni, że jestem łatwa, a to zawsze wytrącało mnie z równowagi. Moja brzydota ich nie odstraszała, koniecznie chcieli osobiście się przekonać, czy faktycznie jestem tak zepsuta, jak plotkowano.

– To tylko parę tatuaży i kolczyków, skarbie. Daję słowo, że jestem nieszkodliwy – odezwał się ponownie, tym razem z uśmiechem

Z oporem skinęłam głową. Powinnam była coś powiedzieć, ale nie bardzo wiedziałam co. Tym bardziej że on wyraźnie czekał, aż się odezwę.

– Podobają mi się – wydusiłam z siebie nerwowo. Zabrzmiało to strasznie głucho. Uniósł brew, a na jego wargach zadrgał ironiczny uśmieszek. – Chodzi mi o tatuaże. Są fajne, takie kolorowe, ekhm... – Zrobiłam z siebie idiotkę. Masakra, chyba nic mnie już nie uratuje. Przymknęłam oczy, żeby nie widzieć obserwujących mnie uważnie błękitnych oczu, i wzięłam głęboki oddech. – Nie bardzo umiem rozmawiać z ludźmi... z facetami i tak ogólnie, ze wszystkimi.

O rany, czy ja naprawdę palnęłam taką głupotę?

Jeśli teraz odwróci się i sobie pójdzie, oboje szybko zapomnimy o tej niezręcz-

nej sytuacji. Zmusiłam się do otwarcia oczu i przekonałam się, że przygląda mi się z wciąż tym samym uśmiechem na wargach. Pewnie pomyślał, że trafił na wariatkę. Miejmy nadzieję, że tylko kogoś odwiedzał i nie mieszka w tym bloku. Wolałabym go już nie oglądać. Nigdy więcej.

Podniósł kciuk do dolnej wargi i zagryzł koniuszek, a potem pokręcił głową i się zaśmiał.

– Chyba jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty – powiedział, opuszczając rękę wzdłuż tułowia.

Akurat tego mogłam być pewna.

– Ej, Krit! – zawołał z góry donośny męski głos. – Za pół godziny mamy być na miejscu. Rusz dupę, weź prysznic i zmień ciuchy!

– O cholera – wymamrotał pod nosem, zerkając na wyciągniętą z kieszeni komórkę. – Muszę lecieć. Ale jeszcze się zobaczymy, tancerczko – powiedział i mru-gnął do mnie. Potem cofnął się od drzwi i zniknął w głębi korytarza.

Tancerczko? O, nie! Zrezygnowana zakryłam twarz dłońmi. Musiał mnie widzieć, kiedy kręciłam się dookoła pokoju jak idiotka. Miałam wielką nadzieję, że nigdy więcej go nie spotkam. Chciałam spokojnie żyć, nie zwracając na siebie uwagi. Zostawić za sobą poprzednie życie, w którym na mój widok ludzie zbijali się w grupki i wybuchali śmiechem, zerkając znacząco w moją stronę. Nie chciałam nikomu stąd dostarczać pretekstów do wyśmiewania mnie. Stać się niewidzialną – to nie mogło być trudne.

„O ile nie będziesz próbować gadać z facetami” – napomniałam się w myślach. Potem podeszłam do drzwi, zamknęłam je i przekręciłam klucz w zamku. Następnym razem, gdy przyjdzie mi ochota kręcić się dookoła jak dzieciak albo coś w tym stylu, najpierw upewnię się, czy mam zamknięte drzwi.

*Krit*

Dziś graliśmy w Live Bay, jednym z klubów w mieście, do którego schodzili się zarówno miejscowi, jak i turyści. W ciągu ostatnich dwóch lat staliśmy się dość popularni wśród jego klienteli, więc za trzy występy tygodniowo wyciągaliśmy po czterysta pięćdziesiąt dolców na głowę. Live Bay plus oddalony o godzinę drogi bar na Flo-rydzie i jeden z klubów w Mobile w Alabamie, w których graliśmy raz w tygodniu, przynosiły nam w sumie po tysiąku tygodniowo.

Mieszkaliśmy razem – Green, mój najlepszy kumpel, gitarzysta basowy w na-

szym zespole, Jackdown, i ja – ale ciągle ktoś się u nas kręcił. Byliśmy jak rodzina, odkąd wspólnie założyliśmy kapelę. Do tej pory, nie licząc mojej starszej siostry, Trishy, tak naprawdę nie miałem nikogo bliskiego. Nasz dom rodzinny i dzieciństwo były do bani. Trisha miała teraz męża, Rocka, i trójkę adoptowanych dzieciaków. Prawie w każdy czwartek udawało się jej wpaść do klubu i posłuchać, jak gramy, ale to tyle – a kiedyś nie opuszczała żadnego z moich występów.

Rozumiałem ją i pogodziłem się z tym. W końcu miała rodzinę, na której zawsze jej zależało, i znalazła szczęście. To jej wystarczyło. Była cholernie dobrą mamą. Jej dzieciaki miały wielkie szczęście, że na nią trafiły.

Daliśmy świetny koncert. Żałowałem, że Trisha nie mogła tego zobaczyć. Nastrój psuł mi jedynie fakt, że ruda laska, którą postanowiłem zabrać na noc do siebie, uwiesiła się na moim ramieniu, przypominając natarczywie o swojej obecności. Za mało jeszcze wypilem i siedziałem pogrążony w myślach, zamiast zabawiać się jej cyckami, więc koniecznie chciała zwrócić na siebie uwagę. Zrobiłem to już wcześniej, a jakże. To był jeden z powodów, dla których jechała teraz do mnie.

– Zapomniałeś o mnie? – odezwała się z pretensją w głosie, wydymając pomalowane na krwistą czerwień usta. Lubiłem czerwoną szminkę. Kolejny powód, żeby ją ze sobą zabrać.

– Przystopuj, on po występie łatwo traci nerwy – rzucił przez ramię siedzący za kierownicą Green. Dobrze wiedział, jak reaguję na za bardzo klejące się do mnie laski. Zależało mi tylko, żeby były chętne i łatwe.

– Upewniam się, czy nie zmienił zdania.

– Kiedy zmienię zdanie, kotku, pierwsza się o tym dowiesz – oznajmiłem i nachyliłem się ku jej czerwonym ustom. Smakowały słodko cukierkiem, którego ssala wcześniej, i piwem. Mmm, przyjemna mieszanka. Nabrałem ochoty na więcej.

Green zaśmiał się i zatrzymał samochód.

– Widzisz? Jest całkiem do rzeczy, jak da mu się trochę luzu – stwierdził.

Oderwałem się od ust dziewczyny i wysiadłem z wozu. Byłem gotowy na popiawę i muzę. I dużo ludu. Bardzo potrzebowałem towarzystwa.

– Wszyscy przyjdą? – spytałem Greena, jednocześnie wyciągając rękę do rudej. Szybko wydostała się z samochodu i przywarła do mnie.

– Pewnie już są – odparł.

Po występach w Live Bay często imprezowaliśmy w naszym mieszkaniu. Drzwi były otwarte także dla sąsiadów. Byli to sami studenci, więc nikt nie miał o nic pretensji. Wpadali i bawili się razem z nami.

– Jak ci na imię? – spytałem uwieszonej na moim ramieniu dziewczyny.

Zerknąłem w dół i dostrzegłem jej zaciśnięte w grymasie niezadowolenia usta. Mówiła mi wcześniej, ale nie zwróciłem uwagi. Nie miałem wtedy jeszcze pewności,

czy chcę spędzić z nią noc. Teraz już wolałem to wiedzieć. Z zasady nie pieprzyłem się z laskami, nie znając ich imion.

– Jasmine – odparła, przerzucając włosy przez ramię.

Jasmine z jej rudymi włosami wydawała się dość temperamentna. Zazwyczaj bawiły mnie takie laski, ale nie dziś. Byłem w kiepskim nastroju.

Kiedy wchodziliśmy na schody, słychać już było głośną muzykę, bez wątpienia od nas. Matty, nasz perkusista, zawsze szybko wrywał jedną lub kilka lasek i urywał się z klubu od razu, jak tylko kończyliśmy grać. W ten sposób zwykle jako pierwszy docierał do mieszkania, o ile dziewczyny mu w tym nie przeszkodziły.

– Widzę, że impreza już się kręci. Będę musiał się wcześniej urwać i poszukać spokojnego miejsca do nauki – zauważył Green, zwalniając kroku, żeby zrównać się ze mną.

Green był już prawie na finiszu studiów prawniczych – za pół roku miał zdać egzamin końcowy. Byłem z niego dumny, choć dobrze wiedziałem, co to oznacza. Nie będzie w stanie pogodzić pracy jako prawnik z naszym dotychczasowym zwariowanym życiem. Rzadko zostawał na imprezy, zwykle wymykał się, żeby się uczyć. Spodziewałem się, że niedługo od nas odejdzie, mimo to życzyłem mu jak najlepiej.

– Od następnego razu musimy przenieść imprezy do Matty’ego – stwierdziłem, czując wyrzuty sumienia, że Green musi wychodzić z własnego mieszkania i szukać innego miejsca do nauki.

Green pokręcił przecząco głową.

– O w mordę, tylko nie to. Ten dupek nigdy nie sprząta, poza tym jest u niego ciasno jak jasna cholera. Po co psuć to, co dobre? Dotąd sobie radziłem, mam już wprawę. Jakoś leci.

Od samego dzieciństwa Green zawsze był tym mądrzejszym i sprytniejszym z naszej dwójki. To on się poświęcał, on wszystko załatwiał. A mimo to, dziwnym trafem, to zawsze ja znajdowałem się w centrum uwagi. Cóż, życie jest niesprawiedliwe.

– Okej, ale daj mi znać, jak będziesz miał dość – zgodziłem się.

Zerknąłem na zamknięte drzwi mijanego właśnie mieszkania i uśmiechnąłem się kącikiem ust. Kurczę, ależ ta laska się prezentowała, wirując po mieszkaniu. Jeszcze nigdy nie widziałem takich długich i gęstych włosów, tak ciemnych, że prawie czarnych. A jej oczy... cholera, coś niesamowitego. Nawet nie byłem w stanie określić ich koloru. Orzechowe? Przypominały mi dwa klejnoty. Od razu zwracały uwagę.

Choć miała na sobie luźne dresowe spodnie i obszerny T-shirt, moje wprawne oko od razu dostrzegło pod nimi atrakcyjne kształty. Wielka szkoda, że nie mogłem ich dotknąć, tylko musiałem sobie wyobrażać, jak wyglądają. Na kilometr było widać,

jaka jest niedoświadczona. W trakcie naszej rozmowy ledwo zdołała wydusić z siebie kilka słów.

Wszystko w niej wydawało się tak cholernie urocze. Problem w tym, że takie laski do mnie nie pasowały. Nie były w moim typie. Nigdy.

Dłoń Jasmine prześlizgnęła się po moich dżinsach i zacisnęła na kroczu.

– Mam wielką ochotę zrobić ci laskę – szepnęła mi do ucha.

– Fajnie, pokażesz mi, jak wielką, kiedy wejdziemy do środka – powiedziałem, chwytając ją za tyłek.

To była dla niej wystarczająca zachęta, by dobrać się do mojego rozporka, jeszcze zanim dotarliśmy do mieszkania. Green odwrócił się, żeby mi coś powiedzieć, ale jego wzrok natknął się na niecierpliwą dłoń Jasmine siłującą się z guzikami moich dżinsów. Na ten widok zaśmiał się, przewrócił oczami i wszedł do środka. Przyszło już kilku chłopaków z sąsiedztwa i paru miejscowych, którzy zwykle z nami imprezowali. I oczywiście sporo dziewczyn. Na wszelki wypadek, gdyby Jasmine się nie sprawdziła.

## – Rozdział II –

### *Blythe*

Promienie słoneczne przedarły się do środka przez żaluzje okienne i obudziły mnie o wiele wcześniej, niż chciałam. Sięgnęłam po poduszkę i z jękiem nakryłam nią twarz. Hałasy z góry ucichły dobrze po trzeciej i dopiero wtedy dałam radę zasnąć. Łudziłam się, że może w końcu zjawią się gliniarze i uciszą imprezowiczów. W bloku musieli przecież być też inni lokatorzy, którzy nie mogli przez nich zmrużyć oka. Ale policja się nie pojawiła. Muzyka ryczała na cały regulator, a łomot na suficie stopniowo przybierał na sile. Cieszyłam się, że sąsiedzi dobrze się bawią, świętując to, co mieli do świętowania, ale miałam nadzieję, że to się więcej nie powtórzy.

Został mi jeszcze tydzień do rozpoczęcia zajęć, co oznaczało, że muszę do tego czasu kupić sobie wszystkie potrzebne rzeczy i urządzić się w mieszkaniu.

Nawet mimo niewyspania nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu zadowolenia. Zaraz wstanę z łóżka i w samych tylko majtkach przygotuję sobie śniadanie. Zjem je potem na kanapie, bez obaw, że komuś przeszkadzam. Byłam wolna. Nareszcie zostałam sama i nikt nie będzie mnie krytykował.

Odrzuciłam kołdrę, wstałam i spojrzałam na swoje łóżko. Kiedyś pierwszą rzeczą, jaką musiałam zrobić od razu po obudzeniu, było jego posłanie. W przeciwnym razie natychmiast dostawałam karę. Teraz wątpiłam, czy jeszcze kiedykolwiek w życiu znowu to zrobię. Sprężystym krokiem ruszyłam do kuchni, żeby zrobić sobie kawę i podgrzać bajgla.

Postanowiłam, że przygotuję potem listę rzeczy potrzebnych mi do szkoły i do mieszkania. Choć było umeblowane – za co, jak twierdził pastor Williams, płaciło się w czynszu – brakowało w nim wielu rzeczy, takich jak zasłony czy otwieracz do pu-

szek. W łazience zamontowano najzwyklejszą białą zasłonę prysznicową, a mnie marzyły się żywsze kolory. Ponieważ nie wolno mi było przemałować ścian, trzeba było umieścić kolorowe akcenty gdzie indziej. Na przykład kupić kilka dodatkowych poduszek na kanapę czy zawiesić na ścianie obrazy. Miałam jednak ograniczone fundusze i musiałam rozsądnie planować.

Nową pracę również zaczynałam dopiero za tydzień, więc od pierwszej wypłaty dzieliły mnie aż dwa tygodnie. Dlatego kupno niektórych rzeczy musiałam odłożyć na później, ale część zakupów mogłam zrobić od razu.

Ubrania. Parę nowych ubrań, tym razem we właściwym dla mnie rozmiarze i nie jak zwykle z second- -handu. Brakowało mi podstawowych rzeczy, które mogłabym nosić przez kilka najbliższych miesięcy do szkoły i pracy. Na pewno nie mogłam chodzić w tym, co miałam. Wiedziałam, że ciuchy i tak nie poprawią mojego wyglądu, ale przynajmniej będę mogła się jakoś pokazać ludziom. Ostatecznie postanowiłam, że poduszki na kanapie są całkiem, całkiem, a obrazy mogą trochę poczekać.

\* \* \*

Po ponadgodzinnych poszukiwaniach udało mi się wybrać dwie pary spodenek i dżinsową spódnicę. Wszystkie kończyły się nad kolanami. Jeszcze nigdy w życiu nie odsłoniłam nóg aż tak! Niesamowite uczucie – byłam przerażona, ale i podekscytowana. Nawet bardziej niż rano, gdy zostawiłam po sobie nieposłane łóżko. Potem kupiłam parę dżinsów, nareszcie dopasowanych do mojej figury – nawet za bardzo. Kiedy już załatwiłam kwestię dołu, zajęłam się górą. Sprawiałam sobie cztery bluzki i dwie koszulki. Na koniec wybrałam parę tenisówek pasujących zarówno do biura, jak i do szkoły. W zasadzie nie potrzebowałam więcej obuwia, ale wpadły mi w oko cudowne różowe szpilki. Nigdy dotąd nie nosiłam wysokich obcasów ani, szczerze mówiąc, żadnych innych butów, które można uznać za ładne. Te tutaj nie były przesadnie eleganckie, więc mogłabym je nosić do kupionej przed chwilą spódnicy i dwóch bluzek. A nawet do szortów. Widziałam już dziewczyny w takim zestawie.

Parę razy odchodziłam od półki z pustymi rękami, ale w końcu złapałam pudełko ze swoim rozmiarem i pomaszerowałam do kasy, żeby zapłacić, zanim się rozmyślę. Ostatecznie miałam tutaj żyć inaczej, a szpilki były dla mnie symbolem nowego życia.

Przytarganie wszystkich toreb do mojego mieszkania okazało się mniej przyjemne od zakupów. Mieszkałam, co prawda, na najniższym piętrze, ale blok stał na plaży – to oznaczało, że najpierw musiałam się wspiąć po schodach, choć w praktyce

był to parter. Sąsiedzi z góry mieli do pokonania jeszcze dłuższą drogę. W budynku nie było windy, bo miał tylko dwa piętra. Musiałam przebiec pięć razy tam i z powrotem, zanim udało mi się wtaszczyć wszystko na górę, ale i tak poczułam przypływ energii i już nie mogłam się doczekać, aż porozkładałam wszystkie rzeczy na swoje miejsca.

Odrzuciłam się, by zamknąć za sobą drzwi do mieszkania, a wtedy mój wzrok napotkał ten sam elektryzujący błękit oczu, co wczoraj. To znowu on. Stał w tym samym miejscu, oparty o framugę drzwi, z rękami założonymi na piersi i z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Widzę, że ktoś tu skoro świt był na zakupach – odezwał się tym swoim lekko ochrypłym głosem, na dźwięk którego moje ciało momentalnie zaczęło wariować.

Pokiwałam tylko głową, w obawie, że jeśli wdam się z nim w pogawędkę, znów zacznę wygadywać głupoty. Momentalnie pożałowałam, że nie założyłam żadnego ze swoich nowych ubrań. Co było kompletnie niedorzeczne. Co mnie obchodzi, jak wyglądam w oczach obcego faceta?

– Moja kapela gra w Live Bay w każdy czwartek, piątek i sobotę wieczorem. Powinnaś kiedyś wpaść i nas zobaczyć. Mógłbym nawet w przerwie postawić ci drinka – oznajmił. Rozbawiony uśmieszek ani na moment nie schodził mu z ust.

Czy on mnie podpuszcza?

Tym razem musiałam się odezwać, byłoby niezręcznie jedynie kiwać głową.

– Jasne. Wpadnę na pewno... kiedyś.

Wątpię, żebym kiedykolwiek wybrała się do Live Bay – cokolwiek to jest – ale po prostu nie dało mu się odmówić.

– W takim razie będę czekał. – Oderwał się od framugi i wyprostował. – Nie wiem tylko, jak masz na imię.

Chciał poznać moje imię? Naprawdę? Na to mogłam odpowiedzieć dość gładko.

– Blythe? – powiedziałam, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to jak pytanie.

Puścił do mnie oko.

– Pasuje do ciebie – stwierdził, a potem odszedł bez pożegnania.

Nie zdradził mi swojego imienia, ale pamiętałam, jak wołał na niego jeden z kumpli. Krit. Oryginalne imię. Ciekawe, od czego to zdrobnienie? Podeszłam do drzwi, żeby je zamknąć, jednocześnie odpędzając od siebie natrętną myśl o tym, jak niesamowite są oczy Krita bez czarnej kreski na powiekach.

– Potrzebuję czegoś mocniejszego niż to gówniane piwo – wystękał Legend, nasz klawiszowiec, opadając ciężko na przepastny fotel należący do Greena.

Nachyliłem się, żeby pocałować w ucho siedzącą na moich kolanach dziewczynę, a potem rozsiadłem się wygodnie na kanapie.

– Pójdiesz mu przynieść whiskey z lodem, co, kotku?

To nie było pytanie i ona doskonale o tym wiedziała. Britt należała do dziewczyn, z którymi spotykałem się od czasu do czasu. Z większością zwykle spędzałem nie więcej niż jedną noc, ale z kilkoma umawiałem się ponownie co jakiś czas, bez żadnych zobowiązań. Ponieważ Britt była miła i chętna, co parę tygodni nachodziła mnie na nią ochota. Bywały okresy, że widywaliśmy się częściej, w zależności od tego, jak nam się układało w życiu.

Legend zajął się oglądaniem telewizji, choć dźwięk całkowicie zagłuszała mu muzyka i głośne rozmowy. W mieszkaniu zebrało się ponad trzydzieści osób. Część oglądała mecz futbolu na mojej plazmie. Impreza dopiero się rozkręcała. Nie planowaliśmy jej wcześniej, ale wpadło paru znajomych, na dodatek Green choć raz nie musiał zakuwać, więc tak jakoś samo wyszło.

Britt podeszła do Legendy i wręczyła mu drinka, nachylając się przesadnie, żebym mógł dokładnie sobie obejrzeć jej tyłek w niewiele zasłaniającej mini. Zaśmiałem się pod nosem z jej zapobiegliwości, upiłem łyk piwa i podniosłem wzrok. Wtedy zobaczyłem, że Green stoi w drzwiach do mieszkania i z kimś rozmawia.

Zwykle każdy po prostu wchodził do nas sam, bez pukania, ale ten ktoś najwyraźniej nie miał takiego zamiaru. Green zrobił zapraszający gest, cofając się o krok w tył, a wtedy dostrzegłem Blythe. Rozejrzała się rozbieranym wzrokiem po pełnym ludzi salonie, ale nie weszła do środka. Chyba mnie nie zauważyła. Wtedy Green złapał ją za rękę i wciągnął do mieszkania.

Zdażyłem tylko zarejestrować głupkowaty uśmiech Greena, po czym momentalnie utkwilem wzrok w Blythe. O rany! Dziś nie założyła rozciągniętego dresu. Wyraźnie rzucały się w oczy jej cudowne kształty, wcześniej ukryte pod tamtymi koszmarkowymi ciuchami. Czarne szorty eksponowały równie dobitnie długie do nieba nogi, co obcisła koszulka parę imponująco krągłych cycków. Gałosci dopełniały okulary tkwiące na jej małym, zgrabnym nosku. Nie widziałem ich u niej wcześniej, ale trzeba przyznać, że prezentowała się w nich diabelnie seksownie.

Zorientowałem się, że Green prowadzi ją prosto do mnie. W tym samym momencie Britt objęła mnie ramieniem, usadowiła się z powrotem na moich kolanach i zaczęła lekko kasać ustami moją szyję.

– Ekhm... stary, możesz sobie zrobić sekundę przerwy i do nas przyjść? – spytał Green lekko zdeprymowanym tonem.

Oczy Blythe momentalnie zaokrągliły się na widok przyklejonej do mnie Britt.

Cholera, widać było jak na dłoni, że ta dziewczyna jest kompletnie zielona. Taaak... akurat tego mi trzeba. Dobrze wiedziałem, że nie jest z mojej bajki, ale była cholernie pociągająca. Do tego stopnia, że miałem ochotę rozpuścić niedbały kok, w jaki związane były jej włosy.

Zsunąłem Britt z kolan i wstałem z kanapy. Blythe przeniosła wzrok z Britt na mnie, po czym szybko opuściła głowę i wpatrzyła się w podłogę. Dostrzegłem dłoni Greena opartą na jej ramieniu, jakby już uznał się za jej rycerza. Nie spodobało mi się to, wcale a wcale. Nie wiem dlaczego, po prostu tak. A ona na dodatek mu na to pozwalała.

– Zdecydowałaś się wpaść do nas na imprezę, mała? – spytałem, nie przestając się uśmiechać. Nie chciałem jej spłoszyć wilczym spojrzeniem, jakim miałem ochotę przygwoździć Greena. Napalony dupek. Blythe była za dobra także i dla niego.

– Nie, nie dlatego przyszła. Tu się nie da normalnie pogadać. Możemy na chwilę wyjść na zewnątrz? – zaproponował Green, mierząc mnie ostrym wzrokiem. O co mu chodziło?

Blythe popatrzyła z nadzieją na drzwi, najwyraźniej marząc tylko o tym, żeby jak najszybciej się stąd wydostać.

– Jasne – zgodziłem się.

Blythe odwróciła się na pięcie i ruszyła pospiesznie w stronę drzwi. Green wzruszył ramionami i podążył za nią.

Odrzuciłem się do Britt, która uważnie nas obserwowała, kiwnąłem głową na znak, że zaraz wracam, i poszedłem w stronę drzwi.

Green stał tuż za nimi. Usłyszałem, że pyta Blythe o imię. W odpowiedzi posłała mu nieśmiały uśmiech. Mnie jak dotąd nie udało się go z niej wydobyć. Co jest grane, do cholery? To nie Green zwykle czarował laski, tylko ja.

– O co chodzi? – spytałem, wychodząc do nich na korytarz. Zniecierpliwiony ton mojego głosu nie uszedł uwagi Blythe. Zmierzyła nas przestraszonym wzrokiem, nerwowo pocierając dłonie.

– Krit, poznaj naszą nową sąsiadkę, Blythe. Mieszka dokładnie pod nami – odezwał się Green ugrzecznionym głosem, jakby chciał ją przeprosić za moją szorstkość.

– Już się poznaliśmy – oznajmiłem, przenosząc spojrzenie na nią.

Jej policzki momentalnie poróżnowiały. Dlaczego? Przecież nie powiedziałem nic, co mogłoby ją zawstydić.

– Aha, to w porządku. Wygląda na to, że trochę przesadziliśmy. Imprezujemy już drugą noc z rzędu i Blythe nie może zmrużyć oka.

Ach, więc przyszła się poskarżyć... Ciekawe... Jeszcze nikt nigdy nie miał do nas pretensji o hałas. Nasz blok wręcz słynął z głośnych imprez. Czyżby o tym nie wiedziała, kiedy się tutaj przeprowadzała?

Przyglądałem się, jak zagryza dolną wargę. Sprawiała wrażenie, jakby zaraz miała stąd zwać. Pewnie myślała, że mnie wkurzyła. Akurat. Nie wiem, co musiałaby zrobić dziewczyna z jej wyglądem, żeby mnie zdenerwować. Blythe całą sobą wysyłała wyraźny sygnał: zaopiekuj się mną. I jeszcze ta jej słodka buźka... Z takimi atutami wykręciłaby się ze wszystkiego. Każdy by jej odpuścił, nawet taki ktoś jak ja.

Podszedłem do niej bliżej, a Green nieco się cofnął. Wyciągnąłem rękę i ująłem jedną z jej kurczowo zaciśniętych dłoni, a potem przesunąłem lekko palcem po jej wnętrzu.

– Może wejdiesz ze mną do środka choć na parę minut? Poznasz naszych sąsiadów. A jak będziesz chciała wracać, to chyba mam dla ciebie coś, co rozwiąże problem hałasu – oznajmiłem, cały czas wpatrując się w jej oczy.

– Ale ja... ekhm... nie jestem za bardzo imprezowa – odezwała się przeproszającym tonem.

Przyciągnąłem ją do siebie, tak że prawie zetknęliśmy się ciałami.

– Ja z kolei jestem cholernie imprezowy i będę cały czas z tobą – odparłem, puszczając do niej oko, żeby nie pomyślała sobie, że z niej kpię.

– Nie zmuszaj jej... – zaprotestował Green, ale przerwałem mu w pół zdania:

– Nie twój interes. Spadaj! – rzuciłem ostrzegawczym tonem, objąłem Blythe ramieniem w talii i zaprowadziłem do mieszkania.

### – Rozdział III –

*Blythe*

Nie chciałam tego robić. Po co w ogóle tu przyszedłam? Byłam zmęczona i wściekła z powodu tego koszmarного hałasu. Tylko dlatego. Spędziłam kilka godzin na pisaniu i gdy już kładłam się spać, z góry znów dobiegł mnie łomot. Czy ci ludzie kiedykolwiek śpią? Miałam zamiar tylko grzecznie poprosić, żeby byli trochę ciszej. Zamiast tego zaciągnęli mnie na imprezę, podczas gdy ja marzyłam tylko o swoim łóżku.

– Naprawdę nie mam ochoty – powiedziałam Kritowi, który położył dłoń na moich plecach i zdecydowanym gestem wprowadził mnie do ich mieszkania.

– Dlaczego? Nikt cię nie pogryzie. Nie martw się, obiecuję, że na to nie pozwolę. – Rozbawiony ton jego głosu poważnie mnie zaniepokoił. To nie żarty, ja naprawdę nie chciałam iść na tę imprezę.

– Proszę. Przepraszam, że do was przyszedłam. Jakoś postaram się zasnąć. Chcę już wrócić do siebie.

Jeszcze chwila i zacznę go błagać na kolanach. Ale co mi tam, ważne, żeby się stąd wyrwać. Już sobie wyobrażałam, jak wszyscy od razu zaczną się na mnie gapić. Nie cierpiałam tego uczucia. Wiedziałam, co sobie pomyślą. I co zobaczą. Tym bardziej że przyszedłam na górę w okularach do pracy na komputerze i z włosami upiętymi byle jak na czubku głowy. Poczułam, jak moje serce przyspiesza. Musiałam uciekać.

– O kurczę, skarbie, ty się cała trzęsiesz. – W głosie Krita nie było już słyhać rozbawienia.

Zatrzymał się i wsunął palec pod moją brodę, unosząc mi głowę. Poważna

mina, z jaką przyglądał się mojej twarzy, była dla mnie czymś zupełnie nowym. Jak dotąd wydawał się nieustannie czymś rozbawiony.

– Chodź ze mną – polecił cicho, ujmując moją dłoń. Potem przeprowadził mnie przez przedpokój w stronę zamkniętych drzwi.

Na ich widok ogarnęła mnie jeszcze większa panika: to jego sypialnia. Nie ma mowy, że tam z nim wejść. Najwyższa pora wiać. Spróbowałam wyszarpnąć dłoń, ale splótł palce z moimi i ścisnął ją mocniej. Jeszcze nigdy żaden chłopak nie trzymał mnie za rękę. Spojrzałam w dół na nasze złączone dłonie i przez chwilę poczułam mętlik w głowie.

Dotyk czyjejś dłoni wywołał we mnie bardzo przyjemne doznania. Nasze splecione palce dawały mi poczucie, że nie jestem samotna. Zupełnie jakbym do kogoś należała. Czy kiedykolwiek wcześniej odczuwałam coś podobnego? Wątpliwe.

Krit otworzył drzwi i wciągnął mnie do środka, a potem starannie je za nami zamknął.

– Spokojnie, nie masz się czego obawiać. Nie zrobię nic, czego byś nie chciała. Musiałem tylko uciec od tego hałasu, żebyśmy mogli spokojnie pogadać sam na sam.

– Pogadać? – spytałam, gdy puścił moją dłoń. Od razu ogarnęło mnie uczucie chłodu i samotności. Splotłam razem dłonie, starając się w ten sposób zachować ich wcześniejsze ciepło. Bardzo przyjemne ciepło.

– Intrygujesz mnie. Inne dziewczyny zwykle nie są w stanie mnie zaskoczyć. Ale ty, tancereczko, mnie intrygujesz. O co tu chodzi?

Znowu mnie tak nazwał. Jak to możliwe? Mnie? Daleko mi do tancerki. Ale było mi miło, że wymyślił dla mnie specjalnie określenie.

– Od dziecka niezbyt się udzielałam towarzysko. Nie jestem w tym dobra. Chyba nie będę do was pasować.

Aż mnie skręcało, że musiałam mu wyjaśniać tak oczywistą rzecz. Dziwnym trafem nie docierało do niego, że odstawę od innych. A mnie nie uśmiechało się mówić mu o tym wprost.

Krit uniósł brew.

– Mówisz tak, jakby to było coś złego. Większość ludzi lubi się wyróżniać.

Wyróżniać? Nie, kompletnie nie to miałam na myśli. Pokręciłam przecząco głową.

– Nie, nie... nie o to mi chodziło. Ja... nie... nie jestem zbyt ciekawym towarzystwem dla innych. – To zabrzmiało jeszcze bardziej bezsensownie. Ale cóż, nie miałam zamiaru tłumaczyć temu facetowi, co jest ze mną nie tak. Jeśli sam tego nie widział, niech mu będzie. Tym lepiej.

Krit zmarszczył czoło, patrząc na mnie jak na wariatkę. Cudownie. W końcu dostrzegł moje prawdziwe ja. Jeśli miał jeszcze jakiejkolwiek wątpliwości, właśnie

udało mi się je rozwiązać. Nie lepiej było trzymać język za zębami?

– Ty naprawdę tak myślisz... – odezwał się szeptem, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Kto, do cholery, ci to powiedział?

Wzruszyłam ramionami bez słowa i odwróciłam głowę, żeby rozejrzeć się po pokoju. Nie miałam zamiaru odpowiadać na jego pytanie. To było coś, o czym nikt nie powinien wiedzieć.

Ściany pomalowano na przydymiony szary kolor, a sufit na czarno. Dziwne, że pozwolili mu je przemalować, bo u mnie nie wolno było nic zmieniać. Na stojącym na środku wielkim podwójnym łożu leżała skłębiona pościel. W jednym rogu pokoju stała gitara elektryczna, w drugim akustyczna. Przyjrzałam się dokładniej wiszącym na ścianach plakatom. Na dwóch z nich widniały – jak się domyślałam – jakieś zespoły rockowe i ich autografy. Trzeci zaś przedstawiał, a jakże, nagą blondynkę z gigantycznymi – miejmy nadzieję, sztucznymi – piersiami, które przypominały kule bilardowe. Nie, zdecydowanie nie mogły być prawdziwe. Blondynka trzymała między nogami gitarę, a jedyną zasłonę dla jej gołego krocza stanowiły zaciśnięte na gryfie dłonie.

– Ciekawe, czy ona w ogóle kiedykolwiek zakłada majtki – wyrwało mi się na głos, zanim zorientowałam się, co robię.

Wybuch śmiechu Krita sprawił, że aż się wzdrygnęłam. Odwróciłam się do niego i wtedy zauważyłam, że ma w policzkach dwa wyraźne dołki. Nigdy bym go o to nie podejrzewała – to nie ten typ faceta – a jednak. W każdym razie zrobiły na mnie spore wrażenie.

– Łudzę się, że nigdy – wykrztusił, gdy już przestał się śmiać. – Skąd jesteś? – spytał.

– Z małego miasteczka w Karolinie Południowej. Na pewno o nim nie słyszałeś – odparłam, czując, jak mój żołądek zaciska się w ciasny supeł. Jak zwykle na wspomnienie mojego poprzedniego życia.

– Czy oni w tej twojej dziurze są ślepi? – spytał dziwnie łagodnym tonem.

Odwróciłam się do niego i przyjrzałam jego minie. Czyżby znowu się ze mnie nabijał?

– Nie – odparłam krótko.

Krit zmarszczył czoło i kilka razy przeciągnął kciukiem po dolnej wardze. Fascynujący widok. Miał niesamowite usta. Ciekawe, jak często się nimi posługiwał. Mogłabym się założyć, że był wyjątkowo biegły w pocałunkach.

Opuścił rękę i zrobił krok w moją stronę.

– Pójdiesz ze mną? Przedstawię cię wszystkim, napijesz się piwa, jeśli chcesz. Co ty na to? Postarasz się rozluźnić i trochę zabawić? – Obniżył głos, przeciągając lekko każde słowo. Trudno było mu odmówić. – Chcę tylko, żebyś pobyła przez chwi-

lę między ludźmi. Tu możesz się czuć bezpiecznie, osobiście tego przypilnuję. Nie pozwolę, żeby stała ci się jakaś krzywda.

Za kilka dni zaczynałam szkołę, więc tak czy inaczej na każdym kroku będę zmuszona do kontaktów z ludźmi. To mógł być dobry początek. Chciałabym się tego nauczyć, a nie za każdym razem wpadać w panikę. Skoro Krit oferował mi pomoc, chyba powinnam spróbować.

– Dobra – wypaliłam szybko, w obawie, że zmienię zdanie.

Uśmiech zadowolenia na jego twarzy prawie całkowicie przesłonił mi fakt, że za chwilę czekało mnie spotkanie z gromadą nieznajomych. Oni na pewno nie będą tak zaślepieni jak Krit. Ktoś zauważył mój defekt. Zawsze tak było.

Krit skinął głową w kierunku drzwi i uśmiechnął się szerzej.

– No to chodźmy – powiedział i podszedł do wyjścia. Ja jednak nie mogłam się przemóc i opuścić bezpiecznego zacisza jego sypialni.

Kiedy zerknął za siebie i zorientował się, że nadal tkwię w tym samym miejscu, zaśmiał się, kręcąc z niedowierzaniem głową. Potem wyciągnął do mnie rękę i cierpliwie czekał.

Spodobało mi się, jak trzymał mnie za rękę. No dobra, mogę spróbować. Zrobiłam krok w przód i wsunęłam dłoń w jego dłoń. Uczucie ciepła powróciło, a ja znów byłam w stanie wziąć głęboki oddech. W porządku, nie jest tak źle.

– Chodź, tancerczko – odezwał się miękkim głosem, a potem wyprowadził mnie do przedpokoju.

Od razu ogłuszyła mnie muzyka. Odgłosy śmiechu i rozmów momentalnie przypomniały mi, jak bardzo nie pasowałam do tego świata. Żyłam jak odludek i było mi z tym dobrze. Dokładnie w tym momencie Krit – zupełnie jakby czytał w moich myślach – ścisnął moją dłoń, by dodać mi otuchy. Tylko spokojnie, on jest przy mnie. To jego towarzystwo, obiecał, że nie pozwoli, żeby ktokolwiek powiedział mi coś nie-miłego.

– Gdzie się podziewaliście? – chciał wiedzieć Green, marszcząc czoło. W tym hałasie nie dosłyszałam jednak odpowiedzi Krita.

Miałam zamiar zagadać do Greena, bo sprawiał wrażenie miłego faceta i od początku czułam się przy nim swobodnie. Podobał mi się jego przyjazny uśmiech. Zanim jednak się odezwałam, Krit przyciągnął mnie do siebie.

– Twoje piwo, proszę – oznajmił, wręczając mi plastikowy kubek. Wzięłam go do ręki, choć wcale nie zamierzałam pić. Nie lubiłam zapachu alkoholu.

– Zostawiłeś mnie samą – rozległ się pełen pretensji głos blondynki, z którą widziałam go wcześniej na kanapie. Podeszła do niego, odwracając się do mnie plecami.

– Przyszła moja przyjaciółka. Sorki, kotku, muszę się nią zająć. Wrócę do cie-

bie, jak pójdzie – odparł, puszczając do niej oko. Potem przyciągnął mnie bliżej do siebie i poprowadził w kierunku kanapy.

Dziewczyna spojrzała na niego z wyrzutem, a potem posłała mi gniewne spojrzenie. Była zła, że odciągam od niej chłopaka. I miała rację. W ten sposób nie zyskam tu wielu znajomych.

Krit opadł na sofę, pociągając mnie ze sobą. Czułam, jak wszyscy się na nas gapią. Czyżby mieli mi za złe, że przeze mnie nie jest z blondynką? Wbiłam wzrok w trzymany w ręku kubek, bojąc się unieść głowę.

– A to kto? – spytał z zaciekawieniem męski głos. Nie usłyszałam w nim pretensji. Wręcz przeciwnie, był całkiem sympatyczny.

– To – odezwał się Krit, wsuwając mi palec pod brodę i zmuszając, żebym podniosła wzrok – jest moja nowa sąsiadka, Blythe. Blythe, to Matty, perkusista w naszej kapeli.

Matty miał marchewkoworude, sterczące na wszystkie strony włosy. Nie byłam w stanie skupić wzroku na niczym innym. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam podobnej fryzury.

– Cześć, Blythe – rzucił Matty. Dopiero teraz zauważyłam, że miał ciepły uśmiech i przyjazne piwne oczy.

– Miło mi – wykrztusiłam ochryple. Nerwy mnie nie opuszczały, jak zawsze, gdy musiałam rozmawiać z nieznajomymi.

Matty uśmiechnął się jeszcze szerzej, przenosząc wzrok na Krita.

– No, stary – odezwał się, kręcąc głową, i upił długi łyk piwa ze swojego kubka.

– Matty może sprawiać wrażenie dupka, ale wybaczymy mu brak zdolności krasomówczych – stwierdził Krit, a usta miał tak blisko mojego ucha, że jego ciepły oddech połaskotał wrażliwą w tym miejscu skórę.

Zadrżałam, a wtedy siedzący tuż obok mnie Krit znieruchomiał. Zanim zdążyłam się zawstydzić swojej gwałtownej reakcji, ścisnął mocniej moją dłoń. Jego ciepły uścisk ponownie zdołał mnie uspokoić.

– No, stary – powtórzył Matty ze śmiechem. – Nie rób sobie ze mnie jaj – wymamrotał, po czym odwrócił się do mnie i uśmiechnął z przekąsem. – Uważaj na niego, złotko.

– Przestań – rzucił Krit twardym tonem, który mnie zaniepokoił.

Matty uniósł znacząco brwi, a potem odwrócił się i sobie poszedł. Przejrzałam mnie. Zauważył mój defekt, tak jak wszyscy. Miałam dość, chciałam stąd wyjść. Jak widać, Krit był najbardziej wyrozumiałą ze wszystkich osób, jakie do tej pory spotkałam. Nie chciałam poznawać reszty jego kumpli, bo spodziewałam się, że zareagują tak samo jak Matty.

– Muszę już iść – powiedziałam do Krita, próbując uwolnić dłoń z jego ręki.

– Nie ma mowy – zaprotestował, wzmacniając uścisk. – Nie zwracaj na niego uwagi.

Jasne, powinnam tak zrobić. Sęk w tym, że przez całe dotychczasowe życie miałam do czynienia wyłącznie z ludźmi, którzy unikali mojego towarzystwa. Poza tym w pobliżu była atrakcyjna blondynka, której bardzo zależało na Kricie. Próbował mi pomóc wyjść do ludzi i był przy tym taki sympatyczny, ale nie chciałam sprawiać mu kłopotu.

– Jestem bardzo zmęczona. Dzięki, że... że ze mną posiedziałeś i pogadałeś – powiedziałam. – Ale teraz naprawdę muszę wracać do siebie.

Udało mi się uwolnić rękę z jego dłoni. Wstałam prędko z kanapy i ruszyłam w pośpiechu w stronę drzwi ze wzrokiem wbitym w podłogę, uważając, żeby się nie potknąć i nie przewrócić. Kiedy wreszcie wydostałam się na zewnątrz, wzięłam głęboki oddech, ale ani na chwilę nie przystanęłam.

– Blythe! – dobiegł mnie z tyłu głos Greena. Powinnam była udać, że go nie słyszę, by jak najszybciej zaszyć się w swoim mieszkaniu, ale jakoś nie potrafiłam tego zrobić. Przecież był dla mnie taki miły.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego przez ramię. Wyszedł z mieszkania i ruszył w moją stronę.

– Wszystko gra?

Przytaknęłam, zmuszając się do uśmiechu.

– Mhm, jestem tylko zmęczona.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Na pewno?

Z daleka zobaczyłam przeciskającego się między imprezowiczami Krita. Wpa-  
trywał się we mnie i wyraźnie kierował w moją stronę.

Pora uciekać.

– Na pewno. Wszystko w porządku. Chcę tylko wrócić już do siebie.

– Blythe! – stanowczy głos Krita osadził mnie w miejscu. Wydawał się rozgniewany. Nie chciałam go rozżłościć.

– Coś ty jej zrobił? – spytał Green, rzucając mu ostre spojrzenie.

– Odwał się! – warknął Kritt. – Gównu zrobiłem. Muszę z nią porozmawiać – rzucił, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Ona nie jest jak... – zaczął Green, ale Kritt nie dał mu dojść do słowa.

– Chyba, kuźwa, wiem. Nie chodzi o to. A teraz spadaj.

Green westchnął z rezygnacją i skinął potakująco głową. Potem odwrócił się i poszedł z powrotem na imprezę.

– Co się stało? – zwrócił się do mnie Kritt.

Nadal nic nie rozumiał, a ja nie mogłam się zdobyć na odwagę i uświadomić

mu, że jestem do niczego.

– Po prostu jestem zmęczona.

Przesunął dłonią po włosach i głośno westchnął.

– No dobra, zgoda. Pod warunkiem że tylko z tego powodu wychodzisz. – Wskazał palcem swoje drzwi. – Ale jeśli chodzi o to, co powiedział Matty, po prostu olej palanta. Myśli, że do ciebie startuję. – Umilkł na chwilę i uśmiechnął się porozumiewawczo, jakby to był jakiś nasz prywatny żart. – Zobaczył cię i od razu założył, że tak jest. Nie jestem ślepy, Blythe. Wiem, że nie jesteś dziewczyną dla mnie. Po prostu się o ciebie martwię. Nie jestem taki zły, na jakiego wyglądam. Nigdy nie zrobiłbym ci czegoś takiego. Mam oczy i wszystko rozumiem. Staralem się tylko pomóc, jak przyjaciel. Sprawiasz wrażenie, że potrzeba ci kogoś, kto ci doda odwagi. Wierz mi, naprawdę chciałem dobrze.

Aha, czyli jednak mnie przejrzał. Wiedział, co jest ze mną nie tak – od samego początku. Poczułam, że robi mi się niedobrze, a serce zaczyna walić jak młotem. Odrobina swobody, jaką zaczęłam odczuwać w jego towarzystwie, ulotniła się bezpowrotnie.

Dłużej nie wytrzymam.

Pokiwałam tylko głową i puściłam się biegiem przed siebie. Chciałam jak najszybciej skryć się we własnym mieszkaniu, zanim zwymiotuję. Miałam wrażenie, że mój ściśnięty w supeł żołądek lada moment eksploduje.

## *Krit*

Stałem przy oknie z widokiem na zatokę, popijając z kubka drugą już tego ranka kawę. Zegar pokazywał za piętnaście jedenastą, ale ja dopiero od niedawna byłem na nogach. Obudziły mnie czułości Britt. Nie podobało mi się, kiedy po seksie zasypiała i zostawała u mnie do rana. Dotykała mnie wtedy podczas snu, a tego nie znośilem.

Musiałem się nieźle wstawić, żeby przelecieć Britt po tym, jak moja seksowna, lecz cholernie nieśmiała sąsiadeczka zwała, jakby goniło ją sto diabłów. Rany, ta laska jest nieźle popaprana. Tak, to jedyne logiczne wyjaśnienie. Chyba ma coś z głową. Owszem, jest fantastyczna, a w jej oczach można utonąć na amen, ale co z tego? Problemy z psychiką to dla mnie za wiele.

Britt była bezproblemowa. Takie dziewczyny lubilem najbardziej.

Sęk w tym, że Britt nie jest właścicielką najcudowniejszego na świecie uśmiechu. Jasna cholera! Potrząsając głową, gwałtownie odstawiłem kubek i się odwróci-

łem. Wtedy napotkałem wzrokiem stojącego w salonie Greena, który mierzył mnie ostrym spojrzeniem.

– No co? – warknąłem. Nie znosiłem tej jego pełnej dezaprobaty miny.

– Dobrze wiesz co – odparł z gniewem. – Mogłeś dać sobie spokój. Miałem wszystko pod kontrolą. Polubiła mnie i zaczynała się czuć na luzie. Ale ty oczywiście musiałeś się wpieprzyć, żeby udowodnić, że na ciebie poleci. Ona nie jest taka. Jest czysta jak cholerny kryształ. Trzymaj się od niej z daleka.

Już dawno nie zdarzyło się nam pokłócić o dziewczynę.

– Wiem, jaka jest. Chciałem dobrze. Trochę ścirowała, więc starałem się jej pomóc. Jest strasznie nieśmiała.

Green uniósł ręce.

– A myślisz, że co niby ja robiłem?

Pożerałeś wzrokiem jej fantastyczne ciało, dupku. Dokładnie to robiłeś.

– Starałem się jej pomóc – powtórzyłem – a nie zaciągnąć do łóżka. I chroniłem ją też przed tobą. To ty, kurwa, trzymaj się od niej z daleka! – ostrzegłem go.

– Niesamowite. Ale z ciebie egoistyczny dupেক. Wcale nie o to ci chodziło. Już prawie mnie polubiła, widziałem to po jej oczach. Ale wtedy oczywiście musiałeś wkroczyć i zagarnąć ją dla siebie. Tak, że aż musiała przed tobą uciekać.

– Coś z nią jest nie tak. Nie wiem co, ale ma jakieś problemy. Widać wyraźnie, że nie zamierza traktować cię inaczej niż tylko jak przyjaciela, a ty chcesz od niej czegoś więcej. Ostrzegam cię ostatni raz, Green. Nie dostawiaj się do niej. To nie ten adres.

– O czym tak debatujecie? – spytała Britt, przecierając zaspane oczy. Łaziła po mieszkaniu owinięta prześcieradłem z mojego cholernego łóżka. Doprowadzało mnie to do szału.

– Ubierz się i sobie idź – poleciłem jej, a sam poszedłem do łazienki wziąć prysznic.

– Naprawdę nie wiem, dlaczego rano zawsze traktujesz mnie jak gówno! A tak dobrze się bawiliśmy w nocy – warknęła, gdy ją mijalem.

– Wrzuc prześcieradło do brudów przed wyjściem – rzuciłem w odpowiedzi. Potem wszedłem do łazienki i zamknąłem się od środka.

– Dupেক! – wrzasnęła Britt na tyle głośno, by wszyscy ją usłyszeli.

– Ale i tak ciągle się z nim pieprzysz – zauważył Green. – Mówiłem ci już, że nigdy nie zastąpisz mu Jess. Była dla niego kimś wyjątkowym. Żadna z was nie jest w stanie zająć jej miejsca.

Jess. Jedyna kobieta, której pozwoliłem się do siebie zbliżyć. Z nią wszystko szło łatwiej, bo razem dorastaliśmy. Rany, co ona potrafiła wyczyniać w łóżku. I jaka była cholernie seksowna. Tęskniłem za nią jak diabli.

Wszedłem pod prysznic i odkręciłem kran.

No cóż, Jess należała już do przeszłości. Była zakochana, wyprowadziła się daleko na północ ze swoim nadzianym facetem z Harvardu. Żyła jak w bajce, dokładnie tak, jak zawsze marzyła. Szczerze mówiąc, cieszyłem się jej szczęściem. Tego typu życie rzadko trafia się ludziom takim jak Jess czy ja. Jeśli nie mogłem jej mieć, byłem zadowolony, że ma przy sobie faceta, który ją uwielbia. Trzeba przyznać, że ten gnojek dosłownie całował ziemię, po której stąpała. To był jedyny powód, dla którego się przełamałem i pogodziłem z jej odejściem.

Wiedziałem, że nigdy nie będę facetem, jakiego potrzebowała Jess. Miałem swoje nałogi, a jednym z nich były kobiety. Miałem ich na pęczki. Uwielbiałem ich zapach i delikatność. Wspaniałe uczucie ciepła i ciasnoty, kiedy się w nie zagłębiałem. Wszystko w nich było cudowne. Tamtej nocy, gdy Jess powiedziała, że ma mnie dość, poszedłem się zabawić w trójkącie. Nie widziałem w tym żadnego problemu.

Ale Jess uznała to za dowód, że jej nie Kocham. Nieprawda, kochałem ją, tylko kiedy mnie odepchnęła, postanowiłem poszukać seksu gdzie indziej. Dopiero potem zdałem sobie sprawę, że to niezbyt mądre posunięcie. Ale nic nie poradzę, taki już jestem. Jess zdawała sobie sprawę z mojej natury i wiedziała, że nie nadaję się na monogamistę. I choć bardzo jej pragnąłem, nie potrafiłem stać się facetem, na jakiego zasługiwała.

Tęsknota za dotykiem nie jest przecież niczym złym. W dzieciństwie praktycznie mnie go pozbawiono, więc cały czas szukałem bliskości. Uwielbiałem uczucie przyjemności, jakiego dostarczały mi kobiety. Moja siostra wysyłała mnie z tego powodu na terapię, przekonana, że dzieciństwo zwichnęło mi psychikę. Ale mnie było z tym dobrze. Lubilem swoje życie i nie potrzebowałem psychiatry, żeby wyjaśnił mi, dlaczego tak bardzo lubię seks.

## – Rozdział IV –

*Blythe*

Przez resztę tygodnia ani razu nie natknęłam się na Krita. Nie wyprawił też w tym czasie żadnej imprezy. Choć coś się jednak wydarzyło – następnego dnia po tym, jak próbowałam uciszyć jego towarzystwo, po powrocie z biblioteki znalazłam pod swoimi drzwiami iPoda w komplecie ze słuchawkami i dołączonym liścikiem: „Żeby łatwiej ci było znosić hałasy od sąsiada – K.”.

Rozglądałam się za nim przez kilka kolejnych dni, żeby mu podziękować. Na iPodzie nagrane było ponad dwa tysiące piosenek, więc wyglądało na to, że do końca życia będę miała czego słuchać. Ale gdy przez cały tydzień nie zobaczyłam go ani nawet nie usłyszałam na korytarzu, doszłam do wniosku, że chyba mnie unika.

Powinłam się była tego spodziewać, ale i tak zabolalo mnie to bardziej, niż chciałam przed sobą przyznać. Przez chwilę łudziłam się, że może nie zwróci uwagi na to, że jest ze mną coś nie tak, i w końcu zyskam przyjaciela. Ale stało się inaczej.

Dziś rozpoczynałam naukę. Miałam w planie zajęcia z literatury światowej i podstaw fizyki. Potem byłam umówiona z swoim nowym szefem. Pastor Williams załatwił mi posadę w miejscowej parafii. Nie wiedziałam dokładnie, co o mnie nagał, stwierdził jedynie, że na pewno nadam się do tej pracy. Nie przestawały mnie jednak dręczyć obawy, że nowy szef ledwie na mnie spojrzy i od razu wyrzuci mnie za drzwi. Skoro nawet wytatuowany rockman z pomalowanymi oczami od razu zauważył mój defekt, tym bardziej nie będzie miała z tym problemu osoba duchowna.

Martwienie się na zapas niczego mi nie ułatwiało, a wręcz przeciwnie, tylko pogarszało sytuację. Przeczesałam włosy kolejny raz i zapatrzyłam się w swoje odbicie w lustrze. Postanowiłam założyć dzinsy i najlepszą ze swoich nowych bluzek – tę,

która pasowała do różowych szpilek. Nie miałam pojęcia, jak powinnam ubierać się do pracy w kościele, ale ponieważ dziś miałam tylko spotkanie z pastorem, uznałam, że taki strój będzie odpowiedni. Sprawdziłam, czy w plecaku mam okulary i laptop. Kiedy upewniłam się, że o niczym nie zapomniałam, zeszłam na dół do samochodu.

\* \* \*

Przed pierwszymi zajęciami bałam się, że w nowej szkole zablądzę i nie zrobię dobrych notatek, ale wszystko okazało się łatwiejsze, niż się spodziewałam. Profesorem zrobili na mnie dobre wrażenie. Nie zamieniłam z nikim ani słowa, ale to mi nie przeszkadzało. Nie musiałam koniecznie zawierać nowych znajomości. Nie po to się tu znalazłam.

Kościół, w którym miałam pracować, należał do baptystów – tak samo jak ten, w którym dorastałam. Jak zdążyłam się zorientować, należał do największych w mieście. Nadmorski styl, w jakim go zbudowano i urządzono, trochę mnie zaskoczył, ale bardzo mi się spodobał. Nie przypominał kościoła z mojego dzieciństwa i dzięki temu na szczęście nie kojarzył mi się z poprzednim domem. Nie chciałam, aby cokolwiek przypominało mi o dawnym życiu. Prawdę mówiąc, przerażała mnie już sama perspektywa ponownej wizyty w kościele. Nic dziwnego, skoro wiele z moich najgorszych wspomnień związanych było właśnie z tym miejscem.

Cóż, właśnie taką pracę załatwił mi pastor Williams. Mój nowy pracodawca zgodził się dostosować godziny pracy do moich zajęć, a wynagrodzenie wystarczało, żeby bez problemu się utrzymać i w miarę komfortowo żyć. Obiecałam sobie, że jeśli ta praca nie będzie mi pasować, poszukam innej na własną rękę. Choć prawdę mówiąc, nie bardzo wiedziałam, co innego mogłabym robić.

Podciągnęłam pasek plecaka wyżej na ramię i weszłam głównymi drzwiami do środka. Momentalnie uderzył mnie w nozdrza kokosowy zapach. Dziwne, nasz kościół nigdy nie pachniał jak olejek do opalania. Co najwyżej czuło się w nim duszący zapach kwiatów. To miejsce bardziej kojarzyło się z plażą. Rozluźniłam się, rozglądając po wnętrzu urządzonym w swojskim, nieformalnym stylu. Nie widziałam podobnego w żadnym ze znanych mi kościołów.

– Mogę w czymś pomóc? – rozległ się męski głos, wrywając mnie z zamyślenia.

Odwrociłam się i stanęłam twarzą w twarz z niewiele starszym od siebie chłopakiem. Niemożliwe, żeby to był pastor – zwykle nie bywali tak młodzi i przystojni. Miał krótko przycięte ciemnobrązowe włosy, a w jego zielonych oczach migotały we-

sołe iskiei. Zdążyłam jeszcze zarejestrować wzrokiem szerokie barki i kształtne ramiona, gdy chrząknął znacząco.

Poderwałam głowę do góry, napotyając jego spojrzenie. Nadał się uśmiechał, choć teraz już z wyraźnym rozbawieniem. Niech to diabli! Zrobiłam z siebie idiotkę.

– Eee... no tak. Przyszłam na spotkanie z pastorem Keenanem. Byłam umówiona – wyjaśniłam. Ani razu się przy tym nie zacięłam, co zazwyczaj mi się zdarzało w rozmowach z atrakcyjnymi facetami.

– Blythe Denton? – spytał, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

Pokiwałam głową bez słowa. Skąd znał moje imię?

– Spodziewałem się kogoś zupełnie innego. To jest... Łał. Ekhm, to znaczy... Założę się, że tata też się tego nie spodziewał. No, dobra... – Zamilkł na chwilę, a potem zaśmiał się, kręcąc głową z niedowierzaniem i pocierając dłonią kark.

Nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale na pewno nie był to pastor Keenan. Sprawiał jednak wrażenie bardzo zaskoczonego.

– Tata? – zdziwiłam się, na próżno starając się opanować nerwowe drżenie głosu.

– Tata – powtórzył, przyglądając mi się nierozumiejącym wzrokiem. Potem zamrugał, jakby nagle się opamiętał, i szeroko uśmiechnął, spoglądając w głąb korytarza.

– Mhm, mój tata. Pastor Keenan to mój ojciec, to z nim masz się spotkać.

Aha.

– Czy on tu jest? – spytałam.

Pokiwał głową, po czym zrobił krok w przód i wyciągnął do mnie rękę.

– Linc Keenan. Miło mi cię poznać, Blythe.

Ujęłam jego dłoń i uprzejmie uściśnęłam.

– Dzięki – odparłam.

Kiedy zwolnił uścisk, skinął głową w stronę korytarza.

– Tędy.

Uff. Wyszło dość niezręcznie, ale spodobał mi się uśmiech Linca. Wydawał się szczery i miły. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się polubić któregoś z dzieci pastorów. Poznałam ich bardzo wiele, gdy całymi rodzinami przyjeżdżali w odwiedziny do naszego kościoła. Zawsze albo mnie źle traktowały, albo budziły we mnie strach. Nawet jeśli któraś z córeczek chwilowo się ze mnie nie wyśmiewała, musiał się znaleźć jakiś synek, który stroił do mnie głupie miny. Jeden z nich posunął się nawet do tego, że zaczął mnie obmacywać, zatykając mi dłonią usta, żebym nie mogła krzyknąć. Oznajmił, że dobrze wie, że jestem puszczalska, bo słyszał, co o mnie plotkują na mieście. Nazwał mnie gorącą laską i stwierdził, że musi posmakować mojej cipki. Zaczęłam płakać, gdy wsadził mi łapę w majtki. Miałam szczęście, bo nakrył nas pa-

stor Williams i kazał mu przestać. Potem wysłał mnie do mojego pokoju i zabronił z niego wychodzić aż do końca weekendu.

Nikt nigdy nie wrócił do tego tematu. Nie porozmawiał ze mną ani nie zainteresował się, co czuję. Odesłano mnie jedynie do pokoju. Czułam się przerażona i poniżona.

Jak widać, nie miałam dotąd zbyt przyjemnych doświadczeń w kontaktach z dziećmi pastorów. Żywiłam nadzieję, że tym razem będzie inaczej, bo bardzo chciałam, żeby moja nowa praca wypaliła.

Linc wprowadził mnie do kancelarii.

– Pójdę powiedzieć ojcu, że już przysłaś. Usiądź i rozgość się. Wrócę za minutkę.

Pokiwałam głową i usiadłam na miękkiej skórzanej sofie. To pomieszczenie również urządzone w żywych barwach i swojskim stylu. W kącie stała duża palma, a na niskich stolikach i biurku recepcji – doniczki z bambusami. Także i tutaj przyjemnie pachniało kokosem. Dostrzegłam kilka porozstawianych tu i ówdzie świec w rustykalnych metalowych świecznikach. Widać było, że są często używane.

Drzwi kancelarii otworzyły się i do środka wszedł mężczyzna, który wyglądał jak starsza wersja Linca. Spojrzał mi w oczy i jego twarz rozjaśnił uśmiech. Zerwałam się pospiesznie na nogi i zaczęłam nerwowo skubać swój plecak.

– Byłem na twoim ofiarowaniu dziewiętnaście lat temu. Nie mogę uwierzyć, że tak wyrosłaś i że to naprawdę ty.

Był na moim ofiarowaniu? Pastor Williams nic mi o tym nie wspomniał.

– Spodziewałem się, że jesteś już prawie dorosła. Malcolm mówił, że wyrosłaś na piękną i inteligentną kobietę. Nie byłem jednak przygotowany na taki widok.

Malcolm to imię pastora Williamsa. Znałam je, oczywiście, ale nigdy się tak do niego nie zwracałam.

– Dziękuję – odezwałam się, choć nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć.

Cofnął się lekko i dał mi ręką znak, żebym poszła za nim do jego gabinetu.

– Widzę, że już poznałaś Lincolna. Będzie na naszym spotkaniu. Prawie od dwóch tygodni nie mamy sekretarki i Lincoln ją zastępował. Ale wierz mi, już najwyższa pora, żeby wrócił do swojej właściwej pracy. Tutaj niezbyt dobrze mu szło – oznajmił pastor Keenan lekko żartobliwym tonem.

Uśmiechnęłam się, zerkając na Linca, który stał oparty o regał z książkami, z rękami założonymi na piersi i zadowolonym uśmiechem na twarzy. Widać było wyraźnie, że z wielką chęcią sceduje na mnie obowiązki sekretarki. Teraz już rozumiałam, dlaczego tak się ucieszył, że przyszałam.

– Mogłam zacząć tydzień temu, gdybym wiedziała, że jest taka potrzeba. Pastor Williams powiedział mi, że mam przyjść dopiero dzisiaj – wyjaśniłam. Poczułam się

winna, że nie pomogłam im wcześniej.

– Malcolm chciał, żebyś się spokojnie urządziła i przygotowała do zajęć, a dopiero potem rozpoczęła pracę. Przyznałem mu rację. Poza tym mam wrażenie, że mój syn w tym tygodniu już lepiej sobie radził.

Ponownie zerknęłam na Linca. Nadal się uśmiechał, ale na słowa ojca przewrócił oczami, jakby uznał je za dobry żart.

– Aha, rozumiem. W takim razie dziękuję. Szczerze mówiąc, przygotowania nie zajęły mi dużo czasu – odparłam, czując, że powinnam coś powiedzieć. Zawsze byłam kiepska w grzecznościowych rozmowach.

– To dobrze. Cieszę się, że możesz zaczynać. Proszę, usiądź. Czy chcesz, żeby Linc przyniósł ci szklankę wody?

Pokręciłam przecząco głową i usiadłam na czarnym skórzanym krześle z wysokim oparciem, ustawionym naprzeciwko biurka pastora. On jednak, zamiast zasiąść na swoim miejscu, usadowił się na drugim krześle tuż obok mnie. Potem oparł się wygodnie i spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Mam nadzieję, że będziesz się tu dobrze czuć. Moja córka na pewno przybiegnie od razu, jak tylko się dowie, że już jesteś.

Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Nie byłam przekonana, czy w ogóle mam ochotę poznać córkę pastora.

## *Krit*

Przystanąłem przed mieszkaniem Blythe i już od dobrych pięciu minut gapilem się w jej drzwi. Unikałem jej od czasu tamtej pamiętnej nocnej imprezy. Nie wiem dlaczego, bo przecież nie przypominała żadnej z dziewczyn, które zmuszony byłem omijać. Nie zapukała do moich drzwi ani nie próbowała w żaden inny sposób się ze mną skontaktować.

Miałem cichą nadzieję, że pojawi się u mnie choćby po to, by podziękować za iPod'a i słuchawki, które zostawiłem dla niej pod drzwiami. Co prawda, przez cały ten tydzień nie były jej potrzebne, bo przeniósłem wszystkie imprezy do mieszkania Matty'ego. Ale Blythe się nie pojawiła. Nie spotkałimy się nawet przelotnie na korytarzu. Może więc to wcale nie ja jej unikałem – równie dobrze to ona mogła unikać mnie.

Tylko co mnie to, do cholery, obchodzi?

– Tutaj jestem – rozległ się w korytarzu głos Blythe. Oderwałem wzrok od jej

drzwi i zobaczyłem, że stoi na górze schodów.

Ożeż w mordę! Miała na sobie obcisłe džinsy i zabójcze różowe szpilki. Prześliznąłem powoli wzrokiem po jej kształtnych nogach, pozwalając, by ich obraz wrył mi się głęboko w pamięć. Obcisła bluzka miała raczej skromny krój, ale i tak zdradzała kryjące się pod nią fantastyczne ciało.

– Nie widziałam cię przez cały tydzień. – W jej głosie czaiło się zdenerwowanie. – Chciałam ci podziękować za iPod. Naprawdę nie trzeba było.

Momentalnie napomniałem się w myślach i skupiłem uwagę na jej twarzy i słowach. Była inna niż reszta dziewczyn – nieśmiała i pozbawiona pewności siebie. Musiałem o tym pamiętać, żeby jej nie spłoszyć. Co nie znaczy, że miałem zamiar do niej startować. Była dla mnie zbyt delikatna i wrażliwa.

– A, to... Teraz nie będę się czuł jak palant, gdy zrobimy imprezę – odparłem z ironicznym uśmieszkim.

Uśmiechnęła się, zakładając za ucho pasmo swoich gładkich, długich, ciemnych włosów. Były niesamowite. Kolejny element stanowiący dopełnienie jej i tak już perfekcyjnego ciała.

– Jestem ci bardzo wdzięczna, naprawdę. Zaczęłam dziś zajęcia, więc będę miała teraz sporo nauki.

Podeszła do swoich drzwi i przekręciła klucz w zamku, po czym znów spojrzała w moją stronę. Nie chciałem, żeby ot tak mi zniknęła. Dziś rozmawiała ze mną o wiele swobodniej. Poczułem, jak wzbiera we mnie ciekawość. Musiałem dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

– Może napijesz się kawy? – zaproponowała, otwierając drzwi.

– O, chętnie – ucieszyłem się, zadowolony, że mam powód, by zostać z nią dłużej.

Uśmiechnęła się do mnie, a wtedy – daję słowo – miałem wrażenie, że cały świat nagle się rozjaśnił. Cholera, jak to możliwe, że taka gorąca laska jest sama? Że nie ma przy niej żadnego faceta, który by ją chronił? Wydawała się kompletnie nie z tego świata. Czy jej rodzina zostawiła ją tu samą na pastwę losu? Skąd się biorą tacy idioci?

Blythe zsunęła plecak z ramienia i rzuciła na kanapę. W ciągu zaledwie paru dni urządziła mieszkanie tak, że było tu teraz miło i przytulnie. Nie zauważyłem zbyt wielu durnostojek, ale też żadnych zdjęć z rodziną czy przyjaciółmi. Wydało mi się to nieco dziwne. Dziewczyny zwykle uwielbiają takie rzeczy, prawda?

– Jak było na zajęciach? – spytałem, wiedząc, że jeśli nie wciągnę jej w rozmowę, będziemy siedzieli w ciszy. Kolejna rzecz niespotykana u dziewczyn. Zwykle bez przerwy nawijały, aż człowiek miał dość.

Blythe napełniła wodą dzbanek ekspresu do kawy, a potem spojrzała na mnie.

– Dobrze, ale dzisiejsze zajęcia to jeszcze nic. Najgorzej będzie w środę, bo mamy podstawy wystąpienia publicznych, a to... – urwała i zamilkła.

Wystarczyło spojrzeć na jej zaczerwienione policzki, żeby zorientować się, co miała na myśli. Nie lubiła zwracać na siebie uwagi. Zauważyłem to na imprezie. Gdzie ona się uchowala? Na nią po prostu nie dało się nie zwracać uwagi.

– Zdziwiasz mnie – odparłem. – Ty się boisz? – Mimowolnie przesunąłem wzrok w dół na jej nogi w obcisłych džinsach i szpilkach. Krew zaczęła mi szybciej krążyć na myśl o tym, co mógłbym z nimi robić. – Powinnaś być przyzwyczajona do tego, że zwracasz na siebie uwagę.

Podniosłem wzrok na jej twarz, ale odwróciła się ode mnie i wpatrzyła w okno.

– Staram się wtopić w tło i mam nadzieję, że wszyscy zostawią mnie w spokoju – odparła.

Ból słyszalny w jej głosie bardzo mnie zaniepokoił. Ktoś ją zranił? Jeśli tak, co to za bydlak i jak mógł skrzywdzić tak wrażliwą, zjawiskową dziewczynę?

Powinna mieć u boku ojca, starszego brata albo chłopaka, który by ją chronił i nie dopuścił, by ktoś zrobił jej krzywdę. Ale odkąd się wprowadziła, nikogo u niej nie widziałem. Co jest, do cholery? Nie znałem jej rodziny, ale uznałem, że już ich nie lubię.

– Blythe – odezwałem się, delektując dźwiękiem jej imienia w swoich ustach.

Odwróciła głowę do mnie.

– Tak?

Zrobiłem krok w jej stronę i przystanąłem. Łatwo się peszyła, a nie o to mi chodziło. Nie chciałem też zostać źle zrozumiany, bo absolutnie nie zamierzałem startować do takiej dziewczyny jak ona. Wołałem się z nikim nie wiązać. Raz spróbowałem i wszystko schrząniłem. Jess kochała teraz kogoś innego, więc to i tak nie miało znaczenia, ale ciężko mi było potem się pozbierać. Obiecałem sobie, że nigdy więcej. Nie nadawałem się do związków. Ale mogłem zostać jej przyjacielem. Cholera, to jest myśl! Byłem w tym całkiem niezły.

– Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała pomocy, zadzwoń do mnie.

Przyglądała mi się chwilę bez słowa, a potem wolno pokiwała głową. Nie spytała mnie o powód ani nie zatrzepotała zalotnie rzęsami, nic z tych rzeczy, jedynie się uśmiechnęła.

– W porządku, dziękuję – stwierdziła krótko.

– Daj mi swój numer – poprosiłem.

Podeszła do leżącego na kanapie plecaka, wyjęła z niego komórkę i podała mi ją bez słowa. Zapisałem swoje dane w kontaktach, a potem wysłałem do siebie SMS, żeby mieć jej numer.

– Proszę – powiedziałem, oddając jej telefon. – Obiecuj mi, że zadzwonisz, jak

będziesz czegoś potrzebowała.

Ponownie przytaknęła.

– Obiecuję.

– Super. – Uśmiechnąłem się i usiadłem na kanapie, opierając stopy o stolik. –

A teraz powiedz mi o swojej nowej szkole.

Początkowo stała nieruchomo, aż zacząłem się zastanawiać, czy za bardzo jej nie naciskam. Czekałem jednak cierpliwie. W końcu podeszła do ekspresu i nalała kawę do dwóch kubków.

– Jaką pijesz? – spytała.

– Czarną.

Uśmiechnęła się, podeszła do mnie z kubkami i wręczyła mi jeden z nich.

– Nie wyglądasz na faceta, który lubi cukier i śmietankę.

Widać było, że czuje się ze mną coraz bardziej swobodnie. To dobrze, wszystko szło zgodnie z planem. Chciałem ją przekonać, że może mi zaufać, bo widać było, że bardzo tego potrzebuje.

– Co dokładnie studiujesz? – chciałem wiedzieć.

Zmarszczyła brwi i przez chwilę wpatrywała się w swój kubek z kawą. Pomyślałem, że może nie chce zdradzić mi więcej na swój temat, ale po chwili westchnęła i powiedziała:

– Chcę pisać. Najpierw jednak muszę skończyć studia, żeby mieć jakiś plan awaryjny, gdyby się okazało, że jestem kiepska i nikt nie chce kupować moich książek. Dlatego wybrałam anglistykę.

## – Rozdział V –

### *Blythe*

W ciągu następnych dwóch tygodni moje życie nabrało rytmu: szkoła, praca, nauka i od czasu do czasu wizyta Krita. Zajęcia były całkiem, całkiem, nie licząc ćwiczeń z wystąpień publicznych. Nie byłam jeszcze na nie gotowa. Starałam się jakoś wewnętrznie przygotować do tego, by wyjść na środek i przemówić do całej grupy, ale jak dotąd profesor jeszcze mnie nie wybrał.

Praca okazała się strzałem w dziesiątkę. Pastor Keenan popołudniami prowadził indywidualne sesje doradcze, więc zostawałam w kancelarii sama. Archiwizowałam dokumenty, odbierałam telefony i pisałam na komputerze pisma, które mi polecił. Kilka razy wpadł Linc i obdarował mnie pączkami w zestawie z przyjaznym uśmiechem. Kiedyś przyniósł nawet z delikatesów sandwicze i namówił mnie na wyjście z biura w trakcie przerwy. W jego towarzystwie czułam się swobodnie i po raz pierwszy w życiu przestałam się nieustannie zamartwiać, co sobie o mnie pomyśli. Sprawiał wrażenie, jakby nie przeszkadzały mu moje wady, i był bardzo sympatyczny.

W końcu miałam przyjaciela.

Był jeszcze Krit. On też zachowywał się po przyjacielsku, za co byłam mu ogromnie wdzięczna. Codziennie wpadał spytać, co u mnie słychać, a parę razy przyniósł nawet chińszczyznę, twierdząc, że mam mu pomóc ją zjeść. Interesował się moimi studiami i zadawał mnóstwo pytań. Potem opowiadał zabawne anegdoty o swoich kumplach i przygodach, jakie przydarzały im się podczas występów. Zaśmiewaliśmy się razem do łez. Było tylko jedno „ale”... Przy nim zawsze odczuwałam napięcie. Jego obraz raz po raz stawał mi przed oczami, a w głowie formowały się

scenariusze zdecydowanie wykraczające poza przyjaźń.

Nie dało się ukryć, że Krit mnie pociąga, już od naszego pierwszego spotkania. Podczas gdy on starał się być dla mnie jak najlepszym przyjacielem, ja, leżąc nocą samotnie w łóżku, marzyłam o Kricie i robiłam sobie dobrze. Trudno o lepszy dowód na moje zepsucie. Przez to za każdym razem, gdy się widywaliśmy, dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Szczególnie gdy wpadał do mnie o poranku, a ja wciąż jeszcze miałam w pamięci swoje nocne fantazje na jego temat.

Krit ani razu nie próbował ze mną flirtować, ani też w żaden inny sposób nie dał mi do zrozumienia, że jest mną zainteresowany. Ot, fajny kumpel i nic więcej. Problem w tym, że wydawał mi się zabójczo przystojny. Mogłam gapić się na niego godzinami i nigdy się nie znudzić. Kiedy imprezował po nocach, mój żołądek zaciskał się w ciąsny supeł. Wiedziałam, że ma u boku dziewczynę, z którą potem robi w łóżku to, czego ja nigdy z nim nie doświadczę. Seks mnie przerażał, a jednocześnie budził moją fascynację. Zanim spotkałam Krita, nigdy nie miałam takich myśli.

Moje zauroczenie rosło z każdym dniem. Krit zszedł kiedyś do mnie na dół, żeby poradzić się, która z jego koszulek będzie lepsza. Rozebrał się, żeby je przymierzyć, a wtedy dosłownie odebrało mi mowę. Na widok umięśnionej, pokrytej barwnymi tatuażami klatki piersiowej, której pragnęłam dotykać, momentalnie zapiekły mnie policzki. Poczułam falę gorąca i lekko zakręciło mi się w głowie. Kiedy wyszedł, nie mogłam się pozbyć poczucia winy. Krit widział we mnie tylko kumpelkę, nie dziewczynę, która mogła mieć wobec niego jakieś oczekiwania. Nigdy nie postawił mnie w niezręcznej sytuacji, choćby tylko gapiąc się na mój tyłek, więc moje fantazje były bezsensowne i niesprawiedliwe wobec niego. Cóż, w końcu ja nie miałam takiego fantastycznego ciała jak on. Swoim wyglądem potrafiłby zatrzymać ruch na ulicy.

Tego typu myśli krążyły mi po głowie, gdy wpadł do mnie do biura Linc z pudełkiem babeczek czekoladowych. Z miejsca odpędziłam od siebie obraz Krita, starając się poświęcić całą uwagę synowi szefa. Jaka szkoda, że nie potrafiłam traktować Krita tak jak Linca – o ile prostsze byłoby wówczas moje życie.

– Mała przerwa? Moja siostra daje głowę, że nie ma lepszych babeczek niż te – oznajmił z poważną miną, lecz z wesołymi iskierkami w oczach.

Zerknęłam przez ramię na drzwi gabinetu jego ojca. Dopiero co wszedł do środka z jakimś małżeństwem, więc gdyby telefon zadzwonił, a mnie tu nie było, przeszkodziłby mu w spotkaniu.

– Możemy posiedzieć tutaj, żebym mogła odbierać telefony?

Linc pokiwał głową i przysunął krzesło do mojego biurka.

– Pewnie – zgodził się. – A co, tata ma spotkanie?

– Mhm, dopiero co zaczął – wyjaśniłam.

– W takim razie możesz zmarnować na mnie całą godzinę – powiedział, mru-  
gnął do mnie i wręczył mi babeczkę.

W pierwszej chwili zaczęłam się bać, że przez te jego słodyczne łada moment  
utyję, ale ostatecznie jakie to miało znaczenie? Przez większość życia w ogóle ich nie  
jadłam, choć za nimi przepadałam. Czując, jak aksamitny krem maślany rozpływa się  
na moim języku, wydałam z siebie cichy jęk rozkoszy. Mmm... pycha. Jak ja mogłam  
bez tego żyć?

Otworzyłam oczy, żeby podziękować Lincowi, ale uderzyło mnie jego intensywne  
spojrzenie. Nie jadł, tylko siedział jak skamieniały, wpatrując się w moje usta. Je-  
dyną oznaką życia z jego strony były rozszerzające się źrenice i pulsująca na szyi  
żyła.

– Blythe – odezwał się niskim, gardłowym głosem, który lekko mnie przestra-  
szył.

– Tak?

Przez chwilę milczał, tylko przelotnie spojrzał mi w oczy, po czym ponownie  
zawiesił wzrok na moich wargach. Uniosłam rękę do ust, przekonana, że została na  
nich resztką lukru, a on nie wie, jak mi o tym taktownie powiedzieć.

Wyciągnął rękę i odsunął delikatnie moją dłoń z twarzy. Potem przysunął się  
bliżej, ani na chwilę nie odrywając wzroku od moich ust. Poczułam, jak serce zaczy-  
na mi szybciej bić i nerwowo zagryzłam dolną wargę, zastanawiając się, jak powin-  
nam teraz zareagować.

– Chciałbym cię pocałować – szepnął i zanim dotarł do mnie sens jego słów,  
jego usta dotknęły moich.

Mój pierwszy w życiu pocałunek.

Miał ciepłe wargi, od gumy do żucia miętowe w smaku. Nie miałam pojęcia, jak  
się zachować. Byłam ciekawa, jakie to uczucie całować się z chłopakiem. Poza tym lu-  
biłam Linca, bo zawsze był dla mnie miły. Ale był synem szefa, a na dodatek znajdo-  
waliśmy się w kościele.

Pani Williams wpadłaby w szal, widząc, że całuję się w kościele, i pewnie wy-  
zwalałaby mnie od ładacznic. Ale ona już nie żyła. Wsunęłam dłoń we włosy Linca  
i doszłam do wniosku, że bardzo mi się ta sytuacja podoba. Kiedy język Linca prze-  
ślizgnął się po mojej dolnej wardze, naciskając lekko na moje usta, rozchyliłam je  
i wpuściłam go do środka.

– Mówiłam ci, że nie ma lepszych babeczek – rozległ się kobiecy głos, a usta  
Linca gwałtownie oderwały się od moich.

Opuściłam rękę i odwróciłam się. Przed moim biurkiem stała dziewczyna –  
damska wersja Linca – ze znaczącym uśmiechem na twarzy. Od razu rozpoznałam

jego siostrę, tym bardziej że widziałam jej zdjęcia w gabinecie pastora. Nie pokazała się tu ani razu, odkąd dwa tygodnie temu zaczęłam pracę, choć pastor Keenan kilkakrotnie zapewniał mnie, że na pewno się zaprzyjaźnimy.

– Nie mogłaś wytrzymać, co? – odezwał się Linc rozniewanym tonem, mierząc siostrę ostrym wzrokiem.

Uniosła brew i wzruszyła ramionami.

– Spędzasz tu każdą wolną chwilę. Nie jestem głupia, wiem, że nie biegasz ze słodyczami do taty. Pomyślałam więc, że odwiedzę nową sekretarkę i się przywitam.

Dłoń Linca zsunęła się w dół i zacisnęła na moim udzie.

Jego siostra zauważyła to i zaśmiała się, kręcąc głową.

– Widzę, że mój braciszek nieźle się na ciebie napalił – stwierdziła i posłała mi uśmiech. – Jestem Lilah. Sorki, że nie wpadłam wcześniej, ale byłam zajęta przeprowadzką do akademika. Poza tym wiedziałam, że Linc dba, żebyś nie była sama.

Lilah miała równie ciemne włosy jak Linc, tylko dłuższe, opadające w lokach na ramiona. Jej oczy również były identyczne – zielone, o długich rzęsach. Wyróżniał ją jedynie dołek w prawym policzku, którego u Linca nie zauważyłam.

– Miło cię poznać – odparłam. – Faktycznie, babeczki są przepyszne.

Jej twarz rozpromieniła się.

– A nie mówiłam? – Potem przeniosła wzrok na Linca. – Miałeś absolutną rację – zwróciła się do brata.

Zerknęłam na niego i przekonałam się, że próbuje zasłonić uśmiech dłonią, jakby od niechcienia pocierając nią usta, ale jego oczy zdradzały rozbawienie.

Czegoś tu nie rozumiałam.

– Muszę lecieć. Za pół godziny jestem umówiona na lunch. Odwiedzę cię następnym razem, jak będę w mieście. Uważaj na niego. Nie jest taki fajny, na jakiego wygląda. – Lilah puściła do mnie oko, okręciła się na pięcie i za chwilę już jej nie było.

– Chciałbym powiedzieć, że zwykle nie jest taka wkurzająca, ale nie chcę kłamać – powiedział Linc.

Ponownie zostaliśmy sami, ale tym razem wisiał między nami nasz pocałunek. Co teraz? Nie miałam pojęcia.

Linc wyciągnął rękę i objął dłonią moją twarz.

– Wszystko w porządku? Czy... czy masz coś przeciwko, że cię pocałowałem? A może za bardzo cię naciskam?

Naciska mnie? Pokręciłam przecząco głową, choć nie do końca wiedziałam, co miał na myśli.

– Chyba nie – odparłam, przypominając sobie towarzyszący pocałunkowi miły dreszczyk. Było przyjemnie. – Podobało mi się – przyznałam szczerze.

Odetchnął z wyraźną ulgą.

– To dobrze. Próbowalem się powstrzymać, ale przy tobie facet nie jest w stanie skupić się na niczym innym.

Co proszę?

Na widok otwierających się wolno drzwi gabinetu pastora Keenana Linc pośpiesznie odsunął krzesło od mojego biurka i ruszył do wyjścia.

Zza uchylonych drzwi dobiegł mnie głos pastora rozmawiającego ze swoimi gośćmi.

– Do zobaczenia jutro – powiedział Linc ze znaczącym uśmiechem i wyszedł.

Nie chciał, żeby ojciec zastał go tu ze mną, choć dopiero co mnie pocałował. Coś mi tu nie grało. Ale ostatecznie co ja mogłam wiedzieć o facetach? Może bał się, że ojciec wszystkiego się domysli i będzie zły, że całowaliśmy się w kościele? Rzeczywiście, chyba lepiej, że sobie poszedł. Lubiałam swoją pracę i nie chciałam jej stracić.

## *Krit*

Stałem przy oknie w swoim mieszkaniu, obserwując pobliski parking. Nie było tam nic godnego uwagi. Oczywiście mogłem się oszukiwać i udawać, że czekam na dostawcę pizzy, ale tak naprawdę wypatrywałem samochodu Blythe. Nie wpadłem do niej wczoraj przed koncertem i potem praktycznie przez cały czas nie mogłem przestać o niej myśleć. Dopiero kilka kolejek tequili i dwie brunetki z imponującymi cyckami pozwoliły mi na chwilę zapomnieć.

Usłyszałem stukot obcasów o terakotową podłogę i w salonie ponownie pojawiła się jedna z poznanych wczoraj dziewczyn. Chwilę temu wyszła, żeby skorzystać z toalety. Zerknąłem przez ramię i zorientowałem się, że nie ma na sobie nic oprócz szpilek.

Kiedy kwadrans temu otworzyłem drzwi i zobaczyłem jedną z tych lasek, przeklinałem się w duchu, że przyszło mi do głowy zabierać je do siebie. W ten sposób wiedziały, gdzie mnie znaleźć, i mogłem mieć spory kłopot, żeby się ich pozbyć.

Brunetka miała naturalne cycki – co zapisałem jej na plus – które na dodatek kusząco podskakiwały, gdy chodziła. Zeszłej nocy była bardziej chętna do zabawy niż jej koleżanka i koniecznie chciała, żebym poświęcił całą uwagę tylko jej. Ten typ zwykle oznaczał problemy, a zresztą nie miałem teraz dla niej czasu. Czekałem na pizzę i chciałem ją zjeść razem z Blythe, zanim pojedą do Live Bay.

Blythe... Jej uroczy uśmiech i boskie ciało. Jej zaraźliwy śmiech – mógłbym za-

bić, byle tylko usłyszeć go ponownie. Chwile, w których się zapominała i wodziła wzrokiem po mojej klatce. Jej zaróżowione policzki, gdy zdejmowałem przy niej koszulkę. Zrobiłem to celowo. Nie potrzebowałem niczyjej porady, który T-shirt włożyć na występ. Poza tym na scenie i tak szybko go z siebie zdzierałem. Chciałem tylko dać Blythe pretekst, żeby mogła sobie popatrzeć. Zrobiła to z wyraźną przyjemnością, co bardzo mnie ucieszyło.

– Pomyślałam, że może jeszcze trochę się zabawimy, tylko we dwójkę – zamruczała brunetka. Stała przede mną i gładziła mnie dłońmi po klatce.

Widać było, że bardzo chce zrobić na mnie wrażenie. Świadczył o tym jej krzykliwy makijaż i duszące perfumy. Gdybym był porządnym facetem, wytłumaczyłbym jej, że po prostu lubię kobiety. Długie seksowne nogi i okazałe biusty. Uwielbiałem ich dotykać, uwielbiałem uprawiać seks.

Sęk w tym, że daleko mi było do porządnego faceta.

Położyłem dłonie na jej ramionach i pchnąłem ją lekko w dół, na kolana. Nie zaprotestowała.

– Zrób mi dobrze. Na nic więcej nie mam czasu – poinformowałem ją szorstko, bez owijania w bawełnę. Jeśli będzie chciała sobie pójść, nie zamierzałem jej zatrzymywać.

Uniosła głowę i spojrzała mi w oczy, uśmiechając się, jakby wygrała los na loterii. Widać było, że nie zamierza odpuścić. Ktoś mógłby ją nauczyć, że gdy facet od razu popycha ją na kolana nawet bez marnego pocałunku, powinna odgryźć mu fiuta. Ale jak widać, jeszcze o tym nie wiedziała.

Pospieszenie rozpięła zamek moich dżinsów i szarpnęła je w dół. Nie miałem na sobie bielizny. Dawno nie robiłem prania, więc brakowało mi czystych rzeczy. Między innymi bokserek.

Byłem nadal myślami w pralni, gdy chłodne dłonie zacisnęły się na moim penisie. Momentalnie otrzeźwiałem, przysunąłem do siebie stołek i się o niego oparłem, podczas gdy jej wargi przesuwają się po mojej niepełnej jeszcze erekcji. Będzie musiała trochę się wysilić.

Okrążyła językiem czubek mojego penisa, a potem wsunęła go w całości do ust, aż do gardła. Większość dziewczyn nie potrafiła zrobić tego aż tak głęboko i się nie zadławić. Widać miałem do czynienia z prawdziwą profesjonalistką. Mój fiut momentalnie stanął w pełnej gotowości.

Uniosłem biodra i wszedłem głębiej w jej usta, wydając z siebie jęk przyjemności.

– O, jak dobrze... O tak, jeszcze bardziej... O kurwa – wymamrotałem, chwyciłem ją za włosy i unieruchomiłem jej głowę. Nie potrafiłem się powstrzymać, musiałem dojść w jej ustach. Tym bardziej że rzadko trafiały mi się mistrzynie głębokiego

gardła.

Zacisnęła mocno dłonie na moich udach i znieruchomiała, podczas gdy ja zagłębiałem się w jej usta potężnymi pchnięciami. Uniosła wzrok, a wtedy dostrzegłem w jej oczach błysk triumfu. Ten widok mnie rozpraszał, więc przymknąłem powieki i wyobraziłem sobie parę oczu należącą do kogoś innego. Dwa klejnoty, ogromne i niewinne, lecz płonące ciekawością.

Na myśl, że to ona klęczy przede mną, biorąc mnie tak głęboko do ust, chwyciłem kurczowo obiema rękami stół, a moim ciałem wstrząsnął dreszcz orgazmu. Cały drżałem. Nie otwierając oczu, stopniowo się rozluźniałem, a w głowie wciąż tkwił mi obraz twarzy Blythe.

Ostre paznokcie wbijające się w moje uda przywołały mnie do rzeczywistości. Otworzyłem oczy i zobaczyłem pełen satysfakcji uśmiech dziewczyny, w której ustach przed chwilą doszedłem. To nie była Blythe.

Zerknąłem w okno i dostrzegłem wysiadającą z samochodu Blythe z przewieszonym przez ramię plecakiem. Jedyną rzeczą, na której mogłem się w tym momencie skupić, była jej spódnica. I wyglądające spod niej długie do nieba, gładkie nogi. Czy lubi, gdy się je głaszcze? Czy jęczałaby z rozkoszy, gdybym jej dotknął?

– Za ile znowu będziesz gotowy? – spytała dziewczyna, o której kompletnie zapomniałem.

Oderwałem wzrok od idącej w stronę bloku Blythe. Nasze jedzenie powinno pojawić się lada chwila, a ja miałem tylko półtorej godziny, żeby się z nią zobaczyć przed wieczornym koncertem.

– Muszę lecieć. Było super, dzięki – oznajmiłem, podciągając dzinsy i zapinając rozporek. Potem sięgnąłem po leżącą na kanapie koszulkę.

Omiotłem wzrokiem pokój w poszukiwaniu portfela i wtedy zauważyłem, że brunetka nadal klęczy na podłodze z niedowierzającą miną. Czego, do cholery, się spodziewała? Mówiłem im zeszłej nocy, że lubię seks. Ale nic więcej. Sama wpadła na pomysł, żeby tu wrócić. Ja jej o to nie prosiłem.

– Masz zamiar tak po prostu wyjść?

– Mhm, i ty też – odparłem.

Nie ruszyła się z miejsca. Tylko tego mi było trzeba. Cholera, zaraz zrobi mi scenę, a ja nie byłem w nastroju na sceny. Nie powinienem był pozwolić, żeby zrobiła mi laskę. Jesteś cholernym idiotą, Krit! Przez to ubzdurała sobie, że coś się jej ode mnie należy.

– Słuchaj, kotku. Mówiłem ci wczoraj, że nie szukam dziewczyny na stałe. Sama się rozebrałaś i zaczęłaś koło mnie skakać, a ja chciałem sobie ulżyć. Pozwoliłaś mi i to by było na tyle. Zeszłej nocy doszłaś więcej razy ode mnie, więc jesteśmy kwita. – Brunetka dźwignęła się z kolan. Widoczne do tej pory w jej oczach niedo-

wierzanie ustąpiło miejsca wściekłości. Trzeba przyznać, miała naprawdę fantastyczne cyki. Tyle że ja miałem coś lepszego na oku.

– Ubierz się. Muszę lecieć – przypomniałem jej, wskazując palcem drzwi do łazienki.

– Ale z ciebie drań – wyszczała.

– Nie da się ukryć. No już, ubieraj się raz-dwa.

## *Blythe*

Przebrałam się w krótkie dresowe spodnie i podkoszulek, wyjęłam z plecaka okulary i wsunęłam je na nos, a potem upięłam włosy wysoko w luźny kok, żeby mi nie przeszkadzały. Miałam zamiar usiąść dziś do pisania, ale najpierw musiałam zrobić sobie kolację. Kupiłam w sklepie kilka produktów, więc miałam z czego ją przyrządzić. Nie mogłam tylko się zdecydować, na co mam ochotę.

Już miałam wejść do kuchni, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Przystanęłam w pół kroku i wbiłam w nie wzrok. To musiał być Krit. Nikt inny mnie nie odwiedzał. Zerknęłam po sobie i przez chwilę rozważałam, czy nie pobiec z powrotem do pokoju i się nie przebrać. Albo chociaż rozpuścić włosy i zdjąć te koszmarne okulary.

Ale jednak nie. Zdecydowałam, że tego nie zrobię. Krit nie przychodził tu po to, żeby mnie podziwiać. Pewnie znów chciał się poradzić, co ma założyć. Zmusiłam się, by podejść do drzwi i otworzyć je tak, jak stałam.

Krit zmierzył wzrokiem mój strój, a jego twarz powoli się rozjaśniła. Dzięki, przynajmniej potrafię go rozbawić.

– Wyglądasz jak milion dolarów – stwierdził.

Raczej jak kupka nieszczęścia, ale nie zamierzałam się z nim spierać.

– Cześć. – W tym momencie uderzył mnie zapach pizzy i zorientowałam się, że nie przyszedł z pustymi rękami.

Wyciągnął w moim kierunku pudełko z pobliskiej pizzerii.

– Sam nie dam rady tego zjeść – oznajmił z zabójczym uśmiechem na twarzy.

Dlaczego kolejny raz przyszedł do mnie z jedzeniem? Nie miałam pojęcia. Czyżby naprawdę lubił ze mną przebywać? Czy właśnie tak wyglądała przyjaźń?

Cofnęłam się nieco, by wpuścić go do środka. Zatrzymał się tuż przede mną, uniósł palec i dotknął koniuszka mojego nosa.

– Ach, te okulary – westchnął i zaśmiał się, kręcąc głową. Potem podszedł do stołu z pudełkiem z pizzą.

Nie wyglądało, jakby wyśmiewał się z moich okularów, więc co tak naprawdę miał na myśli? Zamknęłam drzwi i przystanęłam, żeby dać sobie chwilę na przyzwyczajenie się do jego obecności. Dopiero wtedy odważyłam się na niego spojrzeć. On tymczasem szedł już do kuchni po talerz.

Jeśli nawet chciał zażartować z moich okularów, było to absolutnie w porządku, prawda? Przecież przyjaciele często z siebie żartują. Przynajmniej tak mi się wydawało. Nie powinny mi przeszkadzać tego typu niewinne uwagi. Poza tym doskonale wiedziałam, że w okularach wyglądałam jak istny nerd... Zdawałam sobie sprawę, że nie są zbyt piękne. Krit był przyzwyczajony do czegoś innego. W jego świecie istniały tylko idealnie piękne kobiety. Może dlatego właśnie mnie lubił – bo nie rozpraszał go mój wygląd.

Była to bardzo przygnębiająca myśl.

– Będiesz tak stała i medytowała nad moją pizzą czy idziesz jeść? – spytał Krit, wyciągając do mnie talerz.

Znowu zachowałam się niezręcznie. Krit starał się być uprzejmy i przyjacielski, a ja wszystko psułam. Odpędziłam od siebie natrętne myśli na temat prawdziwego powodu jego wizyt i zmusiłam się do uśmiechu. Przyniósł mi kolację, więc nie musiałam sama nic pitrasić, co mnie bardzo ucieszyło. Ostatecznie nie przyjechałam tu po to, by tracić czas z facetami. Czekало mnie nowe życie. I książka do napisania. Miałam co robić.

– Moja grzeczna dziewczynka – pochwalił mnie, gdy odebrałam talerz z jego rąk.

Moja? Nie należałam do niego. Te słowa nic nie znaczyły. Ale choć powtarzałam to sobie w duchu raz po raz, nie potrafiłam rozkazywać własnemu sercu. Wystarczyło, żeby Krit się do mnie uśmiechnął czy mrugnął porozumiewawczo, a ono momentalnie przyspieszało i biło jak oszalałe. Zupełnie jakby moje własne ciało kompletnie nie radziło sobie z podnieceniem, jakie budził w nim Krit.

– Jak tam w pracy? – spytał. Odsunął krzesło i rozsiadł się na nim wygodnie.

Wzruszyłam ramionami, bo nie bardzo było o czym opowiadać.

– Dobrze. Podoba mi się. Nie muszę się za dużo kontaktować z ludźmi, a pastor jest bardzo miły. – Nie wspomniałam mu o Lincu. Ani oczywiście o naszym dzisiejszym pocałunku. Nie byłam gotowa o tym rozmawiać, tym bardziej że właściwie nie wiedziałam, co czuję do Linca. Poza tym wołałam, żeby Krit nie doszukiwał się w tej sytuacji drugiego dna.

– Przyjdiesz kiedyś posłuchać, jak gram? – spytał, po czym odgryzł kęs pizzy.

O, nie, nie. Wykluczone. Perspektywa wizyty w klubie, gdzie nie znałam nikogo oprócz jednego faceta ze sceny, była dla mnie mało zachęcająca. A właściwie mnie przerażała. Nie chciałam jednak być niegrzeczna.

– Sama nie wiem. W zasadzie nie chodzę do klubów, nawet nigdy nie byłam. I nikogo tam nie znam.

Krit przyglądał mi się przez dłuższą chwilę bez słowa.

– Mogłabyś przyprowadzić jakąś psiapsiółkę albo kolegę – odezwał się w końcu.

Ach, kolegę... Miałam tylko dwóch. A przynajmniej tak mi się wydawało. Bo wciąż nie miałam pewności, czy to dla nich właściwe określenie.

– Zobaczę, czy uda mi się kogoś namówić – powiedziałam z nadzieją, że jak na razie wyczerpaliśmy temat.

– Miałas już ćwiczenia z wystąpień publicznych? – dopytywał się Krit.

Pokiwałam głową. Jakoś udało mi się przez nie przebrnąć. Ale choć do tej pory udawało mi się wywinąć od wyjścia na środek, nie oznaczało to, że tak będzie wiecz-  
nie.

– Nie przepadam za nimi – przyznałam.

– Ty na serio nie lubisz być w centrum uwagi, co nie? – spytał, kiedy pochłonął już swój pierwszy kawałek pizzy.

Nawet nie podejrzewał jak bardzo. On nie miał z tym najmniejszego problemu. Nie widziałam go jak dotąd na scenie, ale sądząc po jego minie, gdy opowiadał o koncertach, od razu było jasne, że uwielbia publiczność. Nie miałam też żadnych wątpliwości, że ona też za nim przepada. Ostatecznie każdy powód był dobry, żeby popatrzeć sobie na boskie ciało Krita.

– Prawdę mówiąc, nie mam z tym najlepszych doświadczeń... Wolę nie rzucać się w oczy. – Nie miałam zamiaru ciągnąć tego tematu. Przeszłość powinna pozostać przeszłością. Zaczęłam nowe życie. Nie chciałam wpuszczać do niego demonów przeszłości.

– Problem w tym, skarbie, że będzie ci cholernie trudno nie rzucać się w oczy – stwierdził Krit z nieznacznym uśmiechem. Szczerość jego spojrzenia przekonała mnie, że nie powiedział tego, żeby mi dokuczyć. Wręcz przeciwnie, sprawiał wrażenie, że podoba mu się mój wygląd.

– Staram się nie wyróżniać – odparłam ostrożnie, nie wiedząc, czy właściwie odczytuję jego intencje. Bardzo chciałam wierzyć, że to z jego strony komplement. Tylko czy to w ogóle możliwe?

– Szkoda – skwitował, sięgając po następny kawałek pizzy.

Wolałam zmienić temat, więc spytałam go, jak nauczył się grać na gitarze. Od tego momentu rozmowa potoczyła się gładko i swobodnie. Lubiłam słuchać jego głosu, tak samo jak i śmiechu.

Nigdy bym nie pomyślała, że przez kolejne dwa tygodnie Krit będzie wpadał do mnie co wieczór i jadł ze mną kolację. A jednak tak było. I bardzo mi się to spodobało. Na tyle, że... zaczęłam dopasowywać swoje codzienne plany do jego wizyt.

Wizyty u Blythe powoli stawały się moim nałogiem. Nie, to nie było nic poważnego, w żadnym wypadku. Nie byłem od niej uzależniony, to nie to. Ot, taka tam mała rozrywka. Spotkanie z nią tuż przed wyjściem na występ to była chwila tylko dla mnie. Mogłem wtedy być sobą. Przy niej nie musiałem przybierać żadnej pozy ani niczego udawać.

Zeszłej nocy doszło już do tego, że przewróciła oczami w reakcji na jeden z moich dowcipów i rzuciła we mnie serwetką. Z wielkim trudem udało mi się powstrzymać, by nie objąć obiema dłońmi jej twarzy i nie skosztować jej cudownie pełnych ust. Nie stresowała się już tak bardzo w moim towarzystwie. Gdy pukałem do jej drzwi, zawsze z uśmiechem wpuszczała mnie do mieszkania.

Niespodziewanie Blythe stała się dla mnie oparciem. Tylko przy niej miałem okazję pobyć sobą, zanim wyjdę do ludzi i zacznę ich zabawiać. Blythe nie wieszała się na moim ramieniu ani niczego na mnie nie wymuszała. Z nią wszystko było takie łatwe...

Przynajmniej tak to sobie tłumaczyłem.

Gdybym przyznał się przed sobą, jaka jest prawda, wpadłbym w panikę. Dlatego wołałem wierzyć, że nic więcej od niej nie chcę. Tylko od czasu do czasu ją widywać. Wystarczyło, że usłyszałem jej śmiech, a już czułem się jak w cholernym niebie.

– Cześć – odezwała się z tym swoim nieziemskim uśmiechem, cofając się, żeby wpuścić mnie do środka.

– Mam twój ulubiony pad thai – oznajmiłem, podnosząc papierową torbę z pobliskiej tajskiej knajpki. Specjalnie go dla niej przyniosłem, bo kiedy ostatnio przyglądałem się, jak pojękuje cicho z rozkoszy, delektując się każdym kęsem, uznałem, że warto zobaczyć to jeszcze raz.

Na te słowa momentalnie rozbłysnęły jej oczy. Klasnęła w dłonie i dosłownie podskoczyła z radości, jak niecierpliwый dzieciak. Kobiety z jej wyglądem nie bywały tak wdzięczne i urocze. Widząc jej entuzjazm, miałem ochotę osobiście karmić ją trzy razy dziennie.

– Zrobiłam mrożoną herbatę, tak jak mnie uczyłeś. Chodź, spróbuj. Mam nadzieję, że mi wyszła – oznajmiła i ruszyła do kuchni.

Dwa dni temu powiedziała mi, że uwielbia mrożoną herbatę, ale nie umie jej przyrządzić, a ta ze sklepu jest za droga. Więc ją nauczyłem. Można było pomyśleć, że jestem mistrzem kuchni, sądząc po tym, z jakim przejęciem mnie obserwowała i zadawała pytania. Zupełnie jakbym przeprowadzał dla niej co najmniej eksperyment naukowy. To była kolejna fajna rzecz, jeśli chodzi o Blythe – przy niej czułem

się kimś ważnym i potrzebnym. Zupełnie jakbym to ja był dla niej oparciem w życiu.

To było cholernie przyjemne uczucie. Aż zbyt przyjemne.

Co nie znaczy, że byłem od niej uzależniony. Nie przejmowałem się gadaniem Greena. Blythe nie była moim nałogiem. Wkurzyłem się na niego, że śmie mi coś takiego zarzucać.

Położyłem torbę z jedzeniem na kuchennym stole i poszedłem za Blythe. Stała przy barku i nalewała do szklanki mrożoną herbatę z dużego plastikowego dzbanka, który jej wcześniej podarowałem.

– Spróbuj – poprosiła, spoglądając na mnie błyszczącymi z przejęcia oczami.

Nawet jeśli jej herbata miałaby smakować jak lura, w życiu nie powiedziałbym tego na głos. Nie w takiej chwili, gdy Blythe dosłownie tryskała entuzjazmem. Nie byłbym zdolny, by sprawić jej przykrość, nigdy. Kłamałbym jak z nut, byle tylko zobaczyć jej uśmiech. Już raz tak zrobiłem – w zeszłym tygodniu, kiedy poczęstowała mnie przypalonym serem z grilla. Wydawała się taka przejęta tym, co na to powiem, że zmiotłem z talerza wszystko co do okruszka, jakby to było najsmaczniejsze danie w całym moim życiu.

Przygotowując się w duchu na najgorsze, wziąłem do ręki szklankę i upiłem łyk. Napój był nie za słodki, w sam raz. Udało jej się znakomicie wyważyć smak. Nie czuło się goryczy herbaty – mówiąc krótko, idealne proporcje lodu i cukru. Uśmiechnąłem się szeroko, odstawiłem szklankę na stół i cmoknąłem z aprobatą.

– Idealna. Wprost zajebista.

– Serio? – spytała, spoglądając na mnie rozjaśnionym wzrokiem.

W takich chwilach marzyłem tylko o tym, by porwać ją w ramiona i całować tak długo, aż oboje zaczniemy zdzierać z siebie ubrania.

Niech to jasny szlag! O, nie, nie. Nawet o tym nie myśl. I przestań w końcu wyobrażać ją sobie nago.

Blythe zasługiwała wyłącznie na poważny związek. Nie należała do dziewczyn, które faceci przelatują ot tak, bo nie są w stanie powstrzymać żądz. Z każdym dniem stawała się dla mnie ważniejsza. Potrzebowałem jej, by nie zwariować. Seks tylko wszystko by między nami zniszczył. Nie chciałem ryzykować utraty tego, co nas łączyło, bo nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłem. Po prostu nie mogłem tego spać.

– Serio. Dolej mi jeszcze i chodźmy jeść – oznajmiłem. Z trudem oderwałem wzrok od jej oczu i podszedłem do szafki z talerzami.

– Chcesz widelec? – spytałem, choć z góry znałem odpowiedź. Ostatnim razem próbowała jeść pad thai pałeczkami i skończyło się to katastrofą.

Zaśmiała się i pokiwała głową.

Wziąłem widełce dla nas obojga i podszedłem do stołu, żeby rozłożyć talerze.

To była kolejna rzecz, której za żadne skarby świata nie dałbym sobie odebrać. Nie miałem jeszcze w życiu miejsca, w którym czułbym się naprawdę u siebie.

Nasza przyjaźń była jak dla mnie dość nietypowa, ale bardzo mnie cieszyła. Już od rana, ledwo się obudziłem, rozmyślałem, co przyniosę nam na kolację i o czym będziemy gadać. Jeśli w ciągu dnia działo się coś ciekawego, nie mogłem się doczekać, aż opowiem o tym Blythe. W niespełna miesiąc, odkąd się do nas sprowadziła, stała się najważniejszą osobą w moim życiu.

O w mordę!

Odrzuciłem się i zobaczyłem, że uśmiecha się do mnie, jakbym był co najmniej supermanem. Aż ścisnęło mnie za serce. Nie, to nie w porządku. Nie jestem porządnym facetem. Powinna zobaczyć moje prawdziwe ja. Nie to, które poznała, gdy jedliśmy wspólnie kolację czy gadaliśmy, jak nam minął dzień. Tymczasem ona patrzyła na mnie...

O, nie! Cholera, tylko nie to!

Patrzyła, jakby czuła do mnie coś więcej.

Odłożyłem widelec, wbijając wzrok w stół. Muszę przywołać ją do porządku i przypomnieć jej, kim naprawdę jestem. Nie zasługuję na nic więcej niż tylko jej przyjaźń. Musi zapamiętać, że na nic poza tym nie może z mojej strony liczyć. Chyba namieszałem jej w głowie swoimi ciągłymi wizytami. To było widać w jej spojrzeniu. W tych przepięknych, ogromnych oczach, ufnych i wyrazistych.

Ożeż kurwa mać!

– Ekhm... zrobiło się późno... muszę lecieć. Nie spojrzałem, która godzina. Sor-ki, musisz dojeść to sama. Ekhm, no to... to do zobaczenia... wkrótce – wykrztusiłem nieskładnie. W moim głosie dało się wyczuć panikę, ale nie potrafiłem się opanować.

Poderwałem się od stołu z wymuszonym uśmiechem, ale nie odważyłem się spojrzeć jej w oczy. Nie byłem w stanie. Odrzuciłem się na pięcie i wypadłem na zewnątrz jak oparzony.

Od początku obiecywałem sobie, że będę chronił Blythe, bo bardzo potrzebowała męskiej opieki. Ale, cholera, wyszło na to, że nie ochroniłem jej przed samym sobą! Wciąż jednak był czas, żeby uświadomić jej to, o czym zapomniała podczas naszych przytulnych kolacyjek: że jestem Kitem Corbinem. Śpiewam w kapeli rockowej i miałem w życiu dużo kobiet. Nawet nie zliczę ile.

## – Rozdział VI –

*Blythe*

Niemożliwe, że moja mrożona herbata była aż tak paskudna w smaku. Tylko co w takim razie mogłam zrobić źle? Nie przychodziło mi do głowy żadne racjonalne wytłumaczenie, dlaczego Krit wypadł z mojego mieszkania, jakby ktoś go gonił. Minęły już dwa tygodnie, a on ani razu się nie pokazał. Tamtego wieczoru – podobnie jak każdego następnego – znów imprezował, jak zwykle do późnej nocy.

Na szczęście bardzo mi pomógł podarowany przez niego iPod. Dzięki niemu mogłam zasnąć i tylko czasami budził mnie łomot na suficie, od którego drżało całe mieszkanie. Nie licząc tego, można było wytrzymać.

Wczoraj wieczorem tkwiłam pod swoimi drzwiami co najmniej pół godziny, próbując zebrać się na odwagę i pójść na górę do Krita. Może powinnam go przeprosić, choć nie miałam pojęcia za co. Poczęstowałam go wtedy mrożoną herbatą, pochwalił ją i nakrył stół. A zaraz potem... niespodziewanie wyszedł. Wydawało mi się to dość dziwne, ale uwierzyłam jego tłumaczeniom, że się spieszy i nie zauważył, jak późno się zrobiło.

Kolejnego wieczoru już w ogóle się nie pokazał. Po tygodniu byłam prawie pewna, że to przeze mnie. Nie poszłam się z nim zobaczyć, bo nie mogłam znieść myśli, że czuje do mnie wstręt. Nie powinnam była pozwolić sobie aż tak się do niego zbliżyć i przy nim rozluźnić. Po co ekscytowałam się tą głupią herbatą? Wcześniej pokazał mi, jak ją przyrządzić, poza tym zrobiłam ją już trzeci raz. Mogłam mieć pewność, że dobrze wyszła.

Najwyraźniej za bardzo się przed nim otworzyłam i wtedy mnie przejrzał. To jedyne logiczne wytłumaczenie. Zauważył mój defekt i od razu zwał. Ależ byłam głu-

pie! To było do przewidzenia, a ja przy Kricie zupełnie straciłam czujność. Chciałam mu zaufać i zaufałam, aż za bardzo.

Idiotka.

– Znowu zmartwiona? Trzeci raz w tym tygodniu przychodzę zobaczyć twój uśmiech, a tu nic z tego.

Poderwałam głowę i zobaczyłam stojącego w drzwiach Linca z białą papierową torbą z cukierni. Wyglądał na zaniepokojonego. Dlaczego ciągle tu do mnie przychodzi? Od tamtego pocałunku ani razu nie próbował znów tego zrobić. Za każdym razem przynosił mi tylko coś słodkiego i cały czas próbował ze mną żartować.

Ja jednak nie pozwalałam sobie przy nim na zbyt wiele luzu. Zachowałam czujność i pewnie dlatego Linc wciąż jeszcze do mnie wracał. Szkoda, że nie byłam równie ostrożna wobec Krita.

Linc uniósł trzymaną w ręku torbę.

– Pączki z kremem i posypką, takie jak lubisz.

Uśmiechnęłam się do niego. Jego widok pomagał mi zapomnieć o smutku, jaki czułam z powodu Krita.

– Jesteś niesamowity – pochwaliłam go.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym zerknął ku drzwiom.

– Wybacz na chwilę, lecę po więcej pączków – oznajmił z żartobliwym błyskiem w oku.

– Dobra, tylko zostaw tę torebkę – odezwałam się, wstając zza biurka.

Linc postawił pączki przede mną, a potem położył dłoń na mojej talii i cmoknął mnie w policzek. Przytrzymał przy nim usta nieco dłużej, wdychając głęboko mój zapach. Witał mnie w ten sposób od dnia naszego pocałunku.

– Chciałbym się z tobą wreszcie zobaczyć gdzieś poza biurem. Czekałem cierpliwie, bo nie chciałem cię spłoszyć i wszystkiego schrzanić. Ale już naprawdę nie mogę wytrzymać. Proszę, umów się ze mną. Dziś wieczorem, w dowolnym miejscu. Gdzie tylko chcesz.

Stałam nieruchomo, wpatrując się w Linca, gdy powoli docierał do mnie sens jego słów. Zapraszał mnie na randkę, a ja jeszcze nigdy na żadnej nie byłam. Wyrażenie mu na tym zależało. Jeśli się zgodzę i przed nim odsłonię, czy on też ucieknie i znów zostanę sama? Nasze spotkania w biurze były znacznie bezpieczniejsze. Nie to co randka.

– Ekhm... ja... – Co miałam mu odpowiedzieć? Nie chciałam go odtrącać. Był teraz moim jedynym przyjacielem, więc bałam się, że wszystko zepsuję i jego także stracę. Teraz, gdy już się przekonałam, czym jest przyjaźń, bardzo mi na niej zależało. Naprawdę brakowało mi kogoś bliskiego.

– Proszę – powiedział błagalnie, zaciskając mocniej dłoń na mojej talii. – Obie-

cuję, nie będę cię do niczego zmuszał. Ty tu rządzisz. Chciałbym tylko trochę z tobą побыć.

Odmawiając mu, popełniłabym wielki błąd. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Muszę tylko uważać i za bardzo się przed nim nie odsłaniać. Będę zachowywać się tak, jak on oczekuje. Przecież mogę trochę poudawać.

– Zgoda. Ale to ty wymyśl, co robimy, bo ja nigdy nie byłam na randce.

No tak, cała ja. Ale wtopa!

Linc odsunął się i spojrzał na mnie, marszcząc czoło. No cóż, stało się. Zaraz i on mnie zostawi. Na pewno domyśla się mojej prawdziwej natury. Moja wewnętrzna brzydota jak zwykle musi wyjść na wierzch. Zaciśnęłam powieki, bo nie chciałam patrzeć, jak porzuca mnie kolejny przyjaciel. Miałam tylko nadzieję, że odbędzie się to w miarę szybko.

– Jakim cudem? – powiedział tylko.

Co jakim cudem? Co miał na myśli? Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego, podczas gdy on badał wzrokiem moją twarz. Czego się spodziewał? Co z niej wyczytał?

Nie mogłam znieść myśli, że muszę przechodzić drugi raz przez to samo. Wciąż jeszcze czułam ból po stracie Krita. Odsunęłam się pospiesznie od Linca i usiadłam za biurkiem.

– W porządku, możesz sobie iść. Nie musisz się tłumaczyć.

Torba z pączkami przypomniła mi o pad thai zostawionym przez Krita, gdy jak oparzony wypadł z mojego mieszkania. Straciłam ochotę na słodczyce. Odwróciłam od nich wzrok i zajęłam się leżącymi przede mną dokumentami.

Linc początkowo nawet nie drgnął. Gdy w końcu się poruszył, wstrzymałam oddech, pewna, że zaraz sobie pójdzie. On jednak nachylił się nade mną.

– Co się stało? – spytał miękkim głosem.

Podniosłam głowę i napotkałam jego spojrzenie.

– Nie idziesz? – spytałam.

Zmarszczył mocniej czoło, po czym wolno pokręcił głową.

– Nie, Blythe, nie mam zamiaru. I nie mam pojęcia, skąd ci to przyszło do głowy.

A jednak niczego się nie domyślał. Nie zdradziłam się przed nim. Wciąż jeszcze chciał się ze mną spotykać. Wydałam westchnienie ulgi i uśmiechnęłam się do niego.

– Przepraszam. Myślałam, że skoro nigdy nie byłam na randce...

Och, zamknij się, Blythe. Czy naprawdę musisz mu o tym ciągle przypominać?

– Malcolm aż tak cię pilnował? – spytał Linc.

Pastor Williams? Pilnował? Mnie? Zaraz, zaraz... On doszedł do wniosku, że nie chodziłam na randki, bo mi nie pozwalano. Wcale nie zakładał, że вина leży po mo-

jej stronie.

– Trochę tak – skłamałam.

Linc uśmiechnął się na te słowa.

– I dobrze. Miał rację.

Ach, gdyby tylko znał prawdę... Problem w tym, że nie może jej poznać. Uciekłby przede mną na koniec świata.

– Więc ten nasz pocałunek... – zaczął, przyglądając mi się z uwagą.

Pokiwałam twierdząco głową.

– Tak, to mój pierwszy – przyznałam się.

Twarz Linca jeszcze bardziej się rozjaśniła.

– Dziś wieczorem, Blythe. Podjadę po ciebie o siódmej.

A jednak. Randka aktualna.

– Mieszkam w Sea Winds Apartments – powiedziałam mu.

Linc wyprostował się.

– Wiem.

Drzwi gabinetu jego ojca otworzyły się, a wtedy Linc lekko się cofnął, wsuwając dłonie do kieszeni.

– Linc, ty znowu tutaj? Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że chcesz przekupić moją sekretarkę tymi słodkościami, które jej ciągle znosisz.

Linc zaśmiał się.

– Może i masz rację.

Ojciec posłał mu twarde spojrzenie, po czym odwrócił się do mnie i uśmiechnął. To był wymuszony uśmiech, ale przynajmniej uśmiech.

– Wychodzę dziś wcześniej, mam wizytę u dentysty. Możesz zamknąć za sobą biuro, jak będziesz wychodzić?

– Tak, oczywiście.

Pastor Keenan odwrócił się ponownie w stronę Linca.

– Chodź ze mną, synu.

Linc nie wyglądał na uszczęśliwionego, ale posłusznie pokiwał głową i ruszył za ojcem. Tuż przed wyjściem odwrócił się do mnie i pokazał mi siedem palców.

*Krit*

Siedziałem w ulubionym fotelu z piwem w ręku, wpatrując się wściekłym wzrokiem w ścianę, gdy otworzyły się drzwi wejściowe. Do środka wmaszerował Green z głup-

kowatym uśmieszkiem na twarzy. Zamknął drzwi za sobą, a potem rzucił mi ostre spojrzenie.

– Ale z ciebie pieprzony idiota – rzucił w moją stronę po drodze do kuchni.

Powtarzał mi to raz po raz, odkąd dwa tygodnie temu sprowadziłem do naszego mieszkania dwie blondynki i urządziliśmy sobie w nocy małą оргіетkę. Był jedyną osobą, która wiedziała, jak dużo czasu spędzam z Blythe i dlaczego przeniósłem nasze imprezy w inne miejsce. Nie wytłumaczyłem mu, dlaczego nagle zmieniłem zdanie, pozwalając, żeby cały czas się na mnie wściekał.

Green wrócił do salonu z butelką piwa w rękę i wskazał palcem widoczny za oknem parking.

– Jak się ruszysz, to zobaczysz Blythe w kusej sukieneczce i szpilkach. Wsiada do hondy jakiegoś wymuskanego gościa.

Co takiego? Gapiłem się na kumpla, podczas gdy jego słowa powoli docierały do mojej świadomości. Potem zerwałem się i podbiegłem do okna. Rzeczywiście, była na parkingu. Szedł z nią facet mniej więcej mojego wzrostu, opierając dłoń w dole jej pleców. Cholera jasna, kto to mógł być? Blythe prawie nigdzie nie wychodziła, więc jak mogła kogokolwiek poznać? Była przecież strasznie nieśmiała.

– Szkoda, że nie widziałeś, jak się do niej ślinił, gdy przystanęli i nas sobie przedstawiała. Kompletnie nie zdawała sobie sprawy, że koleś nie słyszy ani słowa z tego, co ona mówi. Miał gdzieś, kim jestem. Zależało mu tylko, żeby jak najszybciej zostać z nią sam na sam. Nawet spytała o ciebie, czy wszystko w porządku. Powiedziałem jej, że zawsze może do nas wpaść, ale przeraziła się, jakby zobaczyła ducha, i tylko pokręciła głową. Powiedz, jak ty to, kurwa, robisz, że w jednym momencie przesiadujesz u niej i dobrze się bawicie, a za chwilę ona boi się ciebie jak diabła?!

Blythe właśnie wsiadała do samochodu. Przytrzymujący jej drzwi koleś nachylił się do niej i... Zaraz, czy on ją pocałował?! Potem wyprostował się, potruchtał na drugą stronę i wsiadł do samochodu. Za chwilę już ich nie było.

Podszedłem z powrotem do fotela i ciężko usiadłem. Nie miałem zamiaru dyskutować o tym z Greenem, bo i tak by nie zrozumiał. Tyle że ja też nic z tego nie rozumiałem. Nie potrafiłem myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że ten facet ją całował. I jej dotykał. Serce waliło mi jak młotem, a krew pulsowała w uszach.

– Ale nie przejmuj się, stary. Założę się, że zaraz znajdziesz sobie kolejne gorące laski chętne, żeby się zabawić. Takie jak wczoraj. Nie musisz się już martwić o tę jedną jedyną, z którą miałeś fajny kontakt i która choć raz nie była przechodzoną dziwką. Dopilnowałeś, żeby ci nie przeszkadzała.

Przymknąłem oczy na znak, że nie obchodzi mnie, co ma do powiedzenia.

– To miła dziewczyna i dobrze się nam gadało. Staralem się być uprzejmy i tyle. Wisi mi, z kim się spotyka – odparłem znudzonym tonem i upiłem łyk piwa, jedno-

co wcześniej sięgając po pilota od telewizora.

Wytrzymałem przed nim niecałe pięć minut.

Odrzuciłem ze złością pilota, złapałem komórkę i napisałem SMS do Blythe.

*JA: CO TO ZA FACET?*

Skasowałem go jednak, zanim zdążyłem nacisnąć przycisk wysyłania. To nie był najlepszy pomysł. Taka wiadomość namieszałaby jej w głowie. Przecież nie byłem za zdrosny. Chciałem tylko ją chronić, jeśli nikomu innemu wcześniej nie przyszło to do zakutego łba.

*JA: NASZ ZESPÓŁ GRA DZIŚ NA ŻYWO W LIVE BAY. WPADNIJ NAS POSŁUCHAĆ.*

Tym razem zdecydowałem się wysłać wiadomość i poczekać. Minutę później mój telefon się rozświecił.

*BLYTHE: UMÓWIŁAM SIĘ DZIŚ Z KOLEGĄ.*

A jakże, kurwa.

*JA: PRZYPROWADŹ KOLEGĘ ZE SOBĄ.*

Tym razem nie było odpowiedzi. Wpatrywałem się w ekran jeszcze przez pięć minut, po czym uznałem, że zachowuję się jak jakaś namolna laska. Cisnąłem komórkę na kanapę, wstałem z fotela i poszedłem do łazienki, żeby wziąć prysznic. Najwyraźniej Blythe nie potrzebowała już mojej opieki.

## – Rozdział VII –

*Blythe*

KRIT: PRZYPROWADŹ KOLEGĘ ZE SOBĄ.

W ciągu ostatnich dwóch godzin przeczytałam SMS od Krita co najmniej dziesięć razy. Nie odpisałam, bo kompletnie nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Najpierw przez prawie dwa tygodnie udaje, że mnie nie zna, i nagle takie coś.

Zerknęłam w bok na Linca. Kolacja była bardzo miła. Dużo opowiadał o swojej rodzinie i o piłce nożnej. Był zagorzałym kibicem. Szkoda tylko, że nic z tego, co mówił, nie przyprawiło mnie o szybsze bicie serca, tak jak zrobił to SMS od Krita.

Linc nie zadawał mi zbyt dużo osobistych pytań. Mówił głównie o sobie, a ja uprzejmie słuchałam. W przeciwieństwie do Krita, który ciągle próbował dowiedzieć się czegoś o mnie. Musiałam, co prawda, mocno się nagimnastykować, by nie zdradzić mu zbyt wiele na temat swojej przeszłości, ale przynajmniej był jej ciekaw.

– To gdzie teraz jedziemy? Masz jakiś pomysł? Może minigolf? – spytał Linc, wyrывая mnie z zamyślenia.

Poczułam wyrzuty sumienia, że w myślach porównuję go do Krita. To nie było w porządku. Linc był miłym facetem i wyraźnie mnie lubił. A Krit... Nie wiedziałam, co naprawdę sądzi o mnie Krit.

Zerkając w dół na otrzymaną wiadomość, odezwałam się, zanim zdążyłam pomyśleć, co robię.

– W Live Bay gra dziś na żywo zespół. Poznałeś ich basistę, gdy po mnie przyjechałeś. Jeszcze nigdy nie poszłam ich posłuchać.

Co ja najlepszego robię? Linc wspomniał o minigolfie, a ja chcę zaciągnąć go do

nocnego klubu. Czy dzieci pastora w ogóle chodzą w takie miejsca?

Podniosłam na niego wzrok i pokręciłam głową.

– Nie, nie, zapomnij o tym. To nie jest odpowiednie miejsce. Przepraszam, że w ogóle o tym wspomniałam.

Linc uśmiechnął się, zawracając samochód.

– Bywałam już w Live Bay, Blythe. Jackdown to świetny zespół. Kilka razy widziałem ich występy. To główna gwiazda klubu, przyciągają największe tłumy. Jeśli chcesz ich posłuchać, chętnie cię tam zabiorę.

– No dobrze. O ile twój tata nie będzie miał nic przeciwko. Nie chciałabym mu podpaść.

Twarz Linca na moment spoważniała. Nie zauważyłabym tego, gdybym akurat na niego nie spojrzała. Zaraz jednak na jego ustach pojawił się wymuszony uśmiech.

– Nie przejmuj się ojcem. Mam nadzieję, że wyjaśniłem mu wszystko raz na zawsze – oznajmił.

Już miałam spytać go, o czym mówi, ale nie zdążyłam. Wjeżdżaliśmy właśnie na parking przy Live Bay, więc myśl, że za chwilę zobaczę Krita na scenie, wprowadziła mnie w podniecenie i przesłoniła wszystko inne.

– Strasznie tu dziś ciasno. Wysadzę cię przy wejściu i poczekasz na mnie w środku, a ja poszukam miejsca gdzieś z tyłu. Nie chcę, żebyś musiała iść na szpilkach taki kawał po żwirze.

Linc zatrzymał się przed wejściem do klubu. Nie miałam ochoty wchodzić tam sama, ale też nie chciałam robić problemów. Bardzo się dla mnie starał.

– Dziękuję – powiedziałam, otworzyłam drzwi i wysiadłam z samochodu.

Już z daleka słyszałam stłumione dźwięki muzyki dobiegające ze środka. Przy wejściu stał facet w czarnej koszulce, ciasno opinającej chyba najszersze bary, jakie kiedykolwiek widziałam. Każde z masywnych ramion oplatały wytatuowane łańcuchy. Uniósłam głowę i zauważyłam, że przygląda mi się z rozbawionym uśmiechem na twarzy.

Otworzył przede mną drzwi i kiwnął głową na znak, że mam wejść.

– Skasuję za wstęp twojego faceta. Możesz iść, kochanie.

Za wstęp? To znaczy, że pobierają tu jakąś opłatę? W takim razie to ja powinienam zapłacić. Ostatecznie to był mój pomysł, żeby tu przyjść. Sięgnęłam do torebki.

– Nie, nie, ja za nas zapłacę – powiedziałam pospiesznie do olbrzyma.

– Kotku, jeśli ty zapłacisz, osobiście skopię dupę twojemu kochasiowi, że ci na to pozwala. Ładuj więc swój słodki tyłeczek do środka.

O rany! No dobra.

Kiwnęłam niepewnie głową i wślizgnęłam się do klubu. Słyszając za sobą stłumiony śmiech, momentalnie się zaczerwieniłam. Nie byłam przyzwyczajona, by kom-

pletnie obcy mężczyzna zwracał się do mnie per „kochanie” czy „kotku”. Chciałam poczekać na Linca przy drzwiach, ale wołałam nie rzucać się w oczy pilnującemu ich olbrzymowi.

W tym momencie sala rozbrzmiała głosem Krita. Odwróciłam się szybko i wtedy zobaczyłam go na scenie, uśmiechającego się do skandujących jego imię dziewczyn.

– No, laseczki, jesteście dziś wyjątkowo gorące. Nieźle mnie podjarałyście! – zawołał.

Nie miał koszulki i już sam ten widok był wart owacji. W pełni podzielałam entuzjazm kobiecej części publiczności. W moich oczach wyglądał jak grecki bóg. Jego mocne, umięśnione ciało wspaniale prezentowało się w obcisłych dżinsach. Opuszczone nisko na biodra, odsłaniały umięśnione podbrzusze, jednoznacznie sugerujące, czego można spodziewać się niżej.

Podeszłam bliżej sceny, żeby lepiej widzieć. Krit zaśmiał się z czegoś, co powiedział Green, prezentując publiczności fascynujące dolki w policzkach. Elektryzujący błękit jego oczu wydawał mi się dziś jeszcze bardziej intensywny niż zwykle. Do tego stopnia, że kryło się w nich coś nierzeczywistego.

Krit przesunął dłonią po brzuchu i wsunął ją na moment pod pasek dżinsów, mrugając porozumiewawczo do jednej z dziewczyn tuż pod sceną. W odpowiedzi okrzyki i piski fanek przybrały na sile, a on odrzucił głowę do tyłu i głośno się zaśmiał. Chłonęłam wzrokiem pulsujące żyły na jego szyi i całą resztę niesamowitego ciała. Centymetr po centymetrze.

Kiedy Krit z powrotem spojrzał w stronę publiczności, jego oczy błyszczały rozbawieniem – do momentu, aż natknął się wzrokiem na mnie. Wtedy natychmiast znieruchomiał. Uświadomiłam sobie, że kompletnie bezwiednie znalazłam się prawie pod samą sceną. Dostrzegłam, jak na usta Krita powoli wpływa jego autentyczny, nieudawany uśmiech, i nagle miałam wrażenie, że na całej sali nie ma nikogo oprócz nas. Stałam jak skamieniała, nie mogąc zrobić ani kroku. Zupełnie jakby rzucił na mnie czar.

Przeciągnął językiem pod dolnej wardze i przesłał mi całusa, a potem sięgnął po gitarę i przewiesił ją sobie przez ramię.

– Dajmy czadu! – zawołał, gdy oderwał ode mnie wzrok i odwrócił się do Greena.

Green również mnie zauważył. Uniosłam dłoń i lekko mu pomachałam. W odpowiedzi uśmiechnął się i skinął mi głową.

– Nareszcie jesteś. Nie mogłem cię znaleźć, taki tu tłok – rozległ się w moim uchu głos Linca, tak niespodziewanie, że prawie podskoczyłam. Zupełnie o nim zapomniałam. Wystarczyło jedno spojrzenie na Krita, by wszystko inne wyleciało mi

z głowy. Co za koszmarna randka. Zaczęłam przeproszać Linca, że odeszłam tak daleko od drzwi, gdy nagle to usłyszałam. Śpiew Krita. Pierwszy raz w życiu.

Dźwięk jego głosu już od dawna był dla mnie ulubioną muzyką, ale jego wołał... To było coś znacznie więcej. Ciepły, schrypnięty, już od pierwszych słów piosenki przyprawił mnie o dreszcze.

Nie byłam w stanie w tym momencie rozmawiać z Linkiem. Musiałam słuchać śpiewu Krita. Wystarczyło zaledwie kilka słów utworu, by kompletnie zaczarować wsluchaną w niego publiczność.

*Znów kolejna noc, znów kolejna dziewczyna  
Nie spotkamy się jutro, nic się nie zaczyna  
Szukałem zapomnienia, ty chciałaś przygody  
Nie pros o nic więcej, nie bawi mnie zdobycz.*

*To nie było trudne, dałaś mi, co masz  
Wiesz, jaki ja jestem, po co teraz łkasz  
I tak nie zadzwonię, choć twój numer mam  
Możesz płakać, krzyczeć, ja to wszystko znam.*

W tym momencie Krit przestał grać na gitarze. Objął obiema dłońmi stojący przed nim mikrofon i śpiewał dalszą część piosenki z przewrotnym uśmieszkiem na twarzy. Można było odnieść wrażenie, że jej słowami zwraca się do wszystkich zgromadzonych pod sceną dziewczyn. Wołały go po imieniu i wyciągały do niego ręce w zapamiętaniu, zupełnie jakby tym jednym kawałkiem zdołał wprawić każdą z nich w miłosną ekstazę.

*Chcę mnie uratować, chcę na własność mieć  
Ale ja już znam taką życia treść  
Kiedyś dawno temu skradła duszę mi  
Odeszła na zawsze, zatrzasnęła drzwi  
Nie łudź się, że dzisiaj ty mnie zdobyć możesz  
Na loterii życia wygrać jak nagrodę  
Nic ci dać nie mogę, nic już we mnie nie ma  
Zostawiła pustkę, to wszystko jej wina.*

*Łamałem wam serca, za siebie rzucałem  
Rano wcale o nich już nie pamiętałem  
Ona moje serce już na własność miała  
A kiedy odeszła, ze sobą zabrała  
Lubię się zabawić, masz cudowne ciało  
Chcę cię zabrać na noc, ciągle mi za mało  
Nie dbam nawet o to, że coś udawałaś  
Po co ci te nerwy, sama tego chciałaś.*

Oczy Krita powędrowały ku moim, a wtedy zastygłam w miejscu. Widząc go na scenie, w swoim żywiole, stałam jak zauroczona. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Potrafił całkowicie zawładnąć publicznością. Przez moment na ustach zadrgał mu jego prawdziwy, dobrze mi znany uśmiech, który nie był elementem scenicznej kreacji. Zaraz jednak ponownie nachylił się do mikrofonu.

*To nie było trudne, dałaś mi, co masz  
Wiesz już, jaki jestem, po co teraz łkasz  
Pożegnanie to mój ulubiony czas  
Wiesz, jaki ja jestem, przecież mnie już znasz  
Chcesz od mnie więcej, niż ci mogę dać  
Nic już się nie zmieni, nic nie może stać.*

*Chcę mnie uratować, chcą na własność mieć  
Ale ja już znam taką życia treść  
Kiedyś dawno temu skradła duszę mi  
Odeszła na zawsze, zatrzasnęła drzwi  
Nie tóż się, że dzisiaj ty mnie zdobyć możesz  
Na loterii życia wygrać jak nagrodę  
Nic ci dać nie mogę, nic już we mnie nie ma  
Zostawiła pustkę, to wszystko jej wina.*

*Lepiej teraz odejść, przede mną się schowaj  
Widzę, że nie jesteś wciąż na mnie gotowa  
Dla mnie każda z was wygląda tak samo  
Mam w pamięci tylko jej twarz ukochaną*

*Przecież ostrzegałem, chciałaś, a więc masz  
Ale dość gadania, marnujesz mój czas  
Nie spotkamy się jutro, nic się nie zaczyna  
Znów kolejna noc, znów kolejna dziewczyna.*

*Chcę mnie uratować, chcę na własność mieć  
Ale ja już znam taką życia treść  
Kiedyś dawno temu skradła duszę mi  
Odeszła na zawsze, zatrzasnęła drzwi  
Nie łudź się, że dziś ty mnie zdobyć możesz  
Na loterii życia wygrać jak nagrodę  
Nic ci dać nie mogę, nic już we mnie nie ma  
Zostawiła pustkę, to wszystko jej wina.*

– Chcesz usiąść i się czegoś napić? – spytał Linc, przybliżając usta do mojego ucha.

Nie miałam ochoty ani na chwilę spuścić oczu z Krita czy przegapić choćby jednego słowa z jego piosenki. Nie mogłam jednak cały czas tkwić pod sceną i chłonąć go wzrokiem, bo przyszedł tu z Linkiem. To byłoby wobec niego nieuprzejme.

– Ekhm, tak, oczywiście – zgodziłam się.

Linc zacisnął palce na mojej dłoni i przeprowadził mnie przez tłum do pustego miejsca na kacie. Przy sąsiednim stoliku usadowiło się dość liczne towarzystwo, tak że z trudem się wokół niego mieściło. Linc pewnie pomyślał to samo co ja – że przysłałoby się im więcej miejsca – dlatego przystanął obok nich.

– Przepraszam, czy ten stolik jest wolny? – spytał chłopaka o długich blond włosach i perfekcyjnej twarzy, wprost stworzonej dla telewizji. Ten nawet na mnie nie spojrzał, tylko powiedział:

– Bierz go sobie, stary. Nam wystarczy jeden.

– Dziękuję.

– Jesteś bratem Lilah Keenan, prawda? – zagaiła dziewczyna siedząca obok blond przystojniaka. Miała przyjazny uśmiech i wyglądała równie atrakcyjnie jak jej towarzyszy, który otaczał ją zaborczo ramieniem.

– Mhm, Amanda Hardy, tak?

Dziewczyna uśmiechnęła się szerzej.

– Tak mi się wydawało, że to ty. Co u Lilah?

– W porządku. W tym tygodniu wraca już do Tuscaloosy.

Amanda Hardy zwróciła swoje olśniewające oczy na mnie. W ogóle się nie malowała, jej uroda była całkowicie naturalna.

– My się chyba nie znamy. Nie chodziłaś do liceum Sea Breeze, co?

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie, nie jestem stąd – odparłam i w tym samym momencie dotarło do mnie, że się jej nie przedstawiłam. Poczułam się jak idiotka, bo naprawdę wydawała się miła. O dziwo, bo w moim rodzinnym mieście dziewczyny z takim wyglądem były zupełnie inne.

– Amando, to Blythe Denton. Blythe, poznaj Amandę Hardy. Blythe pracuje w kościele dla mojego taty – przedstawił nas Linc.

– Blythe? – rozległ się inny kobiecy głos.

Nie przyglądałam się nikomu z nich dokładniej, bo całe to towarzystwo od pierwszej chwili mnie onieśmielało. Niechętnie oderwałam wzrok od Amandy Hardy, z którą od razu udało mi nawiązać przyjacielski kontakt, i spojrzałam w oczy dziewczynie, która momentalnie skojarzyła mi się z modelką Victoria's Secret. W przeciwieństwie do naturalnej Amandy, była zrobiona w każdym calu, ale i tak wyglądała fantastycznie. Jej uroda dosłownie zwała z nóg.

– Tak – wykrztusiłam, odwzajemniając jej uśmiech.

– Ty chyba mieszkasz piętro niżej niż mój brat – powiedziała blondynka.

W zasadzie nie musiała nic więcej mówić, bo od razu się domyśliłam, kim jest. Miała identyczne jak Krit błękitne oczy i jasne blond włosy, z tą tylko różnicą, że były dłuższe i opadały w lokach na ramiona.

– Ty jesteś... siostrą Krita? – upewniłam się.

Dziewczyna rozpromieniła się jeszcze bardziej.

– Tak, dokładnie.

– Krita? – zdziwił się Linc, przypominając mi o swojej obecności.

– Krit mieszka z Greenem – wyjaśniłam i zwróciłam się ponownie do siostry Krita. – Linc poznał tylko Greena.

Blondynka przeniosła spojrzenie na Linca, a potem znów się do mnie odwróciła.

– Jestem Trisha. Miło cię poznać, Blythe.

– Widzę, że robi się coraz ciekawiej. Aż muszę się napić piwa – powiedział ktoś niskim głosem, lekko przeciągając sylaby.

Na te słowa Trisha przewróciła oczami, po czym posłała w tamtą stronę zniewielbione spojrzenie. Zerknęłam w bok i przekonałam się, że głos należy do barczystego mężczyzny o ciemnych oczach i długich rzęsach. Nosił dredy związane z tyłu w kucyk, opadający mu luźno na plecy. Innymi słowy, typ faceta, który zwykle mnie onieśmielał. Choć w jego przypadku to mało powiedziane. Miał atrakcyjną twarz, a cała reszta... dosłownie mnie przerażała.

– Zamknij się, Dewayne. Nie zaczynaj znowu swojej gadki – rzuciła Trisha.

– Miałem już wychodzić, ale widzę, że warto jeszcze trochę posiedzieć – odezwał się przystojny blondyn.

Amanda posłała mi przepaszający uśmiech, a potem dała kuksańca chłopakowi, który nadal czule ją obejmował. W odpowiedzi tylko się zaśmiał, a potem nachylił się i wyszeptał jej coś do ucha. Na widok jej zaróżowionych policzków odwróciłam się do Linca.

Uznał to za znak, że pora się wycofać.

– Super było znowu cię zobaczyć, Amando – odezwał się, a potem zerknął na blondyna. – I ciebie też, Preston. Ale musimy już iść, bo zaraz ktoś zajmie nam stolik – wyjaśnił uprzejmie Linc.

Uśmiechnęłam się najpierw do Amandy, a potem do Trishy i lekko do nich pomachałam. Przeszliśmy z Linkiem do pustego stolika obok. Nie uśmiechała mi się rozmowa o Kricie, ale miałam przeczucie, że Linc prędzej czy później o niego spyta. Widziałam błysk w jego oczach, gdy Trisha rozpoznała mnie po imieniu. Nie dałam nic po sobie poznać, ale przyprawiło mnie to o dreszcz podniecenia. Czyżby Krit opowiadał o mnie siostrze?

– Znacie się wszyscy ze szkoły? – spytałam z ciekawością, chcąc się dowiedzieć czegoś więcej o Trishy i jej znajomych. Nie widziałam żadnego z nich na imprezie u Krita.

– Mhm, ale obracaliśmy się w innych towarzystwach. Amanda przyjaźniła się z moją siostrą. Jej starszy brat, Marcus, też należy do tej paczki. Nie wiedziałem, że Amanda chodzi z Prestonem Drakem. – Zniżył głos do szeptu. – Dziwię się, że jej brat na to pozwala. Preston nie słynie z wierności. Marcus to jego najlepszy kumpel, więc coś o tym wie.

Słuchając tego, poczułam się, jakbym oglądała odcinek *Jeziora marzeń*.

– Sprawiał wrażenie, że nie widzi poza nią świata – powiedziałam z przekonaniem. Przystojny blondyn przez większość czasu wpatrywał się w Amandę jak w obraz, ani na chwilę nie wypuszczając jej z objęć.

– Zauważyłem. Mała Hardy wzięła go pod pantofel – zaśmiał się. – Idę po colę. Przynieść ci coś?

Miałam ochotę na mrożoną herbatę, ale nie wiedziałam, czy można ją tu dostać.

– Tak, jasne. Może być cola – odparłam.

Pokiwał głową i podniósł się od stolika.

– Zaraz wracam.

Nie odszedł daleko, gdy ktoś odsunął jego krzesło. Trisha. Usiadła naprzeciwko mnie.

– Hej, to znowu ja.

– Cześć.

Nie miałam pojęcia, dlaczego się do mnie przysiadła. Zerknęłam do tyłu na scenę, gdzie Green właśnie ogłaszał, że robią sobie kwadrans przerwy.

– Muszę się streszczać, bo on zaraz tu będzie – odezwała się półgłosem.

Kto? Krit? Czy to znaczyło, że nie chce, żeby ze mną rozmawiała?

– Słuchaj, Green powiedział mi, że dopiero się do nas sprowadziła. Chciałabym cię zaprosić na lunch któregoś dnia.

Ach, to Green jej o mnie opowiedział. Nie Krit. Poczułam ucisk w żołądku i ledwo się przemogłam, żeby skinać głową.

– Byłoby super.

Uśmiechnęła się do mnie promiennie, a ja poczułam jeszcze większe zmieszanie. Dlaczego taka dziewczyna jak ona miałaby ochotę spędzać czas z kimś takim jak ja? I czy chciałam ryzykować, że dostrzeże moją prawdziwą, felerną naturę, tak jak wcześniej Krit? Prędzej czy później ona też ode mnie ucieknie, zupełnie jak jej brat. Green nadal zachowywał się przyjaźnie, ale on też nie proponował mi wspólnych spotkań.

– Cudownie. Jaki dzień najbardziej ci pasuje?

– Wtorek. Kończę zajęcia o jedenastej, a muszę być w pracy dopiero o wpół do drugiej.

Trisha uśmiechnęła się, a potem podniosła głowę znad stolika i zmarszczyła nos. Ale nawet taka mina nie ujmowała jej urody.

– Już tu idzie – powiedziała.

Odwrociłam się i zobaczyłam zbliżającego się do nas Krita. Wpatrywał się we mnie, a uroczy dołek w jego policzku sygnalizował, że jest bardzo zadowolony. Dobry znak. Czyli naprawdę na mnie czekał, zgodnie z tym, co napisał w SMS-ie.

– Jednak przyszłaś – powiedział do mnie, nie zwracając w ogóle uwagi na stolik znajomych jego siostry.

– Skoro mnie zaprosiłeś – odparłam, nie potrafiąc ukryć uśmiechu zadowolenia, że znów go widzę. Pierwszy raz od dwóch tygodni. Brakowało mi jego wizyt.

– Myślałem, że masz randkę.

Napisałam mu, że jestem umówiona z kolegą. Nie użyłam słowa „randka”. Już miałam zaprotestować, ale nie zdążyłam dojść do głosu.

– Bo ma – rozległ się głos Linca. Postawił colę na stoliku i usiadł naprzeciwko mnie. – Jestem Linc, przyszła tu ze mną – oznajmił przesadnie ugrzecznionym tonem. – A ty to pewnie Krit, jej sąsiad.

Na te słowa zadowolony uśmiech Krita zgasł, ustępując miejsca gniewnemu grymasowi, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziałam.

– Raczej przyjaciel – wycedził.

Linc wydawał się nie przejmować szorstkim tonem głosu Krita.

– A to przepraszam, nie wiedziałem. Wcześniej w ogóle o tobie nie wspominała – odparł Linc.

Co? Czy on naprawdę powiedział coś takiego? Spojrzałam na Linca i zauważyłam zmianę w jego zachowaniu. Nie był już spokojny i opanowany jak zwykle, lecz spięty, a na jego ustach widniał nieszczerzy uśmiech.

Krit oderwał dłoń od oparcia mojego krzesła i położył na moich plecach.

– Podobał ci się koncert? – spytał, jakby nie dostrzegł impertynencji Linca.

– Bardzo. Był świetny. Nie miałam pojęcia, że potrafisz tak dobrze śpiewać. – Doskonale wiedziałam, że brzmię jak egzaltowana nastolatka, ale nie mogłam się powstrzymać. Nic dziwnego, że Krit nie mógł się opędzić od kobiet. Przyciągał jak magnes, nie sposób było mu się oprzeć.

Krit opuścił nisko głowę, a jego usta znalazły się tuż przy moim uchu.

– Brakowało mi ciebie – powiedział miękkim głosem.

Tylko że to nie ja go unikałam. Już chciałam mu o tym przypomnieć, ale zorientowałam się, że Trisha przygląda się nam z nieukrywaną ciekawością, a Linc z miną daleką od przyjacielskiej. Przyszłam tu z nim, nie wolno mi o tym zapominać.

Wzięłam do ręki szklankę z colą i uśmiechnęłam się do Linca. Wyraz jego twarzy nieco złagodniał.

– Cieszymy się, że przyszliśmy. Wspaniałe zakończenie wieczoru.

Trisha spuściła głowę i zakryła dłonią usta, ale zdradzały ją błyszczące w oczach isierki rozbawienia. Zaraz jednak się opanowała.

– Chodź, Krit, wszyscy na ciebie czekają. Nie przeszkadzaj im w randce. Możesz pogadać z Blythe później – powiedziała, wstając od stolika. Potem zwróciła się do mnie:

– Wtorek, jedenasta piętnaście. Spotkajmy się w Pickle Shack. To tylko kilometr od twojej szkoły, na pewno łatwo trafisz. – Wzięła brata pod rękę, odciągając go ode mnie. – No chodź – ponagliła go ostrym szeptem i zaprowadziła do swojego towarzystwa.

Krit nie zdążył się ze mną pożegnać, ale może i dobrze, bo bałam się, że Trisha na dobre się wkurzy. Starałam się nie słyszeć dochodzących z boku śmiechów i rozmów. Dotarły do mnie jedynie słowa chłopaka z dredami o puszczeniu kogoś kantem. Omal się nie wzdrygnęłam, zastanawiając się, czy powiedział to do Krita. Najwyraźniej opacznie zrozumieli naszą sytuację. Miałam nadzieję, że Krit nie będzie musiał się przed nimi tłumaczyć. To byłoby żenujące.

Czy oni nie mieli oczu? Nie dostrzegali, że absolutnie nie jestem w typie Krita? Był całkowicie poza moim zasięgiem. Zerknęłam na Linca i wtedy dotarło do mnie,

że on też. A mimo to wciąż tu ze mną siedział.

– Nie wiedziałem, że jesteś tak blisko z wokalistą Jackdown – odezwał się Linc, po czym upił łyk ze swojej szklanki, uważnie mi się przyglądając.

Wzruszyłam ramionami.

– Mieszka nade mną i kiedy się wprowadziłam, dużo gadaliśmy i takie tam, ale ostatnio przestał do mnie wpadać. Nie widziałam go od paru tygodni. – Nie zamierzałam opowiadać mu o naszych wspólnych kolacjach, które tak nagle się urwały, bez słowa wyjaśnienia z jego strony.

– To nie jest fajny facet, Blythe. Nie znam go za dobrze, ale dużo się o nim mówi. Jackdown jest w tych stronach na topie. A Krit to... hm... wybaczyć, że to powiem, straszny dziwkarz – oznajmił ścisłym głosem, żeby nie usłyszano go przy sąsiednim stoliku.

Pokiwałam głową. Domyślałam się już, że Krit sypia z wieloma dziewczynami.

– Wiem, jaki jest. Ale my jesteśmy po prostu przyjaciółmi. Nic więcej. Poza tym i tak nie jestem w jego typie.

Linc pokiwał głową na znak zgody.

– Nie, nie jesteś. Dobrze, że masz tego świadomość.

Na te słowa poczułam ucisk w piersi. Zabolalo mnie, że nawet Linc potwierdza, że nie jestem tak smukła i piękna jak dziewczyny, które spędzają noc z Kitem. Wiedzieć o tym to jedno, ale usłyszeć z ust innej osoby to już o wiele gorsza rzecz.

Nie byłam w nastroju do przesiadywania w klubie. Chciałam wrócić do swojego mieszkania i wygodnej piżamy. I do swojej ukochanej ciszy. Pociągnęłam ostatni łyk ze swojej szklanki i podniosłam się z krzesła.

– Chyba już na mnie pora – powiedziałam do Linca.

Sprawił wrażenie, jakby mu ulżyło, co jeszcze bardziej mnie zdołowało. Nasza randka zaczęła się miło, ale zakończenie nie należało do udanych. Widać było, że nie tylko ja jedna mam ochotę wracać.

– Jasne – zgodził się i od razu wstał od stolika. – Jedziemy.

*Krit*

– Polubiłam ją – oznajmiła Trisha, gdy odprowadzałam wzrokiem Blythe wychodzącą ze swoim facetem. – Jest śliczna i urocza.

– Linc to naprawdę fajny gość. W liceum ze wszystkimi dobrze żył. Chyba nie było ani jednej osoby, która by go nie lubiła – włączyła się do rozmowy Amanda.

Poczułem, jak do mojego ramienia przywiera czyjs biust. Nie byłem w nastroju, moje myśli krążyły zupełnie gdzie indziej. Odepchnąłem go bezceremonialnie i odwróciłem się do Amandy Hardy.

– Znasz go? – spytałem.

Nie chciałem, żeby cała ich paczka uznała, że mam coś przeciwko randce Blythe. Od razu pomyśleliby nie wiadomo co i w nieskończoność mnie o to męczyli.

Amanda pokiwała głową, przygryzając nerwowo dolną wargę.

– Dobrze mówi. Facet jest spoko – wtrącił Preston. – Zawsze prowadził jakieś spotkania religijne w szkole. Ale nie był fanatykiem jak inni. Kiedyś w nocy zatrzymał się na drodze, gdy złapaliśmy z Marcusem gumę. Nie mieliśmy zapasowego koła ani nic z tych rzeczy, a Marcus bał się zadzwonić do starego, bo ja byłem kompletnie zalany. Linc nas wtedy podrzucił.

Nie to chciałem usłyszeć. Skoro Preston Drake chwalił kogoś, kto różnił się od niego jak dzień od nocy, to oznaczało, że ten cały cholerny Linc był wymarzoną facetem dla Blythe.

Kurwa.

– A tobie ona się podoba? – spytała Trisha.

Moja siostra na ogół nie owijała w bawełnę. Zwykle mówiła to, co myślała. Wołałbym jednak, żeby zadała mi to pytanie w cztery oczy, a nie w obecności swoich wścibskich znajomych.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie jest w moim typie. Ale tak ogólnie, to się przyjaźnimy. Dobrze wiedzieć, że ten facet jest dla niej w sam raz. – Upiłem łyk piwa. – No dobra, muszę wracać. Zaraz koniec przerwy.

To była tylko wymówka, bo i tak zawsze się spóźniałem. Ale nie wyprowadzałem ich z błędu i ruszyłem w stronę drzwi prowadzących na scenę.

Nie zwracałem uwagi na próbujące mnie zaczepiać dziewczyny. Marzyłem tylko o tym, żeby jak najszybciej się stąd wyrwać i na czymś wyładować. Wkurzało mnie, że tak się przejąłem randką Blythe. Nie wolno mi było mieszać jej w głowie. Była wrażliwa i delikatna. Im więcej czasu spędzaliśmy razem, tym było to dla mnie jaśniej. A ja nie nadawałem się dla takich kobiet. Potrafiłem tylko niszczyć. Gdybym skrzywdził Blythe, nigdy bym sobie tego nie wybaczył. To by mnie chyba zabiło.

Ale jak mógłbym z niej zrezygnować? Tęskniłem za nią jak wariat przez cały miniony tydzień. Tylko przy niej potrafiłem szczerze się śmiać. Kurczę, przecież ja w jej obecności cały czas miałem uśmiech na twarzy. Cudownie było obserwować, jak staje się coraz bardziej niezależna i lepiej odnajduje się w życiu. Dzięki temu ciężar, który od dawna przygniatał mi serce, nieco zelżał.

Blythe sprawiła, że poczułem się kimś wartościowym. Do tej pory tego nie zna-

łem. Zawsze towarzyszyła mi pustka. Próbowalem wszystkiego, by jakoś wypełnić czarną dziurę w mojej duszy, ale nic nie pomagało. Do momentu, aż uśmiechnęła się do mnie Blythe.

– Koniec przerwy – oznajmił Green, wchodząc do środka, po czym poklepał mnie po plecach. – Głowa do góry. Za dużo o tym rozmyślasz. Po prostu bądź dla niej przyjacielem. Zajebistym kumplem. Nic poza tym. Spróbuj. Przekonasz się, jak może być fajnie.

Widząc szczery uśmiech swojego najlepszego kumpla, pokiwałem głową i ruszyłem na scenę. Green był jedyną osobą w moim życiu, która wiedziała o mnie wszystko. Znał moje demony i wiedział, skąd się wzięły. Nawet moja siostra nie domyślała się całej prawdy. Nie mogłem jej powiedzieć, bo zaczęłaby się obwiniać, że nie zdołała mnie ochronić, że mnie zostawiła. A Greenowi nie musiałem nawet nic mówić. Widział wszystko na własne oczy.

Powinienem być wiedzieć, że nie zdołam przed nim ukryć swoich rozterek z powodu Blythe. Potrafił czytać w mojej twarzy jak w otwartej księdze. Czy miał rację? Czy Blythe mogła być moją przyjaciółką? Tak właśnie było z Jess. Wiadomo, chodziło mi też o seks, ale przede wszystkim łączyła nas prawdziwa przyjaźń. Jess akceptowała ciemną stronę mojej osobowości i wszystko rozumiała. Poza tym była najtwardszą osobą, jaką znałem. Nic nie było w stanie jej zranić. Przynajmniej z mojej strony. Wiedziałem, że nie zniszczę jej życia.

Ale Blythe różniła się od Jess. Była niewinna i czysta jak... normalnie jak jakiś drogocenny klejnot! Zamknąłem oczy i szpetnie zakląłem w duchu. Skąd mi się biorą takie brednie? Kto, do cholery, myśli tak o kobietach?

Na pewno nie taki sukinsyn jak Krit Corbin.

– Potem będziesz medytował, głąbie. Ludzie na nas czekają! – zawołał do mnie ze sceny Green.

Miał rację. Odpędziłem od siebie myśl o Blythe, przybierając swoją zwyczajową maskę macho. Wiedziałem, że Trisha będzie mnie obserwować, a nie chciałem wzbudzić w niej podejrzeń. Gdyby tylko wyczuła, że zależy mi na Blythe, od razu wmieszałaby się w moje sprawy. Kochałem siostrę, ale kiedy coś sobie uroiła, ciężko było wybić jej to z głowy.

## – Rozdział VIII –

*Blythe*

Tej nocy na górze nie było imprezy. Spodziewałam się hałasów, ale panowała cisza. Koło północy usłyszałam nad głową czyjeś kroki i nic poza tym. Linc starał się za bardzo nie wypytywać o Krita, ale było widać, że bardzo się nim interesuje. Na szczęście moje odpowiedzi chyba go uspokoiły.

Kiedy odprowadził mnie do drzwi mieszkania, znów mnie pocałował. Tak jak poprzednio, pocałunek był bardzo przyjemny i dawał miłe poczucie bliskości. Dotyk jego ciepłych warg i delikatne pieszczoty naszych języków wprowadziły mnie w podniecenie. Mogłabym tak stać i całować się z nim całymi godzinami. Ale niedługo potem Linc się cofnął, wydał z siebie przeciągłe westchnienie, cmoknął mnie w czoło i się pożegnał.

Moja pierwsza w życiu randka okazała się dokładnie taka, jak oczekiwałam. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszego. Linc okazał się idealnym chłopakiem. Lubiałam z nim przebywać, a jego pocałunki sprawiały mi ogromną przyjemność. Ani trochę nie przypominał Krita. Mimo to podświadomie wciąż czekałam, aż do niego dotrze, że nie warto tracić na mnie czasu – tak jak uznał Krit.

Stwierdziłam jednak, że bez sensu jest zamartwiać się utratą czegoś, co nigdy naprawdę nie było moje. Miałam dziś wolne – w soboty kancelaria była zamknięta, bo pastor Keenan przygotowywał się do niedzielного kazania. W ubiegłych tygodniach poświęcałam ten dzień na naukę, ale dziś miałam inne plany.

Wczoraj dostałam wypłatę, więc mogłam zaszaleć i kupić sobie kilka nowych ciuchów. Pastor Keenan, co prawda, w żaden sposób nie komentował moich dzin-sów, ale gdy zakładałam letnią sukienkę albo jedną z przywiezionych z poprzedniego

domu „kościelnych” spódnic, nigdy nie omieszkiał skomplementować mojego wyglądu. Co mu się ani razu nie zdarzyło, gdy byłam w dżinsach.

Sznurowałam właśnie tenisówki, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Wpadłam w lekką panikę. Kto to mógł być? O dziesiątej rano w sobotni poranek? Przecież prawie nikogo tu nie znałam. Nie przychodziła mi do głowy ani jedna osoba, która mogłaby pojawić się u mnie o takiej porze. Zaciśnęłam mocniej sznurówki, podniosłam się i poszłam otworzyć drzwi.

Stał za nimi Krit, jak zwykle zabójczo pociągający w oczach każdej kobiety, zwłaszcza o poranku. Miał na sobie dżinsy i obcisłą koszulkę, pod którą wyraźnie widać było zarys sześciopaka na brzuchu. Że też musiał włożyć ją akurat dziś. Przez nią od razu zaczynałam sobie wyobrażać niestworzone rzeczy. Takie, o których nawet nie wolno mi było myśleć, jeśli chodzi o Krita.

– Cześć – powiedział, uśmiechając się lekko.

O kurczę! Przyłapał mnie, jak się gapię na jego umięśnioną klatę.

– Cześć – odparłam, zmuszając się do patrzenia wyłącznie na jego twarz. Nie na ciało. Gdyby jeszcze tylko nie miał takich fantastycznych oczu...

– Jadłś już śniadanie? – spytał.

Pokręciłam przecząco głową, kompletnie zdezorientowana. Krit nigdy nie wstawał z łóżka przed dziesiątą. Zwykle imprezował do rana, a potem przesypiał cały dzień.

– To dobrze. Znam miejsce, gdzie robią niesamowite racuchy, a akurat mam dziś na nie ochotę – stwierdził, a potem skinął głową w stronę drzwi prowadzących na parking. – Chodź, zabieram cię na śniadanie.

Powinłam była go spytać, dlaczego się pojawił. I dlaczego nagle chce zjeść ze mną śniadanie, choć przez ostatnie tygodnie aż nazbyt jasno dawał mi do zrozumienia, że koniec z naszą przyjaźnią. I czy to ma jakiś związek z moją wczorajszą randką. Nie zadałam mu jednak żadnego z tych pytań, sięgnęłam tylko po torebkę i przewiesiłam ją sobie przez ramię. Potem odwróciłam się w jego stronę.

– W porządku – zgodziłam się.

Czysta głupota z mojej strony, ale warto było, choćby po to, by zobaczyć ten uroczy dołek w policzku, który nigdy nie przestanie mnie zachwycać. Cofnął się odrobinę i przepuścił mnie, żebym mogła zamknąć drzwi. Może chciał wytłumaczyć swoje nagłe zniknięcie z mojego życia? Musiał być jakiś powód, że uciekł ode mnie jak od zarazy.

– Pojedziemy moim – powiedział.

Przystanęłam, marszcząc czoło.

– Masz samochód? – Do tej pory widywałam go tylko na motocyklu.

Uśmiechnął się sarkastycznie.

– Już nie, sprzedalem – odparł, a potem przeciągnął kciukiem po moim policzku. – Co jest? Boisz się mojej maszyny?

Pod wpływem tego dotyku mój wzrok mimowolnie prześlizgnął się na jego wargi. Były pełniejsze niż u Linca, wydawały mi się miękkie i delikatne. Ciekawe, jak całował? Inaczej? Też tak dobrze? Zauważyłam wcześniej błysk metalu w jego ustach, więc musiał mieć kolczyk w języku. Czy wyczułabym go, gdyby nasze języki się zetknęły?

– Blythe – odezwał się Krit niższym niż zwykle głosem.

Oderwałam gwałtownie wzrok od jego warg i spojrzałam mu w oczy.

– Tak?

Zaśmiał się krótkim, urywanym śmiechem i mruknął pod nosem coś, czego nie zrozumiałam.

– To co? Jedziemy moją maszyną?

Jego maszyną? Tym wielkim, ryczącym motocyklem? Ja z nim? Ale zaraz... Wtedy będę miała okazję objąć go wpół i poczuć pod swoimi dłońmi twardy sześciopak na jego brzuchu. No dobra, dla takich doznań warto było ryzykować życiem. Pokiwałam lekko głową na znak zgody.

– A masz drugi kask?

Krit objął mnie ramieniem i poprowadził w stronę parkingu.

– Kochanie, bez niego nie pozwoliłbym ci nawet zbliżyć się do motoru i narażać twojej ślicznej główki.

Ależ cudownie pachniał. Wzięłam głęboki wdech, delektując się świeżym zapachem jego skóry. Nie wiem, czego używał do mycia, ale przypominało morską bryzę.

– Dobrze się bawiłaś wczoraj na randce?

Pokiwałam głową. Obawiałam się, że jeśli powiem coś nie tak, wypuści mnie z objęcia i nie będę już mogła upajać się jego zapachem.

– Amanda mówiła, że Linc jest w porządku.

Znów przytaknęłam, ale tym razem uznałam, że muszę się w końcu odezwać, a nie tylko kiwać głową w milczeniu.

– Mhm, to prawda.

– To dobrze – skwitował.

Dobrze? To jedno krótkie słowo legło mi kamieniem na sercu. Dziwnie się poczułam. Ale właściwie dlaczego? Nie powinnam się raczej ucieszyć, że lubi Linca? Co za głupota z mojej strony.

Krit więcej się nie odezwał, ale i nie cofnął ramienia z moich pleców. Kiedy dotarliśmy do motocykla, wydobył drugi, mniejszy kask. Miał srebrny kolor i wyglądał na damski. Trochę mnie to zaskoczyło, ale pewnie kupił go specjalnie dla dziewczyn, które ze sobą woził.

Włożyłam kask na głowę i zaczęłam go zapinać pod brodą, ale Krit odsunął moje dłonie i zrobił to za mnie, a potem wyregulował długość pasków. Przyglądałam się jego skupionej minie, gdy upewniał się, że kask siedzi na mojej głowie tak, jak powinien, i dobrze mnie chroni. Ten widok przyprawił mnie o lekkie drżenie serca, nad którym nie potrafiłam zapanować.

– W porządku – powiedział, kiedy już skończył. Potem mrugnął do mnie porozumiewawczo i przerzucił nogę przez siodełko. Od razu przypomniały mi się filmy, w których zabójczo przystojny bohater wskakuje na swój motocykl.

Krit odwrócił się i wyciągnął do mnie rękę.

– Wskakuj, skarbie.

Wsunęłam dłoń w jego rękę i wdrapałam się na siodełko. Nie wiem, jakim cudem udało mi się wyjść przy tym na kompletną niezdarę, bo jeszcze nigdy w życiu nie jeździłam na motocyklu.

– Musisz się przysunąć do mnie bliżej. Obejmij mnie rękami w pasie i mocno się trzymaj – rzucił do mnie przez ramię.

Wciąż jeszcze dzieliło nas od siebie kilka centymetrów. Myśl, że za chwilę będę musiała objąć go udami i przytulić się do niego całym ciałem, na równi przerażała mnie i podniecała. Zaraz jednak napomniałam się w duchu, że to tylko zwykła przejażdżka. Ciągle przecież woził ze sobą różne dziewczyny. Nie ma w tym niczego nadzwyczajnego.

Położyłam obie dłonie na jego bokach. Złapał je i przyciągnął mnie do siebie, aż ciasno przywarłam do jego pleców. Potem położył je na swoim brzuchu. Z trudem opanowałam drżący oddech, gdy poczułam dotyk jego twardych mięśni. Dzięki temu prawie zapominałam, że siedzę na motocyklu przyklejona do pleców Krita.

– Teraz znacznie lepiej – oznajmił zadowolonym tonem. Potem uruchomił silnik. Gwałtowne wibracje przeszły moje ciało i odruchowo przywarłam do Krita jeszcze mocniej.

Zaśmiał się, a potem ruszył z miejsca. Zacisnęłam powieki, starając się myśleć o czymś innym. Byłam pewna, że jak tylko zobaczę pędzące obok samochody, wpadnę w panikę. Podskoczyliśmy na wybojach, a wtedy poczułam na piersiach i między nogami twardość jego umięśnionych pleców. Wyrwało mnie to z moich lęków i wywołało całkowicie nowe odczucia.

Westchnęłam urywanie i poddałam się ciepłu płynącemu z ciała Krita. Jak dobrze było czuć jego dotyk. Cudowne doświadczenie, nieporównywalne z niczym dotąd mi znanym. Jego twarde jak skała mięśnie brzucha kusiły, by podciągnąć mu leko koszulkę, na tyle tylko, żebym mogła wślizgnąć pod nią dłoń. Wciąż miałam w pamięci wytatuowanego w tamtym miejscu kolorowego węża.

Zacisnęłam kurczowo palce na materiale koszulki, żeby się powstrzymać i od-

pędzić od siebie tę myśl. Nie mogłam ot tak zacząć go obmacywać po gołym ciele. Pomyślałby, że zwariowałam. I znowu by ode mnie zwał. Miałam świadomość, że Krit nigdy ze mną nie flirtował. Ostatecznie dzięki Lincowi wiedziałam już, jak się to odbywa. W jego oczach zawsze pojawiał się ten specyficzny błysk, który sygnalizował, że jest mną zainteresowany. Że chce spędzać ze mną czas i jest mu przy mnie dobrze.

W oczach Krita niczego podobnego nie udało mi się dostrzec. Po prostu zachowywał się jak zwyczajny kumpel. Pewnie tylko o to mu chodziło. Najwyraźniej przekroczyłam jakąś nieznaną mi dotąd, niewidzialną granicę i dlatego mnie zostawił. Czy to oznaczało, że chce mi dać jeszcze jedną szansę? Mam udowodnić, że potrafię być tylko przyjaciółką i nie będę go traktować jak całą resztą dziewczyn?

Więc tego ode mnie oczekiwał? Że będę dla niego odskocznią od normalnego świata? Na tę myśl rozluźniłam zaciśnięte na jego koszulce palce i ostrożnie wygładziłam materiał, uważając, by nie dotknąć brzucha. Nie obejmowałam go już tak kurczowo w pasie i odchyliłam się nieco do tyłu, żeby nie opierać się piersiami o jego plecy. Racja. Kritowi potrzebna była przyjaciółka. Ktoś spoza jego towarzystwa, kto nie będzie od niego wymagał, żeby z nim pił, imprezował i go zabawiał.

Chciałam być dla niego taką osobą. Koniec z fantazjowaniem o jego muskularnym ciele i przekłutym języku. Nigdy więcej. Odtąd będę go traktować wyłącznie jak przyjaciela. Kogoś, na kim nie muszę robić wrażenia i kto nie ma wobec mnie żadnych oczekiwań. I *vice versa*. Po prostu będziemy się wzajemnie akceptować i tyle.

Krit wjechał na parking przy niewielkiej, przytulnej knajpce. Budynek miał ściany pomalowane na niebiesko w nadmorskim stylu, z białymi wykończeniami z drewna, oraz przestronny frontowy ganek. Gdyby nie szyld z nazwą „Bar Słoneczny”, pomyślałabym, że to prywatny dom na plaży. Na parkingu stało kilkanaście samochodów, choć o tej porze było już za późno na śniadanie, a wciąż jeszcze za wcześnie na lunch.

Krit zaparkował, a potem wziął mnie za rękę i pomógł zsiąść z motoru. Początkowo czułam miękkość w nogach, ale tylko przez chwilę. Zaczęłam odpinać kask, ale wtedy Krit się do mnie odwrócił i zrobił to za mnie.

– Dzięki – powiedziałam z uśmiechem, który, jak miałam nadzieję, dał mu do zrozumienia, że traktuję go wyłącznie jak przyjaciela. Postanowiłam, że będę zachowywać się tak, jak ode mnie oczekuje. Nikt nigdy niczego ode mnie nie chciał, więc już sama myśl, że jestem Kritowi potrzebna, wystarczała mi do szczęścia.

– Podobało ci się? – spytał, zerkając na mnie, gdy wieszał kask na kierownicy.

– Tak. Jak już się zorientowałam, że nadal żyję – odparłam szczerze.

Krit roześmiał się i wziął mnie za rękę.

– Chodź, mała, pora coś zjeść. Zobaczysz, na pewno będzie ci smakować.

Powinienem być wczoraj przelecieć jakąś laskę, bo powoli zaczynało mi odbijać. Nie wiem, jakim cudem wpadłem na tak zwariowany pomysł, żeby zerwać się z łóżka o tej nieludzkiej porze i zabrać Blythe na śniadanie. Trzeba było się wyspać i spokojnie pójść z nią na kolację. Jeszcze ten cholerny motor i ona, przytulona całym ciałem do moich pleców. Nie lepiej było pojechać jej samochodem?

Nasz poranny wypad miał być próbą ratowania przyjaźni, która się między nami zawiązała. Nie pomagało mi w tym jednak fantazjowanie o jej cyckach, cudownie rysujących się pod bluzką, których dotyk czułem na swoich plecach podczas jazdy. Chyba będę musiał po powrocie do domu zadzwonić do Britt. Ona pomoże mi pozbyć się napięcia.

– Naprawdę masz talent. Bardzo mi się podobał twój występ – powiedziała Blythe swoim charakterystycznym, cudownie śpiewnym głosem.

W tym momencie ludziłem się tylko, że nie mam wypisanego na twarzy tego, co sobie przed chwilą wyobrażałem. Ona nago, spleciona ze mną w ciasnym uścisku.

– Fajnie, że przyszedłeś. Moja siostra bardzo się ucieszyła, że mogła cię poznać. Green wspomniał jej, że mamy nową sąsiadkę, a Trisha jest strasznie ciekawska. – Żeby tylko tyle... Prawda była taka, że mój kumpel wygadał się przed nią, że wciąż tylko szukam pretekstów do odwiedzin u nowej sąsiadki.

– Była bardzo miła. Umówiłam się z nią w tym tygodniu na lunch – przyznała się Blythe z uśmiechem, ale w jej oczach dostrzegłem niepewność. – To znaczy... Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Spotkamy się tak po prostu, bez powodu. Zaprosiła mnie i była bardzo miła. A ja przecież nie mam tu jeszcze żadnych przyjaciół.

Te słowa mnie dotknęły. W pełni na nie zasłużyłem, a jednak mnie zaboląły.

Blythe zaraz jednak otworzyła szerzej oczy i pokręciła głową z przerażoną miną. Na pewno nie zdawała sobie sprawy, jak uroczo i niewinnie w tym momencie wygląda.

– To znaczy... oprócz ciebie. Wiesz, o co mi chodzi... Że my... że ty... jesteś moim... przyjacielem... W pewnym sensie... – Nie potrafiła złożyć zdania i dała za wygraną. Zaciśnęła tylko wargi i wbiła wzrok w blat stolika.

Widać było, że nieźle jej namieszałem w głowie swoją nagłą ucieczką. Większość dziewczyn po czymś takim przybiegłaby do mnie i domagała się wyjaśnień. Ale nie Blythe. Ona po prostu zaakceptowała moją nieobecność w swoim życiu i dalej normalnie funkcjonowała. Nie przyszło jej do głowy, żeby cokolwiek na mnie wymusić. Kobiety z jej wyglądem zazwyczaj posługiwały się swoją urodą jak bronią. Ona

zachowywała się zupełnie odwrotnie. Aż mnie to zdziwiło. Zupełnie jakby uważała, że zasługuje na złe traktowanie.

– Słuchaj, jeśli chodzi o tamto... – podjąłem ten temat, wiedząc, że należą się jej przeprosiny. Blythe podniosła na mnie wzrok. – Przepraszam, że wtedy zwałem i potem w ogóle się u ciebie nie pokazywałem. Coś mi się ubzdurało i przestraszyłem się... Po prostu nie wiedziałem... Cholera jasna! – Muszę wziąć się w garść i w końcu to z nią wyjaśnić, raz na zawsze. – Nie chciałem, żebyś mnie źle zrozumiała. Dlaczego przychodziłem do ciebie z kolacją i w ogóle tak często wpadałem. Ty nie jesteś... – urwałem, bo przecież nie mogłem jej powiedzieć, że nie jest podobna do dziewczyn, które miałem. Fatalnie by to zabrzmiało. – Lubię z tobą przebywać. Dobrze się z tobą gada i ogólnie jest fajnie. Brakowało mi ciebie przez te dwa tygodnie, nadal chciałbym być twoim przyjacielem. Jeśli oczywiście tego chcesz – zaznaczyłem.

Blythe uniosła na mnie wzrok i wtedy dostrzegłem malującą się na jej twarzy wyraźną ulgę. To mi wystarczyło za odpowiedź. Widać było, że jej również zależy tylko na przyjaźni, niczym więcej. W ten sposób jej nie skrzywdzę. Wiedziała, że nie jest dziewczyną dla mnie. Nawet jeśli kompletnie nie zdawała sobie sprawy ze swojej urody, miała jednak świadomość, że nie jestem facetem, na jakiego zasługuje.

– Bardzo chętnie. Ja też dobrze się z tobą bawię. I też mi ciebie brakowało. Nie oczekuję niczego więcej, tylko przyjaźni.

W tym momencie na stoliku przede mną pojawił się zamówiony talerz racuchów, a drugi taki sam wylądował przed Blythe. Nie było szans, żeby dała radę zjeść je wszystkie sama, więc po cichu liczyłem, że dokończę jej porcję za nią.

– Wyglądają bardzo smacznie – stwierdziła, uśmiechając się, a potem cicho zachichotała. – Niesamowite, są z bitą śmietaną. I nawet z masłem orzechowym.

Mrugnąłem do niej porozumiewawczo, po czym sięgnąłem po sztucę.

– Skarbie, racuchy bez bitej śmietany i masła orzechowego są według mnie niejadalne.

Oblizła wargi, a ja na ten widok omal nie upuściłem oblanego śmietaną kawałka na swoje spodnie. Jej język... Jakby mało mi było jeszcze fantazjowania na jej temat. Jasna cholera! Muszę się wziąć w garść.

– Nigdy wcześniej nie jadłam racuchów – przyznała się.

Tym razem widelec faktycznie wypadł mi z ręki.

## – Rozdział IX –

*Blythe*

Upłynął już cały miesiąc od mojego wyjazdu, a mimo to pastor Williams ani razu do mnie nie zadzwonił. Mówiąc szczerze, nie spodziewałam się, że to zrobi, bo nigdy dużo ze sobą nie rozmawialiśmy, ale ostatecznie był moim opiekunem, od kiedy przyszedłam na świat. Naprawdę nie interesowało go, jak sobie radzę? A może po prostu ucieszył się, że ma mnie z głowy? Ja obstawiałabym raczej to drugie.

Miałam tylko jedną fotografię z dzieciństwa – grupowe zdjęcie szkolne, które zrobiła nam wychowawczyni w czwartej klasie. Podarowała później każdemu z uczniów odbitkę oprawioną w ramkę w kształcie serca w prezencie na walentynki. Nigdy nie miałam telefonu z aparatem, a rozrywki typu Facebook były mi surowo zabronione. Gdyby pani Williams mnie na czymś takim przyłapała, od razu dostałabym karę.

Rozglądając się po swoim mieszkaniu, stwierdziłam, że jest chłodne i surowe. Z poprzedniego życia nie przywozłam ze sobą niczego, czym mogłabym je ozdobić. Żadnych pamiątek czy zdjęć, w których wiązały się dobre wspomnienia. Nie chciałam się jednak zamartwiać, rozpamiętując przeszłość. Wolałam skupić się na swoim nowym życiu. Teraz miałam przyjaciół, a oprócz nich komórkę z aparatem i laptop.

Uświadomiłam sobie, że chciałabym poustawiać po swoim mieszkaniu fotografie ważnych w moim życiu osób. Utrwalić na zdjęciach chwile, które na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Jeśli zależało mi, żeby się nie wyróżniać, musiałam nauczyć się żyć jak zwykli ludzie.

Zaraz po przyjeździe marzyłam tylko o tym, żeby zaszyć się w mieszkaniu i zacząć pisanie. Teraz już wiedziałam, że to nie było mądre. Tak niewiele wiedziałam

o życiu. Wcześniej nie znałam smaku pocałunków ani nie miałam pojęcia, jak cudownie jest trzymać kogoś za rękę. Nikt nigdy nie opowiadał mi o sobie ani nie miał ochoty mnie wysłuchać. Gdy już tego wszystkiego doświadczyłam, nie chciałam znów izolować się od świata i pozwalać, by każdy mógł mnie zranić.

\* \* \*

Coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że pani Williams myliła się co do mnie. Tu, w nowym miejscu nagle okazało się, że jestem lubiana. Ludzie nie krzywili się na mój widok ani nie zaczynali szeptać między sobą. Wręcz przeciwnie, często się za mną oglądali i posyłali mi uśmiechy. Nie zauważali mojego zepsucia, które, jak twierdziła pani Williams, miało we mnie tkwić już na zawsze. Teraz byłam prawie pewna, że po prostu kłamała. Nienawidziła mnie z powodu matki, ale ja sama nie byłam złą osobą. Dobrzy ludzie mnie lubili. Nikt nie traktował mnie tutaj jak wcieleń grzechu.

Może jednak zasługiwałam na miłość?

Wczoraj Kritabrał mnie na śniadanie, a potem pojechaliśmy jego motocyklem na długą przejażdżkę drogą wzdłuż plaży. Po powrocie wpadł do mnie i trochę pogadaliśmy o moich zajęciach. Potem przeczytał mi tekst nowo napisanej piosenki i spytał, co o niej sądzę. Rozstaliśmy się dopiero późnym popołudniem, gdy poszedł do siebie, żeby się przespać przed koncertem.

Wieczorem zadzwonił Linc i zaprosił mnie do kina. Ucieszyłam się, że znów poczuję czyjaś bliskość i zainteresowanie, więc oczywiście się zgodziłam. Zarówno Linc, jak i Krit przebywali ze mną na tyle często, że dawno już powinni zauważyć mój defekt – o ile faktycznie istniał – i mnie zostawić. Tymczasem obaj sprawiali wrażenie, że szczerze mnie lubią.

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z rozmyślań. Uniosłam głowę znad laptopa, na którym pracowałam nad swoją powieścią. Drzwi otworzyły się i pojawiła się w nich głowa Krita. Ogarnął spojrzeniem mieszkanie i gdy natrafił wzrokiem na mnie, szeroko się uśmiechnął. Na ten widok zawsze miałam wrażenie, jakby ktoś lał miód na moje serce.

– Naucz się w końcu zamykać drzwi na klucz – oznajmił, kiedy wchodził do środka.

– Po co? Żeby nie włożył mi tu jakiś element? – spytałam prowokacyjnie, unosząc brew.

Krit wzruszył ramionami.

– Zostawiłaś otwarte i zobacz, co się stało.

Pokiwałam głową i rzuciłam mu karcące spojrzenie.

– Właśnie widzę. Chyba powinnam założyć jeszcze jedną zasuwę.

Krit złapał się za serce i dramatycznym głosem zawołał: „Auć!”. Potem opadł na krzesło i odwrócił głowę w moją stronę.

– Jesteś okrutna, mała. Cholernie okrutna.

Przewróciłam oczami i odchyliłam się do tyłu na oparcie.

– Na pewno jakoś to przeżyjesz.

Krit oparł stopy o stojący przed nim niski stolik i przyglądał mi się przez chwilę bez słowa.

– Przyjdź dziś wieczorem nas posłuchać. W tym tygodniu zmienili nam plan i znowu gramy w Live Bay. Możesz usiąść z Trishą. Kiedy byłaś pierwszy raz, nie miałaś okazji zbyt wiele usłyszeć.

W takich momentach jak ten ciężko mi było dotrzymać naszej umowy i zachowywać się wyłącznie jak przyjaciółka. Nie powinnam mieć skrupułów przed powiedzeniem mu o kinie z Linkiem, ale słowo „randka” jakoś nie mogło mi przejść przez gardło. Nie chciałam, żeby Krit pomyślał, że Linc jest dla mnie ważniejszy. Choć spodziewałam się, że Linc zaprasza mnie nie po to, żeby udawać, że łączy nas tylko przyjaźń.

– Masz już jakieś plany, tak? – stwierdził, zanim udało mi się wymyślić sensowną wymówkę.

– Linc zaprosił mnie dziś wieczorem do kina – przyznałam się.

Ostatecznie nie miałam powodu, żeby czuć się niezręcznie. Absolutnie żadnego powodu... A jednak się tak poczułam. Niech to szlag!

Krit ciężko westchnął.

– W porządku. On był pierwszy. Ale nie ma sprawy, w czwartek znowu tam gramy. Tym razem już musisz przyjść.

W porządku, da się zrobić. Na szczęście Krit nie miał zwyczaju komplikować prostych spraw tak jak ja.

– Zgoda.

Krit pokiwał głową, ale nie wyglądał na uszczęśliwionego.

– Idziecie coś zjeść? – chciał wiedzieć.

Linc nie wspomniął nic o kolacji, zaprosił mnie tylko do kina. Pokręciłam więc przecząco głową. Wtedy Krit sięgnął do kieszeni po komórkę.

– To dobrze, bo umieram z głodu. O której po ciebie przyjedzie?

– O szóstej.

– Czyli mamy dwie godziny – stwierdził, już mniej nachmurzony. – Tajskie czy włoskie? A może znowu wolisz tę twoją ulubioną fajitę?

Miał zamiar zamówić dla nas coś do jedzenia. Poczulałam, jak robi mi się ciepło w sercu, aż przeszedł mnie od tego dreszcz. Nie byłam szczęśliwa z tego powodu, zwłaszcza że chodziło o Krita. Tak się jednak składało, że był jedyną osobą, która potrafiła wywołać we mnie to dziwne uczucie.

– To chyba nie jest aż tak trudne pytanie, co, skarbie? – ponaglił mnie.

Tajskie jedzenie ostatnio źle mi się kojarzyło.

– Może być fajita.

– Moja grzeczna dziewczynka – stwierdził, po czym wybrał numer do meksykańskiej knajpki.

Wiedziałam, że te słowa tak naprawdę nic nie znaczą, ale nikt nigdy nie zwracał się do mnie tak, jakby coś nas łączyło. Na szczęście Krit nie miał pojęcia, jak wiele dla mnie znaczyło to żartobliwe określenie. Gdyby się domyślał, zwałby ode mnie na koniec świata, tym razem już na zawsze.

Wbiłam wzrok w ekran, udając, że zastanawiam się nad tekstem, ale tak naprawdę przysłuchiwałam się, jak Krit składa zamówienie przez telefon. Sprawiał wrażenie, jakby był tu u siebie. Może chciał mnie w ten sposób wytrącić z równowagi, ale nic z tego. Efekt był wręcz odwrotny.

Kiedy się rozłączył, zebrałam się na odwagę, odwróciłam do niego i zanim zdałam sobie sprawę, jak idiotycznie to zabrzmiało, wypaliłam:

– Czy mogę nam zrobić zdjęcie telefonem? Nie mam żadnego z tobą... a bardzo bym chciała.

Krit rozejrzał się po mieszkaniu, jakby dopiero teraz do niego dotarło, że nie ma w nim ani jednej fotografii, a potem przeniósł wzrok na mnie.

– Pod warunkiem że prześlesz je też do mnie.

Uśmiechnęłam się z ulgą, że mnie nie wyśmiał ani, co gorsza, ode mnie nie uciekł, wstałam od stołu i podeszłam do niego z komórką. Zanim zdążyłam się zastanowić, jak zrobić nam zdjęcie, Krit złapał mnie za rękę i pociągnął na swoje kolana.

– Ja zrobię i ci wyślę – oznajmił, po czym przycisnął usta do mojego policzka i pstryknął nam fotkę swoją komórką. Odsunęłam się od niego ze śmiechem i już miałam zaprotestować, że chcę zdjęcie, na którym będzie widać jego twarz. Wtedy niespodziewanie złapał mnie za głowę, przyciągnął do swojego policzka, jakbym teraz ja go całowała, i zrobił kolejne zdjęcie.

Kiedy zwolnił uścisk, zauważyłam przewrotny błysk w jego oczach i wtedy jeszcze głośniejsze się roześmiałam.

– Patrz do aparatu, mała – polecił, po czym wyciągnął język i polizał mnie po policzku.

Odepchnęłam go od siebie i otarłam twarz dłonią, ale nie potrafiłam udawać oburzenia. Po raz pierwszy zobaczyłam z bliska kolczyk w jego języku i widok ten

z miejsca mnie zafascynował.

– Większość kobiet wręcz mnie błaga, żebym je lizał. Ty masz to za darmo i mnie odtrącasz – stwierdził z udawaną urazą.

– Wariat – zachichotałam.

– Wariat, ale w dobrym znaczeniu.

Nie zamierzałam się z nim spierać. Rzeczywiście, był dobry pod wieloma względami.

– Proszę bardzo, wysłałem ci wszystkie trzy fotki. Zaraz wrzucę jedną na Instagram naszego zespołu, bo jestem cholernie fotogeniczny.

Nie dało się ukryć. „Mhm...” – to była jedyna odpowiedź, na jaką mogłam się zdobyć. Był diabelnie przystojny, co do tego nie miałam żadnych wątpliwości. Powinnam czym prędzej wstać i trzymać się od niego jak najdalej. Już miałam się podnieść, ale zacisnął dłoń na moim udzie.

– Hej no, nie pozwoliłem ci jeszcze wstać – powiedział, robiąc coś wolną ręką w komórce. Drugą dłoń nadal trzymał na moim kolanie, jakby uznał, że to wystarczy, by mnie unieruchomić.

Kiedy skończył wrzucać fotki do sieci, poniósł na mnie wzrok.

– Jaką masz nazwę na Instagramie?

– Nie mam konta.

Uniósł ze zdziwieniem przekłutą brew.

– Niemożliwe, przecież wszyscy mają. Co z tobą? Taką twarz jak twoja trzeba pokazywać codziennie.

Jak to możliwe, że potrafi w jednym momencie świntuszyć, a za chwilę prawić tak wytworne komplementy? Wzruszyłam tylko ramionami, mając nadzieję, że się nie zaczerwieniłam.

– Nie ma mnie w sieci i nigdy nie było.

Krit nie spytał o nic więcej, choć widziałam, że ma na to wielką ochotę. Zdążył mnie już trochę poznać i chyba nie chciał przekraczać pewnej granicy. Jeśli kiedykolwiek będę gotowa rozmawiać o swojej przeszłości, był jedyną osobą, której odważyłabym się zwierzyć. Ale jeszcze nie teraz. Było na to za wcześnie.

– Chcesz zobaczyć mnie z długimi włosami? – spytał Krit, zmieniając temat, i ponownie zajął się swoim telefonem.

Widząc jego rozbawioną minę, gdy znalazł właściwą fotkę, od razu zapragnęłam zrobić mu zdjęcie. Miał cudownie wyrazistą twarz.

– No to patrz – odezwał się, przyciągając mnie bliżej do siebie, żebyśmy mogli razem spojrzeć na ekran. Staralam się nie myśleć o jego bliskości i skupić tylko i wyłącznie na zdjęciu.

Jego włosy były tego samego koloru, ale sięgały mu do ramion. Wyglądał jak

zbuntowany surfer i wydawał się nieco młodszy.

– Kiedy to było?

– Mniej więcej trzy lata temu. Nie znosiłem długich włosów, ale dziewczynom się podobały – stwierdził, jakby to cokolwiek wyjaśniało. Dziewczyny i tak by za nim szalały, nawet gdyby był łysy. A on z pewnością doskonale o tym wiedział.

– Takie jak teraz bardziej mi się podobają – powiedziałam, gwałtownie się od niego odsuwając. Był tak blisko, że czułam na skórze łaskotanie jego oddechu, a to było już za wiele jak dla mnie.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Na ten dźwięk Krit uszczypnął mnie w udo.

– Jest nasze zamówienie – stwierdził, chwycił mnie wpół i podniósł ze swoich kolan.

– Już?

Krit wzruszył ramionami, uśmiechając się porozumiewawczo.

– Cóрка właściciela to moja znajoma.

Aha, wszystko jasne. Muszę sobie zapamiętać na przyszłość i więcej nie zamawiać meksykańskiego jedzenia. Ale nie. Wróć. Co to w ogóle za pomysł? Od kiedy mnie obchodzą dziewczyny Krita? Przecież jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nie wolno mi tego zepsuć.

– Idę po talerze – oznajmiłam.

– Masz mrożoną herbatę? – zawołał za mną.

Przystanęłam na moment, zastanawiając się gorączkowo, jak się wykręcić od odpowiedzi. Mogłam powiedzieć, że nie mam potrzebnych składników. Ale nie chciałam kłamać, poza tym gdyby zajrzał do szafki, mógłby zauważyć torebki z herbatą.

– Nie, gotowej nie mam – odparłam, po czym wpadłam prędko do kuchni.

*Krit*

Gdyby po prostu zaprzeczyła, niczego bym nie zauważył. Ale ona na moment dosłownie zamarła i to ją zdradziło. Poczulem się jak ostatni śmieć. Jasny szlag! Uwielbiała mrożoną herbatę i była z siebie ogromnie dumna, że potrafi ją przygotować. A ja, cholerny idiota, zepsułem jej całą tę radość.

No dobra, dopilnuję, by zrobiła tę cholerną herbatę. A ja w tym czasie będę przy niej stał. Nawet gdybym miał nad nią sterczeć dzień w dzień, zawsze będzie miała w lodówce porcję swojego ulubionego napoju. Nie dopuszczę, żeby przeze

mnie już zawsze źle się jej kojarzył. Wciąż miałem przed oczami moment, gdy uczyłem ją go przyrządzać – to było jedno z moich najprzyjemniejszych w życiu wspomnień.

Odłożyłem jedzenie na stół i poszedłem za Blythe do kuchni. Przygotowywała talerze z lekko zachmurzoną miną, z której wywnioskowałem, że nadal zadrećza się sprawą herbaty. Naprawdę, nie powinna marnować na mnie czasu. Nie zasługiwałem na to. Ani na jej prześliczne uśmiechy, które na mnie trwonila.

– Gdzie masz herbatę w torebkach, skarbie? – spytałem, stając za nią.

Na te słowa momentalnie się spięła. Oparłem dłonie na jej ramionach i lekko uścisnąłem.

– Byłem strasznym dupkiem. Przestraszyłaś mnie i początkowo nie wiedziałem, jak się zachować, ale teraz już wiem. Nigdy więcej od ciebie nie ucieknę. Nie mógłbym, nawet gdybym chciał. Już na samą myśl o tym robi mi się niedobrze... – Urwałem, bo dotarło do mnie, co wygaduję. Szybko się jednak opanowałem i dokończyłem: – Zaraz zrobimy razem mrożoną herbatę. I lepiej, żeby zawsze była w lodówce, jak do ciebie wpadnę. Nie ze względu na mnie, ale dlatego, że ją lubisz. Zależy mi, żebyś miała to, co ci sprawia przyjemność.

Rozluźniła się pod moim dotykiem, a potem pokiwała głową na znak zgody.

– Głupio się zachowałam. Powinnam była dalej ją robić i się nie przejmować – stwierdziła, odwracając się do mnie z najbardziej szczerym i niewinnym uśmiechem na świecie.

Poczułem w sercu ucisk, jakiego dotąd nie znałem. Bolało jak cholera, aż ledwo mogłem oddychać.

– Pójdę po herbatę i cukier, a ty zagotuj wodę – powiedziała Blythe, zupełnie nieświadoma, co wyprawia się ze mną i moim ciałem.

Przemogłem się i skinałem głową. Potem podszedłem do kuchenki i drżącymi rękami napełniłem czajnik wodą. Nie mogłem pojąć, skąd wzięło się to dziwne uczucie w mojej piersi. Co się ze mną działo? Przecież Blythe tylko się do mnie uśmiechnęła, nic więcej. Owszem, to był najpiękniejszy uśmiech na świecie, ale przecież tylko uśmiech.

– Wtedy w klubie to była moja pierwsza randka. Nie tylko z Linkiem, ale w ogóle. Nie mam doświadczenia z facetami. Nie rozumiem ich i czasem dziwnie się przy nich zachowuję. Oczywiście najczęściej w ogóle nie zdaję sobie z tego sprawy. Dlatego mów mi, proszę, gdy mówię albo robię coś śmiesznego. Obiecuję, że będę się starać.

Nie mogłem w tym momencie się do niej odwrócić. Wiedziałem, że powinienem, bo jak dotąd nigdy nie zdradziła mi aż tyle na temat swojej przeszłości. Tylko czy byłbym w stanie spojrzeć jej w oczy i nie dać po sobie poznać, jak wstrząsnęły

mną jej słowa? Poczułem, że w jednej chwili przesywa mnie naraz wściekłość, konsternacja, zdumienie i lodowata zazdrość.

Pierwsza randka w życiu? Jak to, u diabła, możliwe? Przecież miała prawie dwadzieścia lat! Trzymali ją zamkniętą na strychu?

Bardzo się starałem, żeby nie zdradzić, jak bardzo mnie dotknęło, że to Linc był dla mnie tym pierwszym. Przecież nie miałem zamiaru się z nią umówić. Tym bardziej że w ogóle nie chodziłem na randki, z zasady. Kiedyś próbowałem i dałem ciąża. Nie chciałem jednak z nikim dzielić się Blythe. Była moja. Wróc, wcale nie była. Łączyła nas tylko przyjaźń. Musiałem ustawić sobie w głowie wyraźne granice. Blythe to moja przyjaciółka. Dobrze się z nią czuję. Ale nie była moja i nigdy nie będzie, bo nie zamierzam mieć nikogo na stałe.

– Dlaczego tak stoisz? – W głosie Blythe brzmiał niepokój. Tylko niepotrzebnie ją stresowałem.

Wypuściłem powietrze z płuc i opanowałem się, starając przybrać neutralną minę. Zerknąłem na nią przez ramię i posłałem jej uspokajający uśmiech.

– Na ile zdążyłem się zorientować, jesteś absolutnie w porządku. Nie przepraszaj. Cokolwiek się między nami wydarzyło wcześniej, to tylko z mojej winy. To ja jestem popaprzany, nie ty, mała. Absolutnie nie ty.

Odrzuciłem się z powrotem do kuchenki i włączyłem gaz pod czajnikiem. Nie mogłem jednak tkwić tak w nieskończoność i czekać, aż woda się zagotuje. Musiałem w końcu spojrzeć Blythe w twarz. Okazało się, że spleta nerwowo dłonie, cały czas mi się przyglądając.

Złapałem ją za rękę i delikatnie unieruchomiłem.

– Naprawdę tak uważam. Kiedy zachowuję się jak krety, to dlatego, że jestem równo popieprzony. A ty jesteś ideałem, Blythe. Wierz mi, wiem, co mówię. Przestań się stresować i chodźmy do stołu. Czujesz, jak smakowicie pachnie nasza fajita?

Napięcie widoczne w jej ramionach wyraźnie ustąpiło.

– W porządku – powiedziała, ruszając w stronę stołu. Zaraz jednak przystanęła i obejrzała się na mnie.

– Wcale nie uważam, że jesteś popaprzany. Według mnie ty też jesteś idealny.

Nie powinna była mi tego mówić. Każde spotkanie z nią będzie dla mnie jak słodkie tortury. I będę musiał je znosić dzień po dniu, bo nie byłem w stanie trzymać się od niej z daleka.

Nadszedł czas, by spojrzeć prawdzie w oczy.

Uzależniłem się od Blythe Denton. Bardziej niż od czegokolwiek i kogokolwiek innego w całym moim dotychczasowym życiu.

## – Rozdział X –

*Blythe*

Linc nie pokazał się u mnie w pracy w poniedziałek, ale dostałam od niego kilka SMS-ów. Musiał wyjechać z ojcem na kilka dni do Missisipi. Nie podał mi szczegółów, a ja nie dopytywałam. Z jego wiadomości można było wyczytać, że nie chce zdradzić nic więcej. Cóż, dwie randki i kilka pączków nie oznaczały od razu, że jestem jego dziewczyną. Nie musiał się przede mną tłumaczyć.

Krit nie zawiódł i wpadł do mnie wieczorem na kolację z cheeseburgerami i frytkami. Jedliśmy jak zwykle przy stole, a on wypytywał o moją pracę i opowiadał zabawne anegdoty o kolegach z zespołu. Zawsze żałowałam, że już wychodzi, ale nie dawałam tego po sobie poznać.

\* \* \*

We wtorek kwadrans po jedenastej podjechałam pod Pickle Shack. Okropnie się stresowałam lunchem z siostrą Krita. W Live Bay rozmawiałyśmy ze sobą niecałe dziesięć minut. Jeśli zaczniesz dopytywać o Krita i o mnie, powiem jej, jak z nami jest, choć bałam się, że moje zaczerwienione policzki zdradzą jej prawdę. Jednak nadzieja, że mogłaby zostać moją przyjaciółką – taką prawdziwą, od serca – przeważała nad wszystkimi obawami. Bardzo chciałam się z nią spotkać. Musiałam tylko przygotować się na pytania o moją znajomość z Kritem.

Dostrzegłam Trishę od razu po wejściu do restauracji. Trudno było przeoczyć jej złote włosy i fantastyczną twarz. Pomachała do mnie z daleka, a ja wyjaśniłam ho-

stessie, że jestem umówiona z przyjaciółką, i poszłam do jej stolika.

– Dotarłaś – powiedziała, uśmiechając się do mnie promiennie, jakby miała obawy, że się nie pojawię. Trudno było uwierzyć, że ktoś mógłby wystawić ją do wiatru. Nieważne, facet czy kobieta.

– Tak, przepraszam za spóźnienie. Ciężko było wydostać się po zajęciach z parkingu.

Wzruszyła ramionami, jakby to nie miało znaczenia.

– Nie ma sprawy. Sama dopiero przyszedłam. Musiałam zanieść babeczki do szkoły Daisy. Ma dziś urodziny. Daisy to moja córka – wyjaśniła.

Trisha nie wyglądała na więcej niż dwadzieścia cztery lata. Jakim cudem miała dziecko w wieku szkolnym?

Siostra Krita uśmiechnęła się szerzej i pochyliła ku mnie nad stolikiem.

– Wiem, że to dziwnie brzmi. Ale Daisy to moja najmłodsza córka – powiedziała z błyskiem w oku. – Brent ma dziesięć lat, a Jimmy trzynaście. Moja Daisy May obchodzi dziś dziewiąte urodziny. – Zamilkła na chwilę, a ja w tym czasie próbowałam oswoić się z myślą, że ma już na stanie trzynastolatka. – Rock i ja adoptowaliśmy ich dwa lata temu – oznajmiła wreszcie, wzdychając z zadowolenia. – Przypominasz sobie Prestona Drake’a? Poznałaś go w Live Bay. Taki przystojniak z włosami jak surfer. Kojarzysz?

Pokiwałam głową. To ten, który obejmował Amandę. Nie dało się go nie zapamiętać.

– Jimmy, Brent i Daisy to jego młodsze rodzeństwo. Ich matka... była chora psychicznie. Miała różne nałogi i nie odebrano jej wcześniej młodszych dzieci tylko dlatego, że Preston dawał z siebie wszystko, żeby się nimi zaopiekować. Kiedy zmarła, chciał zabrać rodzeństwo do siebie, ale wtedy akurat się okazało, że nie możemy z Rockiem mieć dzieci, choć już długo się staraliśmy. Tak bardzo chciałam, żeby te dzieciaki były nasze – opowiadała, a jej oczy zaszyły łzami. – Daisy May nawet nie umiała jeszcze dobrze mówić, była tak zaniedbana. Garnęła się każdej kobiety, spragniona uwagi matki. Trzeba jednak przyznać, że w jej oczach Preston Drake jest bogiem. Kocha Rocka i nawet nazywa go tatą, ale wszyscy wiemy, że Preston jest dla niej najważniejszy. – Trisha otarła łzy, a zaraz potem zaśmiała się, kręcąc głową. – Przepraszam. Ciągle jeszcze zdarza mi się rozkleić, kiedy o tym opowiadam. Zwłaszcza gdy sobie uświadomię, jakie to szczęście, że ich mam.

Słuchałam, jak ta niesamowita kobieta opowiada o dzieciach, którym zastąpiła matkę, i byłam zaskoczona tym, że potrafi je tak kochać. Nie urodziła ich, ale traktowała je jak swoje. Nie sądziłam, że to w ogóle możliwe. Często powtarzałam sobie, że pani Williams nienawidzi mnie, bo nie jestem jej biologicznym dzieckiem. Widząc jednak łzy w oczach Trishy, gdy opowiadała o dzieciach, które najwyraźniej uwielbia-

ła, poczułam, jak coś ściska mnie za serce, a jednocześnie wypełnia mnie pustka.

– Łał – wykrztusiłam tylko z siebie. Wiedziałam, że powinnam wymyślić coś mądrzejszego, bo Trisha w ciągu zaledwie dziesięciu minut zdążyła mi sporo o sobie opowiedzieć. – To naprawdę niesamowita historia. Dzieciaki mają wielkie szczęście, że trafiły na kogoś takiego jak ty i twój mąż. Nie wszystkim się tak udaje. – Zamilkłam, bo uświadomiłam sobie, że powiedziałam trochę za dużo.

– Czy podać coś do picia? – spytała kelnerka, odwracając uwagę od mojej wpadki. Nigdy nie byłam nikomu bardziej wdzięczna za zwyczajne pytanie.

Doskonale wiedziałam, że to, co powiem Trishy, dotrze też do Krita. Choć bardzo pragnęłam mieć przyjaciółkę, to jeszcze nie był ten etap. Nie czułam się gotowa, żeby jej zaufać i opowiedzieć swoją historię.

– Colę zero – poprosiła Trisha. – Do tego smażone pikle i podwójny sos rancherski.

– A dla mnie mrożoną herbatę – odparłam.

Kiedy kelnerka odeszła, Trisha ponownie się do mnie odwróciła.

– Mają tu fantastyczne smażone pikle. Zobaczysz, na pewno ci zasmakują. No dobra, ale dosyć o mnie. Opowiedz mi coś o sobie. Wiem tylko, że przyjechałaś tu studiować i mój brat bardzo się tobą interesuje. Co, nawiasem mówiąc, nigdy mu się nie zdarza, więc przyznam, że mnie strasznie zaciekawiałaś.

Nie miałam zbyt wiele do opowiadania. Musiałam jej też wyjaśnić, co łączy mnie z Kritem, zanim pomyśli sobie o nas nie wiadomo co, oczywiście cały czas pamiętając, że dokładnie zrelacjonuje bratu naszą rozmowę. Założyłam pasmo włosów za ucho, układając sobie w głowie to, co mam powiedzieć.

– No wiesz, dorastałam w małym miasteczku w Karolinie Południowej. Naprawdę bardzo, bardzo małym. W całym mieście były tylko dwa sygnalizatory świetlne, więc możesz sobie wyobrazić, jak to wyglądało. Moja mama umarła podczas porodu, były jakieś komplikacje. Nie miała rodziców ani żadnej dalszej rodziny. Mieszkała w domu dziecka, odkąd skończyła dziesięć lat. Kościół, do którego należała, był największy w mieście.

Zawahałam się przez chwilę, kolejny raz zastanawiając się, dlaczego pastor i pani Williams przyjęli mnie pod swój dach. Nie mieli na to ochoty, to było doskonale widoczne. Żadne z nich ani razu nie powiedziało o mnie ciepłego słowa. Nic, co choć trochę przypominałoby uczucia Trishy do jej adoptowanych dzieci. Nie mieli własnych dzieci. Nie wiedziałam, czy nie mogli, czy po prostu dlatego, że pani Williams nie nadawała się na matkę.

– No i potem, choć do dziś nie wiem dlaczego, pastor z Kościoła matki i jego żona zabrali mnie do siebie. Nie, nie adoptowali mnie ani nic w tym stylu, ale wychowywali i utrzymywali. – Nie zamierzałam zdradzać jej niczego więcej na temat

tamtego okresu w moim życiu. Prawda wciąż bardzo mnie bolała i nie potrafiłabym tego ukryć. Nie byłabym w stanie opowiadać o tym bez emocji. – Bardzo chciałam wyjechać na studia. I zamieszkać nad oceanem, bo dorastałam tak daleko od niego. Pastor Williams zna się z pastorem Keenanem, więc załatwił mi u niego pracę i zaczęłam studia. I to tyle – stwierdziłam, zadowolona z siebie i swoich wyjaśnień. Miałam tylko nadzieję, że Trisha nie zacznie drażnić tematu i wypytywać o szczegóły.

Kelnerka przyniosła nasze napoje i półmisek małych, okrągłych, smażonych na głębokim tłuszczu pikli. Choć nigdy wcześniej ich nie jadłam, nie byłam przekonana, czy mam na nie ochotę. Nie wyglądały szczególnie apetycznie.

– Czy już mogę przyjąć zamówienie? – spytała kelnerka.

Zerknęłam w kartę i wtedy do mnie dotarło, że w ogóle jej nie przejrzałam.

– Co tu mają dobrego? – spytałam Trishę.

– Lubisz tuńczyka?

Pokiwałam głową. W dzieciństwie ciągle jadłam tuńczyka z puszkki, więc nie specjalnie za nim przepadałam, ale wołałam się do tego nie przyznawać. Ogólnie nie miałam nic przeciwko tuńczykowi, po prostu mi się przejadł.

Trisha posłała mi ciepły uśmiech i zwróciła się do kelnerki:

– Dwa razy panini z pieczonym tuńczykiem. I do tego frytki – poprosiła, a potem odwróciła się z powrotem do mnie. – Zobaczysz, nie rozczarujesz się – zapewniła, mrugając do mnie porozumiewawczo.

Nie miałam pojęcia, jak smakuje pieczony tuńczyk, bo nie sprzedawali go w puszkach. Pokiwałam więc tylko głową i odwzajemniłam uśmiech Trishy. Nie dało się pozostać na niego obojętnym.

– W porządku – zgodziłam się.

Kiedy kelnerka odeszła, Trisha spojrzała mi w oczy.

– Twoja historia miejscami wydaje mi się dziwna, ale rozumiem, że powiedziałeś tyle, ile uznałeś za właściwe. Szanuję to i nie będę o nic dopytywać. To teraz opowiedz mi o sobie i Kricie.

Jego siostra była naprawdę bezpośrednia. To mogło przerażać, ale miało też dobre strony. Jedno było pewne – nie trzeba było się zastanawiać, co może mieć na myśli. Mówiła wprost, bez ogródek.

– Krit jest moim przyjacielem... – zaczęłam ostrożnie. – Był dla mnie bardzo miły i pomocny, od pierwszego dnia. Jest bardzo zabawny i zawsze wie, kiedy i co powiedzieć, żeby mnie rozbawić. Jest naprawdę wyjątkowy. Pewnie nie ma zbyt wielu facetów takich jak on. Nie mam zbyt dużo – a praktycznie żadnego – doświadczenia z chłopakami, ale na ile zdążyłam się zorientować, Krit jest od nich zupełnie inny. Ma bardzo dobre serce i chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, jaki jest wyjątkowy. Co jeszcze lepiej o nim świadczy. – Trochę się zaplątałam i sądząc po zdumionej

minie Trishy, chyba marnie mi szło ukrywanie swoich prawdziwych uczuć do jej brata.

– Wyjątkowy – powtórzyła powoli, jakby potrzebowała czasu, żeby dotarł do niej sens tego słowa.

Poczułam, jak palą mnie policzki – pewnie zrobiłam się czerwona jak burak. No pięknie, wszystko schrzaniłam.

– Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek ktoś nazwał mojego brata wyjątkowym, przynajmniej w takim sensie. – Jej zadowolona mina trochę mnie uspokoiła. Może dotarło do niej to, co próbowałam przekazać – że Krit jest dobrym kumplem.

– Kiedy się wprowadziłam, potrzebowałam przyjaciela. On to dostrzegł i mi pomógł. Większości facetów z jego wyglądem na pewno nie chciałoby się poświęcać czasu komuś takiemu jak ja. Ciągłe kręć się koło niego atrakcyjne dziewczyny, wręcz nie może się od nich opędzić. A mimo znalazł dla mnie czas. – Uff... teraz już poszło mi znacznie lepiej. Mogłam być z siebie zadowolona.

Trisha przyglądała mi się uważnie, jakby chciała przejrzeć moje myśli. Sięgnęłam po przekąskę, żeby czymś się zająć i przestać stresować, że siostra Krita może coś źle zrozumieć i za dużo sobie pomyśleć. Jeszcze tylko tego mi brakuje, żeby dowiedział się od niej, że uważam go za wyjątkowego.

– Czy mogę cię o coś zapytać? – odezwała się w końcu, przerywając niezręczną ciszę. Pokiwałam głową, przeżuując smażone pikle, które niespodziewanie okazały się całkiem smaczne. – Naprawdę tak uważasz?

Przełknęłam kęs i spojrzałam na nią z niedowierzaniem. Czyżby podejrzewała, że kłamię?

– Ekhm... tak, naprawdę. On jest... – urwałam, bo nie chciałam powtarzać: „wyjątkowy”, żeby nie zabrzmiało to głupio. Gorączkowo szukałam w głowie innego określenia. Mogłabym wymienić całą listę zalet Krita, ale musiałam uważać, co mówię przy jego czujnej i bystrej siostrze. – Jest cudowny. Ale co ja ci będę mówić, jesteś jego siostrą, więc dobrze o tym wiesz.

Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– To prawda, wiem coś o tym.

Na szczęście, zanim zdążyłam bardziej się pogрузić i wyjść na jeszcze większą idiotkę, pojawiło się nasze jedzenie.

– Urządzamy dziś przyjęcie urodzinowe dla Daisy May w domu matki Amandy Hardy. Ma basen, więc Amanda wymyśliła, że zorganizujemy tam imprezę. Będą znajomi i rodzina. Byłoby mi bardzo miło, gdybyś się pojawiła. Krit ma wieczorem występ, więc wpadnie tylko na chwilę wręczyć Daisy prezent i jak go znam, złapać kawałek ciasta. Chciałabym, żebyś poznała moich przyjaciół. Amanda bardzo się ucieszy. Poza tym jesteś tu nowa, więc powinnaś poznać parę osób z naszego miasta.

Nie znosiłam tłoku i imprez, ale ostatnio coraz lepiej radziłam sobie wśród ludzi. Poza tym to tylko przyjęcie urodzinowe dziecka. Nie miało nic wspólnego z bałangami urządzanymi przez Krita. Trisha miała rację. Chciałam poznać nowych ludzi, a w szkole nie za bardzo mi to szło. Pojawiałam się punktualnie na zajęciach, a kiedy się kończyły, od razu wychodziłam. Tak wydawało mi się najbezpieczniej.

– Bardzo chętnie. Dzięki za zaproszenie.

## *Krit*

Britt opadła na mnie ciężko, z trudem łapiąc oddech. Nie miałem w zwyczaju przytulać dziewczyn po seksie, ale dałem jej chwilę, zanim ją z siebie zsunę i pójdę pod prysznic. Nie planowałem dziś spotkania z Britt, ale wpadła do mnie koło czwartej, praktycznie sama się rozebrała i osunęła przede mną na kolana na środku salonu. Byłem mocno podminowany, więc skoro Britt była chętna, pozwoliłem jej rozładować moje napięcie.

Odwrociłem głowę i rzuciłem okiem na zegar. Prawie piąta. Cholera! Muszę zamówić coś do jedzenia i lecieć do Blythe.

– Zmykaj – poleciłem Britt, zsunąłem ją z siebie i podniosłem się z łóżka.

– Poczekaj, chcę jeszcze raz – oznajmiła głosem, który w jej przekonaniu miał brzmieć seksownie. Ja jednak miałem w tej chwili ważniejsze sprawy na głowie.

– Mam plany, kotku. Ale dzięki – machnąłem ręką w stronę łóżka – za tamto.

W drodze do łazienki sięgnąłem po komórkę. Chciałem napisać do Blythe, że spóźnię się kilka minut. No, prawie trzydzieści. Cholera, nie będę miał już czasu, żeby spokojnie z nią pogadać.

Ekran komórki rozświecił się i pojawiło się na nim imię mojej siostry. Otworzyłem przysłaną mi przez nią wiadomość.

*TRISHA: PAMIĘTAJ O URODZINACH DAISY MAY, 18:30 U MATKI MARCUSA.*

O kurwa! Rzuciłem komórkę na szafkę i odkręciłem prysznic. Nie miałem jeszcze prezentu dla Daisy. Powiedziała mi w zeszłym tygodniu, że chce różową brokatową torebkę i błyszczyk do ust. Za cholerę nie wiedziałem, gdzie się kupuje różowe brokatowe torebki.

W rekordowym tempie wziąłem kąpiel i po wyjściu spod prysznica owinałem

się rękami. Potem sięgnąłem po telefon, żeby napisać do Blythe, że nie mogę dziś do niej wpaść. Nie żebym jej to wcześniej obiecywał, ale tak się już utarło, że codziennie jadalśmy razem kolację. Nie chciałem, żeby niepotrzebnie na mnie czekała.

*JA: NIE MOGĘ DZIŚ PRZYJŚĆ NA KOLACJĘ.*

Irytowało mnie, że powiadamiam ją o tym SMS-em, choć była tylko moją kumpelą, nikim więcej, i taka wiadomość była całkowicie na miejscu. Poczekalem chwilę na odpowiedź, ale nie przyszła, więc poszedłem się ubrać.

Britt wciągnęła właśnie minispódniczkę i zakładała swoje szpilki jak dla prostytutki. Nie miałem pojęcia, jak może w nich chodzić i nie wykręcić nogi.

– Dokąd się tak spieszysz? Masz jeszcze mnóstwo czasu do wyjścia do klubu – spytała, zakładając stanik.

Poczułem wibracje komórki, więc wyszarpnąłem ją prędko z kieszeni dzinsów.

*BLYTHE: NIE MA SPRAWY, TO DO NASTĘPNEGO RAZU.*

Tylko tyle. Nie spytała dlaczego ani nie miała do mnie żadnych pretensji. Po prostu przyjęła to do wiadomości. Dlaczego tak cholernie mnie gryzło, że niczego ode mnie nie oczekuje? Inne kobiety się tak nie zachowywały. Zawsze zależało im na czymś więcej i to mnie od nich odstraszało. Nie chciałem, żeby za bardzo się do mnie zbliżyły. Ale Blythe... Niczego się ode mnie nie domagała. A to doprowadzało mnie do szaleństwa.

Było już dziesięć po piątej, a ja wciąż jeszcze nie miałem różowej brokatowej torebki i błyszczyka do ust. Gdzie, do cholery, w ogóle kupuje się takie rzeczy?

Britt podeszła do mnie z zadowolonym uśmiechem. Co ona tu jeszcze robi? Już z nią skończyłem, a teraz miałem kupę rzeczy na głowie.

– Dokąd się tak spieszysz? – powtórzyła, przeciągając dłonią po moim ramieniu i wsuwając mi ją we włosy.

Strząsałem z siebie jej rękę, a potem sięgnąłem po portfel i wsunąłem go w tylną kieszeń dzinsów.

– Moja siostrzenica ma dziś urodziny – wyjaśniłem.

No oczywiście, można się było tego spodziewać. Britt koniecznie chciała wiedzieć, dlaczego wychodzę i dokąd. Potrafiła tylko zamęczać człowieka pytaniami i oczywiście nie miała zamiaru się wynieść. Kobiety już takie były.

Z wyjątkiem Blythe.

Tylko że my... Rany, nie wolno mi nawet o tym myśleć. Jeśli zacznę sobie wyobrażać, że robię z Blythe to samo, co przed chwilą z Britt, będę miał erekcję jak napalony nastolatek. Otrząsnąłem się, odwróciłem od Britt i przeszedłem do salonu.

– Coś ty dziś taki zły? Zwykle po seksie jesteś wyluzowany i zadowolony – stwierdziła, idąc za mną.

– Zwykle to ty wskakujesz w ciuchy i się zmywasz – odparowałem.

Britt przewróciła oczami i wzięła się pod boki.

– Wkurzasz się, bo musisz iść na imprezę dla dzieciaków?

Otworzyłem drzwi wyjściowe.

– Muszę iść kupić różową brokatową torebkę, Britt. Nie mam czasu bawić się w dwadzieścia pytań – warknąłem w nadziei, że załapie aluzję i wreszcie sobie pójdzie.

Zaśmiała się i podeszła do drzwi.

– W życiu jej sam nie znajdziesz. Choć raz ci się na coś przydam, panie Corbin. Chodź, pokażę ci, gdzie jej szukać.

Jasne, przecież Britt doskonale wiedziała, gdzie kupuje się takie torebki. Dlaczego od razu nie przyszło mi to do głowy? Trochę mi ulżyło i poszedłem za nią. Ale gdy mijaliśmy drzwi mieszkania Blythe, z powrotem wpadłem w ponury nastrój. Polubiłem wieczory z Blythe, jej uśmiechy i nasze rozmowy. Nie mogłem się ich doczekać przez cały dzień. Gdyby nie pojawiła się Britt i nie zaczęła robić mi laski, zdążyłbym się zobaczyć z Blythe. Wściekły na siebie, pomaszerowałem w stronę parkingu.

– Jedziemy twoją maszyną? – spytała Britt.

Nie. Od ostatniej przejażdżki nie miałem ochoty wozić żadnej innej dziewczyny. Nie chciałem, żeby ktoś oprócz Blythe wtulał się we mnie podczas jazdy.

## – Rozdział XI –

*Blythe*

Wahałam się, czy w ogóle iść na przyjęcie, na które zaprosiła mnie Trisha. Czułam się dosłownie chora, odkąd stanęłam pod drzwiami mieszkania Krita i usłyszałam dobiegające ze środka odgłosy seksu. Nie miałabym odwagi spojrzeć mu teraz w twarz. Jego miłosne jęki wywołały we mnie dziwne uczucie i stało się dla mnie jasne, że jestem wściekle zazdrosna o dziewczynę, która wykrzykiwała w ekstazie jego imię.

Kiedy przysłał wiadomość, że nie będzie mógł wpaść, uznałam, że to miło z jego strony. Wcale nie musiał, bo ani się wcześniej nie umawialiśmy, ani niczego mi nie obiecywał. Nie miałam ochoty odpisywać. Dobrze wiedziałam, że napisał do mnie tuż po seksie. Z drugiej strony, brak odpowiedzi wydawał się nie na miejscu. Krit bardzo się dla mnie starał, więc nie mogłam być niewdzięczna. Zanim odpisałam, trzy razy kasowałam wiadomość i zaczynałam od nowa. W końcu zdecydowałam się na neutralną odpowiedź, jak to między przyjaciółmi.

Trisha na pewno zawiadomiła Krita, że przyjdę, więc będzie się mnie spodziewał. Byłoby niezręcznie teraz się wycofać. Jego siostra była dla mnie bardzo miła i nawet zapłaciła za mój lunch. Stwierdziła, że skoro mnie zaprosiła, to ona stawia.

Wzięłam do ręki zapakowany w błyszczący papier prezent. Spędziłam w sklepie dobrą godzinę, zanim udało mi się znaleźć coś odpowiedniego dla małej dziewczynki, której jeszcze nie zdążyłam poznać. Nie mogłam przecież przyjść na jej przyjęcie urodzinowe z pustymi rękami. W końcu po długim namyśle wybrałam zestaw do robienia biżuterii. Miał nawet w komplecie farbki do własnoręcznego ozdabiania koralików i wisiorków. Byłabym zachwycona, gdybym dostała coś takiego w dzieciństwie,

więc miałam nadzieję, że spodoba się dziewięciolatce.

Stukanie w szybę wyrwało mnie z zamyślenia. Podniosłam głowę i ujrzałam porcelanową twarz Amandy Hardy. Jej przyjazny uśmiech złagodził nieco moje zdenerwowanie. Pospieszenie otworzyłam drzwi i wysiadłam z samochodu.

– Tak się cieszę, że przyszłaś. Wiem od Trishy, że cię zaprosiła. Była zachwycona waszym dzisiejszym spotkaniem. Następnym razem idę z wami – oznajmiła Amanda, gdy zamykałam za sobą drzwi.

– Ja też dobrze się bawiłam. Trisha jest cudowna. – Zerknęłam przez ramię na ogromny dom. – Miło z jej strony, że mnie zaprosiła.

– Przyjaźnisz się z Kitem. A on nie ma wielu przyjaciół... to znaczy wśród dziewczyn. Powiem ci szczerze, że wszyscy umieraliśmy z ciekawości. Ale kiedy Trisha bliżej cię poznała, stwierdziła, że rozumie, dlaczego jej brat tak się w tobie zabujał.

No pięknie. Musiałam jej wyjaśnić, jak z nami jest, zanim wejdę do środka i pojawi się Kit.

– O, nie, nie. Nic z tych rzeczy. Nic nas nie łączy, Kit tylko stara się być miły i mi trochę pomóc. Jestem tu nowa, a on jest bardzo uczynny – wyjaśniłam.

Bałam się, że jeśli wszyscy na przyjęciu będą się zachowywać tak, jakby Kit był dla mnie kimś więcej niż tylko przyjacielem, on znów się przestraszy i ode mnie ucieknie. A tego bardzo nie chciałam.

Amanda przytaknęła, ale nie przestawała znacząco się uśmiechać. Widać było po jej minie, że mi nie wierzy.

– Naprawdę tak jest, przysięgam. To tylko przyjaciel.

Amanda chciała coś powiedzieć, ale w tym momencie na podjeździe pojawił się srebrny chevrolet, po czym tyłem, idealnym łukiem wjechał na ostatnie miejsce parkingowe. Zerknęłam na Amandę, która przyglądała mu się ze zmarszczonym czołem. Pewnie też ją zaskoczyło, że pędził po podjeździe tak szybko.

Drzwi kierowcy otworzyły się i naszym oczom ukazały się dwie długie i smukłe nogi, a chwilę potem reszta szczupłej jak u modelki sylwetki.

Usłyszałam, jak Amanda mruczy coś pod nosem. Nie dosłyszałam jednak co, pochłonięta widokiem wysiadającego od strony pasażera Krita w okularach przeciwsłonecznych, seksownego niczym młody bóg. Poczułam, że zapiera mi dech w piersiach. Nie dlatego, że nikt nie wyglądał w dzinsach tak dobrze jak on. Ani dlatego, że przypominał buntownika w awiatorach z moich nastoletnich fantazji. Oniemiałam, bo Kit wysiadał z samochodu dziewczyny. Nigdy nie widywałam go dwa razy z tą samą, ale ta była wyjątkiem. Już ją kiedyś spotkałam – siedziała na jego kolanach na imprezie, gdy pierwszy raz byłam w jego mieszkaniu.

Czy to z nią uprawiał wcześniej głośny seks? Oderwałam wzrok od Krita

i przyjrzałam się lepiej jego towarzyszce. Uśmiech satysfakcji na jej twarzy zdradzał, że to ona wykrzykiwała namiętnie jego imię i błagała o więcej. Poczułam, jak pieką mnie policzki, więc pospiesznie odwróciłam się w stronę domu. Musiałam jakoś sobie z tym poradzić. Cóż, takie jest życie przyjaciółki Krita.

– Blythe? – rozległ się głos Krita, a ja odruchowo zeszytniałam na całym ciele.

Niech to diabli! Nie byłam w stanie w tym momencie z nim gadać. Poczułam, jak mój żołądek zaciska się w ciasny supeł, aż robi mi się niedobrze. Pewnie byłam czerwona jak burak. Tylko dlaczego? Przecież nie miałam żadnego powodu do wstydu. Tyle że jak zwykle pogubiłam się w nowej dla mnie sytuacji i zachowywałam jak kretynka.

Poczułam na ramieniu dotyk dłoni Amandy i to mnie orzeźwiło. Jeśli chcę uratować swoją przyjaźń z Kritem, muszę zebrać się na odwagę, spojrzeć mu w oczy i udawać, że nic się nie stało. Że jego widok z dziewczyną, której miłosne jęki słyszałam parę godzin wcześniej, ani trochę mi nie przeszkadza. Zmusiłam się do uśmiechu i odwróciłam do Krita.

– Cześć – odpowiedziałam.

Szedł w moją stronę energicznym krokiem, jakby się bał, że zwieję, zanim zdąży mnie dopaść. Zauważyłam, że trzyma w ręku torebkę prezentową w różowo-białe paski, typowo dziewczęcą, która kompletnie do niego nie pasowała. Ten kontrast był tak zabawny, że nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu.

– Co ty tu robisz? – spytał, a mnie momentalnie zrzędła mina. Po głosie poznałam, że jest zły. Nie, tylko nie to!

Czyżbym posunęła się za daleko, przyjmując zaproszenie Trishy? Powinnam była go spytać, czy nie ma nic przeciwko. Ja tymczasem założyłam, że nie będę mu przeszkadzać, choć nie zaproponował, żebyśmy przyszli razem. Wolał tu przyprowadzić swoją tyczkową modelkę.

– Ekhm... Trisha mnie zaprosiła. Byłyśmy dzisiaj na lunchu i... – Krit sprawiał wrażenie podenerwowanego. To znak, że znowu strzeliłam gafę. Tym razem dokładnie wiedziałam jaką. – Przepraszam. Powinnam była najpierw zapytać ciebie. Ale byłam pewna, że siostra ci o tym powiedziała. Przepraszam, nie pomyślałam.

Krit przeciągnął dłonią po włosach z jeszcze bardziej poirytowaną miną. Uznałam, że powinnam jak najszybciej stąd odejść.

Odwróciłam się do Amandy i podałam jej swój prezent.

– Przekażesz go ode mnie Daisy? Powiedz, proszę, Trishy, że bardzo dziękuję za zaproszenie, ale właśnie mi się przypomniało, że mam coś ważnego do zrobienia na jutrzejsze zajęcia – wykrztusiłam, a potem posłałam Kritowi przepraszający uśmiech. – Naprawdę bardzo mi przykro – dodałam łamiącym się głosem, z nadzieją, że nikt nie zauważy, jak wzbierają się we mnie łzy.

– A ty to kto? – spytała znudzonym tonem dziewczyna Krita, przywierając do jego ramienia.

Kolejna sytuacja, na którą kompletnie nie byłam przygotowana. Jak dotąd Krit widywał się ze mną wyłącznie sam na sam i nie dopuszczał mnie do pewnych sfer swojego życia. Powinnam była to przewidzieć.

– Ja... jestem tylko jego sąsiadką. To... na razie. Muszę lecieć – odparłam. Nie miałam odwagi nawet na nią spojrzeć.

– Nie ma mowy! – powiedziała stanowczo Amanda, zaciskając dłoń na moim ramieniu. Jej uścisk był zaskakująco mocny jak na tak drobną osobkę.

– To moja przyjaciółka, Blythe. Jest też przyjaciółką Trishy i przyszła do nas, bo ją zaprosiliśmy. A teraz wybaczenie. – Odwróciła się i ruszyła w stronę domu, pociągając mnie za sobą. Ścisnęła moje ramię tak mocno, że nawet nie próbowałam się jej wyrwać. – Nie oglądaj się, tylko chodź – syknęła szeptem.

Co takiego? Czy ona nie rozumie, że nie mogę tu zostać?

– Amando, proszę... Naprawdę muszę iść. Kritowi nie spodobało się, że tu przyszedłam, a on przecież należy do rodziny. Powinnam była go wcześniej spytać – ciągnęłam prosiącym tonem. Jeśli mnie nie puści, zaraz się rozplaczę i zacznę ją błagać.

– Krit to idiota. Zawsze taki był. A Brittany leci na facetów z zespołów. Ugania się za Kriem od lat. Nie mam pojęcia, dlaczego ją tu przyprowadził. Pewnie dlatego, że jest idiotą.

Amanda się myliła, Krit w niczym nie zawinił, zaskoczyła go tylko moja obecność. Każdy by się tak zachował na jego miejscu.

– To ja jestem idiotką, nie on. W ogóle nie spytałam go o zdanie. Czasem kompletnie nie myślę.

Amanda otworzyła drzwi wejściowe i pociągnęła mnie do środka. Potem odwróciła się i przez chwilę bacznie mi się przyglądała, a na jej usta wpłynął smutny uśmiech.

– Nie wąż się tak o sobie mówić. Kocham Trishę, ale i tak uważam, że jesteś za dobra dla Krita – stwierdziła. Skinęła głową w głąb domu, skąd dobiegały odgłosy przyjęcia. – Chodź. To dom mojej mamy, ale to nieważne, rozgość się, proszę. Poszukamy solenizantki, żebyś mogła jej wręczyć swój błyszczący prezent. Na pewno będzie nim zachwycona – powiedziała, oddając mi torebkę. – Potem zrobimy sobie po drinku. Nie wiem jak ty, ale ja po tej akcji muszę się napić.

Przeszliśmy kawałek korytarzem i skręciłyśmy do ogromnej kuchni, która wyglądała dosłownie jak z katalogu. Widywałam podobne tylko w magazynach wnętrzarskich. Wszędzie wisiały balony i dekoracje – wszystko różowe. Na barku stał wysoki, trzypiętrowy tort. Dolną warstwę zdobiły białoróżowe paski, środkową białoróżowe kropki, a górną – białą – cyfra dziewięć i wypisane różowym lukrem imię:

Daisy. Na samej górze widniała błyszcząca korona. Krótko mówiąc, tort z marzeń małej dziewczynki.

– Tort wygląda bajecznie! – zawołała Amanda, gdy weszliśmy do środka.

Dostrzegłam Trishę, która odwróciła się i rozpromieniła na nasz widok.

– Prawda? Dasz wiarę, że to Rock go zamawiał? Wybrał się do cukierni już dwa tygodnie wcześniej i wszystko sam ustalił. Mówiłam mu, że ma być księżniczkowy, ale chyba trochę przesadził – oznajmiła ze śmiechem. – Cieszę się, że spotkałyście się z Amandą i pokazała ci drogę. Miałam zadzwonić do Krita i spytać, czy nie mógłby cię ze sobą zabrać, ale potem wyleciało mi to z głowy.

Cudownie. Mówi mi o tym teraz, gdy lada chwila wejdzie tu Krit?

– I dobrze, że nie zadzwoniłaś, bo kogoś ze sobą przyprowadził. Jestem pewna, że Blythe nie miałaby ochoty z nimi jechać.

Zniesmaczony ton głosu Amandy nie uszedł uwagi Trishy. Przystanęła i spojrzała na przyjaciółkę pytającym wzrokiem, ale nie odważyła się wypytywać jej przy mnie.

– Gdybym wiedział, że Blythe potrzebuje podwózki, sam bym ją przywiózł – rzucił Krit, który właśnie wszedł do kuchni. Wyraźnie poirytowany, biorąc pod uwagę jego ostry ton i spojrzenie, jakie posłał Amandzie.

Nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy. Poderwałam głowę i zaczęłam się rozglądać dookoła, byleby tylko nie patrzeć na Trishę i Krita. Nie należałam do ich towarzystwa. Ani do żadnego innego. Zawsze tak było. Popeliłam błąd, przychodząc na ich rodzinne przyjęcie.

– Nie wiedziałam, że masz zamiar kogoś przyprowadzić – odezwała się Trisha uszczypliwym tonem.

No tak, jeszcze tylko tego brakowało, żeby i ona się na niego złościła. Obie z Amandą rzuciły się na niego, jakby rzeczywiście zrobił coś złego. To nie w porządku. Zepsułam im przyjęcie, jak zwykle jestem do niczego. Pani Williams powtarzała mi to setki razy, a ja wmawiałam sobie, że kłamie. Jak widać, jednak miała rację.

– Nie wiedziałem, że masz zamiar zaprosić Blythe – odparował ostro Krit.

Słyszac go, aż się wzdrygnęłam. Naprawdę był wściekły. Jak mogłam go nie uprzedzić o swoim przyjściu?

Trisha zrobiła krok w jego stronę, a jej oczy zwęziły się groźnie. Sprawiała wrażenie, jakby miała zamiar dać mu w twarz.

– To jest przyjęcie urodzinowe Daisy May, nie możesz tak prostu przyprowadzać ze sobą, kogo chcesz. Powinieneś być mnie uprzedzić – rzuciła podniesionym głosem.

Zrobiło się nieprzyjemnie. Bałam się, że lada moment skoczą sobie z bratem do oczu. Wyraz twarzy Krita wyraźnie wskazywał, że nie zamierza ustąpić. A przecież

mąż Trishy nie należał do ułomków. Wątpliwe, że będzie spokojnie się przyglądał, jak Krit podnosi głos na jego żonę.

Całe to zamieszanie to tylko i wyłącznie moja wina. Chciałam jakoś to naprawić.

– Proszę, przestańcie. Chyba zaszło jakieś nieporozumienie i przez to jesteście niesprawiedliwe dla Krita. – Spojrzałam w oczy Trishy. – Naprawdę cię wtedy nie okłamałam i niczego nie próbowałam ukrywać. Uwierz mi, Krit i ja tylko się przyjaźnimy. Nic poza tym. Poza tym nie spodziewał się, że mnie tu zastanie. Nie spytałam go o zgodę, a powinnam. – Machnęłam ręką w stronę Krita i jego dziewczyny. – Wiedzicie, że przyszedł z kimś. Dla mnie to w porządku, bo jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nie zrobił niczego złego. To ja jestem tutaj intruzem, nie należę do waszej paczki. I jeśli zaprosiłaś mnie ze względu na Krita, to bardzo przepraszam, że wprowadziłam cię w błąd. – Wzięłam głęboki oddech i przeniosłam wzrok na Krita. – Naprawdę bardzo mi przykro. Nie pomyślałam. Wiesz, że zdarza mi się namieszać, bo czasem nie wiem, jak się zachować. – Odłożyłam prezent na blat kuchenny. – Dzięki za zaproszenie, Trisho. Cieszę się, że spotkałyśmy się dziś na lunchu. Ale to jest przyjęcie dla twojej rodziny i przyjaciół. Przeze mnie nie czujecie się swobodnie i tylko psuję wam zabawę – powiedziałam, spoglądając na Trishę w nadziei, że zrozumie.

Potem ruszyłam do wyjścia, starając się trzymać z dala od Krita i jego dziewczyny. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w bezpiecznym zaciszu mojego mieszkania. Z tyłu dobiegły mnie szepty, więc przyspieszyłam kroku. Mówili o mnie, ale do tego byłam już przyzwyczajona.

Na szczęście udało mi się wyjść z domu i dopaść samochodu, zanim Amandzie przyszło do głowy za mną pobiec i znów mnie zatrzymać. Okazało się, że nie zamknęłam samochodu. Nigdy mi się to nie zdarzało, ale tym razem widok Krita z dziewczyną tak mną wstrząsnął, że kompletnie o tym zapomniałam. Wsiadłam pędkiem do środka, wdzięczna, że mogę wreszcie się ukryć i pozwolić, by piekące pod powiekami łzy popłynęły mi swobodnie po policzkach. Sięgnęłam do kieszeni, wyjęłam kluczyki i próbowałam znaleźć właściwy, ale niewiele widziałam. Kiedy w końcu go wymacałam, trafiłam na osłep do stacyjki i go przekreśliłam. Silnik zgrzytnął i zaskoczył.

Wtedy otworzyły się drzwi od strony pasażera i obok mnie usiadł Krit.

Blythe płakała.

Boże, dosłownie poczułem, jak rozrywa mi klatkę piersiową. Płakała przeze mnie. Niewinna, kryształowa Blythe. Jaki parszywy sukinsyn mógł doprowadzić kogoś takiego jak ona do łez? Oczywiście tylko taki popapraniec jak ja. Jezu! Powinieniem był trzymać się od niej z daleka. Zamiast tego jak cholerny egoista cały czas się przy niej kręciłem, bo była mi potrzebna. Dzięki niej poczułem się kimś i moje życie nabrało sensu. Ale teraz oddałbym wszystko, byle tylko nie musiała płakać. Najgorsza w tym wszystkim była świadomość, że to moja wina. Ciężko mi było wyobrazić sobie coś gorszego.

– Blythe – wykrztusiłem przez zaciśnięte gardło. – Tak mi przykro, kochanie. Proszę, o Boże, skarbie, proszę, nie płacz – ciągnąłem błagalnym tonem, próbując otrzeć strugi łez płynące po jej policzkach. Nie chciałem, żeby tak wyszło. Pragnąłem ją objąć, uspokoić. Zrobić cokolwiek, byle tylko znów się uśmiechnęła i na zawsze zapomniała o tym fatalnym dniu.

Otworzyłem drzwi samochodu, wysiadłem i przeszedłem na jej stronę. Potem wziąłem Blythe za rękę, ostrożnie wyciągnąłem z samochodu i otoczyłem ramionami. Musiałem ją przytulić, choćby na chwilę. Miałem zamiar odwieźć ją do domu, ale chciałem najpierw poczuć jej bliskość. Kiedy wziąłem ją w objęcia, momentalnie zesztyniała, a ja poczułem, jakby ktoś wbił mi nóż w serce. Zasłużyłem na to. Zachowałem się kompletnie bez sensu. Dobrze znałem jej zahamowania i obawy, ale nie wziąłem ich pod uwagę i zareagowałem zbyt gwałtownie. A ona źle odczytała moje intencje.

– Krit! – głos Britt przypomniał mi o jej obecności. Cholera, jeszcze to! Blythe próbowała się odsunąć, ale przytuliłem ją do siebie mocniej. Britt wyprowadzała ją z równowagi, więc zamierzałem wszystko jej wyjaśnić. Najpierw jednak musiała się uspokoić i przestać płakać.

– Chodź, ja poprowadzę – oznajmiłem Blythe, obejmując ją ramieniem i przyciskając mocno do swojego boku w obawie, że ode mnie ucieknie. Poszła ze mną posłusznie, sztywno jak robot. Nie oparła się o mnie ani nie przytuliła. Jej sztywność i chłód cholernie mnie zabolowały.

Odprowadziłem Blythe na miejsce pasażera i zapiąłem jej pas, a potem przeszedłem na drugą stronę, żeby usiąść za kierownicą. Stała tam Britt, podpierając się groźnie pod boki, z twarzą wykrzywioną grymasem złości. O nie, nie miałem teraz czasu na żadne sceny. Blythe gotowa jest sama odjechać, jeśli czym prędzej nie uruchomię samochodu.

– Dzięki, że pomogłaś mi kupić torebkę. Ale teraz mam coś ważnego do załatwienia, muszę jechać – rzuciłem w pośpiechu i usiadłem za kierownicą.

– Ważnego! Rzeczywiście! Pieprzyłś się ze mną jak szalony w swoim łóżku

niecałe dwie godziny temu, a teraz wiejesz, bo ona płacze?

Przymknąłem oczy i zacisnąłem mocno dłonie na kierownicy, żeby się opanować, bo miałem wielką ochotę sięgnąć za okno i ją udusić. Blythe nie powinna czegoś takiego słuchać. Ruszyłem z piskiem opon, byle jak najdalej od Britt i jej długiego jęzora. Kiedyś nie było z nią problemów, ale po dzisiejszym dniu miałem jej dosyć. Ostatni raz poszedłem z nią do łóżka. To był błąd, od początku do końca.

– Przepraszam za nią – odezwałem się do Blythe, niezadowolony, że w ogóle muszę poruszać ten temat.

– Nie ma sprawy, naprawdę. – Pociągnęła nosem i gdy zerknąłem w bok, zobaczyłem, że obiema dłońmi ociera twarz. – Niepotrzebnie wyszedłeś, Krit. To urodziny twojej siostrzenicy – powiedziała cicho. – Jak zwykle wszystko zepsułam.

Ból w jej głosie to była moja sprawka.

– Nigdy, przenigdy tak nie mów. Rozumiesz? Nigdy więcej. – Z trudem przełknąłem ślinę przez ściśnięte gardło i wziąłem głęboki oddech. Musiałem się uspokoić i wziąć w garść. – Dzięki tobie wszystko jest lepsze. Naprawdę tego nie widzisz? Kto ci tak namieszał w głowie, że w ogóle nie zdajesz sobie sprawy, jaka jesteś doskonała? A do tego, uwierz mi, niewiarygodnie piękna. I o tym też nie masz pojęcia. Jak to możliwe, skarbie? Przecież masz lustro. Możesz sama zobaczyć, że to, co w nim widać, jest równie piękne jak twoje wnętrze. Niemożliwe, żebyś była aż tak ślepa wobec samej siebie!

Blythe nie odezwała się ani słowem. Spojrzałem na nią, a wtedy się okazało, że patrzy na mnie, jakbym stracił rozum, z szeroko otwartymi oczami i nic nierozumiejącym wzrokiem. Zaczerwienione i opuchnięte oczy ani trochę nie ujmowały jej urody. Czy ona musi być aż tak urocza, nawet kiedy płacze? Naprawdę nie ma żadnych wad? Ani jednej? Czegoś, dzięki czemu poczułbym się przy niej choć odrobinę bardziej pewny siebie?

– Wiesz, że wyglądasz bosko nawet ze spuchniętymi oczami? To nie w porządku. Jak mam sobie z tym radzić, co?

Odwróciłem głowę i skupiłem się z powrotem na drodze. Zależało mi, żeby jak najszybciej dowieźć nas do mieszkania, sięgnąć po ręcznik i wytrzeć jej mokrą od łez twarz. Potem pragnąłem ją przytulić. Kiedyś nie mogłem się doczekać jej śmiechu, ale dziś wystarczyłby mi sam uśmiech. Choćby najslabszy, byle tylko nie oglądać już bólu w jej oczach.

Kiedy wysiadłem z samochodu Britt i zobaczyłem na podjeździe Blythe wpatrzoną we mnie spanikowanym wzrokiem, kompletnie straciłem głowę. Byłem zły na siebie, że nie zdążyłem przed przyjęciem wrócić do domu i przyjechać na miejsce swoim motocyklem. Przez to Britt musiała pojechać ze mną, a ja jeszcze bardziej się rozżłościłem, gdy zobaczyłem, jak Blythe na nią patrzy.

Nie chciałem, żeby kiedykolwiek zobaczyła mnie z Britt. Britt należała do innej sfery mojego życia, niedostępnej dla Blythe. Blythe знаła mnie tylko od dobrej strony, zaś Britt była częścią mrocznego świata, przed którym chciałem za wszelką cenę uchronić Blythe. Oba te światy niespodziewanie się ze sobą zderzyły, a ja kompletnie nawaliłem. Blythe od razu założyła, że cała ta niezręczna sytuacja to tylko i wyłącznie jej wina. Ale co ona takiego zrobiła? Nic poza tym, że przyszła na przyjęcie na zaproszenie mojej siostry. Jak mogła sobie wbić do głowy, że jest w tym coś złego?

Amanda i Trisha miały całkowitą rację – byłem skończonym idiotą.

Blythe wzięła na siebie ich gniew i wkroczyła między nas jak mój osobisty anioł zemsty, żeby stanąć w mojej obronie. Nie pozwoliła, by ktokolwiek mnie atakował, choć całkowicie mi się to należało. Wszedłem za Blythe do domu, żeby wywołać ją na zewnątrz i wszystko jej wyjaśnić. Ale ona przewyciężyła nieśmiałość, odważyła się odezwać i sprzeciwić, i to w pomieszczeniu pełnym praktycznie obcych jej ludzi. Broniła mnie z zacięciem, dając wszystkim do zrozumienia, żeby to nie ja jestem winien.

Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś podobnego. Nawet moja siostra. Gdy wiedziałem, jak moja urocza, cicha jak myszka Blythe otwarcie zarzuca innym, że traktują mnie niesprawiedliwie, miałem już absolutną pewność, że skoczyłbym za nią w ogień.

Zaparkowałem na jej miejscu pod blokiem, po czym szybko wyskoczyłem z samochodu i przeszedłem na drugą stronę, żeby otworzyć jej drzwi. Zaczęła już wysiadać, więc złapałem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. Potem zamknąłem samochód i wsunąłem klucze do swojej kieszeni.

– Chodź – poprosiłem miękko, splatając palce z jej palcami. Nie była już tak sztywna jak wcześniej, ale nadal czułem jej chłód. Nie cofnęła ręki z mojej dłoni, lecz wyraźnie starała się zachować dystans.

Kiedy stanęliśmy pod jej drzwiami, wyjąłem klucze, otworzyłem, a potem wprowadziłem Blythe do środka. Poszedłem prosto ku kanapie i usiadłem, pociągając ją na swoje kolana. Otoczyłem ją ramionami, pochyliłem głowę i wtuliłem w jej szyję, wdychając jej cudowny zapach.

Wiedziałem już, że mam na jej punkcie świra. Dosłownie się od niej uzależniłem, choć to wciąż niewystarczająco mocne słowo. To było silniejsze od wszystkich moich dotychczasowych nałogów. Totalna obsesja, w pełnym tego słowa znaczeniu. Zrobiłbym dla niej naprawdę wszystko, gdyby tylko poprosiła. Oddałbym każdą rzecz, którą posiadam, byle tylko móc trzymać ją w ramionach tak jak teraz.

– Krit... – odezwała się cichym głosem.

– Tak?

Nie miałem ochoty ruszać się z miejsca. Mógłbym tak siedzieć całą wieczność,

przyciskając usta do jej delikatnej skóry i wdychając jej zapach.

– Musisz jechać. Masz dziś występ – przypomniała mi.

Kompletnie wypadło mi z głowy, że dziś gramy. Nigdy jeszcze nie zapomniałem o koncercie, ale dziś to było ostatnie, co mnie interesowało. Liczyła się tylko Blythe. Westchnąłem zrezygnowany, odchyliłem się do tyłu i jedną ręką wydobyłem z kieszeni komórkę. Drugą nadal ją obejmowałem, bojąc się, żeby nie wstała z moich kolan.

Odszukałem numer Greena.

– Przekaż Daisy May życzenia urodzinowe – odezwał się w telefonie głos kumpla. – A potem raz-dwa rusz tyłek i przyjeżdżaj na miejsce.

– Dziś mnie nie będzie – poinformowałem go, podnosząc głowę i spoglądając Blythe w oczy.

– Co takiego? Jak to cię nie będzie?

– Mam coś ważniejszego. Kogoś ważniejszego, z kim muszę teraz być.

Zamilkł na chwilę i to był dla mnie znak, że domyśla się, o czym i o kim mówię.

– No to, kurwa, pięknie – mruknął. – W porządku. Zobaczę, czy się zgodzą, że bym cię zastąpił. Ty idź się zająć... – urwał na moment. – Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, co? Nie skrzywdź jej.

Jej okrągłe ze zdumienia oczy wpatrywały się we mnie z uwagą.

– Martw się lepiej o mnie. Wpadłem na amen, uwierzyłbyś?

Green gwizdnął cicho.

– O cholera! No dobra, to na razie.

Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na kanapę. Potem uniosłem rękę i objąłem dłonią twarz Blythe.

– Chcę, żebyś o czymś wiedziała. Od kiedy pojawiłaś się w moim życiu, nigdy niczego nie zepsułaś. Jesteś jak światło w ciemnościach. Kiedyś mi powiesz, skąd ta skrzywiona perspektywa, jeśli chodzi o własną osobę. Ale najpierw muszę zasłużyć na twoje zaufanie.

Wtuliła się we mnie i w końcu wyczułem, jak opada z niej napięcie.

– Chyba się co do mnie mylisz. Nie mam pojęcia, dlaczego nie widzisz, jaka naprawdę jestem – stwierdziła miękkim głosem.

Nie znośłem, gdy mówiła takie rzeczy. Moja siostra ją uwielbiała. Gdy wszedłem dziś na przyjęcie, miała to wypisane na twarzy. Była gotowa stanąć przeciwko mnie w obronie Blythe. A przecież jak dotąd Trisha zawsze brała moją stronę. Tymczasem dziś okazało się, że jest ktoś, kto okazał się dla niej ważniejszy ode mnie. A ja, zamiast się na nią wściekać, miałem ochotę roześmiać się w głos. Bo okazało się, że Blythe oczarowała nie tylko mnie, ale wszystkich po kolei. Jakimś cudem tylko ona sama nie zdawała sobie z tego sprawy. Amanda Hardy o mało nie wydrapała mi

oczu w jej obronie. Ona też błyskawicznie poddała się urokowi Blythe.

– Poświęcę całe życie, żeby cię przekonać, że to ty jesteś w błędzie – zapewniłem ją.

Blythe przygryzła wargi i pochyliła nisko głowę, aż czarne loki zasłoniły jej twarz. Nie mogłem na to pozwolić, więc założyłem je z powrotem za jej uszy. Nie byłem wart tej dziewczyny, ale nie potrafiłem się bez niej obyć. Nie mogłem dłużej udawać. Chciałem mieć ją zawsze przy sobie, a nie ciągle szukać pretekstu, żeby się z nią zobaczyć.

– A ty i Linc... – urwałem. Zupełnie nie wiedziałem, co miałbym zrobić, jeśli odpowie mi, że to coś poważnego. Uszanować jej wybór? Mowy nie ma. Może Linc to odpowiedni facet dla niej, ale nikt tak jak ja nie potrzebuje jej niczym oddechu.

Blythe wzruszyła ramionami.

– To tylko przyjaciel. Byliśmy na dwóch randkach – odparła.

To mi wystarczyło. Poza tym wołałem, żeby dłużej się nad tym nie zastanawiała. Jeszcze dojdzie do wniosku, że Linc lepiej do niej pasuje. Wsunąłem więc dłoń w jej włosy i przyciągnąłem do siebie jej głowę. Potem ponownie objąłem dłońmi jej twarz. Serce waliło mi jak młotem, gdy czułem na swojej skórze ciepło jej oddechu. Była taka bliska, taka nieskazitelna...

Przechyliłem lekko głowę i przywarłem wargami do jej ust. Gwałtownie wciągnęła powietrze, a jej dłonie powędrowały w górę i zacisnęły się na moich ramionach. Gdy poczułem tę natychmiastową reakcję jej ciała, dosłownie zakręciło mi się w głowie.

Usta Blythe miały smak ciepłego letniego słońca i soczystych jabłek. Ich doskonałość, którą podziwiałem z daleka, ale której jak dotąd nie miałem okazji posmakować, ujawniła się w pełni w delikatnej pieśszczocie naszych języków. Pragnąłem zatrzymać tę chwilę na zawsze, a jednocześnie pochłonąć Blythe całym sobą. Otoczyłem ją ramionami i przyciągnąłem do siebie, a gdy przywarła do mnie piersiami, poczułem, jak nasze serca biją w jednym, szalonym rytmie.

Nie mogłem się nią nasycić. Kiedy oderwałem od niej wargi, z jej ust wyrwał się jęk protestu. Obsypywałem pocałunkami jej szyję, wodząc po niej językiem. Gładziłem dłońmi jej boki i choć nie przychodziło mi to łatwo, uważałem, żeby nie posunąć się za daleko. Była taka niedoświadczona. Jeśli stracę panowanie nad sobą, przestraszę ją, a to była ostatnia rzecz, o jaką mi chodziło. Zależało mi przede wszystkim, żeby mi zaufała. Chciałem na coś się w życiu przydać. Jeśli zasłużę na jej zaufanie, może zasłużę też i na nią.

## – Rozdział XII –

*Blythe*

Moje ciało płonęło. Żadne inne określenie nie oddawało lepiej tego, co się ze mną działo. Każdy jego skrawek stał się nagle wrażliwy, jakby bolesny. Czułam gorące pulsowanie w miejscach, w których nigdy jeszcze go nie doznałam. Moje piersi zrobiły się obrzmiałe i tklive, aż miałam ochotę błagać Krita, żeby coś z nimi zrobił. Wstrzymywałam oddech za każdym razem, gdy jego dłonie przesuwwały się w górę i dół po moich bokach, prawie muskając kciukiem moje piersi.

Doznania te wzmacniał dotyk jego języka sunącego po wrażliwej skórze mojej szyi i obojczyka, omal nie przyprawiając mnie o zawał serca. Miałam nadzieję, że Krit wie, co robi. Miał doświadczenie, więc pewnie nie posunąłby się do czegoś, co mogłoby się dla mnie źle skończyć. Bo ja cały czas miałam wrażenie, że dłużej już nie wytrzymam. Pragnęłam czegoś, ale nie potrafiłam tego nazwać, nie miałam też pojęcia, czy to normalne. Choć sprawiało mi to ogromną przyjemność, jednocześnie mnie przerażało.

Poczułam na podbródku chłodny dotyk kolczyka w jego języku, który sunął z powrotem do moich warg. W pokoju rozległ się czyjś przeciągły jęk, a ja dopiero po dłuższej chwili uświadomiłam sobie, że wyrwał się z moich ust. Nie miałam pojęcia, że w ogóle potrafię wydawać tego typu odgłosy. Gdyby nie to, że z trudem łapałam oddech i to mnie całkowicie pochłaniało, pewnie zawstydziłaby mnie reakcja mojego ciała na jego pocałunki. Z jednej strony chciałam, żeby przestał i pozwolił mi zaczerpnąć powietrza, z drugiej zaś czułam strach, że się skończą i więcej nie powtórzą.

– Kochanie – wyszeptał Krit ochryplym głosem, ponownie wodząc językiem po

mojej szyi. Robił to czule i delikatnie. Ufałam mu. Co prawda rozum podpowiadał mi, że nie powinnam, ale serce dyktowało zupełnie co innego.

Szukałam odpowiednich słów, by poprosić go o chwilę wytchnienia. Zamiast tego przytuliłam się do niego jeszcze mocniej, spragniona jego ciepła. Krit przeciągnął dłoń po moim boku i tym razem prawie już dotknął mojej piersi. Miałam na sobie stanik z cienkiego materiału, bez wypełnienia. Mój biust i tak był spory, więc nie chciałam jeszcze dodawać mu objętości. W ten sposób jego kciuk oddzielała od niego jedynie zwiewna tkanina letniej sukienki i cienka satyna stanika, a ja miałam wrażenie, że czuję jego dotyk praktycznie na nagim ciele.

– Czego teraz chcesz, Blythe? – spytał, zaciskając wargi na płatkach mojego ucha. Zaczął go delikatnie ssać, przyprowadzając mnie o dreszcze.

Mogłabym w tym momencie poprosić go, żebyśmy przestali. Mogłabym poświęcić tę chwilę na przypomnienie sobie, że robimy coś niewłaściwego. Nigdy wcześniej z nikim tego nie doświadczyłam – to mój pierwszy raz. Ale nie odezwałam się ani nie zreflektowałam, bo zależało mi tylko na jednym – żeby przestał drażnić kciukiem moje piersi i położył na nich dłonie. Sutki były tak wrażliwe i bolesne, że jeśli Krit zaraz ich nie dotknie, chyba będę musiała zrobić to sama.

Delikatnie przeciągnął nosem po moim policzku, od ucha aż do warg, a potem pocałował mnie w usta.

– Powiedz mi, kochanie. Powiedz, co mam zrobić.

– Dotknij mnie – jęknęłam błagalnie, nie zważając, że narażam się na upokorzenie.

Cofnęła niespodziewanie ręce, a ja wydałam z siebie okrzyk zawodu. Zaraz jednak poczułam rozsuwający się wolno na plecach zamek sukienki. Wstrzymałam oddech, niepewna, czy właśnie tego chcę. Czuć jego dłonie na swoim ciele to jedno, ale pokazać mu się nago to zupełnie co innego. A jeśli mu się nie spodoba?

Bałam się nawet pomyśleć, że mogłby teraz odejść i zostawić mnie samą po tych cudownych doznaniach, gdy poznałam już jego dotyk. Czułam, jak ramiączka sukienki zsuwają się z moich ramion, i zacisnęłam powieki, z trudem łapiąc oddech.

– Jezu – odezwał się nabożnym tonem, który nie miał jednak nic wspólnego z modlitwą.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak Krit kładzie obie dłonie na moich piersiach. Wtedy wydałam z siebie zduszony jęk, a on westchnął urywanie i spojrzał mi w oczy. Czując na skórze drażniące ciepło jego rąk, zapragnęłam czegoś więcej. Ból w piersiach narastał, zupełnie jakby nagle nabrzmiały pod jego dotykiem.

– Idealne, a jakże – wymruczał, pochylając głowę, lecz nie odrywając wzroku od mojej twarzy.

Złożył na obu moich piersiach pocałunek i dopiero wtedy jego dłonie wreszcie

drgnęły i zaczęły je delikatnie uciskać. Kiedy dotknął kciukami sutków, krzyknęłam i wygięłam się w łuk, przywierając do niego całym ciałem.

Oczy Krita rozbłysły, jakby nagle zapłonął w nim ogień.

– Dobrze, skarbie – powiedział, a potem znowu mnie dotknął.

– Proszę – zawołałam błagalnie i z ust wyrwał mi się głośny jęk. Nie wiedziałam, czego dokładnie od niego chcę, ale działo się ze mną coś, czego nie mogłam już dłużej znieść.

Niespodziewanie zdjął ręce z moich piersi. Byłam gotowa złapać jego dłonie i z powrotem je na nich położyć, ale w tym momencie poczułam, jak Krit rozpina mi stanik i zsuwa go z ramion. Chwilę później opadł na podłogę. Byłam naga. Po raz pierwszy w życiu ktoś oglądał mnie bez ubrania. Myślałam, że będę przerażona, ale niczego takiego nie czułam, dlatego że był ze mną Krit. Wszystko wydawało się dokładnie takie, jak powinno.

Ponownie wyciągnął ręce i objął dłońmi moje piersi. Zacisnął na nich palce, wciągając gwałtownie powietrze do płuc, a potem zaczął pieścić. Wiłam się i jęczałam pod jego dotykiem zupełnie jak ktoś obcy. To nie mogłam być ja. Trudno mi było uwierzyć, że potrafię się w ten sposób zachowywać.

Ale moja reakcja zamiast go odstraszyć, najwyraźniej go podniecała. Zaczął uciśkać piersi gwałtowniej, szczypiąc i pocierając mocno sutki. Dyszałam jak oszałała, aż musiałam złapać go za ramiona, żeby nie upaść. Czułam się tak, jakby otaczała mnie dziwna mgła. Przerażała mnie, a jednocześnie pragnęłam jak najszybciej się w niej zanurzyć. Miałam w głowie tylko jedno słowo: „jeszcze”.

Nagle poczułam na swoim sutku wilgotne ciepło. Otworzyłam gwałtownie oczy i wykrzyknęłam imię Krita. Otoczył go wargami, cały czas patrząc mi prosto w oczy. Kiedy zaczął ssać, odpłynęły ode mnie ostatnie myśli, jakie jeszcze próbowałam formować w swojej głowie. Z każdym ruchem jego języka czułam chłodny dotyk metalowego kolczyka ocierającego się o wrażliwą skórę. Zacisnęłam kurczowo obie dłonie na jego ramionach, wszystko dookoła mnie zaczęło wirować. Leciąłem gdzieś w dół, ale przepływająca przeze mnie fala przyjemności sprawiała, że nie przejmowałam się upadkiem. Złapałam Krita za włosy i raz po raz wykrzykiwałam jego imię, przyciągając go do siebie z całych sił. Nie wyobrażałam sobie, że mógłby teraz przestać. Nigdy nie zaznałam równie niesamowitego uczucia.

Płomień, który trawił moje ciało, wybuchł z całą mocą i ogień całkowicie mnie pochłonął. Zaczęłam spazmatycznie drżeć, tracąc świadomość wszystkiego poza cudowną rozkoszą, która ogarnęła moje ciało.

Stopniowo to nieziemskie uczucie zaczęło odpływać, a ja poczułam, że wracam na ziemię. Opierałam głowę o pierś Krita, a on obejmował mnie mocno jedną ręką, a drugą wolno i pieszczotliwie gładził po plecach. Nie byłam w stanie się poruszyć,

delektując się uczuciem bliskości w jego objęciach.

Wiedziałam jednak, że wkrótce będę musiała spojrzeć mu w oczy. Teraz jednak chciałam w pełni wykorzystać wszystko, co był gotów mi ofiarować, zanim wypuści mnie z ramion i stąd odejdzie. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że to, co się wydarzyło, nie mieści się w kategoriach przyjaźni. Przyjaciele nie robią takich rzeczy. Miałam tego świadomość, a mimo to błagałam go, żeby mnie dotykał. Sama go do tego doprowadziłam.

Krit pochylił głowę i pocałował mnie w skroń.

– Jesteś tu ze mną? – spytał czule. Ten ton przebrał miarę. Co ja najlepszego narobiłam?

– Mhm – mruknęłam, nie patrząc na niego ani nie podnosząc głowy z jego twardej klatki piersiowej.

Przez chwilę w milczeniu wodził koniuszkami palców po moich nagich plecach.

– Wszystko dobrze?

Skinęłam twierdząco głową.

– Twój pierwszy orgazm, prawda? – spytał, choć zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie faktu.

Ponownie pokiwałam głową. To był mój pierwszy raz pod każdym względem. Nie chciałam, żeby okazał się pomyłką. To by mnie zniszczyło.

Krit ponownie pocałował mnie w skroń i wsunął dłonie w moje włosy. Przeczesał je palcami, a potem znów zaczął gładzić mnie po plecach.

– Dziękuję – wyszeptał niskim, ochrypłym głosem.

On dziękuje mnie? Przecież to ja przed chwilą byłam w niebie, nie on. Odchyliłam się lekko do tyłu, żeby spojrzeć mu w oczy. Nie zwolnił uścisku, wręcz przeciwnie, przyciągnął mnie z powrotem do siebie i jeszcze mocniej przytulił.

– Hola, skarbie. Staram się być grzeczny, ale weź pod uwagę, że dopiero co odleciałaś w moich ramionach i jak na ciebie patrzę, to przychodzą mi do głowy najdziwsze fantazje. Jeśli znów zobaczę te twoje słodkie cycuszki, nie ręczę za siebie.

Uśmiech zadrgał mi na ustach, a zaraz potem z gardła wyrwał się śmiech. Jak on to robi? Jeszcze chwilę temu byłam zdenerwowana i pełna obaw, a on jednym zdaniem potrafił rozproszyć wszystkie moje lęki i jeszcze mnie rozśmieszyć.

– One podrygują. Miej nade mną litość i się nie ruszaj – syknął, ponownie przyciągając mnie mocno do siebie. – O, teraz dobrze. Nie widać ich i siedzą spokojnie.

Nie potrafiłam sobie przypomnieć, co chciałam mu powiedzieć, więc tylko ułożyłam głowę wygodnie na jego klatce i tuliłam się do niego w milczeniu. Marzyłam, żeby się stąd ruszał. Nigdy. Tak było idealnie. Do tego stopnia, że nawet nie przeszkadzał mi brak stanika.

Siedzieliśmy w ciszy przez jakiś czas, a on jedynie muskał opuszkami palców

moje plecy. W pewnym momencie uniósł moje ramiona, a wtedy przywarłam do niego mocniej i objęłam jedną ręką za szyję.

Zorientowałam, że jego oddech przyspieszył, a palce na moich plecach znieruchomiały. Uniosłam głowę i spojrzałam na jego twarz. Zaciśnął mocno powieki i wziął głęboki oddech.

– Idź załóż stanik i jedną z tych swoich workowatych koszulek. Proszę – odezwał się, nie otwierając oczu.

– Oddałam wszystkie na zbiórkę odzieży – wyjaśniłam.

– Cholera! – jęknął ze zboląłą miną.

To był dowód, że jednak podobało mu się moje ciało. Starał się opanować, żeby się na mnie nie rzucić. Moje usta rozciągnęły się w jeszcze szerszym uśmiechu zadowolenia. Skoro miał ochotę mnie dotykać, ja również pragnęłam powtórzyć te cudowne chwile.

– Krit – odezwałam się, wyciągając rękę i dotykając jego twarzy.

Wzdrygnął się i wtulił w moją dłoń.

– Tak, maleńka? – spytał, nie otwierając oczu. Wydało mi się to zabawne.

– Możemy to powtórzyć? Bo jeśli próbujesz się pohamować, bo myślisz, że tego nie chcę, to się mylisz. Bardzo mi się podobało.

Krit zaśmiał się krótkim, urywanym śmiechem, jęknął z rezygnacją i potarł twarz obiema dłońmi.

– Skarbie, gdyby tylko o to chodziło, skorzystałbym z twojej propozycji. Ale to nie wszystko – odezwał się przyciszonym głosem, opuszczając ręce na kolana i wbijając wzrok w moje piersi. Przyglądał się im pożądliwie przez krótką chwilę, po czym podniósł na mnie wzrok. – Chcę cię poczuć pode mną i raz po raz sobą wypełniać. Chcę słyszeć, jak wykrzykujesz moje imię, gdy odlatujesz do nieba złączona ze mną. Chcę czuć pulsowanie twojej słodkiej, ciasnej cipki, gdy będziesz dochodzić. Chcę, żebyś wbiła mi paznokcie w plecy i błagała o więcej, gdy będę całował każdy skrawek twego ciała. Ale nie zrobię tego dziś, bo na to nie zasługuję. Zresztą wątpię, by ktokolwiek na tym świecie zasługiwał. Dlatego proszę, ubierz się, a potem wróć tu do mnie poprzytulać się na kanapie i obejrzeć jakiś film.

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. To, o czym mówił, kusiło mnie, ale chyba nie byłam jeszcze gotowa. Gotowa na taką bliskość i odsłonięcie się przed drugą osobą. Poza tym co z tamtą dziewczyną – Britt? Zaledwie kilka godzin temu słyszałam, jak wykrzykuje w ekstazie jego imię. O, nie, to dla mnie za wcześnie. Choć było nam cudownie, nie dalej jak dziś uprawiał seks z inną. Ja nie należałam do tego rodzaju dziewczyn, nie potrafiłabym się nim dzielić. Obawiałam się też, czy po tym, co się dziś wydarzyło, będę w stanie znieść jego widok z inną.

Odsunęłam się od Krita, zakryłam piersi rękami i poszłam do łazienki, nie

zwracając uwagi na zwisającą z moich bioder sukienkę.

*Krit*

Blythe zasnęła. Jej oddech zmienił rytm kilka minut temu w trakcie oglądania filmu. Ona patrzyła na ekran, a ja na nią. Od razu się zorientowałem, kiedy przypomniały się jej przechwálki Britt o naszym seksie. Miała to wypisane na twarzy. Kiedy wyszła do sypialni, siedziałem nieruchomo na kanapie, bojąc się, że już do mnie nie wróci. A ja tak bardzo chciałem wziąć ją w ramiona.

Ale oczywiście Blythe nie zachowała się jak typowa dziewczyna. Gdyby była taka jak inne, nieźle by mi się dostało. Tymczasem ona tylko przebrała się w skąpe różowe szorty, które niewiele zasłaniały, i obszerny T-shirt, prawie do połowy uda. Omal nie oszalałem z zazdrości, gdy przyszło mi do głowy, że mógł należeć do jakiegoś faceta.

Blythe podeszła bez słowa do kanapy i zwinęła się w kłębek tuż obok mnie. Potem wręczyła mi pilota i poprosiła, żebym poszukał czegoś w telewizji. Byłem ogromnie spragniony jej dotyku. Na szczęście nie przeszkadzało jej, że cały czas głaszczę jej skórę i bawię się włosami. Nie rozmawialiśmy zbyt wiele, ale mowa jej ciała powiedziała mi to, co chciałem wiedzieć. Dała mi jasno do zrozumienia, że ma do mnie zaufanie i mi wybaczyla.

A to mi jak na razie wystarczało.

Siedziałem nieruchomo, trzymając jej głowę na swoich kolanach i wpatrując się w nią prawie przez godzinę. W pewnym momencie odwróciła się, objęła mnie ramieniem w pasie i przycisnęła twarz do mojego brzucha. Dobrze, że spała, bo niektóre części mojego ciała niezbyt dobrze znosiły fakt, że leży na moich kolanach. Szczególnie mój penis miał swoje własne zdanie na ten temat.

W końcu, gdy poczułem, że może mnie uratować tylko zimny prysznic, bo inaczej ból będzie nie do zniesienia, podniosłem śpiącą Blythe z kanapy i zaniósłem na rękach do jej sypialni. Na widok niedbale skłębionej pościeli uśmiechnąłem się pod nosem. Blythe nie wyglądała na osobę, która nie ścieli łóżka, ale najwyraźniej tego nie zrobiła. Z tego, co zdążyłem zauważyć, już nie pierwszy raz.

Położyłem ją ostrożnie na łóżku, rozłożyłem kołdrę i szczelnie ją otuliłem. Potem pocałowałem ją w nos i czoło i z ociąganiem wyszedłem z sypialni. Nie miałem na tyle silnej woli, żeby położyć się obok niej i tylko ją przytulić. Jej widok w trakcie orgazmu w moich ramionach zapadł mi głęboko w pamięć i nieustannie do mnie

wracał. Wyglądała przepięknie.

Zabrałem klucze od jej mieszkania i zamknąłem drzwi od zewnątrz. Postanowiłem, że nastawię budzik, żeby rano zejść i je oddać, tak by mogła pójść na zajęcia. Poza tym to będzie dobry pretekst, żeby znów ją zobaczyć. Marzyłem, by obudzić się obok niej, ale to nie byłoby rozsądne. Nie potrafiłbym się opanować.

Godzinę temu usłyszałem, że Green już wrócił do mieszkania. Słyszałem jego kroki, ale zaraz potem zapadła cisza. To oznaczało, że nie sprowadził do nas nikogo na imprezę. Byłem mu bardzo wdzięczny – za dzisiejsze zastępstwo, jak również za zrozumienie, że nie chcę dziś żadnego towarzystwa, żeby nie komplikować spraw.

Drzwi od naszego mieszkania nie były zamknięte na klucz. Kiedy wszedłem do środka, zobaczyłem Greena leżącego na rozkładanym fotelu z piwem w ręku, wpartzonego w telewizor. Kiedy zamykałem drzwi, podniósł na mnie wzrok. Wiedziałem, że należą mu się wyjaśnienia. Wcześniej przez telefon nie powiedziałem mu zbyt wiele, ale mi zaufał i wszystko załatwił.

– Dzięki – powiedziałem do niego i opadłem na kanapę.

– Mhm. Nie myśl sobie, że to mi wystarczy. No dawaj, opowiadaj – odparł, unosząc znacząco brew.

Pokiwałem głową. Miał rację, byłem mu to winien.

– Trisha zaprosiła Blythe na urodziny Daisy May. Spotkała się z nią wcześniej na lunchu, a wiesz, jaka jest Blythe. Wystarczy pięć minut z nią i już przepadłeś. Od razu chcesz się do niej zbliżyć. – Zaśmiałem się i pokręciłem z niedowierzaniem głową. Cholera, wpadłem na amen. – Ale mniejsza z tym. Poszedłem tam z Britt, co oczywiście okazało się kompletnym niewypałem. Widok Blythe mnie zaskoczył i trochę zbyt nerwowo zareagowałem. Blythe wbiła sobie do głowy, że nie chcę jej tam widzieć, bo ona strasznie nisko się ceni, choć za cholerę nie wiem dlaczego. A Amanda i Trisha wyglądały, jakby chciały mnie udusić. – Odwróciłem głowę w stronę Greena, czując, jak zaczyna mnie dławić w gardle. Cholera jasna, znowu. Robiło mi się niedobrze na samo wspomnienie. – Blythe stanęła na środku kuchni pełnej obcych ludzi i powiedziała im prosto w oczy, że są wobec mnie niesprawiedliwi. Że nic złego nie zrobiłem i nie powinni się mnie czepiać. – Umilkłem, z trudem przełykając ślinę przez ściśnięte gardło. – Kurwa, rozumiesz to? Powiedziała, że to wszystko jej winą.

– Broniła cię – stwierdził Green i to mi wystarczyło, by mieć pewność, że mnie rozumie. Przy nim nie musiałem ciągnąć rzewnej gadki ani dalej się roztkliwiać, wychodząc na jeszcze większego mięczaka. Od razu wiedział, w czym rzecz.

– Mhm, na to wygląda.

Green pociągnął długi łyk piwa, po czym pochylił się i odłożył butelkę na stół. Wtedy ponownie spojrzał mi w oczy.

– Bo ona widzi coś więcej. Nie faceta, za jakiego uważają cię wszyscy, ale twoje

prawdziwe ja. Faceta, którego znam przez całe życie, choć on woli się maskować przed innymi. Wiedziała o nim już od pierwszego spojrzenia. – Green pochylił się w przód i oparł łokcie na kolanach, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Tak się składa, że ludzie widzą w człowieku tylko to, na co im się pozwala. A ty się przed nią odsłoniłeś. Obserwowałem cię. Jeszcze dobrze jej nie znałeś, a już się przed nią otworzyłeś. Dała radę przebić ten cholerny mur, którym się otaczasz. – Wstał z fotela i przeciągnął się. Siedziałem w milczeniu, rozważając jego słowa. Faktycznie, miał rację. – Teraz zobaczyła dupka, za jakiego mają cię wszyscy inni. Problem w tym, że wcześniej poznała twoje prawdziwe ja. – Wzruszył ramionami. – Choć może to wcale nie problem. Ale ja ci nie pomogę, sam musisz do tego dojść. Tylko uważaj i wszystkiego nie schrzań. Bo wierz mi, stary, każdy facet na tym świecie chciałby być na twoim miejscu.

Przyglądałem się, jak mój kumpel wychodzi do przedpokoju i idzie do swojej sypialni. Po chwili usłyszałem odgłos zamykanych drzwi.

## – Rozdział XIII –

*Blythe*

Obudził mnie zapach kawy. Gapiałam się zdezorientowana w sufit, próbując sobie przypomnieć, jak znalazłam się w łóżku. Nagle w kuchni trzasnęły drzwi od szafki, a wtedy zerwałam się na równe nogi. Zanim jednak zdążyłam wpaść w panikę, przypomniał mi się wczorajszy wieczór i mój rozespany umysł powoli zaczął kojarzyć fakty.

Krit. Był u mnie wczoraj. Zasnęłam w jego ramionach. Odwróciłam się pośpiesznie i spojrzałam na łóżko, ale nie zauważyłam, żeby ktoś spał po drugiej stronie. Kołdra, co prawda, leżała podejrzanie równo, ale druga poduszka nie wyglądała na używaną.

Przemknęłam się na palcach do łazienki, żeby umyć zęby i włosy, zanim pokażę się Kritowi. Choć to pewnie i tak nie miało większego znaczenia. Kiedy wczoraj przebrałam się w sypialni i wróciłam do niego do salonu, przez cały wieczór był dziwnie milczący. Nie musiałam o nic pytać. Było po nim widać, że próbuje sobie wszystko poukładać w głowie.

Musiałam go jakoś przekonać, że to, co się między nami wydarzyło, niczego nie zmienia i nadal możemy pozostać przyjaciółmi. Obiecuję mu, że nie będę robić żadnych scen ani mieć do niego pretensji o harem jego dziewczyn. I dla własnego spokoju ducha nie dopuszczę do powtórki tego, co wczoraj zrobiliśmy. Choć to było... naj... Nie potrafiłam znaleźć słów, żeby to opisać.

Po cichu przeszłam do kuchni i zatrzymałam się w drzwiach. Przyglądałam się, jak Krit nalewa kawę i dodaje do niej to, co lubię. Uff, na razie wygląda na to, że nadal jesteśmy przyjaciółmi. Został u mnie na noc? Może spał na kanapie?

– Dzień dobry – odezwałam się, niezadowolona ze swojego zasnętego głosu.

Krit poderwał głowę, a potem niespiesznie przebiegł po mnie wzrokiem z góry na dół. No cóż, już wczoraj miał okazję zobaczyć mnie w tej samej obszernej koszulce i krótkich szortach. Potem podniósł z blatu filiżankę i wyciągnął ją w moją stronę.

– Dzień dobry – odpowiedział, a na ustach zadrgał mu lekki uśmiech. Nie sprawiał wrażenia, jakby zbierał się w popłochu do ucieczki. – Zrobiłem ci kawę – dodał, gdy odebrałam filiżankę z jego rąk.

– Dziękuję.

Nie ruszył się z miejsca. Staliśmy naprzeciwko, przyglądając się sobie nawzajem. Nie miałam pojęcia, co powinnam powiedzieć. To on miał doświadczenie w takich sytuacjach, nie ja. Czekałam więc bez słowa.

– Naprawdę musisz wyglądać tak wystrzałowo nawet z samego rana? – spytał, wyciągając rękę i zakręcając pasmo moich włosów na palcu.

– Tylko się uczesałam.

Zaśmiał się cicho.

– To następnym razem chcę cię zobaczyć nieuczesaną.

Następnym razem? Więc będzie dla nas jakiś następny raz? Wolałam nie robić sobie niepotrzebnie nadziei. Może chodziło mu tylko o wspólne oglądanie filmu, a potem znów odtransportuje mnie do łóżka.

– Gramy dziś wieczorem koncert, godzinę jazdy stąd. O której kończysz pracę? – spytał.

Nadal tkwiłam razem z nim na środku kuchni. Zupełnie zapomniałam o trzymanej w ręku kawie. Nic dziwnego, bo pod spojrzeniem błękitnych oczu Krita człowiekowi wylatywało z pamięci nawet własne imię.

– Eee... o czwartej – odparłam, lekko oszołomiona intensywnością jego wzroku. Nigdy dotąd nie odczuwałam tak silnie jego bliskości i uwagi.

– W takim razie będę po ciebie o szóstej. Chcę, żebyś pojechała tam ze mną.

Czy jakakolwiek zdrowa na umyśle kobieta mogłaby mu odmówić? Pokiwałam tylko głową.

Uśmiechnął się, pokazując dołki w policzkach. Zanim zorientowałam się, co robię, wyciągnęłam dłoń i dotknęłam jednego z nich.

Jego uśmiech powoli zgasł, a w oczach pojawił się błysk pożądania, taki sam, jaki widziałam w nich wczorajszego wieczoru.

– Co ty robisz, skarbie?

– Uwielbiam twoje dołki w policzkach – przyznałam szczerze.

Sięgnął po moją kawę i upił łyk. Potem odwrócił się, odstawił ją na kuchenny blat, chwycił mnie wpół i posadził na drugim blacie. Sam stanął tuż przede mną, między moimi nogami.

Nie miałam pojęcia, co chce zrobić. Zaraz jednak objął dłońmi moją twarz i trzymał ją delikatnie, jakby była ze szkła. Popatrzył przez chwilę w moje oczy, a potem przesunął wzrok na usta.

– Miałem się grzecznie zachowywać i nie całować cię dziś rano. Ale chyba nie wytrzymam.

Wcale mnie to nie zmartwiło.

– W porządku – powiedziałam, choć bałam się w ogóle odzywać, żeby nie zmienił zdania.

Nachylił się i chwilę później poczułam na ustach jego wargi i drażniący dotyk języka. Rozchyliłam dla niego usta i jęknęłam z rozkoszy, gdy wślizgnął się do środka. Tak samo jak wcześniej chwyciłam go kurczowo za ramiona, w obawie, że zaraz stąd odlece. Zakreśliło mi się w głowie, a serce waliło tak mocno, że Krit z pewnością musiał je słyszeć.

Poczułam w ciele znane mi już z wczoraj pulsowanie, aż miałam ochotę zaciśnąć nogi. Nie mogłam jednak tego zrobić, bo stał między nimi Krit. Jego dłonie zsunęły się na moje boki, a ja omal nie zaczęłam go błagać, by znowu mnie dotykał. Nachyliłam się, spragniona bliskości jego twardej klatki na swoich piersiach.

Ale zanim ją poczułam, odsunął się ode mnie.

Otworzyłam oczy. Okazało się, że Krit cofnął się kilka kroków i oddychał urywanie, ani na moment nie spuszczać ze mnie wzroku. Ugryzłam się w język, bo miałam ochotę poprosić, by znów wziął mnie w ramiona.

– Właśnie o to chodzi – powiedział, zadzierając głowę i wbijając wzrok w sufit. – Muszę się pohamować.

To było jego zdanie, ja uważałam inaczej. Dlaczego miałby się hamować? Wcześniej uważałam, że pocałunki Linca są miłe i przyjemne, ale z Kitem moje ciało szalało, a doznania były tak silne, że zapomniałam o całym świecie. Miałam wrażenie, że pod jego dotykiem lada chwila eksploduję.

Siedziałam w milczeniu, przyglądając się, jak Krit stopniowo opanowuje oddech. Chwilę później znów podniósł na mnie wzrok. Na widok uśmiechu samozadowolenia na jego twarzy z ust wyrwał mi się zdławiony śmiech. Czym prędzej zakryłam je dłonią, ale on i tak usłyszał.

– Tak cię to bawi? – spytał, robiąc krok w moją stronę. Z tą swoją ironiczną miną wyglądał tak seksownie, że ciężko mi było opanować podniecenie.

Pokiwałam głową, przyglądając się, jak walczy ze sobą, żeby się do mnie bardziej nie zbliżyć.

– A jeśli zerwę z ciebie ten worek i znów dotknę tych ślicznych cycuszków? Hm? To też będzie zabawne? – Żartobliwy błysk w jego oczach powiedział mi, że tylko się ze mną droczy, ale ja i tak poczułam gorąco w całym ciele.

– Nie, to wcale nie będzie zabawne – odparłam lekko urywanym głosem.

– Naprawdę? – zdziwił się, ponownie stając między moimi nogami. Pokręciłam przecząco głową. – To w takim razie jakie, tancereczko?

– Cudowne – odparłam szczerze, a wtedy jego oczy momentalnie się rozszerzyły. Zaklął pod nosem i gwałtownie się cofnął.

– Skarbie – odezwał się, chwytając za krawędź blatu, na którym stała moja kawa – doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Nie miałam takiego zamiaru, pragnęłam tylko, żeby mnie dotknął. Obudziłam się dziś rano z postanowieniem, że więcej do tego nie dopuszczę. Co z tego, skoro chwilę potem ledwo się powstrzymywałam, żeby się na niego nie rzucić. Taka była prawda. Mogłam napominać się do znudzenia, ale gdyby tylko Krit zapragnął mnie dotknąć, wątpliwe, żebym była w stanie mu odmówić.

Nagle opamiętałam się i poczułam, jakby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody. Co to dla mnie oznacza? Pozwalałam Kritowi się dotykać i całować, ale co dalej? Wyjdzie stąd i za chwilę zrobi to samo z inną? Albo... się z nią prześpi?

Zsunęłam się z blatu, rezygnując z kawy. Stała na blacie zbyt blisko Krita, a ja musiałam jak najszybciej od niego odetchnąć i złapać dystans.

I pomyśleć, że Krit twierdzi, że doprowadzam go do szaleństwa. Wręcz przeciwnie, to ja powoli wariuję przez niego.

Krit spojrzał na mnie z błyskiem niepokoju w oczach.

– Dokąd idziesz?

– Muszę się zbierać na zajęcia. Zaczynają się za czterdzieści pięć minut – wyjaśniłam.

Pokiwał głową i podał mi moją kawę.

– Weź to.

Odebrałam od niego filiżankę.

– To do zobaczenia o szóstej – rzucił i ruszył do drzwi.

Kiedy już miał wyjść, nie mogłam się powstrzymać i nagle wyrwało mi się z ust dręczące mnie cały czas pytanie:

– Co my robimy, Krit? – Przecież to, co się między nami działo, nie mieściło się w kategoriach przyjaźni. Przynajmniej dla mnie.

Przystanął, zaciskając mocno dłoń na klamce drzwi. Potem odwrócił głowę w moją stronę.

– Lepiej tego nie nazywajmy. Niech po prostu zostanie tak, jak jest – powiedział, a potem popchnął drzwi i wyszedł.

Upiłam łyk kawy i odstawiłam filiżankę. Czułam mdłości, więc nie miałam na nią ochoty. Postanowiłam, że nie będę Krita do niczego zmuszać. To by go tylko do mnie zraziło. Pojadę z nim wieczorem na koncert i wtedy się przekonam, jak między

nami naprawdę jest, gdy ma wokół siebie tłum uganiających się za nim dziewczyn. Jeśli będzie zachowywał się wobec mnie jak kumpel, a z nimi flirtował albo znikał za kulisami, wszystko jasne. Wtedy dostanę swoją odpowiedź.

Wówczas Krit pozostanie tylko moim przyjacielem, nikim więcej. I choć bardzo go pragnęłam, musiałam trzymać uczucia na wodzy. I tak już pozwoliłam sobie przy nim na zbyt wiele. Jeśli poddam się emocjom i zacznę czegoś od niego oczekiwać, zniszczę to, co teraz nas łączy – naszą przyjaźń.

## *Krit*

Planowałem jeszcze wrócić do łóżka i pospać, ale mi się nie udało. Pytanie Blythe uparcie pobrzmiwało mi w głowie, nie potrafiłem o nim zapomnieć. Zadając je, o coś mnie poprosiła. Może nie w ten sam sposób, jak robiła to większość kobiet, ale jednak. Oczekiwała ode mnie obietnic.

Przestraszony, że powiem coś, czego później będę żałował, wypadłem z jej mieszkania najszybciej, jak tylko się dało. Gdyby na jej miejscu była inna dziewczyna, roześmiałbym się jej w oczy i powiedział, że to absolutnie nic nie znaczy. Ale nie Blythe – nie mogłem ot tak jej zbyć. Była szczerą i oczekiwała ode mnie odpowiedzi. A ja niczego konkretnego jej nie powiedziałem i przez to czułem się jak kompletne zero. Naprawdę nie zasługiwała na takie traktowanie.

– Spaleś w ogóle? – spytał Green, który wszedł właśnie do salonu w samych bokserkach i ze sterczącymi na wszystkie strony włosami.

– Mhm, trochę.

Green zmrużył oczy, oślepiiony promieniami słońca wpadającymi do mieszkania przez otwarte przeze mnie wcześniej żaluzje.

– Widzę, że nie poszło po twojej myśli – zauważył, ziewając. – Wyglądasz, jakby ktoś zdzielił cię pięścią w brzuch, a nie jak facet, który miał szczęście trzymać w ramionach małą, seksowną Blythe.

Nawet Green był bardziej odpowiedni dla Blythe, choć ciężko mi było to przyznać. Cóż, skoro taka była prawda. Niedługo miał zostać prawnikiem, nie przerażały go związki i nie sypiał z kim popadnie tak jak ja. Nawet miał już za sobą poważny związek. Taki, który dobrze funkcjonował i którego nie spieprzył.

Walenie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia.

– Co za cholera? – warknął Green i ruszył do drzwi.

Jego wściekła mina zniknęła bez śladu, gdy do środka wparowała moja siostra,

odpychając go ze swojej drogi.

– Idź się ubrać – poleciła mu Trisha, a potem odwróciła się do mnie. O w morde! Była nieźle wkurzona. – A ty – odezwała się, celując we mnie palcem jak w jakiegoś cholernego pięciolatka – lepiej mi powiedz, że naprawiłeś to, co wczoraj namotałeś.

– Nie twój interes, siora – odparowałem. Na szczęście tym razem nie było przy tym jej koszmarne go mężulka, który spiorunowałby mnie wzrokiem i wdał się ze mną w pyskówkę.

– Może i nie mój. Ale dotyczy ciebie i muszę wiedzieć, bo cię kocham – warknęła.

– Serio? Wpadasz tu nad ranem, wrzeszczysz na mnie i to ma niby znaczyć, że mnie kochasz?

Posłała mi karcące spojrzenie i pokręciła z rezygnacją głową.

– Czasem mam ochotę dać ci w gębę, może wtedy by coś do ciebie dotarło.

Mógłbym odpowiedzieć jej w podobnym tonie, ale oboje wiedzieliśmy, że nigdy w życiu bym jej nie tknął. Za bardzo kochałem tę postrzeloną wariatkę.

– Co chcesz wiedzieć? Że zawiozłem Blythe do domu i ją przeprosiłem? No więc dokładnie tak było. Odwiozłem ją, pogadaliśmy sobie i ją przeprosiłem, choć jest uparta jak osioł i dalej twierdzi, że to jej wina. Za cholerę nie mogę dojść, dlaczego tak myśli. Ona stanęła po mojej stronie, Trisha, rozumiesz to? Kto by tak zrobił? Co z nią jest nie tak?

Poznałem po oczach siostry, że resztę sobie dopowiedziała. Dlatego wolałem już siedzieć cicho. I tak za dużo jej powiedziałem.

Trisha odetchnęła z ulgą, a potem cicho się zaśmiała.

– A więc jednak – powiedziała, a jej oczy zaszkliły się od łez. – Już straciłam nadzieję, że kiedykolwiek do tego dojdzie. Wiedziałam, że to nie Jess. Bardzo ją lubiłam, ale to nie było to. Nawet powiedziałam jej kiedyś, że jeszcze spotkasz właściwą osobę i od razu będziesz wiedział, że to ta jedyna. Ona tobą potrząśnie. I cię wyleczy. Naprawi to, co nam zrobili. – Pociągnęła nosem, a po policzku spłynęła jej łza. – Zasługujesz na miłość, Krit. Mnie się to udało znacznie wcześniej, gdy spotkałam Rocka. Pokochał mnie bezwarunkowo i wyleczył, zanim zrobiłam się twarda i cyniczna. Ale ty... – urwała i zakryła usta dłonią, próbując stłumić szloch. – Ty nie dostałeś takiej szansy. Wyjechałam z Rockiem i udało mi się wyrwać z tego okropnego miejsca, ale ty nie miałeś nikogo, kto by cię uratował. I pokazał ci, że zasługujesz na miłość. Byłam za młoda, żeby dostrzec, czego potrzebujesz. Zostawiłam ci samego, a ty stałeś się taki cyniczny. Odgradzasz się murem od świata. Nauczyłeś się wykorzystywać swój urok, żeby dziewczyny traciły dla ciebie głowę i wyskakiwały z majtek, ale one nic dla ciebie nie znaczą. Zagłuszają tylko pustkę w twoim życiu. – Umilkła, po czym

otarła dłonią twarz.

Nie odezwałem się ani słowem, bo nie chciałem przyjąć tego do wiadomości. Trisha się myliła, to wcale tak nie wyglądało. Moja przeszłość i ja sam byliśmy zbyt pokręcani, by ktoś mógł je naprostować. Poza tym ja wcale tego nie chciałem.

– To ona wypełnia tę pustkę – stwierdziła Trisha po dłuższym milczeniu. – Nie zmarnuj tej szansy. Walcz o nią.

– Tylko bym ją zranił – powiedziałem, bo taka była prawda. – A wolałbym raczej umrzeć, niż ją skrzywdzić.

– Och, Krit. Ona to widzi. Dlaczego ty nie możesz tego zobaczyć?

Nie miałem ochoty dłużej tego wysłuchiwać. I tak miałem już niezły mętlik w głowie.

– Ale co takiego? – spytałem.

– Widzi, gdzie jest jej miejsce.

Pokręciłem przecząco głową. Tylko mojej siostrze mogło przyjść do głowy, że zasługuję na Blythe. Każdy, kto mnie znał, powiedziałby, że to bzdura.

– Nie mogę.

Trisha miała minę, jakbym skopał jej psa. Staliśmy jeszcze przez kilka minut w milczeniu. Myślałem, że będzie ciągnąć temat, ale dała za wygraną.

W pokoju rozległo się chrząknięcie Greena. Odwróciłem się i zobaczyłem go w drzwiach, kompletnie ubranego, z rękami założonymi na piersi.

– W takim razie miejmy nadzieję, że syn pastora okaże się jej wart, bo on tylko czeka na swoją kolej. Na razie wygrywasz, ale jeśli się wycofasz, Linc będzie miał ułatwioną sprawę.

Kiedyś wydawało mi się, że wiem, jak smakuje zazdrość. Widziałem przecież dziewczynę, którą rzekomo kochałem, w ramionach innego faceta, bardziej dla niej odpowiedniego. Faceta, którego pokochała. Ale już wiedziałem, że to nie była zazdrość, a jedynie poczucie straty. Jess była do mnie bardzo podobna, a może nawet taka sama jak ja. Kiedy czułem się samotny, wiedziałem, że mogę na nią liczyć.

Teraz na myśl o Lincu dotyczącym Blythe, doprowadzającym ją do orgazmu czy całującym w usta w moich żyłach zawrzała zaborcza furia i całkowicie mną zafundowała. Jeszcze nigdy nie doznałem takiego uczucia.

– No to już wiesz, czym jest zazdrość, Krit. Uważaj, bo to cyniczna dziwka – stwierdził Green z rozbawionym uśmiechem.

## – Rozdział XIV –

*Blythe*

Pastor Keenan ledwie zdążył wyjść z żoną na lunch, gdy na moim biurku wylądowała biała papierowa torebka. Byłam tak zajęta pismami, które polecił mi napisać, że w ogóle nie usłyszałam, jak do środka wszedł Linc.

– Wróciłeś – ucieszyłam się, zaciągając się smakowitym aromatem pączków. – I przyniosłeś coś słodkiego.

Linc uśmiechał się nieco mniej pewnie niż zwykle, ale nie skomentowałam tego ani nie spytałam, czy ma jakieś kłopoty. Nie byliśmy ze sobą na tyle blisko, żeby zadawać mu takie pytania.

– Pomyślałem, że skoro zostawiłem cię na kilka dni bez uprzedzenia, muszę dać ci prezent na zgodę.

Aż trudno było uwierzyć, że minęło zaledwie kilka dni, a już tak wiele się wydarzyło. Dlaczego na widok Linca poczułam wyrzuty sumienia? Przecież nie miałam powodu czuć się winna. Byliśmy tylko na dwóch randkach i od czasu do czasu przynosił mi pączki do biura. I tyle.

A jeśli znowu gdzieś mnie zaprosi? Czy powinnam się zgodzić? Czy w ogóle tego chcę? Odpowiedź była prosta – nie. Zależało mi na Kricie. Problem w tym, że on uważał inaczej. Chciał poczekać i przekonać się, jak rozwinie się sytuacja między nami. Nie powiedział, że mam przestać widywać się z Linkiem. Z Kriem może nam nie wyjść, a ja nie chciałam zaprzepaścić przyjaźni z Linkiem. Musiał być jakiś sposób, żeby to wszystko pogodzić.

– Widzę, że twoje myśli zajmuje coś więcej niż pączki – stwierdził, przysiadając na brzegu biurka.

Podniosłam wzrok na jego przystojną twarz. Nie przerażał mnie, czułam się przy nim bezpiecznie. Nie istniało ryzyko, że mnie zrani. Wszystko wskazywało, że powinnam wybrać jego.

Ale to byłoby pójście na łatwiznę.

Krit miał nade mną władzę i mógł mnie zranić, bo bardzo mi na nim zależało. Pragnęłam go, chciałam być z nim blisko i słyszeć jego śmiech. Linc nie budził we mnie takich uczuć. Czy to oznaczało, że był tylko przyjacielem, a Krit tym, kogo mogłam pokochać?

– I znowu zamyślona – odezwał się Linc, nachylając się i obejmując dłonią moją twarz. – Skąd ta poważna mina? Stało się coś?

Miło z jego strony, że tak się o mnie troszczy.

– Przepraszam. Byłam strasznie zapracowana, kiedy przyszedłeś... – Urwałam w pół zdania, bo to nie była prawda. Nie cierpiałam kłamstwa, a właśnie chciałam go okłamać. Pokręciłam głową, wzdychając z rezygnacją. – Nie, wcale nie o to chodzi – przyznałam.

Linc spojrzał na mnie z jeszcze bardziej zatroskaną miną.

– A o co?

Musiałam mu wszystko wyjaśnić. Zasługiwał, by znać prawdę. Nie mogłam trzymać go w odwodzie, na wypadek gdyby Krit mnie zostawił. To byłoby niemoralne. Nigdy nie chciałam wierzyć, że mogę być z natury zła, a byłam bliska zrobienia mu takiego świństwa.

– Poznałeś Krita – powiedziałam i gdy wolno pokiwał głową, postanowiłam, że nie dam mu dojść do głosu. Chciałam jak najszybciej dojść do sedna sprawy, a gdyby Linc powiedział coś złego o Kricie, pewnie od razu zaczęłabym protestować. Tym bardziej że nie znał Krita na tyle dobrze, żeby go oceniać. – To mój przyjaciel. Dobry przyjaciel. Prawie codziennie jemy razem kolację. Zamawia coś i wpada z tym do mnie, a potem jedzie na występ do któregoś z klubów. Ale mniejsza z tym. Lubię go, ale chyba bardziej niż on mnie. Marzy mi się coś więcej niż przyjaźń, tylko że on nie jest takim typem faceta. Lubi wolność i nie chce się z nikim wiązać. Wiedziałam o tym wcześniej i wiem nadal, ale nic nie poradzę, że coś do niego czuję. I teraz mam dylemat: jak nie zniszczyć naszej przyjaźni, skoro zaczęło mi zależeć na czymś więcej, a on nie może mi tego dać?

Linc nie odezwał się ani słowem. Odwrócił głowę i wbił spojrzenie w przeciwną ścianę, zaciskając mocno szczękę. Musiałam się przed kimś wygadać, ale jak wiadać, źle trafiłam. Nie powinnam była obarczać swoim problemem Linca. Ale przynajmniej znał już prawdę i nie musiałam go okłamywać.

– Pocałował cię? – spytał Linc spokojnie. Gdyby ktoś go nie znał, nie wywnioskowałby z jego tonu, że jest zdenerwowany. Ja jednak wiedziałam, że normalnie nie

mówi aż tak głębokim głosem.

Znów nie chciałam kłamać, choć byłam pewna, że nie powinno się mówić o tak intymnych rzeczach. Czy Linc w ogóle miał prawo zadać mi to pytanie? Ja go nie wypytywałam, z kim się ostatnio całował, więc on też nie powinien.

– To nie ma nic do rzeczy. Spytałeś mnie, czy wszystko w porządku, więc nie chciałam kłamać.

– Czyli to zrobił – stwierdził Linc, podnosząc się z biurka.

– Tego nie powiedziałam.

– Nie musiałś – odparł przesadnie opanowanym głosem.

Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Nie spodziewałam się z jego strony takiej reakcji.

– Muszę już iść. Na razie – oznajmił, nie patrząc na mnie, i wyszedł energicznym krokiem z kancelarii.

Świetnie, po prostu wspaniale. Będę musiała nadal pracować z jego ojcem i radzić sobie z całą tą niezręczną sytuacją. To pewnie koniec mojej przyjaźni z Linkiem, ale przynajmniej byłam z nim szczerą. Nie miałam zamiaru nikogo okłamywać i krzywdzić, żeby coś osiągnąć. Nigdy taka nie będę.

\* \* \*

Stałam w sypialni, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze. Nie bardzo wiedziałam, co powinnam włożyć na wyjście do klubu. Nie miałam ciuchów, jakie zwykle nosiły dziewczyny Krita. Po namyśle wybrałam ze swojej garderoby to, co moim zdaniem choć trochę przypomniało seksowną kieckę. Choć nie byłam pewna, czy mam rację. Ciemnogrnatowa sukienka bez ramiączek to już było coś, jedynym jej minusem był kwiatowy wzór na materiale. W sklepie wydawał mi się nawet ładny, ale chyba niezbyt pasował na wieczór. Na szczęście była krótka, a jak zauważyłam w Live Bay, większość dziewczyn preferowała mini. Miałam nadzieję, że jej długość skutecznie odwróci uwagę od wzoru. Spojrzałam w dół na niebieskie botki. Założyłam je, bo wydawało mi się, że dodają całości pazura. Nic lepszego nie mogłam wymyślić. Miałam tylko nadzieję, że Krit nie będzie musiał się mnie wstydzić.

Zerknęłam ponownie w głąb szafy na wiszące tam dżinsy. Niestety, nocami temperatura nadal sięgała ponad dwadzieścia pięć stopni, więc trudno byłoby mi w nich wytrzymać w dusznym i zatłoczonym klubie. Choć pewnie prezentowałabym się bardziej seksownie.

Pukanie do drzwi uświadomiło mi, że na mnie już czas.

– Gdzie jesteś? – usłyszałam głos Krita. – I dlaczego znowu zostawiłaś otwarte drzwi?

Uśmiechnęłam się i wyszłam z sypialni.

– Bo lubię, jak wpada tu jakiś element.

Krit odwrócił głowę w moją stronę z uśmiechem, który nagle zastygł mu na twarzy. Przesunął wolno wzrokiem po mojej sylwetce z góry na dół i z powrotem, a potem cicho gwizdnął.

– Nieźle, złotko. Seksownie, a przy tym niewinnie.

Wypuściłam z ulgą wstrzymywane powietrze. Test zaliczony, nie przyniosę mu wstydu.

– To dobrze, bo nie miałam pojęcia, w co się ubrać – przyznałam.

Podszedł do mnie bliżej. Na widok jego obcisłych dżinsów i czarnych glanów momentalnie przeszedł mnie dreszcz podniecenia.

– Prawda jest taka, tancereczko, że mogłabyś założyć babciną koszulę nocną, a i tak wszyscy by się za tobą oglądali. – Mówiąc to, złapał mnie wpół i przyciągnął do siebie. – To jak? Gotowa?

Jeśli miał na myśli pocałunek, to owszem, nawet bardzo.

Ale on pocałował mnie tylko w nos i cofnął się o krok z rozbawieniem na twarzy.

– Chodźmy. Chłopaki czekają na dole, a jak znam tego kretyna Matty’ego, zaraz zaczną na nas trąbić.

Sięgnęłam po torebkę i poszłam za nim ku drzwiom. Zatrzymał się i przepuścił mnie przodem, a potem wyciągnął rękę po moje klucze. Podałam mu je i przyglądałam się, jak starannie zamyka drzwi, a potem mi je zwraca.

– Czas na imprezę – powiedział i uwodzicielsko puścił do mnie oko.

*Krit*

Green stał przy czarnym cadillacu, kupionym od ojca Matty’ego. Zawsze jeździliśmy nim na koncerty, bo wszyscy się w nim mieściliśmy i mógł uciągnąć wyładowaną instrumentami przyczepę.

– Czyj to samochód? – chciała wiedzieć Blythe, gdy zobaczyła stojącego przy aucie Greena z rękami założonymi na piersi i poirytowaną miną.

– Naszego zespołu. Jeździmy nim na występy – wyjaśniłem.

– Fajny – pochwaliła z uśmiechem.

– Super, że w końcu jesteście – powiedział Green, przeciągając sylaby.

– Oj, zamknij się – odburknąłem, sięgnąłem po dłoń Blythe i pociągnąłem ją do samochodu. Na szczęście zostawili nam miejsca z tyłu. Zwykle jeździłem z przodu, więc strasznie się ucieszyłem, że będę miał okazję siedzieć z nią sam na sam.

Gdy Blythe wsiadała do środka, jej krótka sukienka podniosła się, odsłaniając skrawek niebieskich satynowych majteczek. Usłyszałem, jak Green zachłystuje się powietrzem, więc szybko go pchnąłem, żeby nie gapił się na jej tyłek. Sam pospieszenie wsunąłem się do środka tuż za nią, zasłaniając ją przed resztą kumpli.

Wsiadający do samochodu tuż za mną Green zaśmiał się i usadowił w środkowym rzędzie. Matty prowadził. Siedzący obok niego Legend odwrócił się i spytał:

– Coś przegapiłem?

– Nic – warknąłem.

Legend uniósł brwi, a potem pokiwał głową i odwrócił się z powrotem.

– A, kumam – wymamrotał pod nosem.

– Zawsze jest przy tobie taki drażliwy? – zawołał do tyłu Matty, zerkając na Blythe w tylnym lusterku.

Gdy poczułem, że siedząca przy mnie Blythe cała się spina, miałem ochotę wyśiąść i dać każdemu po gębie. Odchyliłem się do tyłu, położyłem rękę na oparciu i przyciągnąłem ją bliżej do siebie.

– Nie zwracaj na nich uwagi. Zawsze są tacy przed występem.

Rozluźniła się i przytuliła do mojego boku.

– Nie lubią, jak zabierasz ze sobą kobiety? – spytała, niestety na tyle głośno, że usłyszał ją Green. Znów się zaśmiał i odwrócił głowę do tyłu.

– On je zabiera tylko do domu, Blythe, nie na występy. Ty jesteś pierwsza.

Poderwała głowę i posłała mi zdziwione spojrzenie. Unikałem jej wzroku, domyślając się, o co chce mnie spytać. Nie znałem odpowiedzi. Jeszcze dziś rano, gdy wyszedłem z mieszkania Blythe, byłem zdecydowany trzymać się od niej z daleka. Nastawiłem się, by dalej ciągnąć naszą niby-przyjaźń i nie domagać się od niej niczego więcej. Ale wtedy Green wypowiedział słowo, które obudziło we mnie bestię: Linc. Nie mogłem znieść, że ktoś inny spędza czas z Blythe. Nikomu bardziej ode mnie nie był potrzebny do życia jej śmiech. Nikt inny nie miał pojęcia, jak ją rozbawić, ani nie był w stanie przypilnować, żeby miała w domu wszystko, co potrzebne do zrobienia mrozonej herbaty. To było moje zadanie.

Coraz częściej przewijało mi się przez głowę określenie „moja”, choć bardzo starałem się go unikać. Nie istniała żadna „moja” kobieta, bo nie miałem nikogo na stałe. To nie było w moim stylu. Gdybym chciał się z kimś związać, to tylko z Blythe, bałem się jednak nawet o tym pomyśleć w obawie, że ją zranię.

Wystarczyła jedna kłótnia z Jess, a już trzasnąłem drzwiami i przeleciałem za

sceną dwie laski naraz. Jess niewiele to obeszło, jakoś przeżyła. Była z niej twarda sztuka. Otaczała się murem, przez który nie potrafiłem się przebić. Ale Blythe? Boże, co by się z nią stało, gdybym ją w ten sposób poniżył i skrzywdził? Nie chciałem nawet o tym myśleć. Świadomość, że przeze mnie cierpi, zupełnie by mnie zniszczyła. Nie podniósłbym się po czymś takim.

A mimo to cały czas prześladowała mnie myśl o Lincu. Nie mogłem dopuścić, żeby ją zdobył. Nie mieściło mi się w głowie, że miałbym się nią z kimś dzielić. Przecież była... No nie, znowu to idiotyczne słowo! Nie, nie była moja. Nie należała do nikogo, tylko do samej siebie. Piękna i idealna, nie była niczyją własnością.

– Krit? – Miękki głos Blythe przerwał moje wewnętrzne rozterki.

– Tak, skarbie? – Miałem ochotę scałować grymas niepokoju z jej ust. Nie chciałem, żeby choć przez chwilę się przeze mnie stresowała.

– Gdzie mam siedzieć, kiedy będziesz śpiewał? Przecież nikogo tam nie znam.

Przytuliłem ją mocniej do siebie.

– Możesz zostać za sceną. Będziesz mnie stamtąd dobrze wiedzieć, a w przerwach przyjdę i posiedzimy razem.

Odetchnęła z wyraźną ulgą. Czyżby faktycznie pomyślała, że zostawię ją samą w tłumie ludzi? Pewnie tak. Ta dziewczyna naprawdę była kompletnie niedoświadczona.

– Cieszę się, że znów usłyszę, jak śpiewasz. Tym razem nikt nie będzie mi przerwał, jak wtedy na randce – oznajmiła.

Świetna wiadomość. Nie będę musiał udawać, że nic mnie nie obchodzi, z kim przyszła, i że to nie ja, a inny facet ją zabawia i przynosi jej coś do picia.

– To dobrze. Zaśpiewam swoją najnowszą piosenkę. W zeszłym tygodniu wreszcie ją dopracowałem. Już wiem, jakie powinna mieć zakończenie. – Udało mi się, bo w końcu przyznałem się przed samym sobą, o kim opowiada i dla kogo ją zaśpiewam. Kiedy uświadomiłem sobie, że chodzi o Blythe, od razu wiedziałem, jak ma się kończyć. Przełałem na papier swoje sprzeczne emocje i uznałem, że wyszedł mi całkiem niezły kawałek.

– Nie mogę się jej doczekać – powiedziała Blythe, tuląc się do mnie mocniej.

Jeśli tak dalej pójdzie, zapomnę, że nie jesteśmy tu sami.

Niespodziewanie Blythe odsunęła się nieco ode mnie i założyła nogę na nogę. Ten nagły ruch od razu zwrócił moją uwagę. Jej krótka sukienka podjechała w górę, odsłaniając gładką skórę ud. Zanim zdążyłem pomyśleć, moja ręka odruchowo powędrowała w ich stronę.

Przeciągnąłem palcem po jej skórze od kolana w górę. Miałem wrażenie, jakbym dotykał chłodnego jedwabiu.

– Zimno ci? – spytałem, nie odrywając oczu od swojej ręki na jej ciele.

– Nie – odparła cicho.

– Masz chłodne ciało – stwierdziłem, obejmując dłonią jej udo. Przesunąłem ją aż do kolana i z powrotem, potem na chwilę zatrzymałem i znów zsunąłem w dół. Udawałem, że chcę w ten sposób trochę ją rozgrzać, ale tak naprawdę szukałem jedynie pretekstu, żeby jej dotykać.

Poczułem, że cała zaczyna drżeć, i wtedy już nie wytrzymałem. Nachyliłem się do jej ucha i wyszeptałem:

– Rozsuń je.

Podniosła na mnie wzrok z urywanym oddechem i zdjęła nogę z nogi, ale zsunęła je razem. Czekałem z zapartym tchem, czy spełni moją prośbę, choć miałem ochotę złapać ją za kolano i jej w tym pomóc. Powstrzymałem się, bo wiedziałem, że musi zdecydować sama.

Gdy zaczęła powoli rozsuwać nogi, na moment pociemniało mi w głowie. Pragnąłem jej tak bardzo, że wszystko inne przestało się liczyć. Zwolniłem uścisk dłoni na jej udzie i zsunąłem palce na jego wewnętrzną stronę. Czułem, jak z każdym drgnieniem jej ciała krew coraz szybciej krąży mi w żyłach. Blythe była równie podniecona moim dotykiem, co ja jej uległością i gotowością do pieszczot.

Opuszki moich palców natrafiły na wilgotny pasek jej satynowych majteczek, a wtedy wziął nade mną górę pierwotny instynkt. Miałem ochotę walić się pięściami w klatkę i ryczeć z dumy jak jaskiniowiec. Blythe była wilgotna i niewiarygodnie podniecona. Nachyliłem się niżej, przywierając ustami do jej ucha, i wyszeptałem:

– Jesteś mokra. Zawsze się taka przy mnie robisz?

Przymknęła oczy i pokiwała głową. Wtedy pocałowałem ją w policzek i wsunąłem palec pod koronkowy materiał majteczek.

– Och, Krit – wykrztusiła, na tyle głośno, że z pewnością dotarło to do moich napalonych i wścibskich kumpi z przodu. Zasłoniłem Blythe swoim ciałem, żebym nie widzieli jej twarzy, i posłałem im mordercze spojrzenie. Na szczęście nic nie zobaczyli. Nikt nie powinien jej oglądać w takiej chwili. Cholera, skąd mi przyszło do głowy dotykać jej w samochodzie?

– Ciii... – wyszeptałem, zamykając jej usta pocałunkiem, żeby stłumić jej jęki. Cofnąłem też dłoń z tej gorącej wilgoci, która doprowadzała mnie do szaleństwa. Tak bardzo pragnąłem Blythe, że miałem wrażenie, jakby moje ciało płonęło żywym ogniem. Tym razem to ja zadrzałem, słysząc jej jęk zawodu. Musnąłem wargami jej usta i wsunąłem język do środka rajy, za którym bardzo się stęskniłem. Jak w ogóle mogłem myśleć, że skoro raz skosztowałem jej ust, będę w stanie z nich zrezygnować i nie zwariować? Przy tej kobiecie moja wrodzona skłonność do uzależnień całkowicie wymknęła się spod kontroli.

Na widok wciąż rozchylonych nóg Blythe ogarnęła mnie pokusa, żeby znów

wsunąć między nie dłoń, ale tym razem powiedziałem sobie: dość. Złapałem ją za kolan i pocałowałem, po czym zsunąłem razem jej nogi, a wtedy z jej ust wyrwał się cichy jęk. Była spragniona mojego dotyku, co tylko podsycalo moją żądzę. Mógłbym się założyć, że nie ma pojęcia, do czego potrafi mnie doprowadzić. Uniosłem rękę i powąchałem palec, którym dotykałem jej wilgoci. Cudowny zapach przyprawił mnie o gorące pulsowanie w kroku. Przestałem się już dziwić, że Blythe nie ma żadnych wad – wszystko było w niej idealne, nawet to. Oderwałem się od jej warg, wsunąłem palec do ust i zacząłem ssać, rozkoszując się przez chwilę – o wiele za krótką – jej smakiem.

Podniosłem na nią wzrok i zobaczyłem, że przygląda mi się z lekko otwartymi z zaskoczenia ustami. Wysunąłem palec z ust i uśmiechnąłem się do niej.

– I oczywiście musisz jeszcze smakować jak nirwana, prawda, skarbie?

Pochyliła prędko głowę, a jej policzki oblały się czerwienią.

– Stary, przez ciebie zaraz się wszyscy tak napalimy, że na miejscu będziemy musieli kogoś poszukać, żeby sobie ulżyć przed występem. Mógłbyś trochę przystopować? – zawołał do tyłu Matty.

O kuźwa!

– Nie zwracaj na nich uwagi. Widzą wielkie gie. Zasłaniam cię – zapewniłem ją, widząc, że jeszcze mocniej się czerwieni.

– Nie musimy nic widzieć, stary. Słyszymy... – urwał znacząco Green.

Cholera, byłem tak pochłonięty Blythe, że nie zdawałem sobie sprawy, że docierają do nich jakiekolwiek odgłosy. Wkurzała mnie myśl, że kumple usłyszeli jej słodkie jęki. Nikt nie powinien ich słyszeć, bo były tylko i wyłącznie... moje. Pociągnąłem Blythe na swoje kolana, oparłem jej głowę o swoją klatkę i posłałem kumplom mordercze spojrzenie.

Jak ja ich w tym momencie nienawidziłem. Jak mogli podsłuchiwać Blythe? Jej jęki były przeznaczone tylko i wyłącznie dla mnie. Głupie, wścibskie dupki.

– Krit. – Głos Blythe przedarł się przez czerwoną mgłę wściekłości, która zaczęła przesłaniać mi świat.

– Tak, skarbie?

– Przepraszam – powiedziała i oparła dłoń o moją pierś, jakby się bała, że zaraz się od niej odsunę.

– Za co? – spytałem, zastanawiając się, co ma na myśli.

Zerknęła na chłopaków, a potem spojrzała z powrotem na mnie.

– Za to, że byłem za głośno – wyjaśniła szeptem.

Boże, ależ to było słodkie. Nie nadawałem się dla niej. Zasługiwała na kogoś lepszego, ale za cholerę nie pozwolę, żeby ktoś mi ją teraz odebrał! Nigdy nie byłem nikomu potrzebny i nikt nigdy nie stawał w mojej obronie. Blythe to zmieniała. Po-

trzebowala mojej opieki, bo byla rownie samotna jak ja, a na dodatek wspierala mnie, nawet gdy na to nie zaslugiwalem.

Pogladzilem ja wierzchem dloni po policzku.

– Nigdy wiecej mnie za to nie przepraszaj. To moja wina. Na chwile sie zapomnialem. Musze bardziej uwazac.

Zacisnela wargi, ale nie potrafila powstrzymac lekkiego usmiechu w kamicach ust.

Pochylolem sie i przysuwajac usta do jej ucha, spytalem:

– Przyszlo ci cos niegrzecznego do glowy, ze sie do siebie usmiechasz?

Pokiwala glowa, a ja szybko napomnialem sie, zeby nie probowac znów dotykac jej uda.

– Jesteśmy! Na szczescie. Trzeba wiac jak najdalej od tych tam z tylu – zawolal Green, po czym otworzyl drzwi i wyskoczyl z samochodu.

Legend zasmiat sie i poszedl w jego slady, a Matty odwrócił sie do mnie.

– Zostawic ci na chwile samochod? Pójdziemy sie w tym czasie rozlozyc na scenie.

Juz mialem odmowic, ale poczułem, jak Blythe zadrzala w moich ramionach, i momentalnie zmienilem zdanie.

– Okej, mozesz nas tu zamknac.

Uniosl oba kciuki i wysiadl z samochodu.

– Chcesz tego, malutka? – spytalem, wsuwajac dlon między jej uda.

Nachyloila sie i pocalowala mnie w usta. Kiedy je rozchylilem, zacisnela wargi na moim jezyku i zaczela ssac. O cholera, calkiem niezle. Moje palce znów powedrowaly do jej majteczek i zacisnely sie między jej nogami. Zauwazylem, ze byla jeszcze bardziej wilgotna niz przedtem.

Kiedy przycisnalem dlon do jej goracej cipki, z jej ust wyrwal sie przeciagly jek.

– Dobrze ci? – spytalem.

– O, tak. Bardzo. – Zaczela dyszec, ocierajac sie o moja dlon, i znów mnie calowac, tym razem namiętnie i zachlannie. Wyraznie fascynowal ja moj kolczyk, który pierwszy raz tak dokladnie badala jezykiem.

Pozwolołem sie jej przez chwile sie nim pobawic, a potem wsunalem dwa palce pod pasek majteczek. Gdy poczula moj dotyk, odrzucila glowę w tyl i przywarla zachlannie do mojej dloni. Jeszcze nigdy nie widzialem kobiety rownie zywiolowo reagujacej na tak zwyczajna pieszczote. Nie moglem sie napatrzec, jak niewinna twarz Blythe rozpala sie pozadaniem. Nikt do tej pory w ten sposob jej nie dotykal ani nie widzial w takiej chwili. Tylko ja.

Choć początkowo bałem się, że ją skrzywdzę, teraz chyba powinienem zacząć się martwić o samego siebie. Blythe tak mną zawładnęła, że nie wyobrażałem sobie

bez niej życia. Potrzebowałem jej jak powietrza.

– Proszę – wydyszała, podnosząc na mnie półprzymknięte oczy.

Wsunąłem palec w jej ciasną szparkę. Zacerpnęła gwałtownie powietrza i znieruchomiała w moich ramionach. Przesunąłem lekko dłoń i nacisnąłem palcem miejsce, skąd brały się najsilniejsze kobiece doznania. Momentalnie otworzyła oczy, chwyciła mnie za ramię i lekko szarpnęła, jednocześnie wykrzykując moje imię.

– Spokojnie – wyszeptałem, po czym przywarłem ustami do jej skroni i czule ją pocałowałem. – Jestem z tobą. Poczuj to, kochanie.

Blythe zacisnęła palce na moim przedramieniu, a ja uznałem to za znak zachęty. Delikatnie, jak nigdy dotąd mi się nie zdarzało, zacząłem rytmicznie wsuwać palec do jej ciasnej szparki. Czułem jej skurcze, które dawały przedsmak nieziemskich doznań czekających mnie, gdy kiedyś będę w niej.

Nie miałem zbyt wiele czasu. Za moment któryś z chłopaków na bank zacznie się dobijać do samochodu. Ale nic mnie to nie obchodziło – tak bardzo chciałem zobaczyć, jak Blythe dochodzi.

Opuszką kciuka dotknąłem nabrzmiałej łechtaczki i poczułem jej pulsowanie. Blythe zadrżała pod moim dotykiem i cicho jęknęła. Całe moje ciało dosłownie krzychało z pożądania. Ostatkiem woli powstrzymywałem się, żeby nie rzucić się na nią, nie zedrzyć z niej majteczek i nie zanurzyć się w jej ciasne ciepło, które przeniosłoby mnie do innego świata. Rozum podpowiadał mi jednak, że muszę postępować z Blythe ostrożnie. Była krucha i wrażliwa, potrzebowała czułości. Musiałem na nią zasłużyć.

Zacząłem okrążać kciukiem jej wrażliwy guziczek, pulsujący w rytm mojego dotyku.

– Krit, ja zaraz... Chcę... Błagam cię... – Blythe łapała spazmatycznie powietrze, zaciskając kurczowo palce na mojej ręce. – Chcę dojść.

Wtedy dotarło do mnie jeszcze jedno – zrobiłbym dla Blythe wszystko, nieważne, o co by mnie poprosiła. Wsunąłem w nią palec ostatni raz, po czym uszczypnąłem łechtaczkę, przyglądając się, jak Blythe pręży się i wiję, wykrzykując moje imię.

Blythe Denton stała się moją nową obsesją.

## – Rozdział XV –

*Blythe*

Siedziałam na ławce z boku sceny z kolanami podciągniętymi pod brodę, schowana za ścianą. Miałam stąd idealny widok na Krita. Widziałam jeszcze tylko Matty'ego, bo Green stał sporo dalej, podobnie jak Legend. Grali rewelacyjnie.

Choć byli dopiero w trakcie czwartej piosenki, u stóp Krita wylądował już stąnik i dwie pary majteczek. Zauważyłam też na brzegu sceny karteczki z odręcznymi zapiskami. Nie miałam pojęcia, co one tam robią. Może to jakieś listy od fanów?

Wszystko to stanowiło element życia Krita, niezwykle dla niego ważny. Wiedziałam, że kobiety za nim szaleją, ale nie byłam w stanie tego zmienić. Jego też nie chciałam zmieniać. Nie był moim chłopakiem, więc nie miałam do tego żadnego prawa, choć jego zachowanie po wyjściu z cadillaca wskazywało na coś zupełnie przeciwnego. Ani na chwilę nie zdjął dłoni z moich pleców, a kiedy wszedł na scenę, żeby zrobić próbę sprzętu, cały czas trzymał mnie za rękę.

Już wtedy dziewczyny zaczęły skandować jego imię, więc odwrócił się i im pomachał. Jedna z nich wyznała mu nawet, że go kocha, a on puścił do niej oko. Ale przez cały ten czas miał palce splecione z moimi w mocnym uścisku, jakby bał się, że gdzieś mu ucieknę.

Nagle w trakcie piosenki Krit odwrócił się do tyłu i na mnie spojrzał, zupełnie jakby czytał w moich myślach. Na widok jego uśmiechu moje serce na moment zamarło, a w brzuchu poczułam dziwne trzepotanie. Uniosłam rękę i do niego pomachałam, wtedy uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Już nie pierwszy raz spoglądał na mnie w trakcie koncertu. Odwracał się w moją stronę prawie co chwilę. Początkowo bałam się, że będę tylko przeszkadzać,

ale nie wyglądał na niezadowolonego. Wcześniej, w samochodzie, chyba też nie żałował, że mnie zabrał. Co prawda trochę mi teraz przeszkadzały wciąż jeszcze wilgotne majtki, ale warto było się pomęczyć dla takich cudownych doznań.

Prawdę mówiąc, nimi też się stresowałam, bo nie miały nic wspólnego z przyjaźnią. To, co wydarzyło się między nami w samochodzie, było niezwykle intymne. Wcześniej nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że mogłabym zrobić coś takiego z facetem, z którym nie jestem w związku. Ale przy Kricie kompletnie się zapomniałam i zatraciłam w rozkoszy, jaką mi dał.

Dorastałam bez matki, z którą mogłabym o wszystkim szczerze porozmawiać, i bez dającego poczucie bezpieczeństwa ojca, co bez wątpienia wykrzywiło moją psychikę. Tak, to wiele wyjaśniało. Stąd brały się niezwykle intensywne uczucia do Krita i pragnienie, by mnie dotykał. Chciałam do niego należeć. Zawsze zresztą pragnęłam mieć kogoś bliskiego.

Miałam czternaście lat, gdy jedna z dziewcząt należących do naszego Kościoła zginęła w wypadku samochodowym. Widziałam na pogrzebie, jak jej matka zgina się wpół, wstrząsana szlochem. Ojciec był w niewiele lepszym stanie. Upadł na kolana, opierając czoło o trumnę córki, a jego ramiona drżały od płaczu. Nie dało się na to patrzeć. Przez cały czas rozmyślałam, jak cudowne życie musiała mieć ta dziewczyna. Doświadczyła miłości, o jakiej ja mogłam tylko pomarzyć.

Wtedy też dotarło do mnie, że gdybym umarła, nikt by po mnie nie płakał. Nikogo by to nie obeszło. Na moim pogrzebie nie byłoby rodziców pogrążonych w tak ogromnej rozpacz, że nie byli w stanie ustać na nogach. Ani przyjaciół z chusteczkami zaciśniętymi w dłoniach, popłakujących w kościele. Tamten dzień naznaczył mnie na zawsze.

Krit nie miał o tym wszystkim pojęcia. Nie wiedział, w co się pakuje, zadając się ze mną. Nie byłam podobna do dziewczyn rzucających w niego bielizną w nadziei, że spędzą z nim choć jedną noc. Ja nie potrafiłabym następnego dnia podnieść się z łóżka i wyjść, jakby to nie miało żadnego znaczenia. Takie coś nie leżało w mojej naturze. Przez całe życie byłam samotna i odizolowana od świata. Czy ja w ogóle potrafię kochać? A może moja miłość będzie chora i wynaturzona? Lub tak zaborcza, że prędzej czy później każdy ode mnie ucieknie?

Czy w ogóle ktoś będzie w stanie mnie pokochać? Musiał być jakiś powód, że pastor Williams i jego żona mnie nie chcieli. Że nikt nie starał się do mnie zbliżyć ani okazać mi odrobiny uczucia. Czy w dzieciństwie próbowałam kiedykolwiek kogoś pokochać? A jeśli tak, dlaczego nic z tego nie wyszło?

Oderwałam wzrok od podłogi, w którą wpatrywałam się w zamyśleniu przez dłuższą chwilę, i wtedy zobaczyłam idącego w moją stronę Krita. Już szli na przerwę? Krit mówił, że wychodzą dziś na scenę trzy razy i robią sobie dwudziestominu-

towe przerwy.

Spojrzałam ponad głowę Krita i dostrzegłam, że pędzi za nim Green z mocno niezadowoloną miną. Coś się stało? Przez jakiś czas nie patrzyłam w ich stronę. Przegapiłam jakąś kłótnię?

Krit stanął przede mną i złapał mnie za rękę, żeby podnieść mnie z ławki.

– Co się stało? – spytał z troską odmalowaną na przystojnej twarzy.

– Stało? Nie wiem, ja tylko... – urwałam, bo Green dopadł Krita, złapał go za ramię i gwałtownym szarpnięciem odwrócił do siebie.

– Co to miało, kurwa, znaczyć? Zostało nam pięć minut, akurat na jeszcze jeden kawałek. Tak było w planie. Co jest, do cholery, nawet nie zajrzałeś do programu?

Krit zrobił krok w przód i wycodził Greenowi prosto w twarz:

– Nie waż się, kurwa, jej przerywać. – Potem odepchnął go, aż kumpel prawie się zatoczył.

Błysk wściekłości w oczach Greena popchnął mnie do działania. Wyraźnie miał zamiar rzucić się na Krita, a ja nie mogłam pozwolić go skrzywdzić! Aż podskoczyłam w miejscu, gdy Green znów natarł na Krita.

– Przyjechaliśmy tu zarobić! Zobacz, nic jej nie jest. Przecież cały czas widziałeś ją ze sceny. Co się z tobą, do cholery, wyrabia? To nasza robota, idioto. Nie możesz odwalać takich numerów, kiedy mamy komplet na widowni!

Krit ponownie go odepchnął.

– Nie mów mi, kurwa, co mam robić!

Musiałam coś zrobić, bo kłócili się przeze mnie. Nie wiedziałam dokładnie, dlaczego Krit zszedł ze sceny, ale domyślałam się, że miało to jakiś związek ze mną. Nie mogłam dopuścić, żeby pokłócił się ze swoim najlepszym kumplem.

– Zostaw mnie, kurwa, w spokoju, ty pieprzony mięczaku! – rozdarł się Green i zamierzył pięścią na Krita.

Błyskawicznie skoczyłam między nich, unosząc ręce, żeby powstrzymać bójkę. Green nie zdążył się jednak pohamować i z całym impetem trafił mnie pięścią w piersi. Poczułam, jakby nagle ktoś odessał z pomieszczenia całe powietrze. Nic nie docierało do moich płuc. Spanikowana uświadomiłam sobie, że nie mogę oddychać.

– O, nie! – krzyknął Krit, chwytając mnie w ramiona. Uciskał mi klatkę piersiową i rozpaczliwie prosił, żebym zaczęła oddychać. Próbowалам, ale bezskutecznie. – Kochanie, proszę, oddychaj! – wołał błagalnie.

Niczego innego bardziej nie pragnęłam, ale nie dałam rady. Poczułam ból i ogarnął mnie strach, że zaraz umrę.

– Zatkąło ją. Zaraz przejdzie – odezwał się Matty spokojnym głosem.

Nagle uczucie próżni zniknęło i moje płuca znów wypełniły się powietrzem. Za-

czerpnęłam haust powietrza i pochyliłam się do przodu. Krit trzymał mnie w objęciach, cały czas szepcząc do mnie czule i kołyszając uspokajająco na boki.

– Wyprowadźcie go stąd – powiedział Matty.

Nie mogłam unieść głowy, żeby się przekonać, do kogo się zwraca, więc odruchowo złapałam Krita za ramiona, żeby go zatrzymać, jeśli to o nim mowa.

– Nie mnie, kochanie. Nie zostawię cię – powiedział Krit, głaszcząc pieszczotliwie moje włosy. – Nigdzie się od ciebie nie ruszę.

– Chodziło mi o niego. Nie chciałem jej uderzyć – powiedział Green z wyraźną paniką w głosie.

– Jak Krit będzie już pewien, że nic jej nie jest, tak ci przypieprzy, że się nie pozbierasz. Wyjdź z Legendem na zewnątrz i poczekaj, aż ochłonie – rzucił Matty tym razem prawie rozkazującym tonem.

– Tak mi przykro, kochanie. Co ci przyszło do głowy? Ty... O Boże... – Zaczerpnął gwałtownie powietrza. – Nie mogłaś oddychać. Uderzył cię tak mocno, że straciłaś oddech. Boże, kochanie... W życiu nie byłem bardziej przerażony.

Byłam już w stanie normalnie oddychać, więc mogłam się odezwać. Musiałam wyjaśnić z nimi tę sprawę. To nie była wina Greena. Miałam nadzieję, że się opamięta i nie uderzy Krita, jeśli go zasłonię.

– Chciał cię uderzyć – powiedziałam i aż wzdrygnęłam się od bólu, który poczułam w gardle.

Krit zamarł na chwilę, a potem mocniej przycisnął mnie do siebie.

*Krit*

– Ale numer – wyszeptał Matty.

Musiał ją usłyszeć.

Tym razem ja nie mogłem złapać oddechu. Myślałem, że to był zwykły przypadek, ale nie. Blythe zrobiła to celowo, żeby mnie chronić. Jasna cholera!

– To ja idę... – rzucił z oddali Matty. Przysłuchiwałem się jego krokom, aż ucichły, a potem odchyliłem się lekko w tył i spojrzałem na Blythe.

– Próbowalaś powstrzymać mięśniaka, który ma prawie dwa metry i osiemdziesiąt kilo żywej wagi, bo chciał mnie uderzyć?

Pokiwała twierdząco głową.

– To wszystko przeze mnie. Musiałam go jakoś powstrzymać.

Nie miała z nim żadnych szans. Takie chuchro? Nigdy w życiu bym nie pomy-

ślał, że może istnieć ktoś taki jak ona. Przenigdy.

– Kochanie, co ci przyszło do głowy? Jak chciałaś mu przeszkodzić? Dałbym sobie z nim radę. Już nieraz skopałem mu tyłek. – Wziąłem Blythe pod brodę. – Wolałbym dostać od niego po mordzie, niż żeby miało ci się coś stać. To było okropne. Nie rób mi tego nigdy więcej. Nie przeżyłbym, gdyby stała ci się jakaś krzywda.

Blythe spojrzała z westchnieniem na scenę.

– Tylko wszystko komplikuję. Przepraszam. Pójdiesz się z nim dogadać, żebyście mogli dalej występować?

Widząc jej przygnębioną minę, nie potrafiłem się ruszyć i zostawić jej samej. Marzyłem tylko o jednym – żeby zabrać ją do domu i trzymać w ramionach przez całą noc. Widać było, że ta sytuacja bardzo ją stresuje. No dobra, może trochę przesadziłem. Ale gdy widziałem, jak wpatruje się w podłogę z przeraźliwie smutną i zagubioną miną, nie potrafiłem trzeźwo myśleć. Musiałem jak najszybciej znaleźć się przy niej.

– Pójdę po Greena i wrócimy na scenę. Tylko musisz mi obiecać, że więcej nie będziesz próbowała mnie bronić. To ja mam cię pod opieką, nie na odwrót.

Uniosła dłoń i dotknęła mojej twarzy.

– Kto w takim razie zaopiekuje się tobą?

Do tej pory nikogo to nie obchodziło, ale wołałem jej o tym nie mówić.

– Wystarczy mi, jak będziesz bezpieczna w moich ramionach. Zgoda?

Zmarszczyła czoło, odwracając ode mnie wzrok.

– Nie, wcale nie.

Ach, jaka ona jest urocza. Pocałowałem ją w skroń.

– Chodź ze mną, zawołamy chłopaków – podniosłem się na nogi, dźwigając ją do góry.

– Czyli nie zrobisz nic Greenowi? – spytała z nadzieją w głowie.

– Nie.

Dopóki nie zaśniesz. Wtedy spuszczę mu łomot.

\* \* \*

Mina moich kumpli, gdy Blythe przepraszała Greena i tłumaczyła się, że chciała go tylko powstrzymać, żeby mnie nie uderzył, była bezcenna. Wyglądał jak ścięty, tak bardzo się denerwował, że mógł jej zrobić krzywdę. Gdybym nie trzymał jej w ramionach, kiedy nie mogła złapać oddechu, pewnie sam jej widok byłby dla niego wystarczającą karą. Poczuję się lepiej dopiero, gdy coś mu uszkodzę. Najlepiej tak, żeby Bly-

the niczego się nie domyśliła. Co oznacza, że będę musiał omijać jego twarz. Nie darowałaby mi tego.

W drodze powrotnej na scenę Green szepnął do mnie:

– Nigdy w życiu świadomie nie zrobiłbym jej krzywdy.

Pokiwałem głową, ale się nie odezwałem.

– Jeszcze mi nie odpuściłeś?

Znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny na świecie.

– A jak myślisz? Uderzyłeś ją, do cholery. Próbowала mnie zasłonić.

Green zwiesił głowę. Na widok jego zbolalej miny poczułem się odrobinę lepiej. Ale i tak nie miał bladego pojęcia, co przeżyłem na widok Blythe w takim stanie. Znowu próbowała stanąć w mojej obronie i tym razem oberwała za mnie. Musiałem się na kimś wyżyć, a Green był pierwszy na mojej liście.

Matty przejął mikrofon przy pierwszej piosence. Wiedział, że razem z Greenem potrzebujemy trochę czasu, żeby ochłonąć, zanim znów będziemy gotowi bawić publiczność.

Widok dziewczyn skandujących moje imię i rzucających we mnie majteczkami i kartkami ze swoimi numerami telefonów zwykle dawał mi na scenie niezłego kopa. Dziś jednak musiałem się powstrzymać od flirtowania, bo wiedziałem, że Blythe wszystko widzi i słyszy. Kiedy zerknąłem na nią w trakcie występu i zobaczyłem, że siedzi zamyślona, przyszło mi do głowy, że może coś się jej nie spodobało.

W takiej chwili myślałem tylko o jednym – żeby jak najszybciej znaleźć się przy niej i ją rozweselić. Ale gdy spojrzałem na nią ponownie, tym razem się do mnie uśmiechnęła. Zauważyłem w jej oczach błysk podniecenia i to mi wystarczyło. Chciałem, żeby dobrze się bawiła, oglądając mnie na scenie i słuchając naszej muzyki. Stłumiłem więc nadal tłący się we mnie gniew na kumpla i skupiłem na jej cudownym uśmiechu.

Kiedy skończyliśmy pierwszy kawałek, w którym zastąpił mnie Matty, odwróciłem się do reszty chłopaków i pokiwałem głową. To był dla nich znak, że chcę wykonać nowy utwór. Napisałem go już po tym, jak w moim życiu pojawiła się Blythe. Był mocny i szczery. Byłem pewien, że spodoba się moim fanom. Za każdym razem, kiedy śpiewałem tę piosenkę, stawiała mi przed oczami twarz Blythe. To ona zainspirowała mnie do jej napisania. Chciałem zmienić gorzką rzeczywistość, jaka wyłaniała się z tekstu, tak jak Blythe zmieniała mój świat na lepsze.

*Zawsze miałem pełno nałogów*

*Zawsze chciałem mieć więcej i jeszcze*

*Nigdy w życiu nie zniósłbym odmowy*

*Masz obsesję, tak mówią mi  
Wiem, nie jestem facetem dla ciebie  
Ale chodź, otwórz me drzwi.*

Odwróciłem się i poszukałem wzroku Blythe. W jej oczach błyszczało coś, czego do końca nie pojmowałem, ale miałem wrażenie, że jest przeznaczone tylko dla mnie.

*Chociaż mówią, nie jestem dla ciebie  
Zniszczę piękno, uwiodę anioła  
Ale jesteś nałogiem i niczego nie zmienię  
Proszę, skarbie, musisz spróbować.*

*To szaleństwo, że chcę cię na własność mieć  
Już nieraz to słyszałem, dla mnie zwykła rzecz  
Nie będzie łatwo, nie chcę okłamać cię  
Nie masz wyjścia, musisz zaufać mi  
Wiem, nie jestem facetem dla ciebie  
Ale chodź, otwórz me drzwi.*

*Chociaż mówią, nie jestem dla ciebie  
Zniszczę piękno, uwiodę anioła  
Ale jesteś nałogiem i niczego nie zmienię  
Proszę, skarbie, musisz spróbować.*

*Moje uliczki nie są dla aniołów  
Na każdym kroku pokus czyha wiele  
Może lepiej byłoby dać ci odejść  
Ale nie mogę, spłonę tu bez ciebie.*

## – Rozdział XVI –

*Blythe*

Było ich co najmniej kilkanaście, każda w skąpej, obcisłej koszulce i równie kusej mini. Cofnęłam się przed grupką dziewczyn, które właśnie wprowadzał za scenę barczysty, ubrany na czarno facet. Poczułam na sobie ich badawczy wzrok.

– A to kto? – spytała jedna z nich poirytowanym tonem.

Odrzuciłam się ku umięśnionemu niczym kulturysta olbrzymowi w T-shircie tak ciasnym, jakby lada moment miał pęknąć w szwach. Przyglądał mi się z surową miną.

– Jak tu weszłaś? Wpuszczam dziewczyny dopiero na ostatnią piosenkę.

Zerknęłam nerwowo na scenę, ale byłam za daleko, żeby widzieć Krita. Przeniosłam z powrotem wzrok na ochroniarza.

– Przyjechałam z zespołem.

Zmarszczył czoło z uśmieszkiem niedowierzania.

– Taa, na pewno. Każda z was tak mówi. – Podszedł bliżej i wyciągnął do mnie rękę. – Chodź, złotko. Wpuszczam tylko dziewczyny wybrane przez chłopaków, a ty nie jesteś jedną z nich. Nawet nie widziałem cię pod sceną.

O, nie. Krit lada chwila skończy i wtedy wyjaśni, że jestem z nimi. Problem w tym, że ochroniarz nie zamierzał się odczepić i uparł się, żeby mnie stąd wyprowadzić.

– No, już – ponaglił, dając mi znak, żebym wzięła go za rękę. – Na pewno nie chcesz tu być. Nie wątpię, że wybraliby cię z tłumu, ale wyglądasz na przerażoną. Wierz mi, nie jest miejsce dla ciebie. Chłopaki lubią się zabawić.

– Ale ja naprawdę przyjechałam z zespołem. Jestem przyjaciółką Krita – próbo-

wałam się tłumaczyć.

Słyszając mnie, jedna z dziewczyn wybuchła śmiechem, a kilka innych jej zawtórowało. Poczułam, jak twarz zaczyna mnie palić żywym ogniem.

– Nie jesteś w typie Krita – oznajmiła jedna z nich rozbawionym tonem.

– To jakiś żart – dorzuciła inna.

Ochroniarz posłał mi współczujące spojrzenie.

– No dobra, dosyć tego. Wychodzimy.

Teraz nawet się z tego cieszyłam, bo i tak nie miałam zamiaru zostać w towarzystwie tych dziewczyn.

– Dobrze – zgodziłam się, ale nie zamierzałam podawać ręki kompletnie obcemu facetowi.

Poszłam przodem, przeciskając się przez grupkę co najmniej piętnastu dziewczyn. Po co chłopakom aż tyle? Czy to w ogóle możliwe? Staralam się nie zwracać uwagi na swój zaciskający się w ciasny supeł żołądek. Bardzo prawdopodobne, że lada chwila część z nich zacznie obmacywać Krita, tak że on w ogóle o mnie zapomni i zostanie sama wśród kompletnie obcych mi ludzi.

– Blythe! – rozległo się wołanie Krita, a wtedy momentalnie poczułam ulgę. To oznaczało, że nie muszę wychodzić i błąkać się w tłumie. – Odwał się od niej! – zawołał, zbiegając pędem po schodkach. Odtrącił po drodze kilka dziewczyn i znacznie od siebie potężniejszego ochroniarza, a kiedy mnie dopadł, od razu objął ramieniem.

– Dokąd idziesz? – spytał ze spanikowaną miną.

Odwróciłam głowę ku miłośnikowi w czarnej koszulce.

– Kazał mi wyjść – wyjaśniłam.

– Ona naprawdę jest z tobą? – spytał ochroniarz z niedowierzaniem w głosie.

– Nie słyszałeś, do cholery, co mówiła? – wrzasnęła Krita, przyciągając mnie mocniej do siebie.

– Niby tak, ale wszystkie tak mówią – bronił się mężczyzna.

– A czy ona wygląda na jedną z nich? – spytał ostro Krita. Widać było po nim, że znów jest wściekły.

– Sorki, stary, ale nigdy nikogo nie przyprowadzałeś.

– Ale teraz będę. Od dziś będziesz ją tu ze mną widywał. I nie zapomnij uprzedzić innych – polecił. Potem spojrzał na mnie. – Chodźmy stąd.

– Dobrze – zgodziłam się, ale mój głos zagłuszyła wrzawa dziewczyn, próbujących zwrócić na siebie uwagę Krita.

– On jest zajęty, ślicznotki, ale ja nie! – zawołał do nich Green. Chwilę potem dołączyli do niego Matty i Legend.

Krit poprowadził mnie do bocznych drzwi, którymi weszliśmy do klubu po przyjeździe.

– To znaczy, że już wychodzimy? – spytałam, zerkając niepewnie na grupkę dziewczyn.

– Mhm. Chłopakom jeszcze trochę zejdzie. Załatwiłem dla nas już wcześniej samochód – wyjaśnił, a potem pocałował mnie w głowę. – Następnym razem, jak ktoś będzie próbował odstawić ci taki numer, masz mnie natychmiast zawołać, rozumiesz?

Następnym razem? Na te słowa serce zatrzepotało mi w piersi. Więc będzie dla nas jakiś następny raz?

– Zgoda.

– Uprzedzę w innych klubach, że jesteś ze mną. Powinienem był wcześniej o tym pomyśleć.

Słyszając ten zaborczy ton, natychmiast zamarzyłam o rzeczach, o których nie powinienam nawet myśleć. Dobrze wiedziałam, że Krit nie uważa mnie za swoją dziewczynę, nieważne jak bardzo tego pragnęłam. Ale gdy nieustannie mnie dotykał i trzymał za rękę, łatwo mi było zapomnieć, że robi to tylko z czystej sympatii. Ta skomplikowana relacja z pewnością nie wychodziła mi na dobre. Nigdy w życiu nikt go nie kochałam. Jeszcze miesiąc temu nie miałam pojęcia, czym jest miłość. Jednak z dnia na dzień byłam coraz bardziej przekonana, że kocham Krita. Szkoda tylko, że on nie odwzajemniał moich uczuć.

Na zewnątrz czekał czarny lincoln town car. Krit podszedł do niego i otworzył drzwi.

– Wsiadaj – polecił z uśmiechem.

W drodze powrotnej do Sea Breeze siedziałam wygodnie z tyłu, przytulona do boku Krita. W pewnym momencie zaczęły ciążyć mi powieki i ukołyszana ciepłem jego ciała, odpłynęłam w sen.

\* \* \*

Obudziłam się we własnym łóżku, ale tym razem nie sama. Uniosłam głowę z twardej, doskonale wyrzeźbionej klatki piersiowej Krita, na której przed chwilą smacznie spałam, i zaczęłam się jej przyglądać. Nie była miękka jak moja poduszka, ale o niebo lepsza do spania. Chłonełam wzrokiem wytatuowane na brzuchu nuty – pasowały do niego idealnie. Miałam ochotę obrysować palcem kontury wszystkich tatuaży na jego rękach i klatce piersiowej, ale pohamowałam się, żeby go nie obudzić. Bez swojego zwyczajowego prowokacyjnego uśmiešku, z długimi, sięgającymi policzków rzęsami wyglądał jak zbuntowany anioł.

Przypomniało sobie, że wczoraj przebudziłam się na moment i uświadomiłam sobie, że niesie mnie na rękach do mieszkania, a potem jeszcze raz, kiedy zdejmował mi buty. Chwilę potem poczułam ciepło jego ciała, gdy kładł się ze mną do łóżka i mocno mnie do siebie przytulił.

Zerknęłam na zegar i z przerażeniem stwierdziłam, że mam tylko pół godziny, żeby dotrzeć na zajęcia. Krit zwykle sypiał do późna, więc nie chciałam go budzić. Miałam ochotę obsypać jego umięśnioną klatkę pocałunkami, ale musiałam odłożyć to na inną okazję. Ostrożnie uwolniłam się z jego objęć i gdy spuściłam nogi na podłogę, zerknęłam do tyłu, żeby się upewnić, czy nadal śpi. Widząc go w swoim łóżku, zapragnęłam rzeczy, o jakich nie powinnam nawet myśleć, bo wiedziałam, że moje marzenia i tak nigdy się nie spełnią.

Przez długi czas żyłam zamknięta w swoim świecie. Dlaczego nie mogłam odgrodzić się takim samym murem od Krita i w ten sposób chronić swojego serca? Pokręciłam jednak głową, uświadamiając sobie, że żadna kobieta nie zdobyłaby się na coś takiego. Ktoś, kto miał szczęście być blisko z Kritem Corbinem, nie marnował okazji, lecz chłonał każdą wspólną chwilę i starał się zachować jak najwięcej wspomnień.

Wzięłam prysznic najciszej, jak to możliwe, i zaczęłam przygotowywać się do wyjścia. Nie użyłam nawet suszarki do włosów, żeby go nie obudzić. Założyłam pośpiesznie dzinsy i nową bluzkę, kupioną specjalnie do pracy, a potem sięgnęłam po szpilki i wyszłam na palcach z sypialni.

Wyjęłam z plecaka notes i naprędce napisałam wiadomość dla Krita. Przykleiłam ją taśmą do drzwi, a potem wyszłam na zajęcia. Byłam już spóźniona, ale wcale się tym nie przejęłam. Obudziłam się rano w ramionach Krita, więc nic nie było w stanie zepsuć mi reszty dnia.

*Krit*

Obudzenie się bez Blythe było do bani. Ale obudzenie się w jej pościeli, w której zachował się jej cudowny zapach, to już wielka przyjemność. Skoro nie miałem tyle szczęścia, by mieć ją obok, poranek w jej łóżku stanowił możliwie najlepszą namiastkę jej obecności. Żałowałem tylko, że nie zdążyłem się z nią zobaczyć przed jej wyjściem. Brakowało mi jej. Początek dnia bez Blythe też był do niczego.

Wpadłem po uszy. Najśmieszniejszy w tym wszystkim był fakt, że kompletnie mnie to nie ruszało. Zanurzyłbym się w niej na zawsze, gdyby tylko mi pozwoliła. Po

raz pierwszy w życiu czułem, jak wypełnia się nieustannie obecna dotąd w moim życiu pustka. Nie musiałem już szukać czegoś, co stłumi pożądanie, którego nie potrafiłem nazwać. Zniknęło uczucie niedosytu, prześladowujące mnie przez cały czas i wpędzające z jednego uzależnienia w drugie. Byłem...

Spełniony.

Chciałem zobaczyć moją dziewczynę. Moja dziewczyna... Jak wspaniale to zabrzmiało. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym ją stracić, skoro już sama myśl o rozstaniu z nią zaledwie na kilka godzin dziennie wydawała mi się torturą. Nie wyobrażałem sobie, jak wytrwam do popołudnia. Przekręciłem się na drugi bok i zanim wstałem, przez dłuższą chwilę wdychałem jej zapach z pościeli. Już miałem założyć swoją koszulkę, ale po krótkim namyśle postanowiłem ją tu zostawić. Chciałem, żeby zakładała ją do spania. Zamiast tej, co do której miałem podejrzenia, że należała do innego faceta.

Musiałem wziąć prysznic, bo zamierzałem odszukać Blythe. Wiedziałem, gdzie ma zajęcia, a jeśli minę się z nią w szkole, pojedę do kościoła. W tym momencie mój wzrok padł na przyklejoną do drzwi kartkę.

Krit,

*dzień dobry. Spałeś tak smacznie, że nie chciałam cię budzić. Dzięki, że zostałeś ze mną na noc. O dziwo, całkiem wygodnie się na tobie śpi. Nadal chcesz, żebym przyjechała dziś wieczorem do Live Bay? Jeśli nie, rozumiem. Wiem, że wczoraj narobiłam ci kłopotów, choć jak dla mnie było wspaniale. Dzięki, że zabrałeś mnie na wasz koncert. Mam nadzieję, że dobrze spałeś.*

Blythe

Czy nadal chcę, żeby Blythe pojechała ze mną do Live Bay? Zaśmiałem się, kręcąc z niedowierzaniem głową. No cóż, nadeszła pora, żebyśmy coś niecoś sobie wyjaśnili. To przeze mnie miała mętlik w głowie. Nie postawiłem sprawy jasno, bo nie byłem pewny, co będzie dla niej najlepsze. Teraz wiedziałem, że to bez znaczenia. Blythe mnie uratowała. Przy niej nie byłem już przegrany.

W swoim mieszkaniu natknąłem się na rudą dziewczynę w T-shircie Greena. Siedziała w kuchni i piła sok pomarańczowy. Rozejrzałem się dookoła za kumplem, ale nigdzie nie było go widać. Rewelacja, jeszcze nie zdążył się pozbyć laski, którą zabrał do siebie na noc.

Jej oczy zaświeciły się na mój widok i ześlizgnęły na moją klatkę. O nie, nic z tego, nie mam teraz do tego głowy. Zależało mi tylko na tym, żeby jak najszybciej

odnaleźć Blythe.

Odwrociłem się na pięcie bez słowa, poszedłem do pokoju Greena i załomotałem pięścią w drzwi. Nie czekając na odpowiedź, otworzyłem je z impetem. W łóżku leżała jakaś blondynka, owinięta prześcieradłem i przytulona do jego pleców.

– Wstawaj i pozbądź się ich. Druga właśnie pije mój sok – warknąłem.

Green uniósł głowę, otworzył jedno oko i stęknął.

– Która godzina?

– Po dziesiątej. Wyrzuć je, zanim zaczną mi wyżerać jedzenie z lodówki – burknąłem i zapaliłem światło.

Z ust Greena i jego towarzyszek posypał się stek przekleństw. Odwróciłem się bez słowa i poszedłem do łazienki.

– Zgaś to światło, sukinsynu! – zawołał za mną kumpel.

– Nie prowokuj mnie. Ciągłe jeszcze mam zamiar skopać ci tyłek! – odkrzyknąłem, zatraskując za sobą drzwi łazienki.

\* \* \*

Kiedy jakiś czas później pojawiłem się w salonie umyty i ubrany, dziewczyn już nie było. Rozłożony na kanapie z kubkiem kawy w ręku Green rzucił mi wściekle spojrzenie. Włosy sterczały mu na wszystkie strony i nie miał na sobie nic prócz dresowych spodni.

– Widzę, że wróciłeś w kiepskim humorze – burknął.

– Nie. Wróciłem, żeby się przebrać i pójść spotkać ze swoją dziewczyną. Nie spodziewałem się zastać tu obcej laski z moim sokiem.

– Dziewczyną? Coś się wczoraj wydarzyło?

– Na pewno nie to, co myślisz. Poza tym nie twój cholerny interes – warknąłem.

Denerwowało mnie, że w ogóle myśli o Blythe w kontekście seksu. Budziły się wtedy we mnie jakieś idiotyczne pierwotne instynkty, nie potrafiłem ich w sobie stłumić.

– A co ja niby myślę? – spytał kumpel ze sztucznie zdziwioną miną.

Ruszyłem do wyjścia. Green specjalnie robił z siebie idiotę, ale nie miałem teraz czasu się z nim rozprawić. Bałem się, że nie zdążę złapać Blythe w szkole i będę musiał jechać do jej pracy.

– Krit! – zawołał za mną Green. W jego głosie słychać było coś, co sprawiło, że przystanąłem.

– No? – rzuciłem przez ramię.

Siedział wyprostowany, z otwartymi szeroko oczami i rozchyłonymi z niedowierzania ustami.

– Ty... – zaczął, po czym pokręcił głową, przyglądając mi się, jakbym był kosmitą. – Ty i Blythe... nie uprawialiście seksu?

Oderwałem dłoń od klamki i zrobiłem krok w jego stronę, ale zaraz się opanowałem. Chyba będę miał poważny problem ze swoją zaborczością wobec Blythe.

– Nigdy – odezwałem się ostrzegawczym tonem – nigdy nie waż się używać słowa „seks” i imienia Blythe w jednym zdaniu. – Nie mógł nie wyczuć ledwo hamowanej wściekłości w moim głosie, a mimo to nadal mi się przyglądał z tą samą kretyńską miną.

– Ty... o kurwa! Znowu to samo. W życiu bym nie uwierzył – powiedział Green i wybuchnął śmiechem.

Sukinsyn tak po prostu uznał to za zabawne.

– Zachowujesz się jak maniak. Jakbyś pilnował nie wiadomo jakiego skarbu! Jak już się ze sobą prześpicie, przynajmniej mnie uprzedź, żebym zdążył się wyprowadzić. Od razu tak ci odbije na jej punkcie, że będziemy się bali oddychać tym samym powietrzem co ona.

– Zamknij się! – warknąłem.

Nie zamierzałem dłużej tego wysłuchiwać. Robił ze mnie strasznego popaprańca.

Green jednak nagle spowaźniał, a w jego oczach odmalowała się troska.

– Pamiętaj o swoich problemach i nie zrób niczego głupiego. Zawsze świrowałeś, jak się od czegoś uzależniałeś, ale w takim stanie jeszcze nigdy cię nie widziałem.

– Nic mi nie jest – burknąłem.

– Postaraj się nikogo nie zabić. W tej chwili wyglądasz, jakbyś chciał zamordować każdego, kto się do niej zbliży. Tak nie może być. Ona jest twoja. Cholera, stary, daję głowę, że cię kocha. Która dziewczyna stanęłaby w obronie faceta tak jak ona? Postaraj się pamiętać, że Blythe chce tylko ciebie, nikogo innego. Nie spieprz sobie życia tylko dlatego, że ktoś jej dotknie, a ty skręcisz mu kark.

## – Rozdział XVII –

*Blythe*

Spóźniłam się na pierwsze zajęcia, ale niewiele straciłam, bo profesor też nie pojawił się punktualnie. Na drugich – podstawach makroekonomii – wysłuchaliśmy wykładu na temat polityki fiskalnej, na którym o mało nie zasnęłam.

Gdy tylko profesor się z nami pożegnał, zarzuciłam plecak na ramię i ruszyłam do wyjścia.

– Ty jesteś Blythe, prawda?

Na dźwięk swojego imienia zatrzymałam się w pół kroku. Dziwne, jeszcze nigdy nie rozmawiałam z nikim z mojej grupy. Odwróciłam się i przekonałam, że damski głos z charakterystycznym południowym akcentem należy do atrakcyjnej dziewczyny o rudych włosach i uderzająco pięknych oczach. Miała długie włosy, spięte na boku w niski kucyk, a na sobie wyglądający na retro T-shirt z wizerunkiem zespołu Bon Jovi.

– Ekhm... tak.

Jej uśmiech był zbyt szeroki – z takich, które zazwyczaj nie dodają urody – ale pasował do jej twarzy. Kiedy się uśmiechała, jeszcze bardziej przyciągała spojrzenia. Jakby na dowód tego, przechodzący właśnie obok młodzi chłopcy obejrzel się za nią, ale ona zdawała się w ogóle tego nie dostrzegać.

Wyciągnęła do mnie rękę w powitalnym geście.

– Jestem Low Hardy. Trisha i Rock to moi dobrzy przyjaciele, a Amanda jest moją szwagierką. Widziałam cię na urodzinach Daisy May, ale przyszedłam dopiero wtedy, gdy broniłaś Krita, a potem zaraz uciekłaś.

Uściśnęłam jej dłoń, czując radosne podniecenie, że nareszcie ktoś mnie zna.

Czyżbym w tym nowym dla mnie mieście nawiązała już tyle kontaktów, że ludzie powoli zaczynali mnie kojarzyć? Po raz pierwszy w życiu znalazłam miejsce, w którym czułam się jak u siebie, i to wywoływało we mnie dreszczyk emocji.

– Miło cię poznać. Przykro mi, że nie miałyśmy okazji się spotkać na przyjęciu. Ale ja dopiero... hm... powoli zaczynam się we wszystkim orientować. Przyjaźń z Kri-tem to wyzwanie, człowiek ciągle się czegoś uczy – wyjaśniłam.

Low przyglądała mi się przez chwilę w milczeniu z zadowolonym uśmiechem na twarzy.

– W to nie wątpię – stwierdziła.

W pierwszym odruchu chciałam zaprotestować i wziąć go w obronę, ale ugryzłam się w język. Tym bardziej że przecież moja nowa znajoma się ze mną zgadzała, a nie krytykowała Krita.

– Idziesz na lunch? – spytała. – Ja zwykle zaraz po zajęciach biegnę prosto do domu, bo nie lubię zostawiać Elego za długo z opiekunką. Ale dziś w domu jest jego tata, więc mam trochę wolnego czasu.

Kiedy wyszłyśmy razem na zewnątrz, zerknęłam na wyświetlacz komórki.

– Za dwadzieścia minut muszę być w pracy. Jedzie się tam dziesięć minut, więc dziś naprawdę nie mogę. Innym razem bardzo chętnie – zapewniłam ją.

Low bardzo przypominała mi Trishę – tak jak ona nie oceniała mnie ani nie taksowała wzrokiem. Wydawała się akceptować mnie taką, jaką jestem, i zależało jej, żebyśmy się lepiej poznały.

– Zobaczę, czy Marcus może zostać w domu w któryś dzień w przyszłym tygodniu. A jeszcze lepiej będzie, jak wpadniesz do mnie po zajęciach i zjesz razem ze mną i Elim grillowany ser – zaproponowała z uśmiechem.

Eli musiał być jej synem, choć jak dla mnie wyglądała zbyt młodo na mamę. Już miałam jej odpowiedzieć, ale słowa uwięzły mi w gardle na widok pewnego wysokiego przystojniaka. Stał oparty o mój samochód, z rękami założonymi na piersi i w okularach przeciwsłonecznych, za którymi ukrywał swoje błękitne oczy.

– Oho, chyba ktoś na ciebie czeka – zauważyła Low.

Krit opuścił ręce i ruszył w moją stronę. Przyglądałam się jego sylwetce o długich nogach w przecieranych, opiętych džinsach, które podkreślały umięśnione uda. Zbliżał się do mnie nonszalanckim krokiem, którego nie dało się pomylić z niczym innym. Wyglądał tak pociągająco, że oglądały się za nim wszystkie dziewczyny. Nie miałam im tego za złe, bo nie sposób było mu się oprzeć. Ja sama o mało nie rozplynęłam się z zachwytu nad tym cudownym widowiskiem.

Krit podszedł do mnie i nie spuszczając ze mnie wzroku, objął ramieniem w tali.

– Cześć, Low – odezwał się, spoglądając na nią z uśmiechem. Potem odwrócił

się do mnie. – Witaj, skarbie.

Zwracał się w ten sposób do wszystkich kobiet, słyszałam to na własne uszy. Do mnie zresztą też, od początku, mimo że w ogóle mnie nie znał. Ale dziś wypowiedział ten pieszczotliwy zwrot jakoś inaczej, zniżając głos i przeciągając lekko głoski, zupełnie jakby znaczył dla niego coś więcej. Choć pewnie to tylko moje pobożne życzenie.

– Cześć – odpowiedziałam, świadoma, że gapię się w niego jak zaczarowana. Nic nie mogłam na to poradzić – przecież naprawdę tak było.

– Miło było cię poznać, Blythe. Lunch w przyszłym tygodniu aktualny. Do zobaczenia – odezwała się Low, przypominając mi o swojej obecności.

Wyrwałam się z transu, w jaki wprowadził mnie widok Krita, i odwróciłam się do Low.

– A, tak. Bardzo chętnie. Mnie też było miło.

Na twarzy Low pojawił się uśmiech zadowolenia, a zarazem i zrozumienia. Nie naśmiewała się z moich aż nadto widocznych uczuć do Krita, dzięki czemu jeszcze bardziej ją polubiłam.

– Na razie, Krit! – zawołała na odchodne.

Skinął jej lekko głowę, po czym przeniósł wzrok na mnie.

– Low chodzi z tobą na zajęcia?

– Mhm – wykrztusiłam bez tchu.

– Będiesz miała fajną koleżankę – stwierdził, a potem pochylił się i przywarł wargami do moich ust. Podałam się ochoczo, pozwalając mu smakować i lekko przygryzać swoje wargi, a potem rozkoszując się dotykiem jego języka i kolczyka, który niesamowicie mnie podniecał.

Kiedy cofnął głowę, miałam ochotę z powrotem przyciągnąć ją do siebie.

– Tęskniłem za tobą, od kiedy wstałem. Powinnaś była mnie obudzić, pomógłbym ci się ubrać – oznajmił z przewrotnym uśmieszkiem.

Zacisnęłam mocniej dłoń na jego ramieniu.

– Tak słodko spałeś. Nie chciałam ci przeszkadzać.

Krit uniósł przebitą kolczykiem brew.

– Słodko?

Chyba nie spodobało mu się to określenie. Cóż, nic nie poradzę, że tak o nim myślałam. Zwłaszcza teraz, gdy przyszedł się ze mną zobaczyć, bo nie spotkaliśmy się rano.

– Tak, i to bardzo.

– Ten słodki sen to plama na moim wizerunku twardziela. Będę musiał to jakoś nadrobić – powiedział, a potem nachylił się i znów mnie pocałował. – Ale najpierw chcę cię zabrać do domu i przez cały dzień trzymać w ramionach.

Do domu... Ostatnio coraz częściej określał w ten sposób moje mieszkanie. Nie mówił, że to mój dom, ale po prostu – dom. Na dodatek chciał spędzić ze mną resztę dnia i pojawił się na parkingu przed moją szkołą. O co tu chodziło?

– Krit? Dlaczego tu przyszedłeś?

Zmarszczył brwi i przez chwilę milczał, a potem przeciągnął pieszczotliwie kciukiem po moich wargach.

– Bo się za tobą tęskniłem.

W porządku, już mi to mówił. Ale dlaczego akurat teraz?

– Wcześniej za mną nie tęskniłeś?

W jego błękitnych oczach pojawił się jakiś błysk. Nie zdawałam sobie dotąd sprawy, jak wiele można z nich wyczytać.

– Zawsze mi ciebie brakowało, nie myśl sobie, że nie. Tylko tego nie okazywałem.

Krit twierdził, że zawsze za mną tęsknił. Czy to znaczyło, że między nami nadal ma pozostać „tak, jak jest”? Zgodnie z tym, co mi odpowiedział, gdy spytałam, co nas łączy.

Pokiwałam głową, wystrzegając się zadawania kolejnych pytań. Wiedziałam z doświadczenia, że gdy ktoś go do czegoś zmuszał lub nakłaniał do wyznań, po prostu uciekał. Byłam zachwycona, że przyszedł pod moją szkołę specjalnie, żeby się ze mną spotkać. Nie chciałam popsuć tej cudownej chwili, więc dalsze wątpliwości zachowałam dla siebie.

– Cieszę się, że przyszedłeś – powiedziałam krótko.

Wsunął dłonie w tylne kieszenie moich dżinsów i przyciągnął mnie do siebie.

– Ja też.

Mogłabym tkwić tu razem z nim w nieskończoność, ale czekała na mnie praca.

– Za dziesięć minut muszę być w kancelarii – westchnęłam z rezygnacją.

Na twarzy Krita pojawił się grymas niezadowolenia, choć doskonale wiedział, że dziś po południu pracuję. Jak zresztą codziennie, od poniedziałku do piątku.

– Będzie tam Linc? – spytał niskim, gardłowym głosem.

Linc... Aha. Ojej.

Miałam wrażenie, jakby w moim brzuchu poderwało się do lotu stado motyli. Krit był zazdrosny o Linca. Nie powinnam była się z tego cieszyć, ale sam fakt, że potrafię wywołać w nim zazdrość, sprawił, że zakręciło mi się w głowie. Nigdy nie pomyślałabym, że do tego dojdzie. To mogło oznaczać tylko jedno – że mu na mnie zależy.

– Zwykle go nie ma. Czasem przynosi mi coś słodkiego, ale nie codziennie. I nigdy nie zostaje na dłużej. Wpada tylko na chwilę, żeby się przywitać. Ale wątpię, żeby się jeszcze pojawił... po tym, co mu powiedziałam... – urwałam w pół zdania.

Nie mogłam się przyznać, że powiedziałam Lincowi o naszym pocałunku. Mógłby sobie pomyśleć, że zrobiłam to specjalnie, żeby Linc był o niego zazdrosny.

– Mów dalej, skarbie – powiedział, ścisnął moje pośladki i przyciągnął mnie mocniej do siebie.

No, pięknie. Nie chciałam dalej się pograżać, ale widać było, że Krit nie ma zamiaru odpuścić.

– Wyjaśniłam mu, że tylko się przyjaźnimy, ale chyba zaczął podejrzewać, że chodzi o coś więcej. Wyszedł i od tej pory nie zadzwonił ani się nie pokazał.

Usta Krita rozszerzyły się w zadowolonym uśmiechu.

– Ale co dokładnie mu powiedziałaś?

O, nie, nie! Na pewno tego ze mnie nie wydobędzie.

– Słuchaj, nie mogę się spóźnić. Muszę lecieć. Później pogadamy.

Usta Krita ponownie zwarły się z moimi, tym razem w mocniejszym, bardziej miętym pocałunku. Jeszcze nigdy w ten sposób mnie nie całował. Nie mogłam się nim nasycić. Zaraz jednak przerwał pocałunek i się cofnął.

– Zmykaj do pracy. Zobaczymy się w domu. Aha, jeszcze jedno, skarbie – musisz pojechać dziś ze mną na koncert. Chcę cię mieć przy sobie.

Udało mi się pokiwać głową i nie zemdleć z wrażenia. Coś się zmieniło i jeśli Krit będzie dalej się w ten sposób zachowywał, nie ma mowy, żebym była w stanie przestrzegać zasad przyjaźni.

## *Krit*

Przez cały następny tydzień byłem ideałem, żywym wcieleniem powściągliwości. Odpędziłem od siebie wszystkie kobiety oprócz Blythe i nie mogłem się nią nasycić. Wystarczało mi, że była blisko mnie. No, prawie wystarczało, nie licząc momentów, gdy doprowadzałem ją do orgazmu. Starłem się jak głupi przy niej hamować, ale byłem już u kresu wytrzymałości. Tak bardzo pragnąłem nareszcie znaleźć się w niej.

Przez kilka kolejnych wieczorów Blythe nie jeździła ze mną na koncerty, bo musiała się uczyć. Niełatwo mi było powściągnąć swój egoizm i nie namawiać jej, żeby mi towarzyszyła. Dziś nareszcie zgodziła się pojechać, co mnie niesamowicie ucieszyło. Choć trzeba uczciwie przyznać, jej obecność za sceną mieszała mi w głowie, bo non stop myślałem tylko o niej i ciągle zerkąłem w jej stronę. Nie znośm się z nią rozstawać, gdy jechałem na występ. Kiedy wracałem, zawsze już spała.

Równie ciężko przychodziło mi wynajdywanie sobie zajęć, gdy czekałem na po-

wrót Blythe z pracy. Czulem się jak w klatce. Najchętniej przesiedziałbym cały dzień razem z nią w biurze, ale wiedziałem, że to niemożliwe. Rozstania z nią dosłownie pożerały mnie żywcem.

Kiedy wreszcie usłyszałem odgłos otwierania drzwi, odwróciłem się od okna, pod którym dreptałem nerwowo od dłuższego czasu, i ruszyłem jej na spotkanie. Nie traciłem czasu na powitanie, spragniony pocałunków. Badawczy dotyk jej cudownego języka od razu mnie uspokoił.

Ręce Blythe odruchowo powędrowały na moje ramiona. Przywarła do mnie, oddając pocałunek z nie mniejszym entuzjazmem. Chwyciłem ją wpół i podniosłem.

– Obejmij mnie nogami – poprosiłem, gdy oderwałem się na chwilę od jej ust, po czym ponownie zanurzyłem się w ich ciepłe, czując znajomy smak letniego słońca i soczystych jabłek. Chyba nigdy się nim nie nasycę.

Blythe owinęła nogi wokół mnie, a ja zaniósłem ją do łóżka. Starannie je dziś pościeliłem, żeby czymś się zająć, gdy czekałem na jej powrót z pracy. Jeszcze nigdy w życiu czas aż tak mi się nie dłużył. Teraz, gdy zależało mi tylko na niej, wszystkie inne zajęcia wydawały się kompletnie bezsensowne.

Osunąłem się na łóżko i nie wypuszczając jej z objęć, położyłem się na plecach. Rozsunęła nogi, by usiąść na mnie okrakiem, i znów sięgnęła do moich ust. Dokładnie tego mi było trzeba przez cały dzień. Nie chciałem dziś nigdzie wychodzić, tylko zostać tu z nią na noc.

Poczułem, jak Blythe zaczyna szarpać moją koszulkę. Uniosłem się nieco nad łóżkiem i jednym ruchem zerwałem ją przez głowę. Jej ręce momentalnie powędrowały na mój brzuch. Dotyk krótko obciętych paznokci, którymi wodziła po mojej skórze, przyprowadzał mnie o dreszcze. Kiedy zaczęła masować kciukami moje sutki, wydałem z siebie przeciągły jęk i poczułem, że jestem już u kresu wytrzymałości. Pozwolę się jej nimi pobawić, ale ona też musi się pozbyć swoich cholernych ubrań.

Zacząłem rozpinąć jej bluzkę, ledwo się hamując, żeby jej nie rozedrzeć. Piersi Blythe gwałtownie falowały, aż uśmiechnąłem się pod nosem, przypominając sobie, jak bardzo są wrażliwe na mój dotyk. Już kilka razy doprowadziłem ją do orgazmu, jedynie pieszcząc ustami sutki. Miałem ochotę powtórzyć to jeszcze nie raz, ale nie w tej chwili. Spróbowałem już jej soków, gdy polizałem palec w samochodzie w drodze na koncert, ale teraz chciałem posmakować jej w pełni. Przez cały tydzień pozwoliłem jej cieszyć się grą wstępną, ale teraz nadszedł czas na coś więcej.

Kiedy odpiąłem ostatni guzik, zsunąłem bluzkę z jej ramion i zabrałem się do rozpinania stanika. Blythe wzdygnęła się, kiedy oderwałem od niej usta i objąłem dłońmi jej piersi, przyglądając się im z zachwytem.

– Są idealne – oznajmiłem.

Jej oczy błysnęły zadowoleniem, jak zawsze, gdy słyszała ode mnie komplemen-

ty. Zupełnie jakby w ogóle się ich nie spodziewała. Co jeszcze bardziej mnie do nich prowokowało.

Pochyliła się, opierając piersi o moją klatkę, i znów mnie pocałowała.

– Uwielbiam twój kolczyk w języku – wyszeptała mi prosto w usta.

– Wiem. – Przytaknąłem. Nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu, bo już dawno dała mi to do zrozumienia. Żałowałem, że usunąłem te z sutków, bo nimi pewnie również chętnie by się pobawiła. Ale miałem dla niej niespodziankę – jeszcze jeden kolczyk, którego jak dotąd nie miała okazji zobaczyć. Na tę myśl poczułem dreszczek podniecenia, krew zaczęła mi szybciej krążyć w żyłach i straciłem resztki cierpliwości.

Złapałem ją wpół, przewróciłem na plecy i zacząłem rozpinać zamek jej dzinsów.

– Chcę je zdjąć – powiedziałem, nie dając jej czasu na odmowę. Bałem się, że zaprotestuje. Kiedy uniosła biodra, żeby łatwiej mi było je ściągnąć, o mało nie rozplakałem się z ulgi.

Jeszcze nigdy przedtem zwykle białe, satynowe majteczki nie wydawały mi się tak diabelnie seksowne. Przeciągnąłem dłońmi po udach Blythe, rozkoszując się dotykiem jej gładkiego ciała. Nikt przede mną go nie dotykał. Byłem pierwszy. Nikt nigdy nie widział jej w takiej chwili, tylko ja. Z tego powodu miałem ochotę bić się pięściami po klatce i ryczeć z dumy jak jaskiniowiec. Nigdy wcześniej nie byłem z dziewczyną, a już na pewno z nikim tak kryształowo czystym i niedoświadczonym jak ona.

– Ty też swoje zdejmij – wyszeptała, wpatrując się w guzik moich dzinsów. Jej piersi cudownie falowały z każdym urywanym z podniecenia oddechem. Miałem dylemat, czy zacząć się rozbierać, czy nadal ją obserwować, obejmując wargami jej stwardniały, drobny sutek.

Obiecałem sobie, że nie będę się spieszyć, ale na widok płonącego w jej oczach pożądania nie wystarczyło mi na długo silnej woli. Jednym ruchem zdarłem z siebie dzinsy i znów położyłem się na Blythe, czując na skórze satynowy materiał jej majteczek. Obsypałem pocałunkami jej szyję, zaciągając się zapachem, od którego jeszcze bardziej kręciło mi się w głowie.

– Skarbie, jeśli chcesz, żebym przestał, musisz powiedzieć mi o tym teraz – poprosiłem głosem, który zabrzmiał jak ochrypły jęk. Nie przestraszyła się, a jedynie zarżała i przywarła do mnie jeszcze mocniej.

– Nie przestawaj, proszę, Krit. Nie przestawaj – wyszeptała błagalnie.

Na te słowa czekałem. Zsunąłem twarz w dół jej brzucha, raz po raz go całując. Lizalem napiętą na żebrach skórę, okrążyłem językiem pępek i obsypałem pocałunkami podbrzusze wzdłuż koronkowego brzegu majteczek. Blythe wygięła niecierpliwie biodra w górę, a wtedy poczułem zapach jej podniecenia.

Nie potrafiłem myśleć na tyle trzeźwo, by napawać się widokiem majteczek zsuwanych powoli po jej nogach. Zamiast tego szarpnąłem gwałtownie i rozerwałem je jak zwierz, a potem odrzuciłem za siebie na podłogę. Miałem w tym momencie tylko jeden cel. Rozsunąłem niecierpliwie jej uda, zachłystując się zapachem, który drażnił moje nozdrza.

Przeciągnąłem językiem między nogami Blythe, prześlizgując się po jej szparce, a potem okrążyłem językiem nabrzmiąłą łechtaczkę. Wykrzyknęła moje imię i tak gwałtownie wygięła biodra, że musiałem złapać ją w tali i unieruchomić. Ale odlot! Nie, to nie była zwykła obsesja.

Byłem zakochany.

## – Rozdział XVIII –

*Blythe*

To było... Nie miałam pojęcia... O Boże! Nie wiedziałam, czego się złapać, by zatrzymać wirujący wokół mnie świat. Spadałam w jakąś przepaść i to było niesamowite. Z całych sił złapałam Krita za włosy. Jęknął, co jeszcze bardziej spotęgowało rozkosz, której dostarczały mi w tym momencie jego usta.

Kiedy po raz pierwszy mnie tam dotknął, byłam przekonana, że nie da się odczuwać większej przyjemności, ale się myliłam. Och, jak bardzo się myliłam. To... było... wprost niewyobrażalne, nie do opisania. Szarpałam go za włosy, nie potrafiąc się opanować. Próbowалаm przestać, ale z każdym ruchem jego ust i języka znów zaciskałam kurczowo palce na miękkich pasmach. Każdemu mojemu szarpnięciu towarzyszył namiętny jęk Krita. Miałam wrażenie, że sprawia mu to przyjemność, więc przestałam się martwić, że za chwilę wyrwę mu wszystkie włosy. Nawet gdyby miał zostać całkiem łysy, w ogóle mnie to nie martwiło. Też by mi się podobał.

– O Boże! – wyrwało mi się, gdy wsunął język w ciasną szparkę, która według mojej dotychczasowej wiedzy miała zupełnie inne przeznaczenie. Czy rzeczywiście tak się robi? Poruszający się we mnie język sprawiał, że czułam się, jakby przechodziły przeze mnie impulsy prądu. Dawno przestałam się przejmować, czy to normalne. Jeśli ktoś uważa, że nie, to nie wie, co traci.

Nagle Krit oderwał ode mnie usta. Złapałam go za ramiona i zaczęłam pojękiwać z zawodu. Przyjemność wydawała się nie do zniesienia, a byłam już tak blisko celu. Spojrzałam Kritowi prosto w oczy i widząc w nich nietłumione pożądanie, zadrdzałam z podniecenia. Jednak nie miał zamiaru przestać.

Zerwał się na nogi i jednym szarpnięciem pozbył się bokserek. Ale zanim zdą-

żyłam przyjrzeć mu się w całej okazałości, odwrócił się i podszedł do szafki nocnej. Otworzył szufladę i wyjął z niej niewielkie kwadratowe opakowanie. Nie byłam aż taką idiotką w kwestii seksu, żeby nie domyślić się, co to jest. Tylko skąd to się wzięło w mojej szufladzie?

– Włożyłem tam wczoraj opakowanie. Chciałem być przygotowany, gdyby okazały się potrzebne – wyjaśnił Krit, nakładając prezerwatywę. Dopiero wtedy po raz pierwszy miałam okazję mu się przyjrzeć.

O, nie... Był taki... Nie, nie ma mowy, żeby się we mnie zmieścił. Nie miałam pojęcia, że one bywają aż tak duże. Jak to możliwe, przecież chyba byłoby je widać w spodniach? Czegoś takiego na pewno nie dałoby się przeoczyć. Na dodatek zanim Krit założył prezerwatywę, na czubku penisa mignęło mi coś srebrnego. Czyżby... miał tam kolczyk?

Krit przygniótł mnie do łóżka swoim ciepłym ciężarem i zaczął całować po obojczyku. Przywarł wargami do szyi i całował ją czule, aż dotarł do ucha i leciutko je przygryzł.

– Ufasz mi? – spytał łagodnym głosem.

Tak, ufałam mu bezgranicznie. Tylko przy nim czułam się bezpiecznie. Nikt inny nie troszczył się o mnie tak jak on. Pokiwałam głową i uniosłam wzrok, żeby spojrzeć w jego błękitne oczy.

– Zawsze.

Zacisnął na moment powieki, a gdy je otworzył, pochylił się, żeby mnie pocałować. Zsunął dłoń w dół mojego brzucha i zaczął mnie pieścić swoimi zręcznymi palcami. Rozchyliłam momentalnie nogi i wydałam z siebie przeciągły jęk. Poczułam rozkosz, jak zawsze pod jego dotykiem. Miałam ochotę mu powiedzieć – a raczej wykrzyczeć z całych sił – że go kocham. Wiedziałam jednak, że to, co robimy, dla niego nie ma nic wspólnego z miłością. Pragnął mojego ciała i tyle.

Poczułam w piersiach bolesny ucisk, ale udało mi się go przezwyciężyć. Nie chciałam zepsuć tych cudownych chwil. Nie pozwolę, żeby coś nam przeszkodziło. Chciałam przeżyć swój pierwszy raz właśnie z Kitem. Tak samo jak wszystkie następne, ale wiedziałam, że nie powinnam sobie robić nadziei, tylko cieszyć się chwilą. Krit otworzył przede mną niebo, więc absolutnie nie zamierzałam z niczego rezygnować, dopóki chciał ze mną być.

– Ale jesteś mokra – wymruczał, wsuwając we mnie palec. – I na dodatek smakujesz jak najprawdziwsza ambrozja. Wszystko w tobie doprowadza mnie do szaleństwa, Blythe. Wszystko. – Jego głos zrobił się niski i chrapliwy, a gorący oddech łaskotał moją skórę, przyprowadzając mnie o dreszcze. – Chcę być w tobie, pragnę tego. Nie mogę dłużej czekać, skarbie. Nie dam rady, za cholere.

Przesunął się w górę i oparł dłonie na łóżku po obu stronach moich ramion,

cały czas wpatrując się w moje oczy. Kiedy czubkiem penisa dotknął mojej szparki, uniosłam na niego wzrok. Poczułam pieczenie w środku, gdy zaczął powoli się we mnie zagłębiać, ale nie sprawiało mi bólu, a jedynie przyjemność.

Nagle Krit znieruchomiał i pochylił się, żeby znów mnie pocałować. Tym razem przeciągnął delikatnie językiem po moich wargach i gdy je rozchyliłam, żeby wpuścić go do środka, poczułam w swoim ciele ostry, przeszywający ból. Krzyknęłam odruchowo, chwytając Krita za ramiona. Czytałam o tym i wiedziałam, że pierwszy raz zazwyczaj jest bolesny, ale zupełnie się zapomniałam. Krit oderwał usta od moich warg, zsunął je na moją szyję i znieruchomiał.

– Powiedz mi – wydusił z siebie ochryplym głosem, jakby i jego coś zabolalo.

Czyżbym czegoś nie doczytała? Nie przypominałam sobie niczego na ten temat. Czy ja też sprawiałam mu ból? Może powinnam coś zrobić, tylko co?

– Czy to cię boli? – spytałam, wsuwając dłoń w jego włosy, jakbym chciała pogładzić go uspokajająco po głowie.

Podniósł powoli wzrok i spojrzał mi w oczy. Nie odezwał się ani słowem, więc objęłam dłońmi jego twarz. Nie chciałam sprawić mu bólu. Jeśli powie, jak mogę mu ulżyć, natychmiast to zrobię.

– Blythe – odezwał się szeptem, wciągając urywanie powietrze nosem. – Ty... – urwał i cicho się zaśmiał. – Już nigdy nie będę taki jak kiedyś – powiedział, zbliżając usta do moich ust. Przywarłam do nich zachłannie i całowałam namiętnie, z całą miłością, której nie mogłam mu wyznać.

Ponownie opuścił biodra w dół i tym razem wszedł we mnie do końca. Ogarnęło mnie cudowne uczucie wypełnienia. Byliśmy złączeni – nic nigdy nie wydawało mi się bardziej naturalne. Zaraz jednak zaczął się powoli wycofywać, więc przerwałam pocałunek, żeby go powstrzymać i nadal w sobie czuć.

– Błagam, nie wychodź.

Krit poruszył biodrami i znów zagłębił się we mnie w całości.

– Nic nie rozumiesz... żadna siła mnie stąd nie ruszy – wychrypiał i ponownie zaczął się we mnie poruszać.

Z każdym takim rytmicznym pchnięciem czułam, jak narasta we mnie rozkosz. Uniosłam nogi i objęłam go w pasie, chcąc go zatrzymać przy sobie, gdyby skończył przede mną. Jego oczy płonęły ogniem. W pewnym momencie opuścił rękę i zacisnął dłoń na moim udzie.

– Jeszcze nigdy w życiu... – zaczął, lecz nagle urwał.

Co takiego?

– Jesteś taka ciasna, skarbie. Nigdy się tak nie czułem – wydyszał.

Mięśnie na jego ramionach napinały się miarowo w rytm ruchów bioder. Każde pchnięcie drażniło wrażliwy guziczek nad moją szparką i niedługo potem poczułam

znajome pulsowanie w całym ciele. Napięcie rosło i fala orgazmu, którego prawie doznałam już wcześniej, gdy całował mnie między nogami, zaczęła powracać, choć tym razem w nieco innej formie.

Kiedy zagłębił się we mnie w całości, czubek penisa trafił w pewien niezwykle punkt. Poczułam, jakby przez moje ciało przeszedł prąd. Im dłużej w niego uderzał, tym mocniej narastało we mnie szaleńcze pożądanie. Chciałam obserwować poruszającego się we mnie Krita, ale miałam wrażenie, że tracę świadomość. Czując pulsowanie w skroni, zacisnęłam spazmatycznie palce na jego plecach. Tak mocno, że wbiłam mu paznokcie w skórę. O, nie! Chyba go podrapałam! Nie mogłam się jednak powstrzymać, pragnienie było silniejsze ode mnie.

– O, tak, kochanie... Dojdź ze mną.

Poczułam jego gorący oddech, gdy zacisnął wargi na moim sutku. Wtedy świat wokół mnie eksplodował i usłyszałam w oddali czyjś krzyk. Nie mogłam jednak nic zrobić, bo oderwałam się od ziemi i dryfowałam gdzieś po niebie.

Krit wykrzyknął moje imię, a ja przywarłam do niego najmocniej, jak tylko mogłam, podczas gdy moje ciało lewitowało w chmurach. Czułam na sobie cudowny ciężar Krita przygniatający mnie do łóżka. Oplotłam go mocno nogami i ramionami, zaczerpnęłam powietrza i dopiero teraz mój mózg stopniowo zaczynał rejestrować otaczającą mnie rzeczywistość.

Leżeliśmy tak przez kilka cudownie długich minut. Krit co jakiś czas całował mnie w szyję, w której nadal krył twarz. Jego oddech przyjemnie chłodził moją rozgrzaną i wrażliwą skórę. Miałam wrażenie, jakby każda część mojego ciała znajdowała się pod napięciem. Przy najlżejszym dotyku momentalnie przeszywał mnie prąd.

– Blythe – odezwał się Krit, unosząc głowę.

– Tak? – odparłam, wyciągnęłam rękę i odgarnęłam mu z czoła opadające na oczy włosy.

– Muszę ci coś powiedzieć.

O, nie! Tylko nie to. Nie teraz. Nie chciałam usłyszeć, że nie będzie kolejnego razu albo opowieści o tym, co robił z innymi dziewczynami. Byłam tego wszystkiego świadoma, tylko... wołałam usłyszeć o tym później.

– Proszę, nic nie mów, dobrze? Wiem, że to tylko seks. Nie oczekuję nic więcej. Tylko proszę, nie teraz – wyszeptalam, chcąc jeszcze przez jakiś czas cieszyć się spokojną chwilą w jego ramionach.

Zmarszczył brwi, a wyraz spełnienia na jego twarzy ustąpił grymasowi niezadowolonia. Super, znowu powiedziałam coś nie tak.

– To – powiedział stanowczo, przyciskając mnie ponownie swoim ciałem do łóżka – nie jest tylko seks. – Pochylił głowę, aż jego usta znalazły się na moim czołe. – Cholera, to moja wina, prawda? Właśnie oddałaś mi coś najcenniejszego i nadal

myślisz, że dla mnie to tylko seks.

Nie odezwałam się, bo nie byłam pewna, co mam odpowiedzieć.

– Blythe, skarbie, chciałem ci powiedzieć... Chcę, żebyś wiedziała – ciągnął, pochylając głowę, żeby spojrzeć mi prosto w oczy – że nie zamierzam się tobą dzielić. Jesteś moja i nikt nie ma prawa cię dotknąć, tylko ja. Zawsze miałem skłonności do uzależnień i nadal mam, a ty jesteś moim najsilniejszym nałogiem. Pragnę cię i chcę cię mieć tak często, jak się da. Mam swoje potrzeby, a ty jesteś jedyną osobą, która może je spełnić.

*Krit*

Blythe pozwoliła, żebym się nią zajął. Zniosłem ją na rękach do łazienki pod prysznic, odkręciłem strumień ciepłej wody i starannie obmyłem jej delikatne ciało. Przez cały czas nie wypuszczała mnie z objęć, a na jej ustach błąkał się lekki uśmiech. Nie protestowała, nie mówiła, że może umyć się sama, nie śmiała się ani mnie od siebie nie odpędzała. Po prostu bez słowa oddała się w moje ręce.

Nigdy nie miałem nikogo, o kogo mógłbym się troszczyć. Kiedyś próbowałem, ale Jess nie chciała mojej opieki. Odrzuciła mnie, dając mi do zrozumienia, że nie jestem jej potrzebny. Odczułem to jak kolejny policzek. Kobiety chciały tylko się ze mną pieprzyć. Niczego więcej ode mnie nie oczekiwały.

Ale Blythe – moja Blythe – pozwoliła mi sobie pomóc. Jej twarz wręcz promieniowała radością, kiedy się nią zajmowałem. Właśnie na kogoś takiego czekałem. Kiedyś myślałem, że to Jess jest mi przeznaczona, ale nią opiekował się już ktoś inny. Od początku wiedziała, że nie jestem facetem dla niej. Miałem teraz ochotę wysłać jej kartkę z podziękowaniami. Co by się ze mną stało, gdyby na jej drodze nie pojawił się Jason Stone i nie skradł jej serca? Czy przez Jess ominęłoby mnie to cudowne doświadczenie, jakim jest opieka nad kobietą? Czy wówczas nigdy nie spotkałbym Blythe? Ta ostatnia myśl dosłownie mną wstrząsnęła.

Kiedy Blythe była już umyta, owinałem ją w ręcznik i zniosłem z powrotem do łóżka. Zauważyłem na prześcieradle niewielką czerwoną plamę i znów odezwał się we mnie ryczący z dumy jaskiniowiec. Stałem nad łóżkiem, delektując się widokiem dowodu, że jestem jedynym mężczyzną, który ją miał.

Blythe odwróciła głowę w stronę łóżka i zeszytniała w moich ramionach.

– Ojejku, zaraz to posprzątam – powiedziała, próbując wydostać się w mojego uścisku.

Przytuliłem ją mocno do swojej piersi.

– O, nie. Poczekaj, wytę cię do sucha i jeszcze trochę poprzytulał. Chcę naparzyć się na tę krew. To w końcu moje dzieło – oznajmiłem z nieukrywaną radością w głosie, aż Blythe się uśmiechnęła.

– W porządku, ale przecież masz dziś koncert. Która godzina?

Jasny szlag! Znowu zapomniałem. Zerknąłem na zegar i stwierdziłem, że za pół godziny mam być w Live Bay.

– Musisz pojechać – powiedziała stanowczo.

Nie zamierzałem się jej sprzeciwiać. Byłaby zła, że znowu opuściłem przez nią występ, a Green pewnie dostałby białej gorączki.

– W takim razie jedziesz ze mną. Idę się przebrać, a ty zbieraj swój seksowny tyłeczek i się szykuj – powiedziałem i posadziłem ją na brzegu łóżka.

Pokiwała głową na znak zgody, a potem przygryzła wargę i zerknęła przez ramię na płamę krwi.

– Jeszcze raz tam spojrzysz, a gwarantuję ci, że szybko stąd nie wyjdę – ostrzegłem ją.

Pragnienie, żeby ją przytulać, dotykać jej i dawać dowody, jak bardzo mi na niej zależy, dosłownie zżerało mnie od środka.

Blythe odwróciła pospiesznie głowę i spojrzała na mnie zaniepokojonym wzrokiem.

– Przepraszam. Leć już. Ja zaraz będę gotowa.

Zaśmiałem się i pochyliłem, żeby pocałować ją w głowę, a potem ruszyłem ku drzwiom.

– O, nie! Boże, Krit! Tak strasznie cię przepraszam!

Odwróciłem się i zobaczyłem, że Blythe zakrywa dłońmi wykrzywioną przerażeniem twarz. Nie mogłem znieść tego, że coś ją dręczy. W dwóch krokach byłem z powrotem przy niej i odsunąłem jej ręce z twarzy.

– Co się stało, skarbie?

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – jęknęła żałośnie.

– Ale o czym? – zdziwiłem się, gorączkowo wypatrując czegoś, co mogło ją zdemotywować.

– Twoje plecy – wyjaśniła, podnosząc na mnie wzrok. – Podrapałam cię. To było niechcący, naprawdę. Chodź, przemyję ci je i posmaruję. – Chciała się podnieść z łóżka, ale położyłem jej dłonie na kolanach i nie pozwoliłem wstać.

Ślady po zadrapaniach paznokciami Blythe sprawiły mi dziką radość.

– Jestem naznaczony – powiedziałem jej i pocałowałem kącik jej wykrzywionych w grymasie ust. – Przez ciebie. Podobają mi się te szramy, są seksowne i odjazdowe. Zrobiłaś je, dając mi przyjemność, o jakiej nawet mi się nie śniło. Więc nie

przepraszaj, bo dla mnie to coś niesamowitego.

Pocałowałem ją czule w usta i pospiesznie się podniosłem, żeby znów nie popchnąć jej na łóżko i kompletnie nie zapomnieć o czekającym mnie występie.

\* \* \*

Nie było mi łatwo poświęcić całą uwagę publiczności. Co chwila zerkałem do tyłu, żeby upewnić się, że Blythe nigdzie nie odeszła. Wiedziałem, że jeśli nie przestanę, tym razem na serio skoczymy sobie z Greenem do oczu, ale nie mogłem nic na to poradzić. Pragnienie, by mieć ją cały czas przy sobie, całkowicie zaćmiło mi umysł.

Zauważyłem znajomą blond fryzurę Trishy przeciskającej się przez tłum w kierunku wejścia na scenę. Cholera. Doskonale wiedziała, co mnie rozprasza, więc postanowiła pomóc mi ponownie się skupić. Odwróciłem się kolejny raz ku Blythe, rozważając na poważnie, czy nie wybiec w połowie piosenki i nie zatrzymać siostry, żeby nigdzie jej nie zabierała. Dostrzegłem jednak, jak na widok Trishy twarz Blythe rozjaśnia się w uśmiechu. Najwyraźniej bardzo ją polubiła.

Zadowolona mina Blythe powstrzymała mnie od zejścia ze sceny. Opanowałem się na tyle, by nie domagać się, by nieustannie znajdowała się w pobliżu. Moja siostra się nią zajmie. W ten sposób będę mógł skupić się na publiczności, a szczególnie tej części, wśród której będzie Blythe. W tym momencie Blythe zerknęła w moją stronę, więc pokiwałem jej głową na znak, że może iść.

Posłała mi uśmiech, od którego zrobiło mi się cieplej na sercu, a potem wyszła razem z Trishą. Kiedy skończyliśmy piosenkę, podszedł do mnie Green.

– Wreszcie stał się cud – mruknął i pociągnął łyk wody. – Widziałem, jak ciągle się oglądasz do tyłu. Zaczynasz coraz bardziej świrować. O ile te zadrapania faktycznie są tym, o czym myślę.

Nawet na niego nie spojrzałem. Ani na moment nie odrywałem wzroku od Blythe przeciskającej się wraz z Trishą przez tłum pod sceną. Prowadziła ją do swojego stolika w głębi sali, gdzie siedzieli Rock i Dewayne. W czwartkowe wieczory Rock i Trisha mieli wychodne. Zwykle przychodzili tutaj, a dziećmi w tym czasie zajmowali się Preston z Amandą. W inne dni mogli pojawić się w klubie tylko wtedy, gdy dzieciaki nocowały u swoich przyjaciół.

Blythe zajęła miejsce obok nieznannej mi brunetki, która raz po raz nachylała się w stronę Dewayne'a. On z zasady nie umawiał się na randki, więc to pewnie kolejna, która próbuje go usidlić. No cóż, widać jeszcze nie do wszystkich dotarło, jaki jest Dewayne Falco. W przeciwnym razie nie marnowałyby na niego czasu.

## – Rozdział XIX –

### *Blythe*

– A już miałem nadzieję, że ją tam zostawisz. Byłby niezły ubaw, gdyby Green się wkurzył i przyłał Kritowi w trakcie występu – rzucił facet, którego Trisha przedstawiła mi jako Dewayne’a. Potem mrugnął do mnie porozumiewawczo i pociągnął łyk piwa.

Rock zaśmiał się, ale Trisha momentalnie posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. O dziwo ten barczysty olbrzym, jej mąż, od razu spowaźniał i nachylił się, by cmoknąć ją w usta.

– Żonaty, dzieciaty, a ona ciągle trzyma cię za jaja – stwierdził Dewayne.

Rock spał się, wbijając ciężki wzrok w Dewayne’a.

– Nie mów tak o mojej żonie – rzucił ostrzegawczym tonem.

Siedząca obok mnie dziewczyna, której Trisha mi nie przedstawiła, a która wyraźnie próbowała poderwać Dewayne’a, głośno zachichotała.

– Możemy przestać gadać o jajach? Rany, przyprowadziłam Blythe, żeby Krit przestał gapić się na nią jak wariat, a nie po to, żeby wysłuchiwała waszej durnej gadki.

– Byłaś za sceną z Kitem? – spytała brunetka z nutą niedowierzania w głosie.

Odwrociłam się w jej stronę i widząc jej zdumioną minę, przypomniałam sobie, jak daleko mi do dziewczyn Krita. Będąc z nim sam na sam, gdy mówił mi słodkie słówka i twierdził, że jest ode mnie uzależniony, wciąż miałam nadzieję na coś więcej. Ale w towarzystwie kogoś, kto wyglądał jak jedna z jego dotychczasowych kobiet, moja przyszłość z Kitem nie jawiła mi się już tak różowo.

– Tak – potwierdziłam, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to jak pytanie.

– Krit nigdy nie zabiera dziewczyn za scenę w trakcie występu. To znaczy zabierał Jess, ale ona to co innego – stwierdziła brunetka.

– Masz przed sobą nowy nałóg Krita – wtrącił Dewayne, mrugając do mnie porozumiewawczo. – Widziałem jego podrapane plecy. Jestem pod wrażeniem. Nie wyglądasz na taką ostrą laskę.

– Dewayne! Zamknij się! Błagam cię, nic już nie mów! – zawołała Trisha, piorunując go wzrokiem, a potem posłała mi zakłopotany uśmiech. – Przepraszam cię za niego.

– Chcesz coś do picia, Blythe? – spytał siedzący naprzeciwko Rock. – Idę po dolewkę dla Trishy i mogę ci coś przynieść.

Zostawiłam torebkę w domu, bo zrobiło się późno i spieszyłam się do wyjścia.

– Nie, dzięki – powiedziałam, uśmiechając się do niego, żeby nie zabrzmiało to niegrzecznie. Miło, że wyszedł z taką propozycją.

Kiedy Rock oddalił się w stronę baru, Trisha odwróciła się do mnie z uśmiechem.

– Pilnuje cię jak jastrzęb. Jakbym co najmniej chciała ci zrobić krzywdę.

Podążyłam za jej wzrokiem i przekonałam się, że Krit rzeczywiście patrzy tylko na nasz stolik. Puścił do mnie oko, a wtedy jak zwykle zakręciło mi się w głowie. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam go na scenie nagiego do pasa, wpatrywałam się w niego jak zaczarowana. Tym razem, gdy już się przekonałam, jak twarde są jego mięśnie i jak cudownie falują, gdy się we mnie zagłębia, na ich widok poczułam w swoim ciele gwałtowną falę gorąca. Miałam ogromną ochotę znaleźć się teraz przy nim i dotknąć jego błyszczącej od potu skóry.

– Jak będziesz go dalej tak pieprzyć wzrokiem, to zaraz robi się ciekawie – powiedział Dewayne, przeciągając sylaby.

Odwróciłam się prędko, odrywając wzrok od Krita, zawstydzona, że mnie przyłapano.

– Zostaw ją w spokoju – naskoczyła na niego Trisha, przez co jeszcze mocniej się zaczerwieniłam. Wbiłam wzrok w blat stolika, żalując, że nie zostałam za sceną. Cieszyłam się, że mogę posiedzieć z Trishą, ale te ciągłe przytyki robiły się nie do zniesienia.

Siedząca obok mnie brunetka zaczęła czulić się do Dewayne'a i szeptać mu coś do ucha. Zadowolona, że przestał zwracać na mnie uwagę, spojrzałam z powrotem na Trishę. Przyglądała się występowi.

– Nie przejmuj się i patrz sobie do woli. Nie zwracaj uwagi na Dewayne'a, on uwielbia się wszystkich czepiać. Krit chce, żebyś na niego patrzyła. To mu daje kopa – stwierdziła.

Nie potrzebowałam większej zachęty. Odwróciłam głowę ku scenie i tak jak

przedtem napotkałam jego spojrzenie. W tym samym momencie na jego piersi wyładowały rzucone z tłumu majteczki i spadły mu pod nogi. Poczułam, jak pali mnie zazdrość, choć starałam się ją zagłuszyć. Jakaś dziewczyna zawołała Krita po imieniu, a kiedy spojrzał w jej stronę, poleciał do niego stanik. Złapał go, podniósł na chwilę, a potem rzucił na podłogę.

Doskonale wiedziałam, że takie jest życie wokalisty, ale niezbyt dobrze sobie z tym radziłam. Odwróciłam głowę i napotkałam spojrzenie Trishy, które uważnie mi się przyglądała. Zdobyłam się na uśmiech, bo nie chciałam, żeby się domyśliła, co w tym momencie czuję. Pewnie od razu opowiedziałaby o tym Kritowi albo, co gorsza, stwierdziłaby, że to nie dla mnie i powinnam zostawić go w spokoju.

– To jego wizerunek, pracował na niego od lat. Kobiety uważają, że potrzebuje ich zainteresowania i w ten sposób wejdą mu do łóżka. Ale on nigdy nie traktował żadnej z nich tak jak ciebie. – Nachyliła się ku mnie. – Proszę, daj mu czas, żeby mógł sobie wszystko poukładać.

Pokiwałam głową. Nie mogłabym go zostawić, nie wystarczyłoby mi silnej woli. Był wszystkim, co miałam i o czym kiedykolwiek marzyłam. Nigdy, przenigdy go nie zostawię. Musiałby sam mnie odtrącić.

– O wilku mowa. Szybko mu poszło – odezwał się Dwayne znad głowy dziewczyny, która wodziła ustami po jego szyi.

Trisha uśmiechnęła się szerzej, a ja odwróciłam się i zobaczyłam, że Krit zszedł już ze sceny i idzie energicznym krokiem w moją stronę. Reszta zespołu wciąż jeszcze rozmawiała z fanami, przygotowując się do zejścia, a on był już prawie przy nas.

Nachylił się nade mną od tyłu i otoczył mnie ramionami, opierając dłonie po bokach na stoliku.

– Wszystko gra? – spytał krótko.

– Tak – odparłam odrobinę zbyt szybko, więc nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Krit zmrużył oczy i spojrzał na siostrę. – Zabieram ją stąd – oznajmił. Chwilę po tym, obejmując mnie ramieniem, poprowadził ku drzwiom prowadzącym na scenę.

– Dokąd idziemy? – spytałam zdezorientowana, bo przecież miał teraz przerwę.

– Do garderoby. Chcę być z tobą przez chwilę sam – powiedział.

Popchnął drzwi i wprowadził mnie do środka. Potem weszliśmy w jakiś korytarz i Krit otworzył przed nami kolejne drzwi. Gdy usłyszałam szcęk zamka, rozejrzałam się dookoła. Stały tu dwie skórzane kanapy oraz barek z piwem i paroma butelkami mocniejszego alkoholu. Na przeciwległej ścianie wisiał telewizor plazmowy, a pozostałe obwieszane były plakatami zespołów z autografami.

– Wiem, że ci to przeszkadza – odezwał się, pociągając mnie ku najbliższej kanapie.

– Co takiego?

– Ten szajs, którym we mnie rzucają. Nie chciałaś na to patrzeć – wyjaśnił, a potem złapał mnie wpół, odwrócił do siebie i usiadł, pociągając mnie na swoje kolana. Klęknęłam nad nim okrakiem, opierając się na kolanach.

– Dotykałeś go – wyrwało mi się, zanim zdążyłam pomyśleć.

Zmrużył oczy i objął dłońmi moje piersi.

– Tylko ich mam ochotę dotykać.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc i opadłam na jego kolana. Czując pod sobą jego erekcję, od której oddzielał mnie tylko materiał jego dżinsów i moich majteczek, nie mogłam się powstrzymać i wydałam z siebie westchnienie zadowolenia.

– Spokojnie, skarbie. Boli cię tam?

Trochę, ale to był bardzo przyjemny ból.

– Coś tam delikatnie czuję – wyjaśniłam.

Krit wsunął dłoń w moje włosy i okręcił pasmo wokół palca.

– To moja sprawka. Na samą tę myśl od razu robię się twardy. Byłaś tak cudownie ciasna i gorąca w środku.

To świntuszenie, które sprawiało mu wyraźną przyjemność, momentalnie podziało również na mnie, bo poczułam w dole brzucha już nie leciutki ból, ale znajome pulsowanie.

– Pamiętasz, o czym wcześniej rozmawialiśmy? Nie powiedziałem ci tego tylko dlatego, że przeżyłem z tobą nirwanę. – Uśmiechnął się, pokazując dołki w policzkach. – Mówiłem absolutnie serio. Mam na twoim punkcie jakąś cholerną obsesję.

Obsesję... Cóż, nie jest to miłość, ale i tak więcej, niż się spodziewałam. Krit mnie pragnął i chciał ze mną być. Nareszcie był ktoś, komu na mnie zależało. Ja też pragnęłam go najbardziej w świecie.

– Jakoś przeżyję, że rzucają w ciebie damską bielizną – obiecałam mu. – Ale czy mógłbyś przynajmniej jej nie dotykać?

Z piersi Krita wyrwał się śmiech.

– Nie wezmę jej do ręki – odparł. – Teraz też nie miałem zamiaru. Tak jakoś wyszło, z przyzwyczajenia.

Pochyliłam się i pocałowałam go w usta.

– Pora się pozbyć tego przyzwyczajenia – odezwałam się przekornie.

Dłonie Krita spoczywały na moich udach, odsłoniętych przed podciągniętą spódniczkę. Niespodziewanie jedna z nich powędrowała w górę i zacisnęła się między moimi nogami.

– Jedyne majteczki, jakich mam ochotę dotykać.

Ogarnęło mnie obezwładniające pragnienie, by znów go w sobie poczuć.

– Ile mamy czasu? – spytałam, poruszając biodrami i ocierając się o jego dłoń.

Oczy Krita rozbłysły.

– Nie tyle, ile bym chciał. – Przełknął głośno ślinę. – Potrzebuję dla ciebie znacznie więcej.

Rozczarowana, znieruchomiałam i pokiwałam z rezygnacją głową.

– Ale co tam – rzucił, po czym włożył dłoń do moich majtek i wsunął mi do środka palec.

– Och! – krzyknęłam, odruchowo chwytając go za ramiona. Kompletnie się tego nie spodziewałam.

– Skoro moja dziewczyna chce, żebym zrobił jej dobrze, to tak będzie – mruknął, przyciągając do siebie moją głowę, i sięgnął do moich ust. Jednocześnie wsuwał miarowo palec w moją szparkę, aż zakreśliło mi się w głowie. Zaczęłam poruszać biodrami zgodnie z jego rytmem i na moment oderwałam się od jego ust, żeby zaczerpnąć powietrza.

– Dobrze, kotku, nie hamuj się. Pokaż mi, jak bardzo tego chcesz – szeptał mi do ucha słowa zachęty, a ja nadal ścisnęłam go za ramiona. – Rany, jesteś przepiękna.

Niski ton jego głosu, w którym pobrzmiwało pożądanie równie silne jak moje, sprawił, że jeszcze bardziej zapragnęłam spełnienia. Wspaniale było wiedzieć, że go podniecam i że dotykanie mnie tak bardzo go kręci.

Nagle ktoś załomotał w drzwi. Przestraszyłam się i znieruchomiałam, ale Kritt tylko zaklął pod nosem i wolną ręką objął mnie mocno w pasie.

– Jeszcze nie skończyliśmy! – zawołał z irytacją, a potem zwrócił się do mnie: – Spokojnie, nigdzie nie idę, dopóki nie dojdiesz na mojej ręce – zapewnił, pocierając mój wrażliwy guziczek, tak spragniony jego dotyku.

– Ooo, tak! Tak... Kritt, jeszcze – wyjęczałam błagalnie, a wtedy nacisnął kciukiem nabrzmiałą lechtaczkę. Poczułam, jakby w mojej głowie wybuchły sztuczne ognie, i raz po raz wykrzykiwałam jego imię.

– Już, skarbie – powiedział, przytulając mnie, gdy próbowałam złapać oddech. Jego ręka powoli wyslizgnęła się z moich majteczek. – Uwielbiam patrzeć, jak dochodzisz – dodał, po czym wsunął palec do ust. Łobuzerski uśmiech na jego ustach sprawił, że zadrżałam na całym ciele. Wyraźnie lubił smak mojej wilgoci i choć wydawało mi się to trochę nieprzyzwoite, jednocześnie wywoływało we mnie dreszcz podniecenia.

– Musisz się wziąć w garść, stary. Dłużej tak nie pociągniemy. – Ledwo następnego ranka przekroczyłem próg mieszkania, a Green już zaczął się mnie czepiać. – Nie potrafisz skupić się na śpiewaniu. Pieprzysz się w garderobie, zresztą jak zwykle, ale kiedyś potrafiłeś wszystko rzucić i być z powrotem na czas. Rozumiem, że nie chcesz traktować Blythe jak innych lasek. Widzę, że tym razem jest inaczej i bardzo mnie to cieszy. Ale zachowujesz się, jakby ona miała zaraz zniknąć. Powstrzymaj się od pieprzenia, aż wrócicie do domu i będziecie mogli spokojnie dokończyć, co zaczęliście. Praca to praca.

Stał na środku salonu. Wyraźnie nie mógł się doczekać mojego powrotu.

Zamknąłem za sobą drzwi i spiorunowałem go wzrokiem.

– Nie waż się nazywać tego, co robię z Blythe, pieprzeniem.

Green otworzył szeroko oczy i przeczesał dłonią włosy, a potem wybuchnął śmiechem.

– Sranie w banie – rzucił, unosząc ręce w geście rezygnacji. – To co w takim razie robicie? Masz zamiar mi powiedzieć, że ją kochasz? Przestań, przecież cię znam. To nie w twoim stylu, ty taki nie jesteś.

Tylko że ja nie byłem już tamtym facetem.

– Z nią jest inaczej – oznajmiłem, a potem rzuciłem klucze na stolik i poszedłem do kuchni.

Wcześniej tego ranka zrobiłem Blythe kawę i odprowadziłem ją do samochodu. Wczoraj wymogłem na niej obietnicę, że mnie obudzi, jak wstanie, i dotrzymała słowa. Wspaniale było zaraz po obudzeniu zobaczyć jej twarz, przytulać ciężkie od snu ciało i całować ją po twarzy. Miałem cudowny poranek i nie pozwolę, żeby Green mi go zepsuł.

– Jeszcze nie skończyliśmy gadać! – zawołał za mną kumpel.

– Nie ma o czym! – odkrzyknąłem i nalałem sobie kawy z dzbanka.

Byłem wyczerpany, a miałem dziś sporo do załatwienia. Po pierwsze, Britt. Ze szłego wieczoru dzwoniła do mnie i esemesowała chyba z piętnaście razy, aż musiałem wyłączyć telefon. Nie chciałem, żeby Blythe się o tym dowiedziała. Musiałem raz na zawsze dać Britt do zrozumienia, że jestem zajęty, więc ma się ode mnie odczepić i poszukać sobie innego seks-przyjaciela.

– Jesteś w niej zakochany? Po prostu powiedz tak albo nie. Bo jeśli jesteś, to rozumiem. Ale jeśli to tylko jakaś wariacka obsesja, potrzebujesz fachowej pomocy. Bo zachowujesz się, jakbyś był szurnięty.

– Kocham ją. Ona wypełnia moją pustkę. Jest moją bratnią duszą.

Green oparł się o framugę drzwi, uważnie mi się przyglądając. Odwróciłem się, sięgnąłem po kawę i upiłem łyk. Chciał wiedzieć, a więc się dowiedział. Od tej pory nic już nie będzie takie samo. Byłem innym człowiekiem i nie chciałem wracać do

swojego dawnego życia.

– Chyba zaraz padnę trupem – wymruczał pod nosem.

– Oby – stwierdziłem z uśmiechem znad swojej kawy.

Green się zaśmiał.

– Palant.

W tym momencie rozległo się walenie w drzwi. Podskoczyłem, o mało nie rozlewając kawy. Green znieruchomiał i spojrzał przez ramię w stronę korytarza.

– Co jest, do cholery? Znowu wkurzyłeś siostrzyczkę? – burknął, a potem poszedł otworzyć.

Odstawiłem kawę i poszedłem za nim. Trisha nie miała powodu dobijać się do mojego mieszkania, bo nie zrobiłem nic złego. Tym razem to nie mogła być ona.

Green uchylił drzwi, a wtedy do środka jak pocisk wpadła Britt z zapłakaną twarzą i obłąkanym wzrokiem.

– Ty dupku! – zawołała, mierząc we mnie palcem. – Dzwoniłam do ciebie wczoraj chyba ze sto razy, sukinsynu! Zostawiałam ci cholerne wiadomości! Odsłuchiłeś choć jedną? Czy może byłeś zajęty swoją nową zabaweczką?

– O kurwa – stwierdził Green, odsuwając się na bezpieczną odległość od Britt, która wymachiwała z furią rękami.

– Myślałem, że załapałaś aluzję – burknąłem, wściekły, że robi mi sceny. Nigdy nie byliśmy z Britt parą. Do tej pory nie sprawiała mi żadnych problemów i nie ugaaniała się za mną. Ale tym razem przegięła.

– Załapałam aluzję? – wysyczała. – Jaką niby aluzję? Jaja sobie ze mnie robisz? – wrzasnęła.

– Jest jeszcze wcześniej, kotku. Może by tak trochę ciszej? – odezwał się Green z drugiego końca pokoju, gdzie przezornie się usunął.

Britt uniosła rękę, jakby chciała go uciszyć.

– Nie traktuj mnie jak wariatki. Nie patrz na mnie tym swoim kretyńskim, zde gustowanym spojrzeniem. Mam dość takiego traktowania. Nigdy cię o nic nie prosiłam. Jesteś przecież wielkim Kitem Corbinem. Dostałam cholernego zaszczytu, że przeleciałeś mnie więcej niż jeden raz. Wiedziałam o tym i byłam na tyle żalosna, żeby się na wszystko godzić. Więc myślisz, że możesz mną pomiatać i nie odpowiadać na moje telefony? Tym razem to nie przejdzie, dupku. W końcu zaliczyłeś wpadkę. – Jej wrzask ucichł i gdy ponownie się odezwała, w jej głosie pobrzmiwał chłodny, wykalkulowany ton. Zrobiła krok w moją stronę i położyła dłoń na swoim brzuchu. – Jestem z tobą w ciąży. Witamy w dorosłym życiu.

„Strach” to za słabe słowo, żeby wyrazić to, co w tej chwili poczułem. Lepszym określeniem byłaby czysta groza. Nie, niemożliwe. To mi się śni. Po prostu mam koszmary senne. To się nie dzieje naprawdę. Nie teraz. Tylko nie teraz!

– Nie! – wrzasnąłem, waląc pięścią w ścianę i mierząc rozwścieczonym wzrokiem kobietę, która stanęła mi na drodze ku jedynej osobie, jakiej kiedykolwiek pragnąłem.

– Dwa miesiące temu pękła nam prezerwatywa, pamiętasz? Od tego czasu nie spałam z nikim poza tobą. Pogódź się z tym. Będziesz tatusiem, panie Corbin.

Słyszając pobrzmiwające w jej głosie zadowolenie, miałem ochotę złapać ją za kark i ścisnąć szyję, aż przestanie oddychać. Widać było, jak napawa się tą wpadką. Nienawidziłem jej w tym momencie jak nikogo na świecie.

– Zabierz ją ode mnie – warknąłem, odsuwając się od Britt. Byłem gotowy się na nią rzucić, jeśli zaraz się nie zamknie. Nigdy w życiu nie uderzyłem kobiety, ale dławiący mnie strach sprawiał, że miałem ochotę zniszczyć wszystko, co stoi mi na drodze. Sięgnąłem po lampkę i z całej siły cisnąłem nią o ścianę. Potem odwróciłem się z powrotem do Greena.

– Zabierz ją stąd, słyszałeś?!

Ruszył się z miejsca, spoglądając na mnie niepewnym wzrokiem. Ból, jaki dostrzegłem w jego oczach, był dla mnie nie do zniesienia. On też pomyślał o tym samym. Wiedział, co to dla mnie oznacza. Kurwa! Nie! Muszę coś z tym zrobić. Muszę się ratować. Jeśli ją stracę...

Kiedy drzwi wejściowe się zamknęły, nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Skuliłem się na podłodze i objąłem rękami kolana. Wszystko było teraz w moich rękach. Mój świat. Moje serce. Moja dusza. Żyłem dzięki Blythe. Nie pragnąłem niczego oprócz niej.

A teraz ją stracę.

Z piersi wyrwał mi się szloch. Odrzuciłem głowę w tył i rozplakałem się po raz pierwszy, odkąd miałem dziewięć lat i matka oznajmiła mi, że jestem największą pomyłką w jej życiu.

## – Rozdział XX –

*Blythe*

Jak zwykle najpierw ukazała się dobrze mi już znana biała papierowa torebka, a dopiero potem pojawił się Linc. Wychylił głowę zza ściany i podniósł ją wyżej.

– To na przeprosiny za to, że ostatnio od ciebie uciekłem.

Zaśmiałam się i odłożyłam słuchawkę telefonu. Miałam zamiar złożyć zamówienie na kwiaty na najbliższy pogrzeb, które pastor Keenan zostawił na moim biurku.

– Przeprosiny przyjęte, pod warunkiem że pączki są z kremem i posypką.

Wszedł do środka i kładąc dłoń na piersi, teatralnie odetchnął z ulgą.

– Przyniosłem po jednym każdego rodzaju, więc jestem uratowany. – Postawił torebkę na biurku przede mną i jak zwykle usiadł na jego brzegu. – Powiedzmy, że miałem mały atak zazdrości. Bez powodu, przyznaję. Ale faceci już tak mają. Staram się pracować nad swoimi samczymi instynktami. Miejmy nadzieję, że uda mi się je pohamować.

Widać było po nim, że żartuje. Wesole iskierki w jego oczach znacznie ułatwiały mi tę rozmowę.

– Cieszę się, że pracujesz nad swoimi problemami. Założę się, że ciężko opanować męskie instynkty. Powodzenia.

Linc zaśmiał się, a potem otworzył torebkę i wyjął z niej pączka z dżemem.

– Byłem kretynek. Ale stęskniłem się za tobą, więc wróciłem.

Wiedziałam, że muszę być z nim szczerą. Był zabawny i go lubiłam, ale tylko jak przyjaciela. Gdyby chciał nim pozostać, byłoby wspaniale. Byłam zakochana w Kricie, więc nie mogłam zaoferować Lincowi nic prócz przyjaźni. Tylko grzecznościową rozmowę i żarty nad pączkami w trakcie przerw od pracy.

– Czy ty i rockman jesteście ze sobą na poważnie? – spytał pozornie bez troskim tonem, ale nacisk, jaki położył na słowo „rockman”, od razu go zdradził.

Westchnęłam i odłożyłam pączka.

– Tak, jesteśmy razem.

Linc pokiwał głową.

– Spryciarz. Nie można go za to winić. – Linc spojrzał w dół. – Jedz pączka, Blythe.

Sięgnęłam po niego ponownie i odgryzłam kęs. Przyniósł je specjalnie dla mnie, więc powinnam przynajmniej okazać wdzięczność. Nawet jeśli miałam wątpliwości, czy Krit byłby zadowolony, że widuję się z Linkiem. Pewnie będę musiała z nim o tym pogadać.

– Nie będzie miał nic przeciwko, jeśli zostaniemy przyjaciółmi? – spytał Linc, wciąż się uśmiechając, choć oczy miał poważne.

Chciałabym odpowiedzieć mu, że nie, ale to byłaby nieprawda. Nie miałam pojęcia, jak Krit przyjmie tę nowinę. Był zaborczy i to bardzo. Zeszłej nocy w klubie, gdy odprowadzał mnie z powrotem do stolika Trishy, odepchnął po drodze jakiegoś faceta, twierdząc, że za blisko do mnie podszedł. A on nawet na mnie nie patrzył. Bardzo mi się spodobało, że ktoś się mną opiekuje i uważa, że jestem wyjątkowa. Chciałam należeć do Krita. Problem w tym, że Linc zawsze był dla mnie bardzo miły. Nie zasługiwał, żebym ot tak przestała się do niego odzywać. Choć nie byłam pewna, czy Krit zaakceptuje tę relację.

– Rozumiem, że twoje milczenie oznacza, że będzie – stwierdził Linc.

Spojrzałam mu w oczy i wzruszyłam bezradnie ramionami.

– Szczerze mówiąc, nie wiem – odparłam.

Linc zmarszczył brwi.

– Naprawdę uważasz, że warto? Żeby ktoś aż tak cię kontrolował?

Nie miał pojęcia, o czym mówi.

– On mnie nie kontroluje. Źle to rozumiesz. Ale tak, warto.

Linc westchnął i podniósł się z biurka.

– Jesteś naiwna, Blythe. A facet taki jak Krit to nie jest książę z bajki. Pociąga cię i z pewnością potrafi mówić to, co kobieta chce usłyszeć. Ale on cię zrani. Nie angażuj się zbyt mocno.

Z mojej strony to było coś znacznie więcej niż tylko zaangażowanie, ale nie miałam zamiaru się z nim spierać. Linc nie rozumiał, co łączyło mnie z Kitem. Nie widział, jak Krit trzyma mnie w ramionach – jakbym była dla niego czymś cennym i kruchym niczym szkło. Jakbym była jego własnością.

Kiedy Linc wyszedł, spałaszowałam jeszcze dwa pączki i skończyłam pisma, które polecił mi wysłać pastor. Dziś wieczorem zespół znów występował w Live Bay

i Krit zapowiedział, że zabiera mnie ze sobą. Nie mogłam się doczekać, aż wreszcie wrócę do domu.

\* \* \*

Kiedy zaparkowałam pod blokiem i wysiadłam z samochodu, miałam ochotę rzucić się biegiem po schodach na górę. Krit już tam na mnie czeka... i znów to zrobimy.

Otworzyłam drzwi, omiotłam wzrokiem mieszkanie i natrafiłam na Krita. Stał przy oknie, tyłem do mnie. Nie odwrócił się, żeby się ze mną przywitać, choć musiał słyszeć, że weszłam. Nie spodziewałam się takiego przywitania. Nie po tym, co wydarzyło się zeszłej nocy. Ani po dzisiejszym poranku, kiedy w samochodzie całował mnie tak zachłannie, jakby w ogóle nie miał zamiaru pozwolić mi odjechać.

– Krit? – spytałam, czując, jak w serce powoli wkrada mi się strach. Czyżby doszedł do wniosku, że już się mną znudził?

Odwrócił się wolno w moją stronę i spojrzał na mnie pustym wzrokiem. Znikły gdzieś tak przeze mnie uwielbiane światełka w jego oczach. Musiało się wydarzyć coś strasznego. Upuściłam torebkę na ziemię i podbiegłam do niego.

– Coś się stało? – spytałam, chwytając go za ramię. Serce waliło mi jak młotem. Widać było po nim, że cierpi. Błysk w jego oczach powiedział mi, że nie chodzi o nasze rozstanie. – Proszę, zaczynam się bać. Co się stało?

Opuścił wzrok na moją dłoń na jego ramieniu i przykrył ją swoją dłonią. Jej ciepły dotyk odrobinę mnie uspokoił, ale nadal ścisnęło mnie w sercu, bo widziałam, że cierpi.

– Proszę, powiedz, co mam zrobić? – spytałam. Nie mogłam znieść jego widoku w takim stanie.

– Nie zostawiaj mnie – odezwał się wreszcie ochrypłym głosem.

Pokręciłam głową zdezorientowana.

– Nie mam zamiaru. Czy tylko o to chodzi? – Nie mógł się aż tak stresować z powodu czegoś, co się nie wydarzyło.

– Jeśli odejdziesz, nie będę mógł... Proszę, powiedz, że mnie nie zostawisz – powiedział błagalnie. Tym razem w jego oczach zapaliło się słabe światełko nadziei.

– Nie odejdę. Proszę, przestań. Byłam tylko w pracy, nawet wróciłam punktualnie. Nic z tego nie rozumiem – odparłam, unosząc dłoń i obejmując jego przystojną, męską twarz. Miał dziś lekki zarost, jakby w ogóle się nie golił. Dziwne, bo zawsze to robił. Spodobał mi się dotyk jego szorstkiej skóry.

Kiedy go dotknęłam, przymknął oczy i wciągnął głęboko powietrze do płuc.

Musiło wydarzyć się coś bardzo złego, bo nigdy się w ten sposób nie zachowywał.

– Strasznie nawaliłem – wykrztusił.

Poczułam, jak mój żołądek zwija się w ciasny supeł. O Boże. Czyżby był dziś z jakąś dziewczyną? O to chodziło? Nadal pragnął innych kobiet? Opuściłam ręce, ale nie zrobiłam żadnego ruchu. Praktycznie nie mogłam oddychać.

– Przed tobą... ona... Britt... Czasem z nią sypiałem. Ale tylko gdy była pod ręką i miałem nastrój. Nigdy się nie umawialiśmy... ja nie chodzę na randki. A z Britt było mi wygodnie.

Zrobiłam krok w tył. O Boże... Przespał się z nią. Zrobiło mi się niedobrze.

– Spaleś z nią? Dziś? Po tym, jak...

Rzucił się do mnie, nie pozwalając mi dokończyć, i porwał mnie w ramiona.

– Nie! Boże, nie! Blythe, nie! Nigdy w życiu! Nie tknąłbym teraz żadnej innej. Chcę tylko ciebie. Tylko ciebie – powtórzył, drżąc na całym ciele.

Czyli nie o to chodziło. Poczułam, jak powoli opuszczają mnie mdłości, i pokiwałam głową. Zbyt pochopnie go osądziłam. Chyba ciągle miałam z tyłu głowy słowa Linca, choć jak dotąd nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Co w takim razie zrobiłeś?

Krit zamknął oczy i wciągnął głęboko powietrze do płuc. A przynajmniej próbował, bo miał drżący oddech i widać było, że jest przerażony. Znów odezwał się we mnie instynkt opiekuńczy, więc objęłam go ramionami w pasie.

– Powiedz mi – poprosiłam.

– Britt jest w ciąży. Podobno ze mną. – Zacisnął mocno szczęki i spojrzał na mnie udreżonym wzrokiem.

Jego dziewczyna była w ciąży. Zrobił dziecko innej. Będzie ojcem. Jak ja to zniosę? Dlaczego prosił mnie, żebym nie odchodziła? Czyżby jej nie wierzył?

– Jesteś pewien, że to twoje dziecko? – spytałam, nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy.

– Jakies dwa miesiące temu pękła nam prezerwatywa. Nie przyszło mi wtedy do głowy, że może zająć w ciąży. Byłem pewien, że bierze jakieś cholerne pigułki. Przebadałem się, żeby mieć pewność, że niczego od niej nie złapałem, i na tym się skończyło.

Nie odezwałam się, bo nie potrafiłam znaleźć słów. Musiałam spokojnie pomyśleć, jakoś to wszystko sobie poukładać.

– Blythe, proszę, nie odsuwaj się ode mnie. Błagam, nie rób tego. Nie mogę cię stracić, naprawdę nie mogę – nalegał.

Nie mogłam znieść rozpacz i bólu w jej głosie. Niestety, tym razem nie będę przy nim, żeby go bronić i ochraniać, bo przede wszystkim musiałam teraz chronić samą siebie.

– Potrzebuję trochę czasu, żeby spokojnie pomyśleć – udało mi się wykrztusić.

Czułam się jak odrętwiała. Znowu zostałam sama. Tylko że tym razem było o wiele gorzej, bo wiedziałam już, co to znaczy mieć kogoś bliskiego. Przedtem żyłam w błogiej nieświadomości.

– Nie, nie. Nie odrzucaj mnie. Boże, kochanie, nie rób tego. Nie odsuwaj się ode mnie. Zostań, proszę, wysłuchaj mnie. Kocham cię. Tak bardzo cię kocham.

Wzdrygnęłam się, jakbym dostała w twarz. To, co powiedział, sprawiło mi ogromny ból, który przeszył mnie jak nożem. O, nie, nie teraz. Nie mogłam w tym momencie tego znieść. Przez całe życie pragnęłam usłyszeć, że ktoś mnie kocha. Bałam się nawet o tym marzyć. I oto teraz padły te słowa – w najgorszym momencie mojego życia. Potrząsnęłam przecząco głową i odsunęłam się od Krita.

– Nie mogę. Nie teraz. Proszę, zostaw mnie w spokoju. Potrzebuję czasu, żeby wszystko przemyśleć. – Cofnęłam się, aż wpadłam na stojącą za mną kanapę i ciężko na niej usiadłam.

– Blythe, rujnujesz mnie. Tak bardzo cię kocham. Oddałbym ci duszę. Jesteś dla mnie wszystkim. Proszę, nie rób tego. Pozwól się przytulić.

Podszedł do mnie, ale pokręciłam odmownie głową. Jeśli teraz pozwolę mu się objąć, wszystko zepsuję. Dotąd zawsze czułam się bezpieczna w jego ramionach i chciałam zapamiętać to uczucie. Jeśli robi to teraz, zniszczy te wspomnienia.

– Proszę, idź już. Przepraszam, Krit. Nie mogę patrzeć, jak cierpisz i się boisz. Bardzo mi źle, że nie potrafię ci pomóc. Chciałabym, ale jeśli najpierw się nie pozbieram i... – urwałam. Wolałam, żeby nie wiedział, że jestem bliska kompletnego załamania.

– Muszę cię objąć – powiedział ochryplym, niskim głosem, który zawsze mnie podniecał.

– Nie tym razem. Chcę zostać sama – oznajmiłam, w końcu odważając się podnieść na niego wzrok. Szklące się w jego błękitnych oczach łzy o mało nie zwałyły mnie z nóg. Boże, jak mogę mu coś takiego robić? Błagał mnie tak rozpaczliwie. Wiedziałam jednak, że jeśli teraz mu ulegnę, będę cierpieć i to o wiele bardziej niż teraz. Ile bólu jestem w stanie znieść? Czy jestem na to gotowa?

– To dla mnie bardzo trudne. W przeszłości... – urwałam, z trudem przełknęłam ślinę przez ściśnięte gardło. – Nigdy nie opowiadałam ci o swoim życiu, żadnych bliższych szczegółów. Wmówiono mi pewne rzeczy, ale potem pojawiłeś się ty i pokazałeś mi, że może być inaczej. Dzięki tobie uwierzyłam, że ktoś może mnie pokochać. Nikt oprócz ciebie nigdy mnie nie chciał. Na pewno ci tego nie zapomnę. Ale teraz chcę zostać sama. Bardzo wiele ci zawdzięczam, ale chyba nie należę już do twojego świata. Twoje życie się teraz zmieni. Nie widzę w nim miejsca dla siebie. Musisz dać mi trochę czasu.

Krit zwiesił bezsilnie ramiona. Przypominał teraz zagubionego i załamanego małego chłopca. Kiedyś nic na świecie nie mogłoby mnie powstrzymać, by do niego nie podejść i postarać się ulżyć mu w bólu... Nic oprócz tego, co się właśnie wydarzyło.

– Ty nie tylko należysz do mojego świata, ty jesteś moim światem – powiedział udreńczonym głosem, a potem odszedł.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi i miałam pewność, że nie wróci, zwinęłam się w kłębek na podłodze i wybuchłam szlochem. Płakałam za tym, co miałam i co bezpowrotnie utraciłam.

## *Krit*

Siedziałem w fotelu pod oknem, zapatrzony w stojący na parkingu samochód Blythe. Powiedziała mi, że chce być sama, żeby spokojnie pomyśleć. Tak długo, jak miałem pewność, że jest u siebie, mogłem się stąd nie ruszać. Ale jeśli zobaczę, że odjeżdża, miałem zamiar pojechać za nią.

Im dłużej rozmyślałem o jej odejściu, tym bardziej wydawało mi się to niemożliwe. Nigdy do tego nie dopuszczę. Nie pozwolę jej zniknąć. Green nawet się mnie nie czepiał, że nie jadę dziś na występ do Live Bay. Nie miałem zamiaru odrywać się od okna, dopóki Blythe nie znajdzie się z powrotem w moich ramionach. Gdyby jednak nie wychodziła przed dłuższy czas, postanowiłem, że sam do niej pójdę. Może i myślała, że chce być sama, ale potrzebowała mnie tak samo mocno jak ja jej.

Moja komórka rozświeciła się – kolejny telefon od Britt. Nie mogłem teraz z nią gadać, dopóki nie przekonam się, jak ułożą się sprawy z Blythe. Nie zamierzałem wyrzekać się dziecka, o ile oczywiście było moje. Pamiętałem o pękniętej prezerwatywie, ale nie byłem idiotą. Dziewczynom takim jak Britt nieraz zdarzało się kłamać. Będzie musiała pokazać mi zaświadczenie od lekarza o ciąży, a jak urodzi, zrobić test na ojcostwo. Dopiero wtedy uznam dziecko za swoje.

W tej chwili moim największym zmartwieniem była Blythe. O mało nie umarłem na widok jej zdruzgotanej miny, która chwilę potem ustąpiła rezygnacji. Wspominała coś o swojej przeszłości. Zawsze byłem jej bardzo ciekaw. Wiedziałam, że ktoś musiał ją zranić, ale teraz przyznała się, że przede mną nie czuła się nikomu potrzebna. Czy to znaczy, że nikt jej nie chciał? Nawet gdy była dzieckiem? Przecież wychowała się w rodzinie pastora – na pewno ją kochali.

Miałem zamiar ją chronić. Nigdy więcej nie będzie się czuć samotna – już ja

tego dopilnuję. Nawet jeśli miałbym poświęcić całe swoje życie, żeby jej to wynagrodzić. Opuściłem głowę, chowając twarz w dłoniach, i poddałem się rozpacz. Nienawidziłem się za to, co się stało. Gdybym tylko wiedział, że spotkam Blythe, w życiu nie tknąłbym żadnej innej. Gdybym mógł przewidzieć, że pojawi się w moim życiu i nada mu sens, czekałbym na nią, by zapewnić jej życie, na które zasługiwała. Drugi raz nie zostałbym cholernym wokalistą, który spał z tyloma kobietami, że nawet nie potrafił ich zliczyć.

Syn pastora pewnie był idealny do wyrzygu. Bez wątpienia miał pracę, w której nikt nie rzucił w niego bielizną, i dyplom wyższej uczelni. Uniosłem głowę i zauważyłem światła samochodu wjeżdżającego na parking. Była prawie północ. Green powinien tu być lada chwila. Tym razem na pewno nie przyprowadzi nikogo na imprezę, mogłem być tego pewny.

Samochód nie zaparkował, tylko podjechał pod wejście do budynku. Chwilę potem wypatrzyłem ciemne włosy Blythe biegnącej w jego stronę. Podniosłem się z fotela i przyglądałem, jak otworzyła drzwi od strony pasażera i wsiadła do środka. Nie mogłem nic zrobić – odjeżdżała razem z nim.

Samochód Linca wyjechał z parkingu i ruszył z piskiem opon. Nie pojechał jednak w stronę miasta, ale ku autostradzie. A to sukinsyn!

Zgarnąłem kluczyki i biegiem ruszyłem po schodach w dół. Dopadnę go, a wtedy spuszczę mu taki łomot, że przestanie oddychać. Nie miał prawa odebrać mi Blythe. Ona była tylko moja.

## – Rozdział XXI –

*Blythe*

– Co powiedział lekarz? Czy twój ojciec z nim rozmawiał? Kto go powiadomił? – dopytywałam się. Czułam dziwną mieszankę emocji.

Linc zadzwonił do mnie po raz pierwszy pół godziny temu. Nie odebrałam, bo nie byłam w stanie z nim rozmawiać. Łzy, co prawda, już obeschły, ale wszystko bolało mnie od wymiotów. Kilka razy miałam torsję, gdy w pełni do mnie dotarło, że inna kobieta będzie nosić pod sercem i urodzi dziecko Krita. Jego własne dziecko, krew z jego krwi.

A ja wszystko straciłam.

Kiedy nie miałam już czym wymiotować, zwinęłam się w kłębek na podłodze w łazience i cicho pojękiwałam. Linc dzwonił do mnie już czwarty raz, a przecież była prawie północ. Musiało się coś stać.

Moje podejrzenia okazały się słuszne. Rzeczywiście wydarzyło się coś złego – pastor Williams trafił do szpitala z zawałem. Zabrali go na oddział intensywnej terapii. Zawał był tak rozległy, że lekarze dziwili się, że wciąż jeszcze żyje. Dorastałam w domu tego człowieka, a praktycznie w ogóle go nie znałam. Widywałam go głównie w kościele podczas niedzielnej mszy i gdy przywoływał żonę do porządku za to, że mnie karmiła albo biła.

A potem, ot tak, dwa miesiące temu podarował mi mieszkanie, samochód i pozwolił się usamodzielnąć. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie aż tyle. Ale gdy wyjeżdżałam, nawet nie uściskał mnie na pożegnanie. Nie stał w drzwiach i nie machał do mnie, jak to robią rodzice wyprowadzających się dzieci. W ogóle nie było go wtedy w domu. Wstał rano i wyszedł do kościelnej kancelarii, nawet się ze mną nie zagna-

jąc.

A teraz leżał w szpitalu. Byłam jedynym żyjącym członkiem jego rodziny, o ile w ogóle można mnie tak nazwać. Pastor wychowywał mnie od urodzenia przez kolejnych dziewiętnaście lat. Jego matka zmarła, kiedy miałam dziesięć lat. Nie odwiedzała nas i nigdy w życiu nie zamieniłam z nią słowa. Ojca stracił w dzieciństwie. Dowiedziałam się o tym z jego kazań. W zasadzie nie wiedziałam o nim nic, czego nie powiedział również innym członkom naszego Kościoła.

– Blythe, zostanę z tobą. Nie przejmuj się aż tak. Przeżył, a to już coś. To twardej facet – odezwał się Linc, ściskając moje dłonie.

Podniosłam na niego zdezorientowany wzrok. Zmarszczył brwi i dotknął mojego policzka.

– Widzę, jaka jesteś spłakana. Nie powinienem był zawiadamiać cię przez telefon. Nie sądziłem... Nie wiedziałem, że pastor był aż tak ci bliski. Przykro mi.

Po telefonie Linca umyłam starannie twarz. Kiedy spytał, czy chcę pojechać do Karoliny Południowej, powiedziałam, że tak. Chciałam jechać, nie dlatego, żeby zobaczyć pastora, ale by na jakiś czas się stąd wyrwać. To był pretekst, żeby spokojnie poukładać sobie wszystko w głowie. Rzeczywiście trochę to wyrachowane. Ale co innego mogłam czuć? Przecież nawet dobrze nie znałam tego człowieka. To tylko zbieg okoliczności, że miałam oczy podkrążone od płaczu i opuchniętą od wymiotów twarz.

– W porządku, nic mi nie jest. Nie... – urwałam, bo nie byłam jeszcze gotowa rozmawiać z kimkolwiek o Kricie. Nadal nie pogodziłam się z tym, co się stało. Rozmowa o nim tylko pogorszyłaby mój stan. – Nic mi nie jest – powtórzyłam.

Komórka Linca rozświeciła się. Zerknął na nią i wymamrotał coś pod nosem. Potem podniósł wzrok z powrotem na mnie.

– Muszę odebrać, bo ona znowu zadzwoni.

Ona? Jaka ona? Nie spytałam jednak o nic, tylko wzruszyłam ramionami.

– No, hej – powiedział do telefonu. – Nie. Mmh, muszę zawieźć przyjaciółkę do jej ojca. Jest w szpitalu. – Na te słowa momentalnie cała się spięłam. Nigdy nie nazywałam pastora Williamsa tatą. – Mhm, tak. Nie, będę w szpitalu. Potem do ciebie zadzwonię. – Westchnął i skręcił na parking przy centrum handlowym, a potem przystanął za Starbucksem. Zerknął na mnie, mruknął, że zaraz wraca, i wysiadł z auta.

Przyglądałam się przez szybę, jak klóci się z kimś przez telefon. Przynajmniej tak to wyglądało. Odchyliłam głowę na oparcie i przymknęłam oczy. Byłam zmęczona, wszystko mnie boleło. Ten dzień zaczął się tak wspaniale, a skończył jak najgorszy koszmar. Nie powinnam była się ludzić, że moje szczęście potrwa wiecznie.

Krit był dla mnie ideałem. Ukształtował moje życie na nowo. Pokazał mi, czym jest bliskość z drugą osobą. Zachowam to wspomnienie na zawsze i będę go kochać

do końca życia. Nieważne, co się wydarzy i jak ułoży się nasze życie, moje serce zawsze będzie należeć do niego.

Najgorszy w tym wszystkim był fakt, że sama byłam niechcianym dzieckiem. Doskonale wiedziałam, jakie to uczucie, jaki ból i samotność się z tym wiąza. Żadne dziecko nie zasługiwało, żeby wychowywać się bez rodziców. Jeśli zostałabym z Kri-tem, istniało duże ryzyko, że nie będzie chciał swojego dziecka. A przecież ono powinno mieć ojca. W takiej sytuacji będę dla nich tylko przeszkodą. Kiedy Krit pojedzie do Britt zajmować się dzieckiem, zostanę sama. Oni będą razem budować rodzinne więzi, a ja stanę się tylko zbędnym balastem.

Drzwi samochodu otworzyły się i Linc ponownie usiadł za kierownicą.

– Przepraszam – powiedział, wsuwając komórkę do kieszeni. – Chcesz, żebym podjechał po kawę? Przydałaby mi się przed drogą.

– Mhm, też się chętnie napiję – odparłam, gapiąc się przez okno.

\* \* \*

Mniej więcej po trzeciej nad ranem oboje z Linkiem zdecydowaliśmy, że dłużej nie pociągniemy bez snu, więc zjechał z autostrady. Wynajęliśmy osobne pokoje w motelu. Zasnąłam natychmiast, gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

*Krit*

Mieszkanie wyglądało jak pobojuwisko. Rozbiłem nawet telewizor, w napadzie furii rzucając w niego stolikiem. Stałem teraz wśród odłamków mebli jak odrętwiały. Na kostkach palców miałem zaschniętą krew. Nie zadałem sobie trudu, żeby ją obmyć po tym, jak trzy razy z całych sił uderzyłem pięścią w ścianę.

Dzwoniłem do Blythe przez całą noc, ale za każdym razem w jej komórce odzywała się poczta głosowa. Pewnie ją wyłączyła. Znowu złapałem za telefon, ale chyba już po raz pięćdziesiąty połączyłem się tylko z pocztą. Pojechałem za Linkiem, ale zgubiłem ich samochód. Nie wiedziałem, dokąd się skierowali po wjeździe na autostradę – na wschód czy na zachód. Popędziłem na wschód i gdy po godzinie nie udało mi się ich dopaść, ruszyłem w przeciwnym kierunku. Na postojach wydzwaniałem do Blythe. W końcu przyszło mi do głowy, że może Linc odwiózł ją z powrotem do

domu. Wróciłem więc pod jej drzwi, pukałem i tkwiłem pod nimi co najmniej kwadrans. Ale nikt mi nie otworzył. Nie było jej w domu.

– O kuuurrrwa! – zawołał przeciągle Preston, wchodząc do środka. Odwróciłem się i zobaczyłem za nim Rocka i Trishę. Pewnie Green po nich zadzwonił. Wrócił gozdzinę temu i tylko przyglądał mi się w milczeniu.

– Odeszła ode mnie. – Niczego więcej nie byłem w stanie z siebie wydusić. Green nie odezwał się ani słowem.

– Och, Krit! – zawołała Trisha, przekraczając odłamki stołu, po czym wzięła mnie w ramiona. Poddąłem się posłusznie, ale nie miałem siły unieść rąk, żeby ją objąć. Trisha była jedyną osobą, która mnie rozumiała. Ostatnio podobny atak szału miałem, kiedy dowiedziałem się o śmierci wuja Micka. Był jednym dorosłym, któremu ufałem i na którego zawsze mogłem liczyć. Zdemolowałem wtedy naszą przyczepę, rozbijając wszystko, co tylko wpadło mi w ręce. Tym razem nie posunąłem się aż tak daleko. Byłem już bardziej odporny psychicznie.

– Stary, chyba cię powaliło. Jak Manda mnie zostawiła, też miałem doła, stary, ale to już... Kuźwa, w życiu nie zrobiłem takiej demolki – stwierdził Preston.

– Przymknij się – polecił mu Rock.

– Blythe potrzebuje czasu, żeby wszystko spokojnie przemyśleć. Ona wróci, kochanie. Zrobisz sobie krzywdę. Nie możesz w ten sposób reagować. Pojadę z tobą do lekarza i znów dostaniesz leki. Nie protestowałem, kiedy je odstawiłeś, bo od lat było już z tobą tak dobrze. Nic nie wyprowadzało cię z równowagi. Ale myślę, że teraz, dopóki... Chyba musisz znowu zacząć je brać. – Zaniepokojony ton Trishy zwykle budził we mnie wyrzuty sumienia, ale dziś byłem jak w amoku.

– Zdarzało mi się grozić, że coś rozwalę, ale kurwa... do czegoś takiego nigdy się nie posunąłem – ciągnął Preston głosem, w którym wciąż pobrzmiwało zdumienie.

– Przymknij się, stary – powtórzył Rock, tym razem lekko go popychając. Potem podszedł do Trishy i podał jej małą torebkę z logo okolicznej apteki.

Pokręciłem głową i wysunąłem się z objęć siostry. O nie, nie będę brał leków na ADHD ani tych cholernych antydepresantów, które mi przynieśli. Nie znośiłem ich. Fatalnie się po nich czułem i nie byłem sobą. Już tyle lat udawało mi się hamować emocje. Znowu tak będzie, tylko najpierw muszę odzyskać Blythe.

– Skoro nie chcesz brać leków, musisz pojechać do nas. Green to twój najlepszy kumpel, ale zaczyna się ciebie bać. Nie wie, jak z tobą postępować. Poza tym trzeba posprzątać ten bałagan. Rock przyprowadził Prestona na wypadek, gdyby nie mógł sam dać sobie z tobą rady, ale przy okazji pomogą ci doprowadzić mieszkanie do porządku. Ty się zajmij sprzątaniem, a my pomożemy ci odkupić meble. Szczególnie te należące do Greena. Blythe wróci, potrzebuje tylko czasu, kochanie. Tylko trochę cza-

su.

– Nie mogę jej stracić.

Trisha spojrzała wymownie na Rocka, zmarszczyła brwi i ścisnęła moje ramię.

– Wiem. Ona cię kocha, wszyscy to widzą. Zobaczysz, że wróci.

– Rozmawiałeś dziś z Britt? – spytał Rock, a ja od razu się spałem.

– Rock – napomniała męża Trisha.

– Musi zachować się jak mężczyzna, Trisho. Zrobił dziewczynie dziecko i powinien wziąć za to odpowiedzialność.

– Jeśli dziecko rzeczywiście jest moje, to wezmę. Ale Britt nie przyniosła mi nawet świstka od lekarza. Cały czas czekam.

Rock pokiwał głową.

– Bardzo mądrze, że jej nie ufasz. Poza tym ona kiepsko się nadaje na matkę. Jeśli rzeczywiście jest w ciąży, wasze dziecko będzie cię bardzo potrzebować.

Nawet nie przeszło mi to przez myśl. W ogóle nie myślałem o niczym oprócz Blythe.

– Bierzmy się za porządki. Możemy o tym pogadać później – stwierdziła Trisha, podchodząc do Rocka.

Podniosłem z podłogi odłamek roztrzaskanej płyty gipsowej. Faktycznie, zrobiłem niezłą demolkę. Ale nie byłem sobą i wpadłem w szal.

– Może powinienes zrobić zdjęcie i wysłać je synkowi pastora. Od razu zwieje – powiedział Preston, odrzucając kawałek drewna na stertę.

– Niech wieje jak najszybciej – rzuciłem tylko w odpowiedzi.

\* \* \*

Green włączył się do pomocy, ale i tak doprowadzenie mieszkania do porządku zajęło naszej czwórce prawie cztery godziny. Rock zadzwonił do kolegi i załatwił z nim, że wymieni zniszczone płyty gipsowe. Potem pojechał z Greenem po nową plazmę i meble. Dałem im kartę kredytową i kazałem zapłacić za wszystko z mojego konta. Nie mogłem pozwolić, żeby Trisha i Rock ponosili koszty mojego szaleństwa.

Do wieczora skończyliśmy i Green poszedł do siebie przygotować się do koncertu w Live Bay. Ja nie mogłem dziś wystąpić. Wątpiłem, czy w ogóle jeszcze kiedyś będzie to możliwe. Kumpel jednak nie robił mi z tego powodu wymówek. Powiedział, że wszystko załatwił, więc zdałem się na niego.

Zająłem swoje stałe miejsce pod oknem i obserwowałem parking, czy nie wraca Blythe. Kolejny raz zadzwoniłem na jej komórkę, ale znów odezwało się nagranie au-

tomatycznej sekretarki. Poczekałem na końcowy sygnał, a potem się rozłączyłem. Zostawiłem jej już wystarczająco dużo wiadomości. Tym razem postanowiłem wysłać SMS.

*JA: PROSZĘ.*

Tylko tyle byłem w stanie napisać. Nacisnąłem przycisk wysyłania.

## – Rozdział XXII –

*Blythe*

Niezbyt dobrze znałam szpital, do którego pojechaliśmy razem z Linkiem. Co prawda leżałam w nim kiedyś, ale tylko raz, jako ośmiolatka, gdy chorowałam na zapalenie płuc. Bardziej pamiętałam wydarzenia sprzed przyjazdu niż sam pobyt. Przywiózł mnie pastor Williams. Chorowałam już od kilku dni, ale pani Williams uparcie twierdziła, że udaję, bo jestem leniem i nie chce mi się wypełniać swoich obowiązków.

Wtedy jeden jedyny raz usłyszałam, jak na siebie krzyczą. Nigdy wcześniej ani nigdy potem nie byłam świadkiem ich kłótni, a przynajmniej nie tak burzliwej. Zaraz potem pastor Williams przyszedł do mojego pokoju, podniósł mnie z łóżka i zawiózł do szpitala. Ale gdy zostałam przyjęta, od razu wyszedł i zostawił mnie samą. Pojawił się tydzień później, gdy miałam wychodzić do domu. Przez cały ten czas nikt mnie nie odwiedził. Nikt nie przyniósł mi balonów jak innym dzieciom na oddziale. Siedziałam całe dni przed telewizorem, sama jak palec.

Gdy wchodziłam teraz do szpitala Token Memorial, wspomnienia z tego okresu przesuwają mi się przed oczami jak film. Tamtej nocy pastor Williams wyglądał na rozjuszonego, zupełnie jakby nagle obudziły się w opiekuńcze uczucia. Ale zaraz potem znów zostawił mnie samą. Może ten schemat miał się już zawsze powtarzać.

– Tędy – pokierował mnie Linc.

Dowiedział się już wcześniej, gdy dzwonił do szpitala, dokąd mamy pójść. Pastor Williams nadal przebywał na intensywnej terapii i czekał na operację. Zrobił mu się zakrzep, więc operacja była ryzykowna, ale bez niej istniało wysokie prawdopodobieństwo, że przejdzie kolejny zawał.

Wyjechaliśmy windą na trzecie piętro, skręciliśmy w prawo i dotarliśmy do przestronnej poczekalni. Linc wskazał mi krzesło.

– Usiądź, a ja ich zawiadomię, że już jesteśmy.

Zrobiłam, jak mi kazał, tym bardziej że wołałam, by to on wszystko załatwiał. Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać.

– Blythe.

Podniosłam głowę i zobaczyłam wpatrzone me mnie kilka par oczu. Członkowie naszego Kościoła. Oczywiście, można się było spodziewać, że tu będą. Żaden z nich w całym moim życiu chyba ani razu się do mnie nie odezwał. Zdziwiłam się, że w ogóle znają moje imię. Spojrzałam na Sylwię Bench, która pracowała w kościele jako sekretarka, odkąd sięgałam pamięcią. To ona przed chwilą się do mnie odezwała.

– Dzień dobry – przywitałam się.

Nie rozumiałam, czego ode mnie chcą. Znów powróciłam do dawnego świata. Tego, w którym wszyscy udawali, że mnie nie znają, albo szeptali na mój temat, w którym byłam wyrzutkiem i wcieleniem zła. Całe dzieciństwo marzyłam głównie o tym, żeby nie być taka brzydka.

– Nie mieliśmy pewności, czy przyjedziesz – powiedziała Sylvia, przyglądając mi się uważnie przez okrągłe okulary umieszczone na czubku ostrego nosa. Nie była zbyt miłą osobą – coś o tym wiedziałam.

Nie miałam pojęcia, jakiej odpowiedzi ode mnie oczekuje. Nie wiem, czy w ogóle pojawiłabym się tutaj, gdyby mój świat nie rozpadł się właśnie na kawałki. Chciałam od niego na jakiś czas uciec.

– Blythe. – Linc ujął mnie za łokieć, podniósł z krzesła i wyprowadził z poczekalni. O co tym razem chodziło? – Muszę z tobą porozmawiać. To ważne.

Przestraszyłam się, że chce już wracać. Nie wyobrażałam sobie, że miałabym zostać tu sama z tymi obcymi ludźmi. Ale skoro już przyjechałam do szpitala, czy mogłabym tak po prostu sobie pójść?

Linc pociągnął mnie za róg korytarza, rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie usłyszy, i dopiero wtedy się do mnie odwrócił. Przyglądałam mu się z ciekawością, bo zachowywał się podejrzanie. Był już jeden taki mężczyzna w moim życiu, który najpierw dziwnie reagował, a potem zrzucił na mnie ciężar, jakiego nie byłam w stanie udźwignąć. Choć z drugiej strony Linc nie mógł powiedzieć mi niczego, co zdruzgotałoby mnie równie mocno jak nowina Krita. Wątpliwie, by w ogóle mógł mnie czymś zranić.

– Jest jeden problem... – Linc potarł twarz obiema dłońmi i zaklął pod nosem. Dziwne, jeszcze ani razu nie słyszałam w jego ustach przekleństwa. – To nie ja powinienem ci o tym mówić. Wierz mi, wołałbym tego nie robić. Ale... uważam, że chcia-

łabyś... To znaczy... powinnaś wiedzieć. – Odchrząknął z zakłopotaniem, a potem zniecierpliwiona spytała: – Jaką masz grupę krwi?

Czy on zwariował? Po co ta tajemnica? Żeby poznać moją grupę krwi?

– B minus. Dość rzadką. A dlaczego pytasz?

Wiedziała o tym, bo w liceum robiliśmy badania i nauczyciel zwrócił uwagę na moją nietypową grupę. Większość uczniów miała zero plus.

– Aha. No tak, w porządku. A czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, dlaczego pastor Williams i jego żona wzięli cię na wychowanie?

Pokiwałam głową.

– Mhm. Bo moja mama należała do ich Kościoła i nie chcieli, żebym dorastała w domu dziecka czy rodzinie zastępczej. Dlaczego zadajesz mi takie dziwne pytania?

Linc pomasaował sobie skronie, jakby rozboleła go głowa.

– I nigdy nie doszukiwałaś się innych powodów? – spytał.

– No nie.

Opuścił rękę i przestąpił niepewnie z nogi na nogę. W końcu podniósł na mnie wzrok.

– Wiem, że twoi opiekunowie nigdy nikomu o tym nie mówili. Trzymali to w tajemnicy. Dowiedziałem się tylko dlatego, że pastor Williams jest bliskim przyjacielem mojego taty. Chciał się komuś zwierzyć i o wszystkim mu opowiedział. Wiem od momentu, gdy pojawiłaś się w Sea Breeze. Ojciec wyjaśnił mi twoją sytuację tuż przed naszym pierwszym spotkaniem. Nigdy nie miałem pewności, czy znasz prawdę. Ale... w takim momencie po prostu muszę ci o tym powiedzieć. – Umilkł na chwilę i wziął głęboki oddech. – Pastor Williams miał romans z dwadzieścia lat młodszą od siebie dziewczyną. Zaszła w ciążę, ale potem zmarła przy porodzie. Pastor Williams nie chciał, żeby dziecko wychowywało się w państwowych instytucjach, więc zmusił żonę, która nie mogła mieć dzieci, żeby wzięli je do siebie. Pani Williams zgodziła się, bo nie miała innego wyjścia. Nie zamierzała się rozwodzić, ale ciężko zniosła zdradę męża. Była zazdrosna o dziecko i na pewno nigdy dobrze nie traktowała tamtej małej dziewczynki.

A jednak się myliłam.

Linc był w stanie powiedzieć coś, co mnie zdruzgotało.

Oparłam się ręką o ścianę i kilka razy zamrugałam w oszołomieniu. Czy ja do-  
brze usłyszałam? Czy on właśnie powiedział...

– Musi jak najszybciej mieć operację i lekarze pilnie potrzebują dla niego krwi. Sprowadzą ją, ale to potrwa, a on nie może czekać. Potrzeba choć trochę już teraz, na miejscu. Ma grupę B minus – wyrzucił z siebie jednym tchem. – Słuchaj, naprawdę nie chciałem, żebyś dowiadywała się o tym ode mnie. Ale on łaża chwila może umrzeć, a ty jesteś w tej chwili jedyną osobą, która jest w stanie go uratować. Gdy-

bym był na twoim miejscu i chodziło o mojego tatę, chciałbym wiedzieć.

Pastor potrzebował mojej krwi. Tylko z tego powodu Linc zdradził mi jego tajemnicę. Ciekawe, kto oprócz niego jeszcze o niej wiedział? Czy tylko ja?

Człowiek, z którym mieszkałam całe życie i nie nawiązałam z nim żadnej relacji, był moim ojcem. Obserwował mnie, jak dorastam, ale ani razu nie próbował się do mnie zbliżyć. Poczułam skurcz w żołądku i gdyby nie był pusty, pewnie od razu zwróciłabym jego zawartość. Na szczęście od wczoraj nie byłam w stanie nic przełknąć.

– Porozmawiaj ze mną – nalegał Linc.

Pokręciłam głową. Nie byłam na to gotowa.

– Gdzie się oddaje krew? – spytałam.

W tej chwili nic innego się dla mnie nie liczyło. Ten człowiek praktycznie mnie porzucił – mimo że mieszkaliśmy pod jednym dachem – ale nie mogłam pozwolić mu umrzeć. Przez całe życie trwałam w przekonaniu, że nie mam żadnej rodziny, chociaż... była tak blisko. Gdyby tylko ojciec mnie chciał.

## *Krit*

Dwa tygodnie. Dokładnie tyle czasu spędziłem w kompletnym odrętwieniu. Minęły dwa tygodnie, odkąd ostatni raz obudziłem się z Blythe w objęciach. I odkąd ode mnie odeszła. Czułem w środku kompletną pustkę. Wydawało mi się, że dobrze znam to uczucie, ale tym razem było o wiele gorzej. Dzwoniłem do niej codziennie i zostawiałem wiadomości na poczcie głosowej. Co wieczór wysyłałem jej SMS, wciąż nie tracąc nadziei, że się ugnie i do mnie oddzwoni. Że przynajmniej dowiem się, gdzie jest i jak się miewa.

Pojechałem do kościoła, w którym pracowała, i domagałem się, żeby powiedzieli mi, dokąd Linc wywiózł Blythe. Skończyło się na tym, że przyjechali gliniarze i wyprowadzili mnie stamtąd siłą, a ja awanturowałem się i groziłem, że zabiję Linca. Rock musiał odebrać mnie z komisariatu. Dostałem zakaz zbliżania się do parkingu kościelnego na odległość mniejszą niż dziewięćdziesiąt metrów. Jedyne, co mi pozostało, to spokojnie czekać. Trisha twierdziła, że Blythe mnie kocha, choć ona sama nigdy mi tego nie powiedziała. Żyłem jednak nadzieją, że moja miłość wystarczy za dwoje i że Blythe w końcu zatęskni i do mnie wróci.

Jackdown zatrudnił nowego basistę, a Green został wokalistą. Chłopaki twierdziły, że to tylko przejściowa sytuacja, dopóki nie wrócę do zespołu. Ale skoro nie

było przy mnie Blythe, wiedziałem, że tak zostanie. Bez niej nie byłem zdolny wrócić na scenę i znów zaśpiewać.

Britt ciągle jeszcze nie pofatygowała się do lekarza, żeby przynieść mi jakiś dowód, że rzeczywiście jest w ciąży. Trisha zadzwoniła dziś do mnie i zapytała, czy Britt się odzywała. Kiedy zaprzeczyłem, obiecała, że wszystkim się zajmie. To oznaczało, że zaciągnie Britt na badania – jeśli będzie trzeba, nawet siłą.

Siedziałem na kanapie, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Odwróciłem głowę w ich stronę i czekałem. Nie były zamknięte na klucz, więc jeśli to ktoś znajomy, sam wejdzie do środka. Kiedy pukanie się powtórzyło, poderwałem się na nogi. Jedyna osoba, jaka przyszła mi do głowy, to Blythe. Ona nie weszłaby ot tak, bez zaproszenia. W trzech susach znalazłem się przy drzwiach i szarpnąłem za klamkę.

Linc Keenan nie zdążył się nawet zorientować, gdy moja pięść wylądowała na jego twarzy. Chwilę potem przyciskałem go do ściany, trzymając za gardło. Miałem zamiar zrobić z niego miazgę za to, że odebrał mi moją Blythe.

– Ostrzegałem cię, gnojku, żebyś tu nie przychodził! Miałem go uprzedzić, że chcesz pogadać. Czego nie rozumiałeś w zdaniu: „Ten powalony sukinsyn chce cię zabić”? – Głos Greena powstrzymał mnie i rozluźniłem odrobinę uścisk na gardle Linca. – Przyjechał ci powiedzieć, gdzie jest Blythe – zwrócił się do mnie Green. – Jak go zabijesz, nigdy się nie dowiesz. I skończysz w pace. Znowu – dodał, mierzając mnie ostrym wzrokiem.

Rozluźniłem uścisk palców jeszcze odrobinę i wrzasnąłem do Linca:

– Gdzie ona jest?!

Uniósł obie ręce w geście kapitulacji.

– N-n-ie m-gę odd-ch-ć – wykrztusił.

Cofnąłem dłoń z jego gardła.

– Gdzie ona jest?

Roztarł szyję.

– Powiem ci, gdzie jest, ale najpierw muszę coś wyjaśnić.

Moja dłoń błyskawicznie powędrowała z powrotem na jego gardło.

– Gdzie jest?! – wrzasnąłem ponownie. Green podbiegł do nas i próbował mnie odciągnąć, ale nie dał rady.

– Powiedz mu wreszcie, do cholery! – zawołał Green.

Linc zaczął mnie drapać po rękach. Zauważyłem, że lekko posiniał na twarzy, więc go puściłem. Zgiął się wpół i spazmatycznie łapał powietrze. Dałem mu pięć sekund i ponownie zadałem pytanie.

– Gdzie jest Blythe?

– W Token, w Karolinie Południowej. Jest w szpitalu przy ojcu... ekhm... pastorze Williamsie. Dwa tygodnie temu miał atak serca. Zawiozłem ją do niego. – Po-

nownie wciągnął z głośnym świstem powietrze i podniósł na mnie wzrok. – Potrzebował krwi. Ma rzadką grupę, a to mały szpitalik. Blythe ma taką samą. Przedtem nie wiedziała, że to jej ojciec. Teraz już wie i od tamtej pory przesiaduje przy jego łóżku. – Linc umilkł na chwilę, żeby rozetrzeć obolałe gardło. – Wydaje mi się, że jesteś jej teraz potrzebny.

Blythe mnie potrzebowała. Odwróciłem się i wpadłem z powrotem do mieszkania. Zgarnąłem kluczyki od motoru, ale spojrzałem na nie i się zawahałem. Lepszy byłby samochód. W ten sposób szybciej do niej dotrę. Przecież byłem jej potrzebny.

– Weź moje auto – rzucił Green i wcisnął mi do ręki kluczyki. – Znajdę dokładne namiary i wyślę ci SMS-em. Leć.

Nie oglądając się na nich, ruszyłem biegiem przed siebie.

## – Rozdział XXIII –

### *Blythe*

Wpatrywałam się w swoją komórkę. Nie włączyłam jej ani razu, odkąd wyjechałam z Sea Breeze, bo zwyczajnie się bałam. Może Krit zostawił mi jakieś wiadomości? Albo okaże się, że w ogóle nie dzwonił? Może właśnie idzie razem z Britt na wizytę do lekarza? Albo zatęsknił za swoim dawnym życiem? Każda z tych sytuacji byłaby dla mnie nie do zniesienia.

– Wyglądasz lepiej – stwierdził Malcolm.

Nie był już dla mnie tylko pastorem Williamsem, ale też nie nazywałam go „tata”. Nie miałam pojęcia, czy w ogóle kiedykolwiek będę o nim w ten sposób myśleć. To słowo zarezerwowane dla kogoś, kto chroni własne dziecko i się o nie troszczy. A przecież niczego takiego nie dało się powiedzieć o Malcolmie.

Podniosłam na niego wzrok – nie był już tak blady jak wcześniej. Trzy dni temu przenieśli go z intensywnej terapii.

– Skorzystałam z twojej rady i pojechałam do domu umyć się i przespać. Przeparałam też swoje ubrania – odparłam.

– To dobrze. Jesteś wyczerpana. Przykro mi, że Linc zostawił cię samą.

Miałam na ten temat inne zdanie. Sama nalegałam, żeby jechał. Został ze mną przez pierwsze dni, ale niewiele rozmawialiśmy. Niedługo później, trzy dni po operacji Malcolma, podsłuchiłam jego rozmowę telefoniczną z dziewczyną – jego narzeczoną, mieszkającą w Missisipi, z którą był zaręczony od ponad roku. W ten sposób wyjaśniła się tajemnica rozmów telefonicznych, z którymi tak się przede mną krył. Wiedziałam, że jest spięty i ciągle do kogoś dzwoni, ale nie miałam pojęcia, że ma narzeczoną.

Odrętwienie, w jakie wpadłam, odkąd dowiedziałam się o ciąży Britt i o swoim biologicznym ojcu, znacznie ułatwiło mi rozstanie z Linkiem. Po prostu pokazałam mu palcem drzwi i kazałam wyjść. Potem odwróciłam się i odeszłam bez słowa. W ten sposób definitywnie pozbyłam się Linca ze swojego życia. Nie dlatego, że byłam zazdrosna o jego narzeczoną, ale ponieważ przeze mnie ją oszukiwał. Nie powinien był zapraszać mnie na randki. Wiedziałam, że nie ma już mowy o przyjaźni między nami. To zamknięty rozdział. Miałam nadzieję, że więcej nie usłyszę o Lincu Keenanie.

– A mnie wcale nie jest przykro. Cieszę się, że wyjechał – odparłam szczerze.

Malcolm pokiwał głową, ale nie spytał dlaczego. I dobrze, bo i tak nie miałam zamiaru niczego mu wyjaśniać.

– Myślałem, że łączy was coś więcej. Sprawiał wrażenie, że mu na tobie zależy.

– Kiedyś byliśmy przyjaciółmi, ale to już przeszłość. Ma swoje za uszami.

Malcolm już otwierał usta, żeby coś odpowiedzieć, ale powstrzymał się, jakby coś za mną odwróciło jego uwagę. Byłam pewna, że przyszedł lekarz, ale gdy się obejrzałam, zobaczyłam wpatrzone we mnie błękitne oczy stojącego w drzwiach Krita. Odbijały się w nich te same emocje, jakie odczuwałam przez minione dwa tygodnie.

Podniosłam się z krzesła i odwróciłam w jego stronę.

– Jesteś – powiedziałam.

– Byłbym szybciej, gdyby ktoś mi powiedział, gdzie cię szukać – odparł, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Ja... – urwałam i zwróciłam się do Malcolma: – Muszę z nim porozmawiać.

Malcolm pokiwał głową.

– Oczywiście, skoro tak uważasz. – Zerknął na Krita niespokojnym wzrokiem.

Nie wyjaśniłam mu, kim jest Kritt, ani ich sobie nie przedstawiłam. Zresztą i tak nie wiedziałabym, jak przedstawić Malcolma. Kiedy obudził się po operacji, siedziałam przy jego łóżku. Tamtego dnia nie zamieniliśmy ze sobą zbyt wielu słów, podobnie jak następnego. Jednak trzeciego poprawiło mu się na tyle, że chciał rozmawiać. Ale w zasadzie nic się między nami nie zmieniło, nie licząc tego, że znałam już prawdę.

Kiedy podeszłam do Krita, od razu złapał mnie za rękę, splatając palce z moimi.

– Hej – odezwał się niskim głosem.

Poprowadziłam go korytarzem w stronę windy, a potem wyszliśmy na zewnątrz do samochodu Malcolma. Kiedy odeszłam Linca, zostałam bez auta, więc musiałam przejść pieszo prawie pięć kilometrów do domu Malcolma i pożyczyć jego samochód.

Krit nie zadawał żadnych pytań, tylko szedł posłusznie za mną.

– Wsiadaj – poprosiłam, wskazując mu miejsce obok kierowcy.

Kiedy oboje znaleźliśmy się w środku, opuściłam szyby w oknach, żeby wpuścić świeże powietrze, i odwróciłam się do Krita.

– Jesteś – powtórzyłam. Nie miałam pojęcia, jak się tu dostał i dlaczego przyjechał.

Ujął ponownie moją dłoń i podniósł do ust. Jego przepiękne oczy były podkrążone, a twarz zmizerniała.

– Osiem godzin temu pojawił się u mnie Linc i powiedział mi, gdzie jesteś.

– Osiem? – zdziwiłam się.

– Osiem – przytaknął.

– Przecież tu się jedzie dziesięć.

Przeciagnał moją dłoń po swoim policzku.

– Ale nie wtedy, gdy facet spieszy się do swojej kobiety.

Poczułam ucisk w sercu. Zawsze wiedział, co powiedzieć, żeby zrobić na mnie wrażenie. Jego słodkie słówka, zwłaszcza gdy wiedziałam, że są absolutnie szczere, sprawiały, że nie potrafiłam mu się oprzeć. Miałam dwa tygodnie na przemyślenia. Przez ten czas zupełnie inaczej spojrzałam na wiele spraw. Dotarło też do mnie, że nie będę stanowić przeszkody dla dziecka w jego kontaktach z biologicznym ojcem.

– Przepraszam, że wyjechałam bez słowa. Nie spodziewałam się, że to tyle potrwa. Tak się złożyło, że musiałam zostać tu na jakiś czas. Ale dzięki temu miałeś czas oswoić się z całą sytuacją i zrobić plany na przyszłość z Britt.

Krit skrzywił się z niesmakiem.

– Nie planuję niczego z Britt. Uznam dziecko, jeśli jest moje. Tylko że jak na razie nie przyniosła mi żadnego dowodu, że w ogóle jest w ciąży. Wspólne plany mam zamiar robić tylko z tobą. Bez ciebie moje życie jest puste, skarbie, tak cholernie puste.

Boże, jak mogłabym odtrącić tego mężczyznę i go zostawić? Był zdesperowany, a ja tak bardzo go kochałam. Nie potrafiłam zrezygnować ze szczęścia, które miałam na wyciągnięcie ręki.

– Dorastałam przekonana, że nie mam nikogo bliskiego. Że nikt mnie nie chce i nie kocha, bo nie mam własnej rodziny. Pogodziłam się z faktem, że jestem dla Williamsów ciężarem. Zapewnili mi dach nad głową, więc uznałam, że powinnam być im za to wdzięczna. Nie mieli obowiązku mnie kochać. Żona pastora mnie nienawidziła i mówiła mi straszne rzeczy, a ja wierzyłam każdemu jej słowu. Nawet temu, że jestem brzydka i zła, i że nikt nigdy mnie nie pokocha. Ale najgorsze było to, że przez cały ten czas mieszkalam razem z własnym ojcem – człowiekiem, który dał mi życie. I on na to wszystko pozwalał. Ani razu nie okazał mi miłości, bo mnie

nie kochał. To mnie naznaczyło na całe życie, Krit. Nigdy nie pozbędę się tego ciężaru. Dlatego nie chcę stanąć innemu dziecku na drodze i odebrać mu miłości ojca. – Czując piekące w oczach łzy, wysunęłam dłoń z ręki Krita i zacisnęłam kurczowo na swojej drugiej dłoni.

– Blythe – odezwał się cicho Krit. – Twój ojciec to żalosny sukinsyn. Miał cię cały czas przy sobie i nie pokochał tak, jak na to zasługiwałaś. Nie mieści mi się w głowie, że ktoś mógłby cię nie kochać, nie chronić ani nie troszczyć się o ciebie. Cholera, jak to możliwe? Wątpię, żebym kiedykolwiek był w stanie mu to wybaczyć. Dlatego od razu cię uprzedzam – jeśli chcesz mieć z nim jakiś kontakt, w porządku, ale ja wolę trzymać się od niego z daleka. Kiedy pójdziesz go odwiedzić, będę czekał przed salą albo w samochodzie. – Wyciągnął rękę i uniósł moją brodę, żeby spojrzeć mi w oczy. Po moim policzku płynęła pojedyncza łza, więc otarł ją kciukiem. – Pokocham swoje dziecko. Mogę przecież być dla niego dobrym ojcem, ale nie mieszkać z jego matką. Wielu ludzi tak żyje. Nie musimy być rodziną. Jeśli dziecko okaże się moje, będę je kochał. Przysięgam ci, że nie zrobię mu tego, co zrobili tobie. Ale zostałbym tylko cieniem samego siebie, gdybym miał spędzić życie bez ciebie. Więc jeśli martwisz się, czy będę dobrym ojcem, to wiedz, że bez ciebie jestem zerem i na pewno mi się to nie uda.

Z oczu popłynęła mi kolejna łza, a za nią następna. Za chwilę całkowicie przesłoniły mi widok, lejąc się strumieniami po moich policzkach.

– Kocham cię – wykrztusiłam, nie będąc w stanie wydobyć z siebie niczego więcej.

Krit otworzył gwałtownie drzwi i wyskoczył z samochodu, a potem obiegnął go z przodu. Otworzył szeroko moje drzwi, wyciągnął mnie z auta całą roztrzęsioną i złapał w ramiona.

Ukrył twarz na mojej szyi, a ja przytuliłam się do niego z całych sił. Nie odezwał się, tylko lekko drżał na całym ciele, co nigdy wcześniej mu się nie zdarzyło.

– Powiedz to jeszcze raz – wyszeptał po kilku minutach z ustami przy mojej szyi.

Uniosłam dłoń i przeciągnęłam nią po jego włosach.

– Kocham cię. Już od jakiegoś czasu.

– Cholera – stęknął, odchylając głowę nieco do tyłu, żeby spojrzeć mi w oczy. – Szkoda, że od razu mi tego nie powiedziałaś.

– Bałam się, że cię odstraszę – przyznałam.

Pokręcił głową i przytulił mnie ponownie do siebie, gładząc czule po ramionach i plecach.

– Jesteś chyba jedyną osobą na świecie, która nie zdaje sobie sprawy, jak cholernie za tobą szaleję. Komuś, kto nas nie zna, wystarczy rzut oka i od razu wie, że je-

stem cały twój. Mam to wypisane na twarzy, kiedy na ciebie patrzę.

– Tęskniłam za tobą – powiedziałam.

Objął dłońmi moją twarz, tak samo jak przed naszym pierwszym pocałunkiem.

– To dobrze, bo bez ciebie całkiem się pogubiłem – odparł i sięgnął do moich warg, rozchylając usta przy wtórze mojego westchnienia.

Krit przechylił nieco głowę na bok i pogłębił pocałunek. Poczułam lekki zawrót głowy, więc złapałam go za ramiona i przywarłam do niego z całych sił. Prawie już straciłam nadzieję, że kiedykolwiek będziemy razem, a skoro dostałam taką szansę, na pewno jej nie zmarnuję.

– Gdzie się zatrzymałaś? – spytał, z ustami wciąż przy moich ustach. – Chcę być w tobie, i to szybko. Najlepiej zaraz.

– W moim dawnym domu – odparłam, ale nie miałam ochoty tam wracać. Buździł we mnie wiele przykrych wspomnień. Nie chciałam, żeby do mnie wróciły – ani teraz, ani kiedykolwiek w życiu.

– Wsiadaj z drugiej strony. Jedziemy do hotelu – oznajmił, po czym pocałował mnie ostatni raz i poklepał po pośladkach.

Przebiegłam na drugą stronę samochodu i już miałam wsiadać, gdy zauważyłam dziewczynę mniej więcej w moim wieku, która stała obok swojego auta i mi się przyglądała. Rozpoznałam ją – chodziła razem ze mną do szkoły i była członkinią naszego Kościoła. Ale nigdy, ani razu nie okazała mi sympatii. Była jedną z wielu, które wysmiewały mnie i sprawiały, że czułam się jeszcze bardziej obco. A teraz patrzyła, jak całujemy się z Kriem. Musiała widzieć, jak się przytulamy. Na tę myśl uśmiechnęłam się lekko pod nosem. No cóż, dostarczyłam jej właśnie nowego materiału do plotek. Uniosłam rękę i pomachałam do niej, a potem wsiadłam do samochodu.

*Krit*

Ciężko mi było utrzymać ręce przy sobie, gdy jechaliśmy z Blythe do najbliższego hotelu, żeby wynająć pokój. Dlatego ledwo zamknęły się za nami drzwi, złapałem ją na ręce i zanieśłem do łóżka. Rzuciłem ją na nie w pośpiechu. Zachichotała i uśmiechnęła się do mnie. Jednym ruchem zerwałem z siebie koszulkę i odrzuciłem na bok, a potem szybko pozbyłem się dżinsów i butów. Blythe siedziała na łóżku, patrząc na mnie jak zaczarowana.

– Rozbierz się, skarbie. Chcę cię widzieć nagą – poprosiłem.

Otrząsnęła się, jakby wyrwana z transu, i zaczęła zdejmować ubranie. Tym ra-

zem to ja się przyglądałem, kompletnie zafascynowany jej widokiem.

Kiedy zrzuciła na podłogę stanik, ściągnęła też spodenki i majteczki. Wolałbym aż tak się nie spieszyć i spokojnie delektować widokiem jej boskiego ciała, ale niestety musiałem odłożyć to na później. Pragnąłem jej bardziej niż oddechu i chciałem jak najszybciej ją mieć.

– Błagam, powiedz, że bierzesz tabletki. – Bardzo chciałem, żeby tym razem nie nas od siebie nie oddzielało i żebym mógł poczuć ją wokół siebie w pełni.

Pokręciła głową.

– Nigdy nie były mi potrzebne – odparła przybitym tonem.

– Jak tylko wrócimy do domu, pójdziesz do lekarza. Chcę cię poczuć bez gumki, żeby nic nas nie dzieliło – oznajmiłem, a potem pocałowałem ją w usta i pochyliłem się, żeby założyć prezerwatywę.

– Poczekaj! – Wyciągnęła rękę, żeby mnie powstrzymać.

Nie zdążyłem zapytać dlaczego, bo w tym momencie dotknęła kolczyka w penisie, któremu jak dotąd tylko ciekawie się przyglądała. Wcześniej nie dałem jej okazji się z nim bliżej zapoznać, bo za bardzo się do niej spieszyłem, a ona była chyba trochę zawstydzona.

– Skarbie – wycodziłem przez zęby i syknąłem, gdy objęła penis dłonią. – O kuźwa.

Zacisnąłem obie dłonie w pięści, przyglądając się, jak przeciąga kciukiem po metalowym kolczyku, który zrobiłem sobie kiedyś w ramach zakładu po jednej z ostrych popijaw.

– Czy to cię boli? – spytała, gdy pod wpływem jej dotyku drgnąłem na całym ciecie.

– Nie tak, jak myślisz – wyjaśniłem. – Ale zabawimy się w ten sposób innym razem, skarbie. Jestem już u kresu wytrzymałości, a dotykając mnie tam, tylko pogarszasz sprawę.

Na jej wargach zadrgał przekorny uśmieszek, po czym pochyliła głowę i przeciągnęła językiem po nabrzmiałym czubku penisa.

– O kurwa!

Dłużej nie wytrzymałem, złapałem ją wpół i rzuciłem na łóżko. Momentalnie rozsunała nogi, a ja zagłębiłem się w jej wilgotną szparkę. Przyjęła mnie ochoczo i zacisnęła się na penisie.

Blythe wydała z siebie okrzyk i poderwała biodra do góry. Wyglądała niesamowicie seksownie, a na dodatek wręcz ociekała wilgocią. Zacząłem się poruszać. Tym razem doznania nie przypomniały niczego, co dotąd znałem. Było inaczej. Inaczej i lepiej, choć trudno było uwierzyć, że seks z Blythe mógłby dostarczać mi jeszcze większej przyjemności.

– Och, och, ojejku, czuję go... – wydyszała Blythe. – Naprawdę, Krit, czuję go tam. Dotyka mnie gdzieś tam... – Urwała i wykrzyczała moje imię, a potem zaczęła cała drżeć, próbując wchłonąć mnie jeszcze głębiej. Widać było, że ona też odczuwa mnie dziś inaczej. – Tam! Tak! O, tak! Krit! Och, tak! – Wbiła paznokcie w moje plecy i przywarła do mnie, jakby ciągle jeszcze było jej za mało naszej bliskości. Zaczęła trząść się spazmatycznie na całym ciele, a z jej ust wydobywały się urywane jęki.

Gdy poczułem spełnienie, zrozumiałem, o co chodziło Blythe. Szarpnąłem się gwałtownie do tyłu, zalewając jej brzuch. Kompletnie zapomniałem o prezerwatywie. Spojrzałem w dół na spoczywający na jej brzuchu penis, wilgotny od jej soków. Tym razem to ja nosiłem na sobie jej znak.

Blythe uniosła wzrok znad oblanego spermą brzucha i czubków piersi i spojrzała mi w oczy.

– Ups – wyrwało się jej zaskoczonym tonem.

Zaśmiałem się w głos, przyglądając się, jak zaciska wargi, żeby również się nie roześmiać. Potem znów spojrzała w dół.

– Muszę zacząć brać tabletki, bo ten kolczyk wyjątkowo przypadł mi do gustu.

– Serio? – Też uważałem, że nie było nic lepszego, niż kochać się z nią, gdy nic nas od siebie nie dzieliło.

Pokiwała głową.

– Ooo tak.

To oznaczało, że nie miała zamiaru mnie zostawić. Nie utraciłem jej na zawsze. Nadal była moja.

– Pójdę po ręcznik, żeby cię wytrzeć – oznajmiłem, podnosząc się z łóżka.

– Nieźle nabałaganieś.

– Nic na to nie poradzę. Twoja ciasna cipka tak mnie wciągnęła, że kompletnie odleciałem.

Jej oczy zapłonęły i znów pojawiło się w nich pożądanie. Jupi! Wyglądało na to, że moja dziewczyna naprawdę polubiła seks.

– Blythe?

– Tak?

– Jesteś ideałem. Niczego bym w tobie nie zmienił. Pamiętaj o tym – oznajmiłem, a potem odwróciłem się, żeby pójść po ręcznik. Teraz, gdy już wiedziałem, jakiej krzywdy doznała w życiu, miałem zamiar poświęcić resztę swojego na przypomnienie jej, jaka jest wyjątkowa.

## – Rozdział XXIV –

*Blythe*

Krit został za drzwiami szpitalnej sali. Nie był gotowy na spotkanie z Malcolmem. Szczerze mówiąc, miałam wątpliwości, czy kiedykolwiek będzie. Weszłam do środka i usiadłam na krześle przy łóżku pastora. Jutro mieli go wypisać. Kościół załatwił mu pielęgniarkę, więc nie miałam powodu, by zostać tu dłużej. Zresztą wcale nie miałam na to ochoty. Chciałam wracać do swojego nowego świata. Do tego, w którym miałam po co żyć.

– Wyjeżdżasz – stwierdził, gdy otworzył oczy i na mnie spojrział.

– Tak, chcę już wracać do domu – odparłam. Do Krita. Miałam teraz własny dom i to było cudowne uczucie. Wręcz niesamowite.

– Do chłopaka z tatuażami i kolczykami?

Pokiwałam głową.

– Ma na imię Krit.

Malcolm zerknął ku drzwiom.

– Przyszedł tu z tobą?

– Tak, ale nie przepada za tobą. Uważa... ekhm... że nie powinien się z tobą spotykać. Nie może ci wybaczyć... – urwałam, ale wiedziałam, że Malcolm domyśla się, o czym mówię.

– Kocha cię – stwierdził Malcolm.

– Tak.

– A ty też go kochasz?

– Nad życie. Jest moją rodziną i mnie wyleczył. Naprawił wszystko, co trzeba było naprawić w moim życiu – oznajmiłam człowiekowi, który częściowo przyczynił

się do mojego cierpienia.

Malcolm nic nie odpowiedział, jedynie odwrócił głowę i zapatrzył się w okno.

– Życzę ci szczęścia, Blythe. Wracaj do siebie i żyj tak, jak zawsze na to zasługiwałaś. Pozwól mu się kochać, bo na to też zasługujesz.

Malcolm nie powiedział, że mnie kocha, lecz kazał mi wracać. Podniosłam się więc i zrobiłam tak, jak sobie życzył. Kiedy wyszłam z sali, Krit momentalnie mnie objął i przytulił do swojej twardej klatki.

– Ty też jesteś moją rodziną – powiedział z ustami na moich włosach.

– Jedźmy do domu – poprosiłam.

Objął mnie ramieniem i przeszliśmy razem przez poczekalnię, w której siedzieli członkowie naszego Kościoła, czekając na wizytę u Malcolma. Raz po raz spoglądałam z ciekawością to na mnie, to na seksownego rockmana obejmującego mnie zaborczym gestem. Uśmiechnęłam się do nich i wyszłam, zostawiając za sobą życie, w którym nie byłam nikomu potrzebna, i podążając ku nowej, lepszej przyszłości.

## *Krit*

Blythe spała twardym snem w moich ramionach, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Wróciliśmy do domu bardzo późno i była wyczerpana podróżą. Wyślizgnąłem się ostrożnie z łóżka, wciągnąłem rzucone wczoraj byle jak na podłogę dzinsy i pędem pobiegłem otworzyć, żeby Blythe się nie obudziła.

Za drzwiami stali Trisha z Britt i Jedrickiem Owensem. Znałem gościa, bo chodziłem z nim do szkoły. Istny szatan na boisku. Z tego, co słyszałem, podobno grał w stanowej drużynie futbolowej Oklahomy.

– O co chodzi? – zdziwiłem się, trąc zaspane oczy.

– Właście! – warknęła Trisha i wpadła do środka z dobrze mi znaną miną, która mówiła: „Nie próbuj mi przerywać!”. Britt i Jedrick posłusznie poszli za nią. Mijając mnie, Jedrick podniósł na mnie wzrok.

– Twoja siostra to straszna kosa, nieźle daje popalić – wymamrotał pod nosem.

Zdobyłem się na wymuszony uśmiech i odwróciłem do Trishy, która faktycznie wyglądała, jakby zaraz miała komuś przyłożyć.

– Zaprowadziłam Britt do lekarza. Miałam już dość jej ciągłych wykrętów, więc sama ją umówiłam i zawiozłam. Próbowwała protestować, ale szybko doszła do wniosku, że ta wizyta jest w jej interesie i trzeba ją jak najszybciej załatwić – oznajmiła Trisha, posyłając karcące spojrzenie Britt, która od razu się usztywniła. – Jest w cią-

ży, rzeczywiście, tyle że w czwartym miesiącu. A cztery miesiące temu w ogóle nie było jej w Sea Breeze! Pojechała odwiedzić ciotkę w Oklahomie. Akurat były wakacje, a ona zaczęła kręcić z Jedrickiem jeszcze w czasie ferii wiosennych i od tego czasu byli z sobą w kontakcie. Problem w tym, że tatuńcio Britt to burak i rasista. Doskonale wiedziała, że ojciec nigdy się nie zgodzi, żeby chodziła z Jedrickiem. Nieważne, że został powołany do NFL, liczyło się tylko to, że ma niewłaściwy kolor skóry. Więc Britt spotykała się z nim po kryjomu. – Trisha zamilkła i spojrzała na Jedricka. – A teraz powiedz nam, jak się zabezpieczaliście z Britt – poleciła mu.

Facet stłumił ziewnięcie. Pewnie moja siostra jego też wyrwała z łóżka.

– Nijak. Britt powiedziała, że jest czysta i bierze tabletki.

– A jak często uprawiałeś w tamtym czasie seks z Britt? – spytała Trisha.

– Zabij mnie, nie mam pojęcia. Codziennie, po kilka razy. Britt pieprzy się jak maszyna. – Umilkł na chwilę, uśmiechając się szeroko. – Cholerna maszyna do seksu – dodał i zaśmiał się z własnego dowcipu.

– Dłaczego chciałaś wmówić Kritowi, że dziecko Jedricka jest jego? – spytała Trisha Britt, która westchnęła ze zniecierpliwieniem i posłała jej mordercze spojrzenie.

– Bo kocham Krita – odparła.

– Na pewno. Zastanów się lepiej i spróbuj jeszcze raz – rzuciła Trisha ostrym tonem.

– Bo kiedyś pękła nam prezerwatywa. Pomyślałam sobie, że mogę mu wmówić, że dziecko jest jego, i mi uwierzy.

Trisha machnęła ręką w stronę Jedricka.

– Chyba nie trzeba dodawać, że jak dziecko się urodzi, każdy przekona się na własne oczy, że nie może być Krita. On ma trochę inny kolor skóry.

Britt uniosła ręce w geście rezygnacji.

– Ojejku, nie wiedziałam, co zrobić! Byłam załamana. Już zaczęło być widać, więc ojciec się domyślił i zaczął wypytywać, czyje to dziecko. Wrzeszczał i wyzywał mnie od dziwek. Nie mogłam mu się przyznać, że Jedricka, bo by mnie zabił. Więc powiedziałam, że Krita.

Poczułem ulgę. Zaraz jednak ogarnęła mnie wściekłość, gdy zdałem sobie sprawę, czego o mało nie straciłem przez Britt. Przez jej kłamstwa Blythe musiała sama sobie radzić z najbardziej druzgocącą wiadomością w jej życiu, a mnie przy niej nie było. Zrobiłem krok w stronę Britt, ale Jedrick zerwał się i stanął między nami.

– Ej, to moja mamuśka, stary – napomniął mnie.

– Krit! – rozległ się melodyjny głos Blythe. Odwróciłem się i zobaczyłem, że stoi w drzwiach sypialni ubrana tylko w mój T-shirt. – Już wszystko dobrze, a nawet lepiej – odezwała się, a jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu. Musiała wszystko słyszeć.

I miała całkowitą rację. – Daj spokój, niech już sobie idą. – Przeniosła wzrok na swoją siostrę. – Oprócz Trishy. Zrobię kawę, jeśli ma ochotę zostać.

– Ona też wychodzi – oznajmiłem, nie patrząc na siostrę. Byłem jej wdzięczny za wyjaśnienie sprawy, ale chciałem mieć poranek tylko dla siebie i Blythe.

– O kurde! – wyrwało się Jedrickowi, a wtedy przypomniałem sobie, że w salonie oprócz mnie jest jeszcze inny facet

– Wracaj do sypialni – poleciłem Blythe, zasłaniając ją przed jego wzrokiem.

Jedrick zaśmiał się.

– Nie dziwię ci się, stary.

– Won! – zawołałem, wskazując palcem drzwi.

Jedrick z wyraźną ulgą ruszył do wyjścia, a Britt popędziła za nim. Odwróciłem się do Trishy.

– Dzięki.

Uniosła dłoń i poklepała mnie po policzku, jak dawniej, gdy byłem małym chłopcem.

– Po to są starsze siostry, no nie? Żeby posprzątać, co nabałaganieś – powiedziała z uśmiechem. – No dobra, to powodzenia. Bo Blythe jednak do ciebie wróciła, prawda? Chociaż była przekonana, że będziesz miał dziecko z inną – zauważyła.

– Gdybyś miała z kimś pojechać do Vegas i wziąć ślub, wybaczyłabyś mu, że nie ma obrączek? – spytałem.

– Jak zwiejesz do Vegas, to cię zabiję – oznajmiła z uśmiechem, po czym odwróciła się i ruszyła do drzwi. – Cześć, Blythe! – zawołała.

Głowa Blythe wyrzała zza drzwi.

– Cześć! Zaprosiłabym cię jeszcze raz na kawę, ale Kirt chyba nie byłby zadowolony – powiedziała z uśmiechem, spoglądając na mnie.

– Przecież wiem. Cieszcie się wspólnym porankiem – zawołała na odchodne Trisha i po chwili zostaliśmy sami.

Blythe wyszła ze swojej kryjówki za drzwiami i podeszła do mnie.

– Byłabym zawsze przy tobie, ale cieszę się, że nie będziesz miał innych dzieci oprócz tych, które ja ci urodzę.

Złapałem ją na ręce, aż zapiszczała, zaniósłem na kanapę i posadziłem na swoich kolanach.

– Musisz szybko zacząć brać tabletki, bo będziemy je mieli, zanim się obejrzymy – powiedziałem.

– Jeszcze dziś idę do lekarza – obiecała, a potem pocałowała mnie w nos. – Kocham cię dziś rano.

– Kocham cię dziś rano – powtórzyłem, wsuwając dłonie pod swoją koszulkę, którą założyła na siebie. – Miałem zamiar cię obudzić, całując te ślicznotki – oznaj-

miłem, otaczając dłońmi jej piersi.

– Szkoda, że mnie to ominęło. Ale możemy wrócić do łóżka i udawać, że nadal śpię – zaproponowała z zalotnym uśmieszkiem.

– A możesz udawać, że śpisz nago? Wtedy obudzę cię, wsuwając język w tę twoją ciasną, gorącą szparkę między nogami.

Oczy Blythe zapłonęły. Wyswobodziła się z mojego uścisku i podniosła na nogi.

– Dokąd idziesz? – spytałem, próbując z powrotem pociągnąć ją na kolana.

Zrobiła unik i uśmiechnęła się do mnie.

– O, nie, nie. Idę udawać, że jeszcze śpię. – Pobieгла do sypialni, oglądając się za siebie. – Nago! – zawołała.

Zerwałem się na równe nogi i poszedłem za nią, dając jej tylko tyle czasu, żeby się rozebrała i wróciła do łóżka.

## – Rozdział XXV –

DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

*Blythe*

Prawie skończyłam już pisać swoją pierwszą powieść. To był romans, moim zdaniem bardzo udany. I choć jak na razie nikt go jeszcze nie przeczytał, ja zrobiłam to wiele razy i znałam go praktycznie na pamięć. Bo to była nasza historia. Historia wychożenia z traumy, wybawienia, namiętności, przebaczenia i miłości.

Chciałam ją wydać i miałam nadzieję, że do świąt uda mi się przynajmniej przygotować maszynopis. Choć tak naprawdę jedyną osobą, na której zależało mi, żeby ją przeczytała, był Krit. Nigdy nie pomyślałabym, że ten przystojny mężczyzna, który tak niedawno z rozbawionym uśmieszkiem przyglądał się, jak wiruję po swoim nowym mieszkaniu, okaże się moją drugą połową. Nasza historia była cudowna, a utrwalenie jej na papierze oznaczało, że nigdy nie zostanie zapomniana. Kiedy już dawno nie będzie Krita ani mnie, nasze prawnuki przeczytają o nas i dowiedzą się, że pojawiły się na świecie z wielkiej miłości.

Drzwi otworzyły się i do mieszkania wszedł Krit. Zamknęłam pośpiesznie swojego macBooka, żeby nie podejrział, nad czym pracuję.

– Postaw ją tam. – Wskazałam palcem przygotowane wcześniej miejsce.

Krit podniósł z podłogi sosnę wirginijską w doniczce, którą wybraliśmy razem w punkcie sprzedaży drzewek bożonarodzeniowych. Potem wniósł ją do salonu i postawił tam, gdzie kazałam.

To miała być moja pierwsza w życiu Gwiazdka z prawdziwego zdarzenia. Nigdy nie dostałam w święta prezentu i ani razu nie ubierałam choinki. W domu, w którym dorastałam, mogłam tylko przyglądać się wszystkiemu z boku, nigdy nie uczestniczyłam w tej tradycji.

– I jak? – spytał Krit, cofając się, żeby lepiej przyjrzeć się swojemu dziełu.

– Idealna – ucieszyłam się i zarzuciłam mu od tyłu ręce na szyję. – Teraz musimy ją udekorować. – Wprost nie posiadałam się z radości, bo zawsze marzyłam o ubieraniu choinki.

– Skarbie, zrobiłbym dla ciebie każde głupstwo, byle tylko zobaczyć twój uśmiech – stwierdził, odwracając się, po czym pocałował mnie mocno w usta.

– To dobrze. Bo dziś wieczorem ozdabiamy pierniki. Przy tym na pewno będę się uśmiechać.

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Lukier, ty i stół w kuchni. O tak, jak dla mnie zapowiada się niezła zabawa.

– Lukier jest do pierników.

Pokiwał głową z poważną miną.

– Jasne, jasne. Ale najpierw trafi na twoje sutki, a potem, jeśli będziesz bardzo grzeczna, między nogi.

Zachłysnęłam się powietrzem, na co on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Tak myślałam. Moja dziewczynka lubi się zabawić.

– Dobra, zabawimy się, ale pod warunkiem że lukier najpierw trafi na mój ulubiony kolczyk.

Momentalnie zaświeciły mu się oczy. Złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę kuchni.

– Hej, co robisz? Mieliliśmy ubierać choinkę – zaprotestowałam ze śmiechem, poszłam jednak posłusznie za nim.

– Nie, skarbie. Idziemy po lukier na twój ulubiony kolczyk. Najpierw zabawa, potem choinka.

– Krit – odezwałam się, przystając.

Zatrzymał się i obejrzał na mnie.

– Tak, kochanie?

– Kocham cię.

Spojrzał na mnie z góry pałającymi żarem oczami.

– A ja cię kocham jeszcze bardziej – wyszeptał prosto w moje usta, a potem sprawił, że na dobre zapomniałam o ozdobach choinkowych i piernikach. Zatraciłam się bez pamięci w mężczyźnie stworzonym specjalnie dla mnie.

## – Teksty piosenek –

### NIE JESTEM DLA CIEBIE

*Zawsze miałem pełno nałogów  
Zawsze chciałem mieć więcej i jeszcze  
Nigdy w życiu nie zniósłbym odmowy  
Masz obsesję, tak mówią mi.  
Wiem, nie jestem facetem dla ciebie  
Ale chodź, otwórz me drzwi.*

(refren)

*Chociaż mówią, nie jestem dla ciebie  
Zniszczę piękno, uwiodę anioła  
Ale jesteś nałogiem i niczego nie zmienię  
Proszę, skarbie, musisz spróbować.*

*To szaleństwo, że chcę cię na własność mieć  
Już nie raz to słyszałem, dla mnie zwykła rzecz  
Nie będzie łatwo, nie chcę okłamać cię  
Nie masz wyjścia, musisz zaufać mi.  
Wiem, nie jestem facetem dla ciebie  
Ale chodź, otwórz me drzwi.*

(refren)

*Chociaż mówią, nie jestem dla ciebie*

*Zniszczę piękno, uwiodę anioła  
Ale jesteś nałogiem i niczego nie zmienię  
Proszę, skarbie, musisz spróbować.  
Moje uliczki nie są dla aniołów*

*Na każdym kroku pokus czyha wiele  
Może lepiej byłoby dać ci odejść  
Ale nie mogę, spłonę tu bez ciebie.*

## TO WSZYSTKO JEJ WINA

*Znów kolejna noc, znów kolejna dziewczyna  
Nie spotkamy się jutro, nic się nie zaczyna  
Szukałem zapomnienia, ty chciałaś przygody  
Nie pros o nic więcej, nie bawi mnie zdobycz.*

*To nie było trudne, dałaś mi, co masz  
Wiesz, jaki ja jestem, po co teraz łkasz  
I tak nie zadzwonię, choć twój numer mam  
Możesz płakać, krzyczeć, ja to wszystko znam.*

(refren)

*Chcę mnie uratować, chcę na własność mieć  
Ale ja już znam taką życia treść  
Kiedyś dawno temu skradła duszę mi  
Odeszła na zawsze, zatrzasnęła drzwi  
Nie łudź się, że dzisiaj ty mnie zdobyć możesz  
Na loterii życia wygrać jak nagrodę  
Nic ci dać nie mogę, nic już we mnie nie ma  
Zostawiła pustkę, to wszystko jej wina.*

*Łamałem wam serca, za siebie rzucałem  
Rano wcale o nich już nie pamiętałem*

Ona moje serce już na własność miała  
A kiedy odeszła, ze sobą zabrała.  
Lubię się zabawić, masz cudowne ciało  
Chcę cię zabrać na noc, ciągle mi za mało  
Nie dbam nawet o to, że coś udawałaś  
Po co ci te nerwy, sama tego chciałaś.

To nie było trudne, dałaś mi, co masz  
Wiesz już, jaki jestem, po co teraz łkasz  
Pożegnanie to mój ulubiony czas  
Wiesz, jaki ja jestem, przecież mnie już znasz  
Chcesz od mnie więcej niż ci mogę dać  
Nic już się nie zmieni, nic nie może stać.

(refren)

Chcę mnie uratować, chcę na własność mieć  
Ale ja już znam taką życia treść  
Kiedyś dawno temu skradła duszę mi  
Odeszła na zawsze, zatrzasnęła drzwi  
Nie łudź się, że dzisiaj ty mnie zdobyć możesz  
Na loterii życia wygrać jak nagrodę  
Nic ci dać nie mogę, nic już we mnie nie ma  
Zostawiła pustkę, to wszystko jej wina.

Lepiej teraz odejdz, przede mną się schowaj  
Widzę, że nie jesteś wciąż na mnie gotowa  
Dla mnie każda z was wygląda tak samo  
Mam w pamięci tylko jej twarz ukochaną  
Przecież ostrzegałem, chciałaś, a więc masz  
Ale dość gadania, marnujesz mój czas  
Nie spotkamy się jutro, nic się nie zaczyna  
Znów kolejna noc, znów kolejna dziewczyna.

(refren)

Chcę mnie uratować, chcę na własność mieć

*Ale ja już znam taką życia treść  
Kiedyś dawno temu skradła duszę mi  
Odeszła na zawsze, zatrzasnęła drzwi  
Nie łudź się, że dziś ty mnie zdobyć możesz  
Na loterii życia wygrać jak nagrodę  
Nic ci dać nie mogę, nic już we mnie nie ma  
Zostawiła pustkę, to wszystko jej winą.*

## – Podziękowania –

Przede wszystkim chciałabym podziękować mojej nieocenionej agentce, Jane Dystel. Współpraca z nią to jedno z najmądrzejszych posunięć w moim życiu. Dzięki, Jane, że pomagasz mi radzić sobie w świecie wydawniczym. Szacunek, twarda z ciebie sztuka!

Dziękuję mojemu cudownemu wydawcy, Bethany Buck. Moje powieści wiele zyskują dzięki jej wnikliwości. Zawsze z wielkim entuzjazmem podchodziła do serii *Sea Breeze*, co bardzo ułatwiało mi pisanie. Wyrazy wdzięczności dla Anny McKean, Paula Crichtona, Mary Anastas, Carolyn Swerdloff i całej reszty zespołu z Simon Pulse za ich ciężką pracę nad moimi powieściami.

Dziękuję moim cudownym przyjaciółkom, które zawsze mają czas mnie wysłuchać i rozumieją mnie jak nikt inny: Colleen Hoover, Jamie McGuire i Tammarze Webber. Wasza uwaga i wsparcie są dla mnie bezcenne. Dzięki za wszystko.

Dziękuję Natashy Tomic za to, że zawsze jest chętna przeczytać moją powieść od razu, gdy tylko wystukam końcowe zdanie, nawet jeśli musi z tego powodu zarwać noc. Na dodatek z miejsca wie, którym scenom brak tego czegoś i co powinienam z nimi zrobić, by osiągnąć ideał.

Wyrazy wdzięczności dla Autumn Hull za cierpliwe wysłuchiwanie moich monologów i wątpliwości. I za to, że nadal zgadza się być moją betą. Nie wiem, jak wytrzymujesz moje marudzenie. Jak dobrze, że cię mam.

Na koniec pragnę podziękować komuś bardzo ważnemu: mojej rodzinie. Bez jej wsparcia niczego nie udało by mi się osiągnąć. Mojemu mężowi, Keithowi, który zawsze dopilnuje, żebym miała pod ręką morze kawy, i zajmuje się dziećmi, gdy zamykam się w pokoju, bo gonią mnie terminy. Trójce moich dzieci – za ich wyrozumiałość, choć gdy wyłonię się w końcu ze swojej pieczary, gdzie piszę, oczekują mojej pełnej i niepodzielnej uwagi (i ją dostają). Moim rodzicom, którzy zawsze stali po mojej stronie, nawet gdy zaczęłam pisać pikantne kawałki. Przyjaciołom, którzy cierpliwie na mnie czekają, gdy wpadam w trans pisania. To moja najwierniejsza grupa wsparcia i bardzo ich za to kocham.

I oczywiście dziękuję wszystkim swoim czytelniczkom i czytelnikom. Nigdy się nie spodziewałam, że będzie was aż tylu. Dziękuję, że czytacie moje książki i polecacie je innym. Bez was by mnie tu nie było. To jasne jak słońce.

– O autorce –

ABBI GLINES to amerykańska autorka bestsellerowych, według „New York Timesa”, „USA Today” i „Street Journal”, serii: *Sea Breeze*, *Vincent Boys*, *Existence* oraz *Rosemary Beach*. Mieszka z rodziną w Alabamie. Wielka miłośniczka książek, uzależniona od Twittera (@abbiglines), ale można ją znaleźć też na Facebooku (AbbiGlinesAuthor) oraz stronie internetowej AbbiGlines.com.

## Spis treści

|                  |  |
|------------------|--|
| Karta tytułowa   |  |
| Karta redakcyjna |  |
| Prolog           |  |
| Rozdział I       |  |
| Rozdział II      |  |
| Rozdział III     |  |
| Rozdział IV      |  |
| Rozdział V       |  |
| Rozdział VI      |  |
| Rozdział VII     |  |
| Rozdział VIII    |  |
| Rozdział IX      |  |
| Rozdział X       |  |
| Rozdział XI      |  |
| Rozdział XII     |  |
| Rozdział XIII    |  |
| Rozdział XIV     |  |
| Rozdział XV      |  |
| Rozdział XVI     |  |
| Rozdział XVII    |  |
| Rozdział XVIII   |  |
| Rozdział XIX     |  |
| Rozdział XX      |  |
| Rozdział XXI     |  |
| Rozdział XXII    |  |

Rozdział XXIII  
Rozdział XXIV  
Rozdział XXV  
Teksty piosenek  
Podziękowania  
O autorce